

JAMES PATTERSON  
LIZA MARKLUND

## POCZTÓWKOWI ZABÓJCY

Z angielskiego przełożył ANDRZEJ SZULC

Tytuł oryginału: THE POSTCARD KILLERS

Copyright © James Patterson 2010 All rights reserved  
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2011 Polish translation  
copyright © Andrzej Szulc 2011  
Redakcja: Jacek Ring  
WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ  
2011. Wydanie I

### Prolog

1

Paryż, Francja

\* Jest bardzo mały \* stwierdziła z rozczarowaniem Angielka.  
Mac Rudolph roześmiał się, objął ją za szyję i niby przypadkiem musnął dłonią jej pierś. Nie miała stanika.  
\* Olej na drewnie \* powiedział. \* Trzydzieści na dwadzieścia jeden cali albo siedemdziesiąt siedem na pięćdziesiąt trzy centymetry. Obraz miał wisieć w jadalni florenckiego kupca Francesca del Gioconda, ale Leonardo da Vinci nigdy go nie ukończył.  
Poczuł, jak jej sutek sztywnieje pod materiałem. Nie odsunęła jego ręki.  
Sylvia Rudolph stanęła z drugiej strony Angielki i wsunęła jej rękę pod ramię.  
\* Nie nazywała się wcale Mona Liza \* powiedziała. \* Po prostu Liza. Mona jest włoskim zdrobnieniem, które może oznaczać „pani” albo „jej wysokość”.  
Mąż Angielki stał tuż za Sylwią, przyciśnięty do niej przez tłoczących się ludzi. Bardzo blisko.  
\* Nie macie ochoty się czegoś napić? \* zapytał. Sylvia i Mac wymienili szybkie spojrzenia. Stali na pierwszym piętrze skrzydła Denona w Luwrze, w Salle des Etats. Na ścianie przed nimi wisiał za hartowaną, przeciwodblaskową szybą najslawniejszy portret na świecie, a ten facet myślał o piwie?  
\* Masz rację \* powiedział Mac, przesuwał dłoń po plecach Angielki. \* Jest mały. Jadalnia Francesca del Gioconda nie mogła być zbyt duża. Ty też masz rację \* dodał, uśmiechając się do męża kobiety. \* Pora na szampana!  
Wyszli z muzeum nowoczesnymi schodami prowadzącymi w kierunku Porte des Lions. Na dworze powitał ich wiosenny paryski wieczór. Sylvia wciągnęła w płuca odurzający zapach spalin, rzeki i świeżo rozwiniętych liści i głośno się roześmiała.  
\* Tak się cieszę, że was spotkaliśmy \* mruknęła, obejmując Angielkę. \* Miesiąc miodowy jest w porządku, ale trzeba także obejrzeć kawałek świata, nie mam racji? Zdażyliście już zajrzeć do Notre Dame?

\* Przyjechaliśmy dziś rano \* oświadczył zrzędliwie mąż. \* Nie mieliśmy nawet czasu wrzucić coś na ruszt.

\* Trzeba temu natychmiast zaradzić \* powiedział Mac. \* Znamy cudowną małą knajpkę przy Sekwanie.

\* Notre Damę jest fantastyczna \* rzekła Sylvia. \* To jedna z pierwszych na świecie gotyckich katedr, z silnymi wpływami naturalizmu. Zachwyci was jej południowa rozeta \* dodała, całując kobietę w policzek.

Przecięli Sekwanę mostem d'Arcole, minęli katedrę i zeszli na Quai de Montebello. Ktoś w pobliżu zaczął grać melancholijną melodię na francuskim akordeonie.

\* Zamawiajcie, co chcecie \* powiedział Mac, otwierając drzwi bistra. \* My płacimy.

Dostali stolik na cztery osoby z widokiem na rzekę. Zachodzące słońce malowało okoliczne budynki na krwistoczerwony kolor. Obok przepłynęła bateau mouche. Akordeonista zaczął grać weselszy kawałek.

Sztywny Brytyjczyk rozluźnił się po paru butelkach wina. Sylvia poczuła na sobie jego oczy i rozpięła kolejny guzik cienkiej bluzki. Zauważyła, że Angielka zerka na Maca, zauroczona jego jasnymi włosami, skórą koloru miodu, dziewczęcymi rzęsami i silnymi bicepsami.

\* To był naprawdę magiczny dzień \* powiedziała, zakładając plecak, kiedy Mac uregulował rachunek. \* Muszę mieć coś na pamiątkę tego wieczoru.

Mac westchnął teatralnie i przyłożył rękę do czoła.

\* Dior przy Montaigne jest jeszcze na pewno otwarty \* zagruchała, tuląc się do niego.

\* Tam jest strasznie drogo \* jęknął Mac. Brytyjska para głośno się roześmiała.

Pojechali taksówką na Avenue Montaigne. Mac i Sylvia nic nie kupili, ale Angol wyciągnął kartę kredytową i kupił paskudny jedwabny szal swojej nowej żonie. Mac ograniczył się do dwóch butelek Moet & Chandon w pobliskim sklepie z winami.

Kiedy znaleźli się ponownie na ulicy, wyciągnął skręta, zapalił go i podał Angielce. Sylvia objęła w pasie mężczyznę i spojrzała mu prosto w oczy.

\* Chcę wypić z wami te dwie butelki \* powiedziała. \* W waszym pokoju.

Brytyjczyk przełknął głośno ślinę i spojrzał na swoją żonę.

\* Ona może w tym czasie zabawić się z Makiem \* szepnęła Sylvia i pocałowała go. \* Mnie to zupełnie nie przeszkadza.

Zatrzymali kolejną taksówkę.

Central Hotel Paris był czystym bezpretensjonalnym hotelikiem na Montparnasse. Pojechali windą na trzecie piętro i lekko odurzeni wtoczyli się, chichocząc, do pokoju, który wychodził na Rue de Maine.

Ściany były słonecznie żółte. Pośrodku pokoju na grubym niebieskim dywanie stało olbrzymie podwójne łóżko.

\* Zaraz otworzę szampana \* oznajmił Mac, zabierając jedną z butelek do łazienki. \* Niech nikt nigdzie nie wychodzi.

Sylvia znowu pocałowała Anglika, tym razem bardziej namiętnie. Zauważyła, że szybciej oddycha i ma chyba pełną erekcję.

\* Spodziewam się, że duży z ciebie chłopiec \* powiedziała uwodzicielskim tonem, gładząc go po wewnętrznej stronie uda.

Widziała, że Angielka się rumieni. Nie robiła jednak nic, żeby ich powstrzymać.

\* Do dna! \* oświadczył Mac, wracając do pokoju z szampanem, który wlał do czterech szklanek do mycia zębów i postawił na tacy.

\* Najlepszego! \* zawołała Sylvia, łapiąc szybko jedną ze szklanek i wypijając ją duszkiem.

Brytyjska para poszła za jej przykładem. Mac roześmiał się i ponownie napełnił szklanki. A potem zapalił kolejnego idealnie skręconego jointa.

\* Jak długo jesteście po ślubie? \* zapytała Sylvia, głęboko się zaciągając i podając skręta Angolowi.

\* Od czterech tygodni \* odparła kobieta.

\* Pomyśleć tylko, ile was czeka upojnych nocy \* rozmarzyła się Sylvia.

Mac rozlał do końca szampana. Przyciągnął do siebie Angielkę i szepnął jej coś do ucha.

Kobieta parsknęła śmiechem. Sylvia się uśmiechnęła.

\* Mac potrafi bardzo długo wstrzymywać wytrysk. Może spróbujemy ich pokonać? Myślę, że nam się uda \* mruknęła.

Pochyliła się i ugryzła mężczyznę w płatek ucha. Zauważyła, że opadają mu powieki.

Angielka zachichotała zmieszana.

\* Już tylko kilka minut \* stwierdził Mac. \* Jesteśmy blisko.

Sylvia uśmiechnęła się i rozpięła koszulę mężczyzny. Zanim zdążyła mu zdjąć buty i spodnie, padł bezwładnie na łóżko.

\* Clive... \* wybelkotała kobieta. \* Zawsze będę cię kochała, Clive, wiesz o tym...

Kilka sekund później i ona zasnęła. Mac zdołał zdjąć z niej wcześniej całe ubranie z wyjątkiem bielizny. Teraz rozebrał ją do końca, zaniósł do łóżka i położył obok męża. Jej włosy, nieco krótsze od włosów Sylvii, ale mniej więcej tego samego koloru, rozsypały się niczym wachlarz.

Sylvia otworzyła jej torebkę, sprawdziła szybko karty kredytowe i przekartkowała paszport.

\* Emily Spencer \* powiedziała, przyglądając się zdjęciu. \* Powinno się udać, jesteśmy do siebie dość podobne.

\* Myślisz, że jest spokrewniona z księżną Dianą? \* zapytał Mac, ściągając Angielce ślubną obrączkę.

Sylvia zebrała garderobę Emily Spencer, kosztowności oraz kilka innych należących do niej rzeczy i włożyła wszystko do swojego plecaka. Następnie otworzyła jego zewnętrzną kieszeń i wyjęła lateksowe rękawiczki, chlorheksydyne i sztylet o wąskim ostrzu.

\* Mona Liza? \* zapytała.

Mac uśmiechnął się.

\* A cóż by innego? Idealny wybór. Ale najpierw pomóż mi przy sprzątanii.

Włożyli rękawiczki, wzięli papierowe ręczniki z łazienki i zaczęli metodycznie wycierać wszystko, czego dotknęli w pokoju, łącznie z dwoma nieprzytomnymi, leżącymi na łóżku ciałami. Sylvia przyjrzała się genitaliom mężczyzny.

\* Prawdę mówiąc, nie był taki duży \* powiedziała i Mac się roześmiał.

\* Gotów? \* zapytała, ściągając włosy w kucyk. Rozebrali się do naga, po czym złożyli swoje ubrania i umieścili je jak najdalej od łóżka.

Sylvia zaczęła od mężczyzny, nie z powodu niechęci do tej płci, lecz ponieważ był po prostu cięższy. Usiadła za nim i przyciągnęła go do siebie. Bezwładne ręce zwisały mu po bokach.

W pewnym momencie wydał dźwięk podobny do chrapania. Mac wyprostował mu nogi i skrzyżował ręce na brzuchu, po czym podał jej sztylet, który wzięła do prawej ręki.

Przytrzymała głowę Anglika w zgięciu łokcia, żeby nie opadła, po czym wymacała opuszkami palców puls na szyi i oceniła siłę tętna.

A potem wbiła sztylet prosto w jego lewą żyłę szyjną, tnąc mięśnie i więzadła, aż usłyszała syk świadczący o tym, że przebita została tchawica.

Utrata przytomności obniżyła puls i ciśnienie krwi mężczyzny, ale krew z przebitej żyły i tak tryskała przez kilka sekund na odległość prawie metra. Sylvia uważała, żeby się nie pobrudzić.

\* Bingo \* mruknął Mac. \* Trafiłaś w gejzer. Tryskanie przeszło wkrótce w rytmiczne pulsowanie. Bulgot

towarzyszący wydostawaniu się z rany zmieszanego z krwią powietrza stopniowo cichł, aż w końcu całkiem ustał.

\* Dobra robota \* ocenił Mac. \* Może powinnaś zostać lekarką.

\* Zbyt nudne. Za wiele przepisów. Wiesz, jaki mam do nich stosunek.

Sylvia odsunęła się ostrożnie od Anglika i oparła go o wezglowie taniego łóżka. Kładąc na brzuchu mężczyzny najpierw jego lewą, a potem prawą rękę, pobrudziła się trochę krwią, lecz specjalnie się tym nie przejęła.

\* Teraz twoja kolej, kochanie \* powiedziała do nieprzytomnej kobiety.

Emily była chuda i lekka i prawie już nie oddychała. Krew w ogóle nie trysnęła jej z rany.

\* Ile właściwie wypła szampana? \* zapytała Sylvia, układając dłonie kobiety na jej brzuchu.

Zerknęła z odrazą na swoje zakrwawione ręce i poszła pod prysznic. Mac wszedł tam w ślad za nią. Zdjęli lateksowe rękawiczki, starannie się wzajemnie namydlii, opłukali, umyli sztylet. Nie zakręcili wody. Wytarli się hotelowymi ręcznikami, które schowali do plecaka Sylvii. Następnie ubrali się i Mac wyjął polaroid.

Sylvia przyjrzała się z wahaniem leżącym na łóżku ciałom. Zastanawiała się, czy są dobrze ułożone.

\* Co o tym myślisz? \* zapytała. \* Dobrze wygląda? Mac podniósł do oka aparat. Błysk flesza na chwilę ich oślepił.

\* Cholernie dobrze \* powiedział. \* Może najlepiej ze wszystkich. Nawet lepiej niż w Rzymie.

Sylvia otworzyła łokciem drzwi i wyszli na korytarz. Nie było na nim kamer, co sprawdzili wcześniej, wchodząc do pokoju. Mac naciągnął rękaw koszuli na palce dłoni i zawiesił na drzwiach napis „Nie przeszkadzać”. Drzwi zamknęły się prawie bezszelestnie. Ucichły odgłosy nocy. Szmer leżącej z prysznicia wody zlewał się z szumem wentylacji.

\* Schodami czy windą? \* zapytał Mac.

\* Windą\* odparła Sylvia. \* Jestem zmęczona. Zabijanie to ciężka praca, kochanie.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi kabiny, pocałowali się.

\* Uwielbiam spędzać z tobą miesiąc miodowy \* powiedziała Sylvia.

Mac promiennie się uśmiechnął.

Część pierwsza

Rozdział 1

Czwartek, 10 czerwca Berlin, Niemcy

Z hotelowego okna widać było ceglana ścianę i trzy kontenery na śmieci. Gdzieś na górze chyba nadal było jasno, bo Jacob Kanon widział tłustego niemieckiego szczura obżerającego się przy kontenerze z lewej strony.

Pociągnął z kubka spory łyk rieslinga.

Nie wiedział, co było bardziej przygnębiające: to, co widział po tej stronie szyby czy po tamtej.

Odwrócił się plecami do okna i spojrzał na porzucane na hotelowym łóżku zdjęcia i pocztówki.

Była w nich jakaś prawidłowość, jakaś logika, której nie potrafił dostrzec.

Zabójcy próbowali mu coś powiedzieć. Dranie, którzy podrzynali gardła młodym parom w całej Europie, krzyčili mu prosto w twarz. Wykrzykiwali to, co chcieli przekazać, lecz on nie słyszał, co mówią, nie rozróżniał słów, nie rozumiał, co oznaczają. Wiedział, że dopóki nie rozszyfruje ich języka, nie uda mu się ich powstrzymać.

Wypił resztę wina i dołał sobie więcej. A potem usiadł na łóżku, przygniatając pocztówki, które przed chwilą starannie poukładał.

\* Dobrze, spójrzmy na to w ten sposób. Pokażcie, kim jesteście!

Jacob Kanon, detektyw wydziału zabójstw trzydziestego drugiego komisariatu nowojorskiej policji, znalazł się bardzo daleko od domu. Do Berlina ściągnęli go zabójcy. Śledził ich postępy od sześciu miesięcy, pozostając zawsze dwa, a może nawet trzy lub cztery kroki z tyłu.

Rozmiary ich zbrodniczej działalności dopiero teraz zaczęły docierać do służb ładu i porządku w całej Europie. Ponieważ w każdym z krajów popełniali tylko jedno albo dwa morderstwa, wszystkim zajmowało sporo czasu dostrzeżenie prawidłowości. Wszystkim oprócz niego.

Niektórzy głupcy nadal ich nie dostrzegali i nie chcieli przyjąć pomocy od Amerykanina, nawet od takiego, który był cholernie sprytny i miał całą sprawę w małym palcu.

Wziął do ręki fotokopię pocztówki z Florencji.

Tej pierwszej.

## Rozdział 2

Pocztówka przedstawiała bazylikę di San Miniato al Monte, z tyłu widniał zapisany czerwonym długopisem znajomy cytat. Kanon przeczytał go, napił się wina, po czym odłożył fotokopię i sięgnął po kolejne.

Ateny: zdjęcie stadionu olimpijskiego z 2004 roku.

Salzburg: nieznana uliczka.

Madryt: arena Las Ventas.

I w końcu Rzym, Rzym, Rzym...

Ukrył twarz w dłoniach, a potem wstał, podszedł do rozklekotanego biurka przy ścianie, usiadł na windsorskim krześle i oparł dłonie na notatkach, w których zawarł uwagi na temat ofiar zabójstw, swoje interpretacje i wykryte powiązania. W tym momencie wiedział bardzo mało o parze zabitej w Berlinie: Karen i Bili Cowleyowie, oboje w wieku dwudziestu trzech lat, przyjechali tu z Canberry. Nafaszerowani środkami usypiającymi i zamordowani w wynajętym niedaleko szpitala uniwersyteckiego Charite mieszkanku, za które zapłacili za dwa tygodnie z góry, ale którym nie zdążyli się nacieszyć. Okaleczono ich i podejrnięto im gardła już w drugim lub trzecim dniu ich pobytu w Berlinie.

Zbrodnia została odkryta dopiero cztery albo pięć, albo sześć

dni później. Głupi i arogancy niemieccy policjanci! Zachowujący się, jakby wszystko wiedzieli, podczas gdy w rzeczywistości nie mieli o niczym pojęcia.

Jacob ponownie podszedł do łóżka i podniósł zrobione polaroidem zdjęcie pary, które zostało przesłane dziennikarzowi „Berliner Zeitung”. Gdzieś tutaj leżała granica tego, co mógł objąć umysłem.

Dlaczego zabójcy wysyłali pocztówki, a następnie obrazy krwawej jatki do redakcji gazet wychodzących w miastach, w których dokonywali swoich morderstw?

Żeby szokować?

Zdobyć sławę i uznanie?

A może mieli inne intencje? Może zdjęcia i pocztówki były zasłoną dymną, która miała ukryć ich prawdziwe motywy? A skoro tak, jakie to, do diabła, były motywy? Jakież?!

Przyjrzał się przedstawionej na zdjęciu makabrycznej kompozycji. Musiała mieć jakieś znaczenie, ale nie potrafił go odkryć.

Wziął do ręki zdjęcie pary z Paryża.

Emily i Clive Spencerowie, świeżo po ślubie, leżeli oparci o utrzymane w jasnym kolorze wezgi łóżka w hotelu na Montparnasse. Oboje byli nadzy. Strugi krwi, które spłynęły po ich torsach, utworzyły zaschniętą małą kałużę przy genitaliach.

Dlaczego?

## Rozdział 3

Jacob sięgnął po ślubną fotografię, o której przysłanie poprosił matkę Emily. Emily miała tylko dwadzieścia jeden lat, Clive właśnie skończył trzydzieści. Byli uderzająco piękną parą, ze zdjęcia emanowały szczęście i miłość. On, ubrany we frak, był wysoki i przystojny. Być może miał lekką nadwagę, ale pasowało to do wizerunku londyńskiego maklera.

Ona wyglądała jak księżniczka z bajki, z twarzą okoloną lokami, szczupła, krucha, olśniewająca w sukni koloru kości słoniowej. Wpatrywała się rozpromieniona w obiektyw. Poznali się u wspólnego przyjaciela na przyjęciu sylwestrowym w Notting Hill, w wąskim, modnym domu podobnym do tego, gdzie kręcono film z Hugh Grantem i Julią Roberts.

Matka Emily nie mogła powstrzymać płaczu, gdy rozmawiała z nim przez telefon. Nie mógł jej pocieszyć ani pomóc, gdyż formalnie rzecz biorąc, nie zajmował się nawet tą sprawą. Jako amerykański policjant musiał uważać, by nie wtrącać się w dochodzenia prowadzone w innych krajach.

Mogło to spowodować poważne konsekwencje dyplomatyczne albo, co gorsza, doprowadzić do jego natychmiastowego wydalenia z takiego kraju. Fala rozpaczy uderzyła go z taką siłą, że przez chwilę nie był w stanie oddychać, i zadrżała mu ręka, w której trzymał kubek.

Szybko go opróżnił i podszedł do łóżka, żeby sobie dolać. Wiedział, że jest żaloszny. A potem ponownie usiadł przy biurku, odwracając się plecami do wszystkich fotografii i pocztówek, żeby na nie nie patrzeć.

Może powinien wziąć prysznic? Pójść do wspólnej łazienki w końcu korytarza w nadziei, że zostało jeszcze trochę ciepłej wody. Czy w ogóle miał jakieś mydło? Chryste, czy w ogóle używał mydła, odkąd przyjechał do Berlina?

Wypił kolejny łyk wina.

Kiedy butelka była pusta, wziął do ręki zdjęcia martwej pary z Rzymu. Umieścił je przed sobą na biurku, a obok, tak jak robił to zawsze, położył swojego dziewięciomilimetrowego glocka 26.

Zabójcy przysłali dwa zdjęcia morderstwa w Rzymie. Jedno przedstawiające w całości obie ofiary i drugie będące zbliżeniem lewej ręki kobiety i prawej ręki mężczyzny.

Jacob podniósł zdjęcie rąk i przez chwilę wodził palcem po konturze kształtnej dłoni kobiety. Uśmiechnął się, docierając do pieprzyka przy podstawie kciuka.

Grała na fortepianie, specjalizowała się w muzyce Ferenc Liszta.

Odetchnął głęboko, odłożył zdjęcie i wziął do ręki swojego glocka. Przesunął dłonią po matowej plastikowej rękojeści, odbezpieczył broń i wsadził sobie lufę do ust. Poczł smak prochu i metalu.

Kiedy zamknął oczy, miał wrażenie, że pokój przesuwają się lekko na lewo \* najwyraźniej wypił za dużo rieslinga.

Nie, pomyślał. Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie skończyłem.

## Rozdział 4

Piątek, 11 czerwca Sztokholm, Szwecja

Pocztówka leżała obok dwóch zaproszeń: na rozgrywkę boule między redakcją wiadomości i redakcją sportową oraz na wieczorną degustację wina w wykwiwnym towarzystwie.

Dessie Larsson jęknęła głośno i wrzuciła bezsensowne zaproszenia do kosza; gdyby ludzie więcej pracowali, zamiast grać w piłkę i wzajemnie się iskać, ta gazeta miałaby może jakąś przyszłość.

Miała zamiar pozbyć się w taki sam sposób pocztówki, ale w ostatniej chwili przyjrzała się jej ponownie.

Swoją drogą, kto wysyła w dzisiejszych czasach pocztówki?

Pocztówka przedstawiała Stortorget, główny plac sztokholmskiej starówki. Świeciło słońce, niebo było błękitne. Ludzie siedzieli na ławkach, jedli lody, ze stojącej pośrodku fontanny tryskała woda. Przed wejściem do budynku giełdy stały dwa samochody, saab i volvo.

Dessie odwróciła pocztówkę.

BYĆ ALBO NIE BYĆ W SZTOKHOLMIE OTO JEST PYTANIE  
BĘDZIEMY W KONTAKCIE

Co to za brednie?

Obróciła jeszcze raz pocztówkę i przyjrzała się fotografii, jakby mogła w jakiś sposób wyjaśnić tajemnicze słowa na odwrocie.

Ludzie nadal lizali lody, woda leciała z fontanny. Żaden z samochodów nie odjechał.

Przeczytała ponownie słowa. Były napisane ręcznie, wyraźnymi drukowanymi literami.

Ludzie powinni coś zrobić ze swoim życiem, pomyślała, wrzucając pocztówkę do kosza, po czym podeszła do swojego biurka w dziale kryminalnym.

\* Coś się wydarzyło? \* zapytała Forsberga, rozchełstanego, potarganego redaktora wiadomości, kładąc na biurku plecak, kask rowerowy oraz kurtkę.

Forsberg przyglądał jej się przez chwilę znad okularów, a potem z powrotem wsadził nos w gazetę.

\* Hugo Bergman napisał duży tekst, Partia Ludowa chce powołania europejskiego FBI i znaleźli kolejną zamordowaną parę młodych ludzi. Tym razem w Berlinie.

Siadając przy biurku, zastanawiała się, co za bzdury wymyślił tym razem Hugo Bergman.

Wyjęła z plecaka laptop, załogowała się do sieci gazety i weszła na jej stronę internetową.

\* Chcesz, żebym nad czymś jeszcze popracowała, szefie? \* zapytała, otwierając informację o podwójnym morderstwie w Berlinie.

\* Widzisz, co wyprawiają te chore sukinsyny \* mruknął

Forsberg, przeglądając gazetę. \* Co jest, do diabła, nie tak z tymi ludźmi?

\* Nie pytaj mnie. Specjalizuję się w drobnych przestępcach \* zaznaczyła Dessie. \* Nie w seryjnych zabójcach. Nie w takich ważnych i istotnych sprawach.

Forsberg wstał, żeby nalać sobie kawy z ekspresu.

Berlińskie ofiary były Australijczykami, przeczytała. Karen i William Cowleyowie, oboje w wieku dwudziestu trzech lat, wzięli ślub kilka lat wcześniej. Przyjechali do Europy, żeby pozbić się po śmierci synka. Zamiast tego trafili na seryjnych morderców, którzy zabijali młode pary w całej Europie.

Pocztówkę wysłano do dziennikarza miejscowej gazety. Przedstawiała miejsce, w którym znajdował się bunkier Hitlera, na odwrocie był cytat z Szekspira.

Dessie wstrzymała oddech. Czowała się prawie tak, jakby dostała ataku serca, albo jak wyobrażała sobie, że to może wyglądać.

Być albo nie być...

Przed oczyma stanął jej kosz na śmieci.

\* Forsberg \* powiedziała spokojnie, choć wcale się tak nie czuła. \* Mam powody sądzić, że pojawili się w Sztokholmie.

## Rozdział 5

\* Więc nie ma pani pojęcia, dlaczego pocztówkę wysłano akurat do pani?

Policja zajęła salę konferencyjną za działem sportowym.

Siedzący naprzeciwko Dessie nadinspektor Mats Duvall przyglądał się jej przez modne okulary.

Na stole przed nią stał włączony staroświecki magnetofon kasetowy.

\* Nie mam zielonego pojęcia \* odparła. \* W ogóle tego nie rozumiem.

Dział wiadomości został odgrodzony kordonem. Ekipa techników przejęła pocztówkę, sfotografowała ją i wysłała do analizy. Następnie zaczęło się obłożenie działu poczty. Dessie nie rozumiała, co spodziewają się tam znaleźć, ale mieli ze sobą cały arsenał sprzętu specjalistycznego.

\* Pisała pani na ten temat jakieś artykuły? Relacjonowała któreś z innych morderstw w Europie?

Dessie potrząsnęła głową.

Nadinspektor zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

\* Czy mogłaby pani to powiedzieć, żeby zarejestrowało się na taśmie?

Dessie wyprostowała się na krześle i odchrząknęła.

\* Nie \* odparła nieco zbyt głośno. \* Nie, nigdy nie pisałam o tych morderstwach.

\* Czy jest coś innego, co mogło ich sprowokować do skontaktowania się akurat z panią?

\* Poza moim oczywistym wdziękiem i bezpretensjonalnością? \* odparła.

Duvall postukał w klawisze małego gadżetu, który był chyba czymś w rodzaju elektronicznego notesu. Nadinspektor miał długie cienkie palce i wypiełgnowane paznokcie. Był ubrany w garnitur, różową koszulę i szaroniebieski krawat.

\* Przejdźmy do pani osoby. Jak długo pracuje pani w „Aftonposten”?

Dessie splotła dłonie na kolanach.

\* Prawie trzy lata \* odparła. \* W niepełnym wymiarze godzin. Poza tym zajmuję się researchingiem.

\* Researchingiem? Czy mogę zapytać w jakiej dziedzinie?

\* Jestem dyplomowaną kryminolożką, specjalizującą się w przestępstwach przeciwko własności. Ukończyłam też podyplomowe kursy dziennikarstwa na Uniwersytecie Sztokholmskim, mam więc wykształcenie również i w tej dziedzinie. Poza tym piszę obecnie doktorat. Cieszę się, że pan o to zapytał...

Nie dokończyła zdania. Pisanie doktoratu na temat społecznych konsekwencji drobnych włamań, mówiąc łagodnie, nieco się przeciągało. Od dwóch lat nie napisała ani słowa.

\* Czy określiłaby się pani mianem sławnej albo wybitnej reporterki? \* zapytał nadinspektor.

Dessie parsknęła nieco niestosownym śmiechem.

\* Raczej nie \* odparła. \* Nigdy nie piszę na temat bieżących wydarzeń, sama wymyślam sobie tematy. We wczorajszym numerze ukazał się na przykład mój wywiad z Bengtem. To najślynniejszy szwedzki włamywacz. Uznano go za winnego popełnienia trzystu osiemnastu włamań, a ta liczba nie obejmuje...

Nadinspektor Duvall przerwał jej, pochylając się nad stołem.

\* Ludzie, którzy wysłali pani tę kartkę, na ogół na tym nie poprzestają \* powiedział. \* Może pani od nich dostać kolejne listy.

\* Jeśli ich wcześniej nie złapiecie \* odparła. Policjant spojrzał jej prosto w oczy. Jego oczy za

lśnącymi szklami okularów były spokojne i nieprzeniknione. Nie wiedziała, czy jej się podobają, czy nie. Nie miało to zresztą znaczenia.

\* Nie znamy motywów zabójców \* stwierdził. \* Rozmawiałem z wydziałem bezpieczeństwa, ale nie sądzimy, by w tym momencie potrzebowała pani ochrony. Czy jest pani przeciwnego zdania?

Dessie poczuła, jak przechodzi ją zimny dreszcz.

\* Nie \* powiedziała. \* Nie chcę osobistej ochrony.



Sylvia i Mac przemierzali energicznym krokiem średniowieczne serce Sztokholmu. Wąskie, brukowane uliczki wiły się między nachylonymi ku sobie, nieregularnymi budynkami. Świejące na bezchmurnym niebie słońce skłoniło Maca do zdjęcia koszuli. Sylvia pogładziła go po brzuchu i namiętnie pocałowała w usta.

Uliczka rozszerzyła się i wyszli na mały trójkątny plac z rosnącym pośrodku starym drzewem. Ładne jasnowłose dziewczynki skakały przez skakanki, dwaj starsi panowie siedzieli na ławce, grając w szachy. Słońce prześwitywało przez baldachim liści, rzucając jasne cętki na bruk i fasady domów. Mac i Sylvia kupili lody i usiedli na ozdobnej ławce, która mogła stać pod tym drzewem od wielu stuleci.

\* Jaka to cudowna wycieczka. Jak wspaniałą przeżywamy przygodę \* stwierdziła Sylvia. \* Nikt nigdy nie prowadził takiego życia.

Powietrze było krystalicznie czyste, z gałęzi nad ich głowami dochodził śpiew ptaków. Nie słychać było ulicznego ruchu, jedynie śmiech dziewczynek i rytmiczny dźwięk uderzających o bruk skakanek.

Placyk był prawdziwą oazą otoczoną przez pięć setnic xxx 32 budynki w stonowanych kolorach. W oknach połyskiwały ręcznie dmuchane szyby.

\* Idziemy najpierw do Muzeum Narodowego czy do Muzeum Sztuki Nowoczesnej? \* zapytała Sylvia, kładąc się na całej długości ławki, opierając głowę na kolanach Maca i kartkując przewodnik.

Mac polizał lody i pogładził ją po włosach.

\* Sztuki Nowoczesnej \* odparł. \* Zawsze chciałem zobaczyć kozę Rauschenberga.

Skręcili w uliczkę prowadzącą na północ i minęli wielki pomnik Świętego Jerzego i smoka. Minutę później byli znowu na nabrzeżu, naprzeciwko żaglowca „af Chapman” stojącego na kotwicy przy wyspie Skeppsholmen.

\* W tym mieście wszędzie, gdzie spojrzysz, jest woda \* rzekł ze zdumieniem Mac.

Sylvia wskazała wysepkę za Grand Hotelem.

\* Pójdziemy tam czy popłyniemy parowcem? Mac przyciągnął ją do siebie i pocałował.

\* Pójdę wszędzie pod warunkiem, że będziesz mi towarzyszyć.

Sylvia wcisnęła dłonie pod pasek jego spodni i pogładziła go po nagich pośladkach.

\* Wyglądasz jak pięknie opalony grecki bóg \* szepnęła.

Pierwszą rzeczą, jaką obejrzeni w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, było słynne na cały świat dzieło Roberta Rauschenberga Monogram, wypchana koza angielska tkwiąca w pomalowanej na biało oponie samochodowej.

Mac wpadł w ekstazę.

\* Moim zdaniem to autoportret \* stwierdził, kładąc się na podłodze przy szklanej gablocie z kozą. \* Rauschenberg widział siebie jako maltretowane zwierzę w wielkim mieście. Popatrz, na czym ona stoi. Na masie znalezionych przedmiotów, gazetowych wycinkach o astronautach, linoskoczkach i pierdolonej giełdzie.

Sylvia uśmiechnęła się, widząc, jaki jest rozentuzjasmowany.

\* Wszystkie jego tak zwane combines tworzą narrację

o wielkim mieście \* powiedziała. \* Może chce zwrócić uwagę na to, że istoty ludzkie zawsze usiłują opanować nowe środowiska.

Kiedy Mac przestał się zachwycać Monogramem, poszli obejrzeć szwedzką sztukę.

Na tyłach muzeum, po przejściu jednego długiego korytarza i kilku krótszych, znaleźli swój motyw.

\* Idealny \* ocenił Mac.

\* Teraz musimy tylko znaleźć dwójkę zakochanych \* powiedziała Sylvia. \* Podobnych do nas.

Dessie przeprowadziła rower wyścigowy przez hol swojej kamienicy i przymocowała go łańcuchem do rury odpływowej na podwórku.

Szybka przejażdżka przez centrum Sztokholmu nie rozproszyła nękających ją obaw. Intensywne przesłuchanie zajęło większą część dnia. Policja sprawdziła każdy artykuł, który napisała, odkąd przed ośmioma miesiącami we Florencji doszło do pierwszego morderstwa. Cokolwiek sprawiło, że zabójcy wybrali ją na adresatkę pocztówki, w jej tekstach nie było na to odpowiedzi.

Pozwalając jej odejść, nadinspektor Duvall sprawiał wrażenie sfrustrowanego.

Dessie wróciła do holu, minęła windę i weszła po schodach na trzecie piętro. Jej kroki odbijały się echem od kamiennych ścian. Przez wychodzące na podwórko kolorowe szybki wpadało niewiele światła i klatka schodowa pogrążona była w półmroku.

Dotarłszy do drzwi swojego mieszkania, wyciągnęła klucze z plecaka i nagle zastygła w bezruchu.

W cieniu przy sąsiednich drzwiach stał jakiś mężczyzna. Dessie otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

\* Dessie Larsson?

Wypuściła z ręki klucze, które wylądowały z brzękiem na marmurowej podłodze. Zaschło jej w ustach, ciało szykowało się do ucieczki.

Mężczyzna miał brodę, długie włosy i śmierział. Wsadził rękę pod kurtkę i pod Dessie ugięły się nogi.

Zaraz umrę.

Facet wyciągnie zza pazuchy wielki rzeźnicki nóż i poderżnie mi gardło.

i już nigdy nie odkryję, kim był mój ojciec.

Mężczyzna pokazał jej niewielki krążek, niebiesko\*żółtą odznakę z literami NYPD.

\* Nazywam się Jacob Kanon \* powiedział po angielsku. \* Przepraszam, że panią przestraszyłem. Jestem detektywem wydziału zabójstw trzydziestego drugiego komisariatu policji na Manhattanie w Nowym Jorku.

Dessie przyjrzała się krążkowi. A więc tak wygląda odznaka amerykańskiego policjanta...?

Wcześniej widziała je tylko w telewizji. Z bliska robiła wrażenie czegoś, co można kupić w sklepie z zabawkami.

\* Mówi pani po angielsku? Rozumie pani, co mówię? Pokiwała głową i przyjrzała się mężczyźnie. Niewiele wyższy

od niej, miał szerokie bary, potężne bicepsy i blokował jej drogę ucieczki w dół schodów.

Sprawił wrażenie silnego, lecz musiał ostatnio sporo stracić na wadze. Dżinsy zsuwały mu się z wąskich bioder. Zamszowa kurtka była droga, ale mocno pognieciona, jakby w niej spał.

\* Naprawdę zależy mi, żeby wysłuchała pani tego, co mam do powiedzenia \* oświadczył.

Popatrzyła mu uważnie w jasnoniebieskie, przenikliwe oczy, które zupełnie nie pasowały do reszty jego powierzchowności.

\* Oni są tutaj i znowu kogoś zabijają.

## Rozdział 8

Jacob czuł, jak adrenalina rozrywa jego żyły niczym drut kolczasty.

Jeszcze nigdy nie był tak bliski celu, nigdy tak mało nie brakowało, żeby ujął przestępców: zanim dokonali zabójstwa, zanim sfotografowali ciała, zanim uciekli do innego miasta.

\* Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby wziąć udział w śledztwie \* powiedział. \* I to natychmiast, zanim, kurwa, będzie za późno.

Dziennikarka lekko się zachwiała i oparła o stojącą za nią ścianę. Wpatrywała się w niego uważnie szeroko otwartymi oczyma. Niezłe ją wystraszył. Nie miał takiego zamiaru.

\* Jeśli ja jestem łącznikiem zabójców, kto jest pańskim? \* zapytała.

Miała niski, lekko ochrypy głos. Po angielsku mówiła płynnie, ale z dziwnym akcentem. Jacob przyglądał jej się przez kilka chwil w milczeniu.

\* Kto pani przesłuchiwał? \* zapytał. \* Jak się nazywa, z jakiego jest komisariatu? Czy w sprawę zaangażował się już prokurator? Jakie przedsięwzięto środki? Ktoś zginie tutaj w Sztokholmie.

Kobieta cofnęła się.

\* Skąd pan wie, że dostałam tę pocztówkę? \* zapytała. \* Skąd pan wie, gdzie mieszkam? Przyjrzał się jej uważnie. Nie miał powodu jej okłamywać.

\* Dowiedziałem się w Berlinie \* powiedział. \* Od niemieckiej policji. Der deutschen Polizei powiedziała mi, że pojawiła się kolejna pocztówka, wysłana do Dessie Larsson w sztokholmskim „Aftonposten”. Przyleciałem natychmiast i przyjeżdżam prosto z lotniska.

\* Więc o co chodzi? Czego pan ode mnie chce? Nie mogę panu pomóc. Nie jestem nikiem ważnym.

Jacob postąpił krok w jej stronę, ona się cofnęła. Opanował się.

\* Trzeba ich powstrzymać \* powiedział. \* Nigdy jeszcze nie mieliśmy takiej szansy... Wybrali panią. Więc stała się pani kimś ważnym.

## Rozdział 9

\* Ścigam tych rzeźników od Bożego Narodzenia, kiedy popełnili morderstwo w Rzymie \* dodał.

Odwrócił się i spojrzał przez kolorowe szybki na klatkę schodową. Promienie zachodzącego słońca znaczyły czerwonymi, zielonymi i granatowymi cętkami marmurowe stopnie. Jacob zamknął oczy i zasłonił je dłonią. Barwne plamy wżerały mu się w umysł.

\* Czasami wydaje mi się, że jestem tuż za nimi. Czasami przemykają obok tak blisko, że czuję niemal ich oddech.

\* Jak pan mnie znalazł? Zadałam panu pytanie. Przyjrzał się ponownie reporterce. Różniła się od innych.

Była młodsza, około trzydziestki, nie tak spięta. Wszyscy pozostali byli mężczyznami, z wyjątkiem reporterki z Salzburga, z którą nie udało mu się skontaktować.

\* Znalazłem pani adres w książce telefonicznej. Taksówkarz podwiózł mnie pod dom. Jak już powiedziałem, jestem detektywem \* odparł, splatając palce w geście frustracji. \* Musi pani zrozumieć, jakie to ważne. Co ustaliła do tej pory policja? Czy skontaktowali się już z Niemcami? Niech im pani powie, że muszą porozmawiać z Berlinem, inspektor nazywa się Giinther Bublitz... To przyzwoity facet. Obchodzi go to, co robi.

Kobieta pochyliła głowę i zerknęła na niego spod grzywki. Już się tak nie bała, przyglądała mu się ze spokojem i stanowczością. Trochę mu zaimponowała.

\* To mój dom. Jeśli chce pan porozmawiać o pocztówce, zabójcach i działaniach policji, musi pan przyjść jutro do mnie do pracy \* powiedziała, wskazując mu schody. \* Na pewno pan tam trafi, detektywie. Znajdzie pan adres w książce telefonicznej.

Jacob ponownie postąpił w jej stronę i kobieta wstrzymała oddech.

\* Ścigam tych sukinsynów od sześciu miesięcy \* powiedział prawie niesłyszalnym szeptem. \* Nikt nie wie o nich więcej ode mnie.

Kobieta odsunęła się od ściany i przecisnęła obok niego. Podniosła klucze z podłogi i ścisnęła je mocno w rękę.

\* Wygląda pan i śmierdzi jak śmieciarz \* powiedziała. \* Nie ma pan żadnej władzy nad szwedzką policją i ściga pan tych zabójców... przepraszam, ale pana zachowanie wydaje się trochę obsesyjne.

Jacob odgarnął do tyłu włosy i zamknął oczy.

Obsesyjne? Czy miał na ich punkcie obsesję?

Przed oczyma stanęło mu zrobione polaroidem zdjęcie przedstawiające dłonie mężczyzny i kobiety, piękne palce, które niemal się stykały. Krew spływająca po ich rękach zebrała się wokół paznokci.

„Całuję, tato! Do zobaczenia w nowym roku!”.

Otworzył oczy i zobaczył, że kobieta nie spuszcza z niego wzroku.

\* Zabili mi córkę w Rzymie \* powiedział. \* Poderżnęli gardła Kimmy i Stevenowi w hotelu w Trastavere i mam zamiar ich ścigać aż do końca świata.

## Rozdział 10

Słyszając, jak mężczyzna schodzi po schodach, Dessie zamknęła na dwa zamki drzwi mieszkania i wypuściła z płuc powietrze.

Znowu była sama w piątkowy wieczór. Co więcej, śmiertelnie wystraszył ją amerykański policjant, który stracił w tragicznych okolicznościach córkę.

Zdjęła z nóg tenisówki, powiesiła kurtkę i odłożyła na półkę kask rowerowy. A potem rozebrała się cała, weszła do łazienki i stanęła pod prysznicem.

Pomyślała o Jacobie Kanonie. Nie miał zamiaru jej skrzywdzić, to było pewne. Co by się stało, gdyby zaprosiła go do środka? Co takiego by straciła? Czy nie zyskałaby tematu do artykułu?

Odsunęła od siebie te myśli i odkręciła zimną wodę. Stała pod jej strumieniem tak długo, aż zdrętwiały jej palce u nóg i zapiekła skóra.

Okutana w szlafrok przeszła po ceramicznych płytkach do salonu, klapnęła na sofie i sięgnęła po telewizyjnego pilota, ale nie włączyła odbiornika.

Dlaczego zabójcy wybrali właśnie ją? Co takiego, do diabła, zrobiła?

Czy byli już w Sztokholmie?

Czy wypatrywali następnych ofiar, czy zabrali się do dzieła? Czy list ze zdjęciami zwłok szedł już do niej pocztą?

Wstała i weszła do kuchni. W lodówce znalazła kilka pomarszczonych marchewek i spleśniałego pomidora. Naprawdę powinna zrobić zakupy.

Po powrocie do domu czuła się na ogół spokojna i zrelaksowana.

Mieszkała przy Urvadersgrand, starym zaułku na wyspie Södermalm, w sercu dawnej robotniczej dzielnicy, którą niedawno zrewitalizowano i przekształcono w azyl dla zamożnej klasy średniej. W drugiej połowie siedemnastego stulecia w sąsiednim budynku mieszkał przez cztery lata narodowy poeta, Carl Michael Bellman. Dessie próbowała poczuć wiatr historii.

Niezbyt jej się to dziś udawało. Kolejny piątek w domu. Dlaczego tak się działo?

Podeszła do zestawu stereo i puściła płytę z niemieckim hard rockiem.

Du, du hast, du hast mich...

Usiadła i wbiła wzrok w telefon. Miała ważny powód, żeby zadzwonić.

...Du hast mich gefragt und Ich hab nichts gesagt...

Nie była samotna ani opuszczona, nie skorzystała po prostu z okazji, by zaprosić do domu mężczyznę. Był co prawda brudny i nieogolony, ale ona nie mogła o sobie powiedzieć, że jest zdesperowana.

Podniosła telefon i wybrała numer komórki Gabrielli.

## Rozdział 11

Odbierając, Gabriella jak zwykle burknęła coś niewyraźnie.

\* Cześć \* powiedziała Dessie. \* To ja. Słyszała w słuchawce jej oddech.

\* To nie to, co myślisz \* oświadczyła. \* Nie chcę ci zawracać głowy i nie zmieniałam zdania...  
\* Spodziewałam się, że zadzwonisz \* powiedziała Gabriella rzeczowym tonem. \* Mats Duvall dokooptował mnie dziś po południu do zespołu dochodzeniowego. Mam nadzieję, że ty i ja możemy to załatwić jak dorośli...

Dessie wypuściła powietrze z płuc. Przez niespełna rok żyła z inspektorem policji Gabriellą Oscarsson. Może się kochały, a może nie. Przed trzema miesiącami Dessie zakończyła ten związek i Gabriella wyprowadziła się z mieszkania. To nie było przyjemne rozstanie. Czy kiedykolwiek takie są?

\* Dowiedzieliście się czegoś? \* zapytała Dessie. Tak naprawdę chodziło jej o to, czy znaleźli jakieś ciała z podejrzanymi gardłami.

\* Nie. Jeszcze nie.

Jeszcze nie. A więc czegoś się spodziewają. Traktują pocztówkę z całą powagą.

\* Dziś wieczorem skontaktował się ze mną amerykański gliniarz \* powiedziała Dessie. \* Niejaki Jacob Kanon. Czy coś o nim wiecie?

\* Współpracował z Niemcami \* odparła Gabriella. \* Mamy potwierdzenie, że służy w nowojorskiej policji i że jego córka była jedną z pierwszych ofiar. W Rzymie. Gdzie się z nim spotkałaś?

Dessie odetchnęła z ulgą. To prawda, że śmierdział, ale był przynajmniej tym, za kogo się podawał.

\* Odnalazł mnie \* powiedziała.

\* Dlaczego? Dlaczego cię odnalazł? Czego od ciebie chciał? Przyszedł do mieszkania?

Poczuła, jak ogarnia ją nagle fala dawnego zniecierpliwienia i irytacji. Wszystkie te pytania i insynuacje, ten sam oskarżycielski ton, który skłonił ją w końcu do zerwania z Gabriellą.

\* Naprawdę nie wiem \* mruknęła, starając się nie tracić nad sobą panowania.

\* Zastanawiamy się, czyby z nim nie pogadać i nie sprawdzić, jak dużo wie \* powiedziała Gabriella \* więc jeśli chcesz, możesz z nim zrobić wywiad.

\* Okay \* odparła Dessie, czując, że powinna się już rozłączyć.

\* To my się tym zajmujemy, a nie jakiś działający na własną rękę jankes. I uważaj \* dodała Gabriella. \* To są mordercy, a nie ci twoi doliniarze i włamywacze.

## Rozdział 12

Sobota, 12 czerwca

Sylvia Rudolph przechyliła głowę i pięknie się uśmiechnęła. Zabłyły jej oczy.

\* Musimy wam pokazać naszą ulubioną sztokholmską cukiernię. Mają najwspanialsze na świecie ciastka, a gorącą czekoladę podają w filiżankach wielkości balii.

Niemiecka para się roześmiała. Wyraźnie się rozluźnili po wypalonym przed chwilą w czwórkę skręcie.

\* Jest na Stortorget, placu na starówce, który ma niesamowicie dramatyczną historię \* powiedział Mac, obejmując Niemkę. \* W listopadzie tysiąc pięćset dwudziestego roku duński król Chrystian Okrutny kazał tutaj stracić całą szwedzką arystokrację.

\* Ponad stu osobom ścięto wtedy głowy \* dodała Sylvia. \* Ta egzekucja nadal nosi nazwę „krwawej sztokholmskiej łaźni”.

Niemcy wzdrygnęli się.

\* Uch... to straszne.

Mac i Sylvia wymienili szybkie spojrzenia i uśmiechnęli się. Straszne? I to mówią potomkowie ludzi, którzy wywołali dwie wojny światowe?

Trzymając się za ręce, Rudolphowie ruszyli szybkim krokiem

w stronę dawnego budynku giełdy, Börshuset, w którym mieściło się obecnie muzeum Nobla. Niemcy szli za nimi, chichocząc i lekko się potykając. Słońce przeświecało przez mgiełkę, wiatr hulał po brukowanych alejkach.

W kafejce, która nazywała się właściwie Chokladkoppen, Filiżanka Czekolady, zjedli cynamonowe bułki i wypili domowej roboty sok malinowy.

Sylvia nie mogła oderwać oczu od Niemki. Była niesamowicie piękna. Niestety miała bardzo jasne, prawie platynowe włosy, jednak można było temu zaradzić.

\* Ach, tak się cieszę z naszego spotkania \* powiedziała Syhda, ściskając Niemca. \* Muszę mieć coś na pamiątkę dzisiejszego dnia! Jak sądzisz, Mac, czy dział jubilerski w tym domu towarowym jest jeszcze otwarty?

Mac westchnął i uniósł brwi, tak jak czynił zawsze w tym momencie scenopisu.

\* Och, kochanie, tam jest strasznie drogo \* powiedział. Niemiec wyjął portfel, żeby zapłacić za ciastka, ale Mac

go powstrzymał.

\* My fundujemy!

### Rozdział 13

Idąc razem nabrzeżem, dotarli do parku Kungstradgarden. Niemkę najwyraźniej ssalo w dołku po marihuanie, ponieważ zatrzymała się, żeby kupić lody w jednym z licznych kiosków.

Kiedy zaczęła je lizać, Sylvia wykorzystała okazję i nachyliła się do jej chłopaka.

\* Jest cudowna \* powiedziała, wskazując jego dziewczynę, której roztopione lody kapaly na ubranie. \* Na twoim miejscu dałabym jej coś w dowód uznania.

Niemiec niepewnie się uśmiechnął. On także był niczego sobie. Przypominał przystojnego niemieckiego drania z jakiegoś filmu, być może członka starej bandy Baadera i Meinhof czy kogoś podobnego.

\* W dowód uznania? Co masz na myśli?

Sylvia pocałowała go w policzek i ścisnęła za nadgarstek lewej ręki.

\* Nie ma ładnego zegarka...

Sylvia stwierdziła, że mają mało gotówki, w związku z czym przystanęli przy banku.

Uwieszona na Niemcu, zapamiętała jego PIN, kiedy pobierał pieniądze z bankomatu.

W domu towarowym NK panował tłok i w dziale jubilerskim musieli wziąć numerki. W czasie kiedy mężczyźni wybierali

odpowiedni zegarek, Sylvia zaciągnęła Niemkę do perfumerii. Obie kupiły perfumy Padore Diora.

Niemka aż zapiszczała ze szczęścia, otwierając swój prezent. Sylvia zajrzała tymczasem do Systembolagetu, państwowej sieci, która ma monopol na sprzedaż alkoholu w całej Szwecji, i kupiła dwie butelki Moet & Chandon.

\* Musimy to uczcić \* zagruchała, obejmując Niemca w pasie. \* Chcę wypić tego szampana gdzieś, gdzie będziemy sami...

Niemiec zrobił zakłopotaną minę, ale bardzo go to chyba zainteresowało.

Sylvia cicho się roześmiała.

\* Miałam na myśli całą naszą czwórkę \* powiedziała. \* Znacie jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pójść?

Niemiec przyjrzał się jej pełnym piersiom i głośno przelknął ślinę.

\* Wynajmujemy dom na wyspie. Zostawiliśmy wynajęty samochód na parkingu niedaleko stąd.

Sylvia pocałowała go w usta, dotykając zębami jego przednich zębów.

\* Więc na co jeszcze czekamy? \* szepnęła. \* Jedźmy do waszego domu.

## Rozdział 14

Dział wiadomości był pusty; wszyscy wyszli na lunch. Pełniący funkcję redaktora dyżurnego Forsberg siedział, żując długopis i czytając depesze. Dwóch techników kryminalnych roztasowało się w dziale poczty, żeby przejąć listy nadesłane przez zabójców.

Dessie siedziała przy swoim biurku, na którym piętrzyły się wydruki na temat podwójnych morderstw popełnionych w całej Europie w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Przyszła tu już o siódmej rano i kazano jej zostać aż do ostatniego doręczenia poczty po południu. Zgodziła się skompilować streszczenie, na którego podstawie miał napisać artykuł inny reporter.

Incydent w Berlinie, ten ostatni, był makabryczny.

Zabójcy nie zadowolili się samym zamordowaniem Australijczyków, ale okaleczyli również ich ciała. Ze znalezionych przez Dessie artykułów nie wynikało, co dokładnie zrobili.

Wzięła kolejny wydruk i zaczęła przebijać się przez artykuł w hiszpańskiej gazecie.

Zabójstwo w Berlinie było powtórką tego w Madrycie z wyjątkiem okaleczenia.

Amerykańską parę, Sally i Charliego Martineza, znaleziono z poderżniętymi gardłami w ich pokoju

w hotelu Lope de Vega. Martinezowie spędzali w Hiszpanii miesiąc miodowy.

Pocztówkę wysłano do redakcji „El Pais”. Przedstawiała arenę walki byków Las Ventas.

Dessie przyjrzała się uważniej ziarnistemu wydrukowi.

Budynek był okrągły, z dwiema wieżami, nad którymi powiewały flagi. Widać było samochody i pieszych. Brakowało informacji o tym, co napisano na odwrocie pocztówki.

\* Jak leci, Dessie? Udało ci się już ich schwytać?

\* Zazdrosny? \* zapytała, odkładając papiery i spoglądając na Alexandra Anderssona, czołowego reportera gazety, który specjalizował się w sensacyjnych doniesieniach.

Alexander rozsiadł się wygodnie na jej biurku. Dessie słyszała, jak pod jego tyłkiem chrzęszcza kartki wydruków.

\* Zastanawiałem się nad pewną rzeczą. Dlaczego zabójcy wysłali pocztówkę akurat tobie?

Dessie otworzyła szerzej oczy w udawanym zdumieniu.

\* Boże \* mruknęła. \* Prawdziwy z ciebie bystrzak. Sam to wymyśliłeś?

Alexander trochę zeszytniał.

\* Twoich tekstów nikt nigdy nie czyta \* stwierdził \* więc to trochę dziwne...

Dessie odetchnęła głęboko, żeby nie dać się sprowokować, i sięgnęła po najświeższy numer ich gazety. Nie było nic na temat pocztówki. Andersson odszedł, nie mówiąc nic więcej.

Redakcja, pod silnym naciskiem policji, zdecydowała się nie publikować żadnych szczegółów, lecz Alexander Andersson napisał na kolanie artykuł o morderstwach w całej Europie. Pełno w nim było słów w rodzaju „straszliwy”, „makabryczny” i „masakra”, ale niewiele gołych faktów.

Dessie odłożyła gazetę.

Ścigam tych sukinsynów od sześciu miesięcy. Nikt nie wie o nich więcej ode mnie.

Dlaczego nie zgłosił się do niej Jacob Kanon? Wczoraj wieczorem tak bardzo zależało mu na rozmowie.

Przeciągnęła się i rozejrzała dookoła.

Może wiązało się to z nią samą, z jej zachowaniem, z tym, że zawsze była taka oschła i nikomu nie pozwalała się do siebie zbliżyć.

Odsunęła od siebie tę myśl jako śmieszna i zaczęła z powrotem kartkować wydruki.

Przesunęła palcami po fotografiach ofiar.

Ofiar z Rzymu.

To była ona, tak właśnie wyglądała, zanim ją zamordowano. Uśmiechnięta, nieśmiała, z kręconymi jasnymi włosami.

Kimberly Kanon.  
Córka Jacoba Kanona.  
Jasnoniebieskie oczy miała chyba po ojcu?

## Rozdział 15

Kiedy wyszli na słońce z wynajmowanego przez Niemców domu, wiatr wyraźnie zelżał. Cieśniną sunęły powoli żagłówki z wiszącymi na masztach kredowobiałymi żaglami. Sylvia pomachała siedzącemu za sterem dużego jachtu starszemu mężczyźnie. Mac zaczerpnął w płuca powietrze i rozłożył szeroko ręce, jakby chciał objąć wyspy, drzewa i skrzącą się w promieniach słońca wodę.

\* Coś cudownego! \* zawołał. \* Kocham Szwecję! Mogłaby stać się moim ulubionym krajem. Sylvia uśmiechnęła się i rzuciła mu kluczyki do wynajętego coupe.

\* Wiesz, jak stąd wyjechać?

Mac głośno się roześmiał, położył plecak na tylnym siedzeniu, włożył nową parę lateksowych rękawiczek, siadł za kierownicą i uruchomił samochód.

Skręcili w lewo w szutrową drogę. Sylvia otworzyła boczną szybę, żeby wpuścić do środka świeże powietrze. Sceneria była piękna i zarazem gustownie minimalistyczna. Zielone liście drzew \* jeszcze świeże, niemal przezroczyste, niebo błękitne jak szkło. Nieśmiałe kwiaty, które dopiero co wychynęły ze zmarzniętej ziemi, kołysały się w podmuchach powietrza za ich samochodem.

Tuż przed mostem prowadzącym z powrotem na stały ląd minęli dwa auta. Żaden z kierowców nie zwrócił na nich większej uwagi.

\* Dziś w nocy się zabawimy \* powiedziała Sylvia, gładząc Maca po szyi. \* Jesteś gotów?

\* Mam na ciebie ochotę już w tej chwili \* zamruczał zmysłowo w odpowiedzi.

Przesunęła dłonią po jego kroczu, wyczuwając stwardnienie.

Po wjeździe na prowadzącą do Sztokholmu autostradę również włożyła nowe rękawiczki, zabrała plecak z tylnego siedzenia i zaczęła oglądać należące do Niemców rzeczy.

\* Popatrz na to \* powiedziała, wyjmując supernowoczesny aparat cyfrowy. \* Nikon DTrzyX, całkiem niezły. \* Po chwili sprawdziła należącą do Niemki biżuterię. \* Sporo sentymentalnego chłamu, ale ten pierścionek ze szmaragdem jest chyba w porządku. \*

Podniosła go do światła i sprawdziła blask kamienia.

\* Facet miał platynową kartę American Express \* powiedział Mac, zerkając na rzeczy, które leżały na podłodze i na kolanach Sylvii.

\* Ona też \* dodała, wymachując metaliczną kartą. Mac wyszczerzył zęby w uśmiechu.

\* No i mamy oczywiście omegę \* powiedziała, podnosząc z triumfem świeżo otrzymany przez Niemkę zegarek. \* W oryginalnym opakowaniu!

\* Skąpy szkop chciał jej kupić swatcha \* mruknął Mac, kiedy mijali handlowe centrum Sztokholmu, i oboje wybuchli śmiechem, odchylając do tyłu głowy.

\* Wróciliśmy \* powiedziała dziwnym głosem Syhda.

## Rozdział 16

Trzydzieści pięć minut później Mac wjechał na długoterminowy parking przy lotnisku Arlanda. Sylvia na wszelki wypadek wytarła wszystkie powierzchnie, których mogła dotknąć palcami: przyciski bocznych okien, tablicę rozdzielczą i fotel Maca.

Potem zostawili ciemnoszarego forda focusa pośród tysięcy innych samochodów i stracili go z oczu już po kilku metrach. Minie pewnie parę tygodni, zanim ktoś zwróci na niego uwagę.



Kursujący do terminalu bezpłatny autobus był prawie pusty. Sylvia usiadła na jednym z wolnych miejsc, Mac stanął przy niej z plecakiem. Nikt się nimi nie interesował. Dlaczego miałby to robić?

Wysiedli przy piątym terminalu międzynarodowym i weszli do hali odlotów.

Dopiero po kilkunastu krokach Sylvia zauważyła, że Mac jej nie towarzyszy. Gdzie on się podział?

Odwróciła się i zobaczyła, że wpatruje się w jeden z wielkich ekranów, na których widniały godziny odlotów.

Szybko do niego wróciła.

\* Co ty robisz, kochanie? \* zapytała, przytulając się do niego.

Mac nie odrywał oczu od migoczących nazw miast.

\* Moglibyśmy wsiąść do jakiegoś samolotu \* powiedział. Sylvia wsunęła mu język do ucha.

\* Daj spokój, skarbie \* odparła niskim głosem. \* Mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia. Dziś się zabawimy!

\* Moglibyśmy wrócić do domu \* upierał się Mac. \* Skończyć tę naszą grę. Wycofać się, póki wygrywamy. Przejść do legendy.

Objęła go w pasie i dmuchnęła mu delikatnie w kark.

\* Pociąg odjeżdża za cztery minuty \* powiedziała. \* Razem z nami.

Mac pozwolił jej zaprowadzić się w stronę ruchomych schodów, którymi zjeżdżało się na podziemny peron. Sylvia puściła go dopiero wtedy, kiedy zamknęły się za nimi drzwi i ekspres ruszył w stronę centrum Sztokholmu.

\* Bohaterowie legend zawsze umierają młodo \* powiedziała. \* Ale nie my.

## Rozdział 17

Niedziela, 13 czerwca

Umundurowany strażnik w przeszklonej budce przy wejściu wstał z krzesła, wcisnął jakiś przycisk i powiedział coś niezrozumiałego do mikrofonu.

\* Nie mówię po szwedzku \* odparł Jacob. \* Czy może pan przekazać Dessie Larsson, że tu jestem?

\* W jakiej sprawie?

\* Pocztówkowych zabójców \* odparł, pokazując mu swoją odznakę policyjną z Nowego Jorku. \* Jestem z wydziału zabójstw.

Mężczyzna wciągnął brzuch i podciągnął spodnie.

\* Niech pan na chwilę usiądzie \* powiedział, wskazując stojące przy drzwiach drewniane ławki.

Na dworze padał deszcz i kamienna podłoga holu wejściowego „Aftonposten” była mokra i śliska.

Jacob zachwiał się i dopiero po kilku krokach odzyskał równowagę oraz poczucie godności. Prostując ramiona, zdał sobie sprawę, że jeszcze do końca nie wytrzeźwiał.

Z jękiem ciężko usiadł na najbliższej ławce. Była twarda i zimna.

Musiał wziąć się w garść. Nigdy przedtem, w ciągu tych wszystkich lat, kiedy wychowywał Kimmy, nie stoczył się tak

nisko. Poprzedni dzień ginął w oparach wódki i aquavitu. Szwedzi mieli również coś, co nazywali braniwin, wódkę produkowaną z kartofli, która miała moc dynamitu.

Schowwał głowę w dłoniach, mając nadzieję, że się nie porzyga.

Zabójcy nie mogli być daleko. Mimo fatalnego samopoczucia wyczuwał, że są gdzieś blisko.

Wciąż chodzili ulicami tego miasta, chowając się przed deszczem. Najprawdopodobniej znaleźli już swoje ofiary, może nawet się z nimi rozprawili...

Czując, jak przechodzi go dreszcz, zdał sobie sprawę, że jest przemoczony i zmarznięty. Miał brudne ręce. W klitce w schronisku młodzieżowym, w którym się zatrzymał, nie było prysznicza ani toalety, a nie chciało mu się szukać wspólnej łazienki. Budynek był niesamowicie przygnębiający. Mieściło się tam kiedyś więzienie, jego pokój był całą zbudowaną w połowie dziewiętnastego wieku. Dzielił go z fińskim poetą. Siedząc na dolnej pryczy, wypili z Finem wódkę, aquavit i brdnnvin, a potem Fin poszedł na miasto w tango. W nocy Jacob kilkakrotnie wyrzygał się do kosza na śmieci i czuł się fatalnie. W całym tym kraju nie było dość alkoholu, by zdołał zapomnieć o Kimmy.

Walnął się pięściami w czoło.

Teraz, kiedy miał szansę dopaść tych sukinsynów, pokonały go własne słabości.

Podniósł się ostrożnie z ławki i ponownie podszedł do przeszklonej budki. Podeszwy jego butów zdążyły wyschnąć i już się tak nie ślizgał.

Przeszklona budka była pusta. Strażnik gdzieś poszedł. Cholera.

Oślaniając dłonią oczy, próbował zajrzeć do środka. Z tego co widział, nikogo tam nie było.

Co to za cholerna redakcja? Czy nie powinni tam siedzieć dziennikarze?

Wrócił do budki i znowu wcisnął przycisk. Bez odpowiedzi. Nikogo nie było.

Wcisnął go tak długo, aż rozboleł go palec. W końcu pojawił się strażnik, niosąc w jednej ręce kubek kawy, a w drugiej ciastko.

\* Halo! \* zawołał Jacob. \* Może pan zadzwonić do Dessie Larsson i powiedzieć, że tu jestem?

Strażnik zerknął na niego, a potem odwrócił się i zaczął rozmawiać z kimś niewidocznym.

Jacob uderzył otwartą dłonią w szklaną ścianę.

\* Halo! \* krzyknął. \* Niech pan się pośpieszy. To sprawa życia i śmierci!

\* Spóźnił się pan \* odezwał się ktoś za jego plecami. Odwrócił się i zobaczył dziennikarkę, z którą rozmawiał

na klatce schodowej. Miała pobladłą twarz i podkrążone zielone oczy.

\* Fotografia nadeszła dziś rano \* powiedziała. \* Zabrali ją kryminaliści.

Jacob zrobił krok w jej stronę, otworzył usta, ale nie zadał żadnego pytania.

\* Mężczyzna i kobieta \* wyjaśniła Dessie Larsson. \* Poderżnięto im gardła.

## Rozdział 18

Dessie wsunęła w szczelinę kartę magnetyczną, wcisnęła kod i otworzyła drzwi do redakcji.

\* Nie zaproponuję panu nic do picia \* powiedziała przez ramię. \* Gdyby pojawił się pan wczoraj, mógł pan dostać filiżankę kawy, ale stracił pan szansę. Tędy, proszę...

Skreśliła w prawo i skierowali się do działu kryminalnego.

\* Nie przyszedłem tu na kawę \* odezwał się za nią Jacob Kanon. \* Czy odnaleziono już ciała?

Był w złym humorze i śmierdział jak wszyscy diabli. Miły facet.

\* Jeszcze nie \* odparła. \* Może da nam pan trochę czasu. Morderstwa nie są tu tak popularne jak w Nowym Jorku. Naszą specjalnością są samobójstwa.

Wskazała mu chybotliwe metalowe krzesło przy swoim biurku i usiadła za nim.

\* Kiedy nadano list? \* zapytał.

\* Wczoraj po południu na poczcie głównej w Sztokholmie. Normalnie nie dostajemy poczty w niedzielę, ale policja poprosiła o dodatkowe doręczenie.

Jacob usiadł na krześle i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

\* Widziała pani zdjęcie? \* zapytał. \* Co przedstawia? Czy jest na nim coś szczególnego?

Coś, co pozwoliłoby zidentyfikować miejsce zbrodni?

Dessie przyjrzała się uważnie siedzącemu przed nią mężczyźnie. W świetle dnia wyglądał jeszcze gorzej niż w półmroku klatki schodowej. Miał potargane włosy i brudne ubranie, ale

plonący w niebieskich oczach ogień ożywiał całą twarz. Coś jej się w nim spodobało \* może ta intensywność. Chyba właśnie to.

\* To zwykle zdjęcie zrobione polaroidem, nic więcej. Podając mu fotografię, odwróciła wzrok. Jacob Kanon wziął zdjęcie w obie ręce i przyjrzał się ciałom.

Dessie starała się zachować spokój. Przemoc na ogół nie robiła na niej wrażenia, ale tym razem było inaczej.

Ofiary były takie młode, a zadana im śmierć tak bezwzględna.

\* Skandynawska sceneria \* stwierdził policjant. \* Jasne meble, jasne tło, jasnowłose zwłoki. Czy zabrali kopertę?

Dessie przełknęła ślinę.

\* Technicy? Oczywiście, że zabrali.

\* Ma pani fotokopię?

Podawała mu fotokopię zwyczajnej prostokątnej koperty. Adres zapisany był pośrodku, dużymi wyraźnymi literami:

DESSIE LARSSON

AFTONPOSTEN 115 10 SZTOKHOLM

Popatrzyła z zakłopotaniem na własne nazwisko.

\* Niczego na niej nie znajdują \* rzekł Jacob Kanon. \* Ci zabójcy nie zostawiają żadnych odcisków palców i nie liżą znaczków. Czy coś było na odwrocie?

Dessie potrzęsnęła głową.

\* Mogę dostać kopię tego zdjęcia? \* zapytał, pokazując fotografię zwłok.

\* Wydrukuję dla pana nowe \* odparła, wpisując komendę na komputerze i wskazując stojącą trochę dalej drukarkę. \* Idę po kawę \* dodała, wstając. \* Pan też się napije?

\* Podobno straciłem na to szansę \* odparł Jacob Kanon, podchodząc do drukarki, żeby wziąć zdjęcie.

Stając przy automacie z napojami, Dessie miała coraz silniejsze poczucie nierzeczywistości. Wybrała kawę z mlekiem dla siebie i czarną, ekstramocną dla Amerykanina. Wyglądało, że jest mu potrzebna.

\* Muszą kiedyś popełnić błąd \* powiedział, biorąc od niej filiżankę. \* Prędzej czy później zapomną o czymś, nabiorą zbytnej pewności siebie albo będą mieli po prostu pecha. Ten moment jest całkiem bliski. Tak mi się wydaje.

Dessie odsunęła od siebie paskudną kawę i utkwiała wzrok w Amerykaninie.

\* Mam mnóstwo pytań \* powiedziała \* ale na początek zadam panu jedno: Dlaczego ja? Dlaczego wybrali właśnie mnie? Wygląda pan na kogoś, kto dużo wie. Może mi pan odpowiedzieć?

W tym samym momencie zawibrowała jej komórka. Dessie spojrzała na wyświetlacz.

Dzwoniła Gabriella.

\* To ktoś z grupy prowadzącej dochodzenie \* powiedziała.

\* Ktoś z grupy dochodzeniowej? Więc niech pani odbierze! Odebrała telefon i odwróciła się plecami do Jacoba Kanona.

\* Odnaleźliśmy chyba ofiary \* powiedziała Gabriella. \* Niemiecka para w Dalaró. Wygląda to bardzo paskudnie.

## Rozdział 19

Dessie wzięła głęboki oddech.

\* Kto ich znalazł? \* zapytała po szwedzku.

Jacob Kanon obszedł biurko i ponownie stanął przed nią.

\* Sprzątaczką \* odparła przez komórkę Gabriella. \* Mamy tam w tym momencie miejscowy patrol.

\* Znaleźli ofiary? \* zapytał po angielsku Jacob. Dessie ponownie odwróciła się do niego plecami.

\* Czy to na pewno para z fotografii? \* zapytała przez telefon.

\* Znaleźli ich, tak? \* nie dawał za wygraną Amerykanin.

\* Kto tam gada koło ciebie? \* zapytała Gabriella.

\* Koroner znajdzie w krwi ofiar ślady kilku różnych substancji \* powiedział Jacob Kanon podniesionym tonem, żeby było go słychać przez telefon. \* THC i alkoholu, a poza tym narkotyku, który zostanie zidentyfikowany jako...

\* Kiedy doszło do zabójstw? \* zapytała Dessie, zatykając palcem ucho, żeby nie słyszeć hałaśliwego Amerykanina.

\* Martwię się o ciebie \* oświadczyła Gabriella. \* Ci zabójcy wcale nie żartują. Chcę, żebyś na siebie uważała.

Jacob Kanon obrócił biurowe krzesło Dessie tak, że jej kolana znalazły się między jego kolanami.

\* Niech pani zdobędzie adres \* powiedział, patrząc jej prosto w oczy. \* Niech pani zdobędzie adres miejsca przestępstwa.

\* Jaki jest adres miejsca przestępstwa? \* zapytała speszona Dessie, czując przez materiał spodni ciepłe nogi Amerykanina.

\* Jesteś w redakcji? Czy to ten stuknięty jankes? \* zapytała oskarżycielskim, ostrym tonem Gabriella. \* Co on tam robi? Wpuściłaś go do redakcji? Dlaczego?

Dessie odwróciła wzrok od płonących oczu mężczyzny, czując, jak ogarnia ją wściekłość na Gabriellę. Miała ochotę na nią wrzasnąć.

\* Adres, Gaby. Pracuję w gazecie. Te zabójstwa to dla nas gorący temat. Musimy tam kogoś posłać.

\* Co takiego? Odkąd to stałaś się reporterką z pierwszej linii frontu?

W Dessie wezbrał upór, którego powinna się pozbyć, kiedy miała trzy lata. Poczuła, że się czerwieni.

\* Wolałabyś, żebyśmy posłali Alexandra Anderssona? \* zapytała. \* Mogę to załatwić. Gabriella Oscarsson dała jej adres w Dalaró.

\* Bez względu na to, co zrobisz, nie zabieraj ze sobą jankesa \* uprzedziła ją i rozłączyła się. Dessie odłożyła komórkę. Jacob Kanon puścił jej krzesło i cofnął się o krok.

\* Gdzie to jest? Gdzie popełniono te zabójstwa? \* zapytał.

\* Trzy kwadranse drogi stąd \* odparła. \* Na południu, na wyspie.

Obeszła swoje biurko, założyła plecak, wzięła długopis i notes i stanęła przed Jacobem Kanonem.

\* Jedziemy? \* zapytała.

## Rozdział 20

Przestało padać, ale jezdnia była nadal mokra. Opony zamlaskały, kiedy Dessie przejechała przez kałuże pod garaż gazety. Zatrzymała volvo przed głównym wejściem i otworzyła drzwiczki Jacobowi Kanonowi.

Smród, który poczuła, kiedy wsiadł i zatrzasnął je za sobą, był porażający. Popełniła duży błąd.

\* Boże \* jęknęła, opuszczając szybę. \* W Ameryce nie nauczyli was korzystać z mydła i wody?

Kanon zapiął pasy.

\* Będziemy tam przed innymi \* powiedział. \* Prawie tak samo szybko jak policja. Ma pani dobrą informatorkę.

Dessie wrzuciła bieg i ruszyła z miejsca.

\* To moja była \* odparła po chwili. Amerykanin siedział jakiś czas w milczeniu.

\* Pani „była” w znaczeniu, że...

\* Owszem, moja była dziewczyna \* potwierdziła, koncentrując się na niezbyt dużym ruchu ulicznym.

Dlaczego tak trudno o tym mówić? W 2010 roku? Przycisnęła pedał gazu, żeby zdążyć przed czerwonym światłem, i zerknęła w górę, by sprawdzić, czy nie poprawia się pogoda. Niestety chmury nadal całkowicie zasłaniały niebo. Włączyła radio i znalazła stację, która nadawała złote przeboje. Próbowwała podśpiewywać do wtóru, ale nie знаła połowy słów.

\* A pan? \* zapytała, żeby przerwać milczenie. \* Ma pan dziewczynę?

\* Już nie \* odparł, wpatrując się w przednią szybę.

\* Gdyby brał pan od czasu do czasu prysznic, może by z panem została.

\* Zamordowano ją. W Rzymie. Cholera, ale się wygłupiła.

\* Przepraszam \* odparła, również wbijając wzrok w szybę.

\* Nie szkodzi \* powiedział, zerkając na nią. \* Kimmy była jedyną rodziną, jaką miałem.

Byliśmy tylko ja i ona.

Co w takim razie stało się z jej matką? \* pomyślała Dessie, lecz tym razem wołała się nie odzywać.

Jechali w milczeniu prowadzącą na południe drogą numer 73, mijając drogę do Tyresó i rozległą dzielnicę mieszkaniową Brandbergen. Jacob Kanon pochylił się do przodu i przyjrzał wielkim brzydkim betonowym budynkom.

\* Zupełnie jak w dawnym Związku Radzieckim \* powiedział.

Zerkając na drogowskazy, wypatrzyła skręt na Jordbro. Dwupasmówka się skończyła i jechali teraz węższą drogą numer 227.

Już niedaleko.

Poczuła, jak bije jej szybciej serce. Odwiedziła już wiele miejsc przestępstw. Widziała wiele włamań i przywykła do widoku wyważonych drzwi na patio i wybebeszonych komód, ale nigdy jeszcze nie była na miejscu morderstwa.

\* Czego możemy się spodziewać, kiedy tam dojedziemy? \* zapytała.

Jacob Kanon spojrział na nią roziskrzonymi oczyma.

\* Krwi \* odparł. \* Nawet mała ilość krwi robi duże wrażenie, kiedy jest na meblach i podłodze. Niech pani sobie przypomni, jak wielka plama zostaje po zabitym komarze. W tym wypadku mówimy o sporej ilości krwi.

Dessie zacisnęła mocniej ręce na kierownicy i skręciła w kierunku Björnó.

## Rozdział 21

Dom stał na brzegu cieśniny, zwrócony frontem w stronę wyspy Edesó. Dessie nie chciała tam wchodzić.

Mały żółty budynek miał misternie rzeźbioną werandę i sześcioboczną wieżyczkę, nad którą powiewała chorągiewka. Od drogi oddzielał go pomalowany na biało płot z bramą. Po obu stronach domu rosły świeżo obsypane liśćmi brzozy, a zwirowany podjazd okalały nagietki. Umundurowany policjant grodził niebiesko\*białą taśmą teren przy brzegu. Drugi funkcjonariusz rozmawiał przez komórkę przy rogu domu.

Dessie zatrzymała się przy płotku, podniosła swój cyfrowy aparat i pstryknęła parę zdjęć budynku.

Jacob Kanon minął ją, otworzył bramę i przeszedł pod plastikową taśmą.

\* Niech pan zaczeka! \* zawołała Dessie, chowając aparat do kieszeni. \* Nie może pan tak po prostu...  
\* Hej, ty! \* krzyknął policjant przywiązujący taśmę do pnia rosnącej przy brzegu jarzębiny. \* Nie wolno tam wchodzić, wstęp wzbroniony.  
Jacob Kanon wyjął swoją policyjną odznakę i przyspieszył kroku, zmierzając prosto do domu. Dessie biegła za nim na uginających się nogach.  
\* Policja Nowego Jorku! \* odkrzyknął Jacob. \* Chcą ze mną mówić na temat śledztwa. Wszystko jest ustalone.  
Policjant z komórką przy uchu popatrzył na nich zdumiony, ale nie przestał rozmawiać.  
\* Jacob! \* zawołała Dessie. \* Nie wiem, czy... Amerykanin wszedł na werandę, rozejrzał się szybko dokoła i zdjął buty.  
Drzwi na zewnątrz były szeroko otwarte. Jacob zatrzymał się w progu. Dessie dogoniła go i instynktownie zakryła dłonią nos i usta.  
\* Niech to diabli! \* mruknęła. \* Co tak śmierdzi?

## Rozdział 22

Na pół otwarte drzwi po ich prawej stronie prowadziły chyba do małej kuchni. Na wprost i po lewej widzieli krzątających się ludzi, pod którymi skrzypiały deski podłogi.  
\* Witam! \* zawołał Jacob. \* Nazywam się Jacob Kanon i jestem amerykańskim detektywem z wydziału zabójstw. Dysponuję informacjami dotyczącymi tej sprawy. Mówię tylko po angielsku. Wchodzę na miejsce przestępstwa.  
Dessie ściągnęła z nóg tenisówki, nadal zasłaniając dłonią nos i usta i desperacko powstrzymując mdłości. Zobaczyła, że Jacob wkłada cienkie rękawiczki, które wyjął z kieszeni marynarki, i otwiera drzwi prowadzące na wprost.  
Stojąc za jego plecami, ujrzała odwracającego się w ich stronę nadinspektora Matsa Duvalla, który przesłuchiwał ją w piątek. Miał na sobie jasnoszary garnitur, fioletoworóżową koszulę i jaskrawoczerwony krawat. Na buty włożył niebieskie osłony, w rękę trzymał swój elektroniczny notes.  
Gabriella stała przy oknie, pisząc coś w swoim notesie. Za oknem widać było płynący cieśniną jacht.  
\* Co to ma znaczyć, do diabła? \* zachnęła się Gabriella, podchodząc do nich bliżej.  
\* Nie chcę zakłócać toku śledztwa \* oznajmił szybko Jacob, pokazując odznakę. \* Mam ważne informacje, które mogą pomóc w dochodzeniu. Wiem o tych zabójcach więcej niż ktokolwiek inny.  
Przesunął się na bok, żeby wpuścić do pokoju Dessie. Zaraz po wejściu jej wzrok padł na sofę. O Boże, wielki Boże...  
Zakrwawione ciała nadal leżały w specyficznych pozach.  
Pokrywająca je ciemna, niemal czarna krew spłynęła częściowo na podłogę, wypełniając szpary między deskami i wsiąkając w kolorowy szmaciany dywanik. Opadające na piersi jasne włosy kobiety zeszywniały od krwi.  
Mężczyzna leżał w połowie na jej kolanach, w połowie na podłodze, dokładnie jak na fotografii. Rana na jego gardle przypominała Dessie otwarte rybnie skrzela. Przecięto mu tchawicę tak brutalnie, że głowa prawie oderwała się od ciała.  
Dessie poczuła, że robi jej się słabo. Chwyliła za rękę Jacoba, żeby się nie przewrócić.  
\* Więc to pan jest Jacob Kanon \* powiedział Mats Duvall, mierząc wzrokiem Amerykanina.  
\* Słyszałem o panu.  
W jego głosie nie słychać było agresji, wyłącznie ciekawość.

\* Znajdziecie tu przynajmniej jedną pustą butelkę po szampanie \* oznajmił Jacob. \* Najprawdopodobniej Moët & Chandon. Cztery kieliszki. We dwóch z nich znajdziecie ślady substancji o nazwie cyklopentolat. To lek rozluźniający mięśnie stosowany w badaniu oka i powodujący rozszerzenie źrenicy...

Gabriella przeszła przez pokój i stanęła tuż przed Jacobem Kanonem.

\* Wtargnął pan na miejsce przestępstwa. Niech pan się stąd wynosi! \* powiedziała, pokazując mu drzwi.

\* Krople do oczu? \* zapytał Mats Duvall.

Jacob spojrział na oboje detektywów, gotów walczyć o swoje.

\* W Stanach sprzedaje się je pod kilkoma różnymi nazwami \* wyjaśnił. \* Akpentolate, Cyclogyl, Cyclate i jeszcze inaczej. W Kanadzie mają nazwę handlową Minims Cyclopentolate. W Europie też można je dostać.

Dessie poczuła, że pokój zaczyna wirować. Obawiała się, że może zwymiotować. Myślała teraz tylko o tym.

\* Więc zabójcy usypiają swoje ofiary? \* zapytał Mats Duvall, podchodząc bliżej i kładąc dłoń na ramieniu Gabrielli. \* Dodając do szampana krople do oczu?

Gabriella posłała wściekle spojrzenie Dessie i podeszła jeszcze bliżej do Jacoba Kanona.

\* I podryniają im gardła, kiedy ci tracą przytomność \* odparł. \* Zabójca jest praworęczny i używa małego ostrego narzędzia. Robi to z tyłu, wbijając nóż w prawą żyłę szyjną, a następnie przecinając ścięgna i tchawicę \* dodał, pokazując, jak to się odbywa. \* Z całą pewnością robił to już wcześniej.

Dessie zdała sobie sprawę, że odpływają od niej kolory i dźwięki.

\* Puls i oddech zatrzymują się mniej więcej po minucie \* dodał Jacob.

\* Przepraszam \* mruknęła Dessie \* ale muszę wyjść. Wyszła na zwirowany podjazd, podniosła głowę do nieba i kilka razy głęboko odetchnęła. To moja pierwsza duża sprawa, pomyślała. I prawdopodobnie ostatnia.

## Rozdział 23

\* Zabójcy są uroczymi, miłymi ludźmi \* wyjaśnił Jacob, przeciągając się w słabych promieniach słońca. \* Łatwo nawiązują nowe znajomości. Na pewno nie chcesz tej cynamonowej bułki?

Dessie potrząsnęła głową, pozwalając Amerykaninowi zjeść ostatnią.

Siedzieli na tarasie hotelu Bellevue w Dalaró. Na stoliku stały filiżanki, dzbanek z kawą i pusty półmisek. Od morza silnie wiało.

Było zdecydowanie za zimno, żeby siedzieć na dworze, ale po niedawnych mdłościach Dessie nie mogła znieść zapachu ciała Jacoba Kanona.

\* Więc myślisz, że jest ich dwoje? Że to para, mężczyzna i kobieta? Dlaczego?

Jacob pokiwał głową, łączywie żując bułkę. Makabryczna scena, którą przed chwilą oglądał, nie wywarła na nim najwyraźniej większego wrażenia.

\* Para stanowi mniejsze zagrożenie. Są zapewne młodzi i atrakcyjni. Para młodych turystów spotykających pokrewne dusze, ludzie, którzy piją szampana, popalają trawkę, żyją pełną piersią... \* Jacob wypił łyk kawy. \* I prawdopodobnie mówią po angielsku \* dodał.

Dessie uniosła pytająco brwi.

\* Poczta \* wyjaśnił. \* Napisane są bezbłędną angielszczyzną. A poza tym dla większości ofiar angielski był rodzimym językiem. Pozostali chyba płynnie nim się posługiwali.

Dessie związała długie włosy w kok i wcisnęła w nie długopis, żeby się lepiej trzymały. W notesie miała już mnóstwo informacji na temat ofiar, morderstw i zabójców.

\* Te pocztówki \* podjęła. \* Po co je wysyłają? Jacob Kanon spojrział na wodę. Wiatr szarpał mu zmierzwiłone włosy.

\* Seryjni mordercy często kontaktują się ze światem, żeby zwrócić na siebie uwagę \* powiedział. \* Mamy na to sporo przykładów.

\* Zabijają, żeby pisali o nich w gazetach? Jacob Kanon nalał sobie więcej kawy.

\* W Stanach mieliśmy naszego pierwszego „pocztówkowego zabójcę” ponad sto lat temu. Nazywał się John Frank Hickey. Zabijał młodych chłopców na całym Wschodnim Wybrzeżu. Złapano go po przeszło trzydziestu latach. Wysyłał pocztówki do rodzin ofiar i dzięki temu w końcu wpadł.

Jacob wypił duszkiem kawę. Wydawał się dziwnie zadowolony. Dessie trzęsła się z zimna.

\* Ale dlaczego wybrali akurat mnie? \* zapytała.

## Rozdział 24

Jacob Kanon postawił kołnierz swojej zamszowej kurtki, po raz pierwszy sygnalizując, że może być mu zimno.

\* Jesteś utalentowana, ambitna, kariera jest dla ciebie w życiu chyba najważniejsza. Masz wyższe wykształcenie, właściwie aż za wysokie na rodzaj dziennikarstwa, który uprawiasz, ale w ogóle się tym nie przejmujesz.

Popijająca kawę Dessie starała się sprawiać wrażenie spokojnej i obojętnej.

\* Dlaczego tak sądzisz? \* zapytała.

\* A nie mam racji? Cicho odchrząknęła.

\* No, może trochę \* przyznała. \* Mów dalej. Kanon posłał jej pobłażliwe spojrzenie.

\* Nie trzeba być fizykiem jądrowym, żeby się tego domyślić \* powiedział. \* Chyba wiem, w jaki sposób wybierają swoich łączników.

Dessie objęła się mocno ramionami. Wszystko to było takie dziwne i nierealne.

\* Tak?

\* Kupują gazety w dniu, w którym zamierzają przystąpić do dzieła. Wybierają tę gazetę i tego dziennikarza, który opublikował w tym dniu największy artykuł w dziale kryminalnym.

Dessie kilka razy zamruła.

\* Włamywacz Bengt \* szepnęła. \* W czwartkowym numerze „Afitonposten” na pierwszej stronie był mój wywiad z Bengtem.

Jacob Kanon spojrział na morze.

\* Ale skąd wiedziałeś? \* zapytała. \* O ambicji i wykształceniu?

\* Jesteś kobietą i piszesz o sprawach, którymi normalnie zajmują się mężczyźni. To wymaga talentu i uporu. Tam, skąd pochodzę, nie ceni się specjalnie autorów kroniki kryminalnej, mimo że to dzięki nim nakład rośnie. Dlatego dziennikarze specjalizujący się w tej dziedzinie są kompetentni, ale nie zależy im tak bardzo na prestiżu.

\* Nie zawsze tak jest \* odparła Dessie, myśląc o Alexandrze Anderssonie.

Jacob Kanon pochylał się w jej stronę.

\* Chciałbym z tobą współpracować \* powiedział. \* Potrzebuję dojsć do śledztwa i do mediów. Tym razem chyba ich dorwę. Naprawdę.

Dessie wstała, zostawiając pieniądze pod dzbankiem, żeby nie porwał ich wiatr.

\* Weź kąpiel i spał swoje ciuchy \* powiedziała. \* Wtedy zobaczymy.

## Rozdział 25

Wydarzenie szybko urosło do rozmiarów międzynarodowej sensacji, która zdarzyła się w Sztokholmie.



Wszystkim redakcyjnym tuzom zależało na czołówce, którą zacytowałyby CNN albo „New York Times”. Fotoreporterzy zebrali się w dziale fotografii, czekając na jakieś okruchy. Biedny Forsberg siedział tam, wrywając sobie włosy z głowy i rozmawiając jednocześnie przez dwa bezprzewodowe telefony.

Alexander Andersson królował w dziale wiadomości, czytając na głos własne artykuły.

Po raz pierwszy w historii redaktor naczelny, Stenwall, pojawił się w pracy w niedzielę.

Dessie widziała, że popija kawę w swojej szklanej twierdzy.

Podeszła do biurka, wyjęła laptop i aparat, załadowała zrobione przez siebie zdjęcia złotego domu na wyspie i przesłała je do działu fotografii. Następnie spisała dotyczące zabójców i ofiar fakty, na których mógłby się oprzeć podczas pisania artykułu jakiś inny dziennikarz.

\* Jak tam było? \* zapytał Forsberg, pojawiając się nagle przy jej biurku.

\* Strasznie \* odparła, stukając w klawiaturę laptopa. \* Gorzej, niż mogłam sobie wyobrazić.

\* To ci sami zabójcy?

\* Na to wygląda \* powiedziała, obracając ekran, żeby redaktor mógł przeczytać jej konspekt.

Forsberg przebiegł oczyma akapity.

\* Krople do oczu? \* zdziwił się.

\* W Szwecji mieliśmy już kilka przypadków, kiedy kobiety zostały uśpione kroplami do oczu, które dodano do drinków. W Mexico City takich kropli używają prostytutki, żeby obrabować klientów. Co najmniej pięciu mężczyzn zmarło w wyniku tego procederu.

\* Od kropli do oczu zmieszanych z alkoholem? \* zapytał z powątpiewaniem Forsberg. \*

Wygląda to na pomysł jakiegoś autora kryminałów.

Dessie przestała pisać i podniosła wzrok.

\* Niektóre dziewczyny zwilżały nimi brodawki piersi.

Forsberg zaszurał nogami i nie poruszał dalej tego tematu. Zawsze z nim wygrywała \* jeśli tylko jej na tym zależało.

\* Ile z tego możemy opublikować?

\* Prawie nic \* odparła Dessie, wracając do pisania. \* Policja chce zablokować informacje na temat leku, szampana i innych rzeczy, które znalazła na miejscu zbrodni. Możemy ujawnić przyczynę śmierci i dane ofiar. Ich rodziny zostały poinformowane w porze lunchu.

Forsberg usiadł na jej biurku. Lubił Dessie, ale nie bardzo wiedział, co sądzić o jej romansie z Gabriellą. Nikt tego nie wiedział.

\* Kim były ofiary?

Dessie spojrzała na ekran, na którym widniały zebrane przez nią informacje na temat zabitej pary.

Claudia Schmidt, dwadzieścia lat. Zaręczona z Rolfem Hetgerem, lat dwadzieścia trzy, oboje z Hamburga. Przybyli do Sztokholmu we wtorek, dom w Dalaró wynajęli przez agencję internetową. Wynajęli samochód na lotnisku, forda focusa. Samochodu jeszcze nie odnaleziono.

\* Spotkali prawdopodobnie zabójców gdzieś na mieście i zaprosili ich do domu \* powiedziała Dessie. \* Czekamy na fotografie z „Die Zeit”. Będziesz miał wszystko za trzy minuty.

\* Jakie są twoje źródła? \* zapytał Forsberg. \* Ja też chcę mieć do nich dostęp, Dessie.

Dessie zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

\* Nieujawnione \* odparła. \* Co zrobimy z informacjami o pocztówce i fotografii zwłok?

Forsberg wstał z biurka.

\* Policja trzyma nas na krótkiej smyczy, więc nadal nie możemy ich ujawnić. Zrobiłaś zdjęcia domu?

\* Na wszelki wypadek. Są w dziale fotografii. To chore \* dodała, podnosząc pocztówkę ze zdjęciem giełdy. \* Wiesz, jak nazywają ich Amerykanie? Pocztówkowymi zabójcami \* powiedziała, pokazując mu pocztówkę przedstawiającą budynek giełdy.

\* Niezły nagłówek \* stwierdził Forsberg. \* Pocztówkowi zabójcy.

Dessie zerknęła na zegarek.

\* Doręczyli ostatnią pocztę. Jeśli nic do mnie nie masz, chciałabym wyjść.

\* Masz randkę? \* zapytał kpiąco.

\* Właściwie tak \* odparła. \* I jestem już spóźniona.

## Rozdział 26

Rzeczywiście została zaproszona do lokalu, co nie zdarzało jej się zbyt często. Właściwie czekała z utęsknieniem na ten wieczór: ktoś chciał z nią zjeść kolację w wykwintnej restauracji ze świecznikami i białymi serwetami.

Z drugiej strony dałaby wszystko, żeby się z tego wymigać.

Przed kilkoma tygodniami skontaktował się z nią Hugo Bergman, odnoszący sukcesy autor i publicysta, prosząc o pomoc w określeniu wiarygodności jednego ze swoich bohaterów: niepoprawnego drobnego złodziejzka, który padł ofiarą globalnego spisku. W ramach podziękowań zaprosił ją na kolację.

Zaimponowało jej to i chętnie się zgodziła. Hugo Bergman był bogaty, sławny i w gruncie rzeczy przystojny. Poza tym zaprosił ją do Opera Cellar, jednej z najelegantszych restauracji w mieście.

Zaparkowała rower przy wejściu, nadal mając w nozdrzach zapach zwłok z Dalaró. Zdjęła kask, rozpuściła włosy i weszła do środka.

W workowatych spodniach i przepoconym topie kompletnie

nie pasowała do otoczenia, ale nie miała czasu pojechać do domu i przebrać się.

Starszy kelner zaprowadził ją do stolika. Wspaniała sala z kryształowymi żyrandolami, plafonem i ciężkimi świecznikami kompletnie ją onieśmieliła. Czowała się jak uboga krewna z prowincji.

## Rozdział 27

\* Dessie! \* zawołał z radosną miną Hugo Bergman, wstając i całując ją w oba policzki na kontynentalną modłę. \* Miło cię znowu widzieć.

Dessie uśmiechnęła się z przymusem.

\* Przepraszam za spóźnienie \* powiedziała \* ale przez cały dzień zajmowałam się podwójnym morderstwem...

\* Ach, ci głupi redaktorzy \* mruknął Hugo Bergman. \* Krew i śmierć to ich chleb powszedni. Ale kim sam jestem, żeby moralizować? \* dodał, po czym roześmiał się z własnego dowcipu.

\* To było naprawdę paskudne \* oświadczyła Dessie, siadając. \* Ofiary to młoda para z Hamburga...

\* Nie mówmy już o tym więcej \* powiedział autor, nalewając czerwonego wina do stojącego przed nią kieliszka. Zauważyła, że butelka jest już w połowie pusta. \* Już zamówiłem \* oznajmił Bergman, stawiając na stole swój kieliszek. \* Mam nadzieję, że jesz mięso.

Dessie ponownie się uśmiechnęła.

\* Obawiam się, że nie \* odparła. \* Jestem przeciwko komercyjnemu wykorzystywaniu zwierząt.

Hugo Bergman wsadził nos w listę win.

\* No cóż \* mruknął. \* Możesz zjeść ziemniaki puree. Nie są wykorzystywane. Może zamówimy Chateau Pichon\*Longueville Baron z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku?

To ostatnie pytanie było skierowane do kelnera, który podszedł bezszelestnie do ich stolika.

\* Swoją drogą, czytałaś może mój artykuł o nadmiernym obłożeniu pracą publicznych prokuratorów? Mój Boże, ten tekst spotkał się z naprawdę pozytywnym odbiorem...

Dessie nie przestawała się uśmiechać. Zaczęły ją od tego boleć wargi. Naprawdę bardzo się starała. Odrzucając głowę do tyłu i trzepocząc rzęsami, uważnie go słuchała i grzecznie się śmiała, kiedy popisowywał się przed nią swoim poczuciem humoru.

Jedzenie, a w każdym razie ziemniaki puree, było całkiem dobre.

Hugo Bergman coraz bardziej się upijał kolejnymi butelkami absurdalnie drogich win. Płacąc kartą kredytową i podpisując rachunek, miał pewien kłopot ze znalezieniem wykropkowanego miejsca na autograf.

\* Jesteś przepiękną kobietą, Dessie Larsson \* wybełkotał, kiedy wyszli z restauracji na Kungstradgarden.

Jego ciężki oddech uderzył ją w twarz.

\* Dziękuję za wszystko \* powiedziała, odpinając rower.

\* Chciałbym się z tobą znowu spotkać \* oświadczył, próbując ją pocałować.

Dessie włożyła szybko swój rowerowy kask. To powinno powstrzymać jego zaloty, ale Hugo Bergman tak łatwo się nie zniechęcał.

\* Mam na starówce małą pracownię pisarską \* szepnęła. \* Penthouse...

Dessie odsunęła się od niego i wsiadła na rower.

XI

\* Dzięki za fantastyczny wieczór \* powiedziała, odwracając się do niego plecami i odjeżdżając.

To było takie cholernie typowe: każdy, kto się nią interesował, był nieumiejącym trzymać łap przy sobie dewiantem, zapatrzonym we własny pepek kretynek albo maniakiem seksualnym. Dojeżdżając do następnego skrzyżowania, obejrzała się przez ramię. Hugo Bergman nadal stał tam, gdzie go zostawiła, zataczając się i majstrując przy swojej komórce.

Najprawdopodobniej już o niej zapomniał.

\* Dupek \* mruknęła. \* Twoja strata.

Był chłodny, bezwietrzny wieczór. Chmury zniknęły, niebo było jasne, choć minęła jedenasta. Ludzie spacerowali nabrzeżem, śmiejąc się i rozmawiając. Bary z ogródkami były otwarte, oferując koce i halogenowe grzejniki wszystkim, którym było zimno.

Wciągnąwszy w płuca powietrze jasnej letniej nocy, okrążyła powoli Zamek Królewski i minęła skrzyżowanie przy Slussen, a potem stanęła na pedałach, żeby wjechać pod górę Gótgats\*backen.

Wniosła rower po schodkach na Urvadersgrand i zaparkowała go na podwórku.

Później otworzyła drzwi do swojego mieszkania i dopiero wówczas zobaczyła schowanego w cieniu, obserwującego ją mężczyznę.

## Rozdział 28

Zaczerpnęła głośno powietrza. Niestety zaczęło jej to wchodzić w krew.

\* Zrobiłem, co kazałaś \* powiedział Jacob Kanon, przystępując do niej i rozkładając ręce.

Przyjrzała mu się. Amerykanin ogolił się i umył włosy.

\* Byłem w Hennes Mauritz \* wyjaśnił.

Nadal miał na sobie te same dzinsy i tę samą marynarkę, ale kupił chyba nowy T\*shirt.

Trudno było to ocenić z całkowitą pewnością: podobnie jak poprzedni był czarny.

\* Fantastycznie \* stwierdziła Dessie. \* Co za odmiana.

\* Sprzedają tam również mydło \* dodał.

\* Mam nadzieję, że nie znużyły cię zakupy \* powiedziała. \* Czego chcesz?

Jacob przeszył ją swoimi płonącymi oczyma.

\* Szwedzka policja popełni cholernie wielki błąd, jeśli mnie nie wysłucha \* rzekł. \* Nie złapią tych zabójców, nawet jeśli będą ich mieli na wyciągnięcie ręki. Niemcy zrobili wszystko jak trzeba, a mimo to nic nie osiągnęli.

Dessie zamknęła drzwi do mieszkania, zostając z nim na zewnątrz. Już się go nie bała, po prostu nie do końca mu ufała.

\* Tego rodzaju morderstwa są najtrudniejsze do rozwikłania \* podjął Jacob. \* Ofiary są wybierane przypadkowo, nie wiąże ich z zabójcami, nie ma oczywistych motywów, zetknęli się zaledwie kilka godzin wcześniej. A zabójcy podróżują z miejsca na miejsce jak turyści, nikt nie spostrzega ich nieobecności, nikogo nie obchodzi, kiedy wchodzi i wychodzą, nikt nie zauważa, jeśli dziwnie się zachowują...

Robił wrażenie smutnego, tłumiącego emocje i nie całkiem trzeźwego, ale było w nim coś autentycznego. Nie kołoryzował, nie przesadzał.

Może zwróciła na to uwagę, bo jego postawa tak ostro kontrastowała z tym, co prezentował zakochany w sobie Hugo Bergman. Poza tym doszła do wniosku, że teraz Kanon, kiedy zmył z siebie cały brud, wygląda całkiem przystojnie. I miał te niesamowite oczy.

Uważaj, Dessie, pomyślała, krzyżując ręce na piersiach.

\* Co to ma wspólnego ze mną? \* zapytała.

Jacob podniósł z podłogi małą sportową torbę, której wcześniej nie widziała.

\* Wszystko, na czym możemy się oprzeć, to pewne prawidłowości \* powiedział. \* Mam tutaj fotografie większości zwłok oraz pocztówki prawie ze wszystkich miejsc zbrodni. Zabójcy przekazują nam coś za pomocą tych obrazów, ale nie potrafię odgadnąć co. Możesz mi pomóc?

\* Nie znam się na zabójstwach \* odparła. Jacob parsknął smutnym, pustym śmiechem.

\* Do kogo innego mam się zwrócić?

No tak... Czekał tu, przed jej mieszkaniem, bo po prostu nie miał dokąd pójść.

\* Posłuchaj \* powiedziała. \* Jestem zmęczona i za parę godzin muszę być na nogach...

Światło na klatce schodowej zgasło. Dessie nie zapaliła go ponownie.

\* Pracujesz do późna \* rzekł po ciemku Jacob Kanon. \* Coś się wydarzyło? Nie popełnili chyba kolejnych zabójstw?

Zdała sobie z zaskoczeniem sprawę, że zaschło jej w ustach.

\* Byłam na randce \* odparła.

Widziała tylko jego kontur na tle okna klatki schodowej.

\* Z Hugonem Bergmanem \* dodała. \* To znany autor kryminałów. Słyszałeś może o nim?

Jacob wcisnął przycisk i na klatce znowu zapaliło się światło.

\* Czas ucieka \* powiedział. \* Po zabójstwie sprawcy pozostają na ogół tylko kilka dni w miejscu, w którym je popełnili. Prawdopodobnie jeszcze tutaj są, ale wkrótce wyjadą... \*

Podszedł do niej bliżej. \* Kimmy ginie \* dodał. \* Kimmy ciągle ginie na nowo. Musimy ich powstrzymać.

Dessie cofnęła się.

\* Jutro \* powiedziała. \* Przyjdź jutro do redakcji. Jeśli będziesz miał szczęście, dam ci kawę z automatu.

Jacob przetarł oczy. Miał chyba zamiar coś powiedzieć, ale potem zmienił zdanie i zbiegł po marmurowych schodach.

## Rozdział 29

Dessie weszła do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi, założyła łańcuch i zacisnęła pięści. Ściągnawszy z siebie ubranie, zastanawiała się przez chwilę, czy nie wziąć prysznic. W końcu jednak porzuciła ten pomysł. Nie zapalając światła, wskoczyła do podwójnego łóżka i wślizgnęła się pod kołdrę.

W pokoju panował mrok, ale nie było zupełnie ciemno. Słońce zaszło, lecz powinno wzejść już za kilka godzin. Dessie leżała w ciszy, rozglądając się po sypialni.

Nie mogąc zasnąć, odrzuciła kołdrę, włożyła szlafrok i poszła do kuchni.

Wypiła szklanekę wody i zajrzała do służbówki, małej klitki za kuchnią, gdzie urządziła sobie gabinet. Włączyła komputer i po krótkim wahaniu otworzyła plik zawierający nieukończoną pracę doktorską.

Czy kiedykolwiek zdoła ją napisać?

Westchnęła. Wybrany temat właściwie bardzo ją interesował, nie miała pojęcia, dlaczego nie może porządnie go opracować. Poświęciła mu kilka lat studiów, badając procesy myślowe, wzory zachowań i motywy drobnych przestępców.

Dorastała wśród drobnych złodziejasków na farmie w lasach Norrlandii, na północy Szwecji. Prawie wszyscy członkowie jej rodziny nie przepracowali uczciwie w życiu nawet jednego dnia.

Przewijała w górę i w dół tekst, czytając przypadkowe fragmenty.

Może zdoła się zmobilizować, dokończy pracę i obroni w końcu dyplom.

Dlaczego, u licha, to było takie trudne?

Wszystko, do czego się zabierała, doprowadzała najwyżej do połowy, w życiu zawodowym i osobistym.

Wyłączyła komputer i wróciła do kuchni.

Idealny partner nie istniał, dobrze o tym wiedziała i trzeba przyznać, że ta wiedza opierała się na solidnym researchingu. Pomysł odnalezienia drugiej połówki był mitem i kłamstwem.

Trzeba zawierać kompromisy, umieć wybaczać, być tolerancyjną.

Gabriella była wspaniałą dziewczyną, piękną, seksowną i poważnie w niej zakochaną.

Christerowi też niczego nie brakowało. Gdyby nie poprosił o rozwód, pewnie nadal byłaby jego żoną.

Wypiła jeszcze jedną szklanekę wody i spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Była 1.43.

Dlaczego powiedziała Amerykaninowi, że była na randce? Dlaczego wymieniła nazwisko Bergmana? Czy chciała, żeby Kanon wiedział, że umawia się również z mężczyznami?

Dlaczego jej na tym zależało?

Odstawiła szklanekę na suszarkę i zdała sobie sprawę, że jest głodna. Zjadła tylko te cholerne ziemniaki puree!

## Rozdział 30

Poeta wyjechał z powrotem do Finlandii i Jacob został sam jak palec w swojej celi. W wąskim pomieszczeniu nie było miejsca na stół ani krzesło, więc rozłożył się na opuszczonej dolnej pryczy Fina. Na szerokim parapecie położył oprawioną w ramkę fotografię Kimmy i swój pistolet. Kupił go w Rzymie z pomocą starego kumpla, emerytowanego gliniarza, który osiedlił się we Włoszech.

Pochylił się do przodu i przesunął palcem po uśmiechniętym policzku córki.

Tę właśnie fotografię, zrobioną w dniu, kiedy przyjęto ją do szkoły Juilliarda, przekazał prasie po jej śmierci.

Wstał, podszedł do swojej torby i wyjął z niej butelkę wina. Trzymając ją w ręku, wpatrywał się w jasną letnią noc.

Za oknem była niewielka plaża. Kilku hałaśliwych pijanych młodzieńców w studenckich czapkach oblewało się wodą, nie dbając nawet o to, żeby się rozebrać.

Przez chwilę wodził wzrokiem po ciemnej powierzchni wody.

Kimmy nie lubiła pływać.

Wszystkie inne dzieciaki z sąsiedztwa jeździły do Brighton Beach, ale ona nigdy nie nauczyła się porządnie pływać. Wołała włóczyć się po lasach na Staten Island albo w hrabstwach Westchester i Putnam, gdzie roilo się od zwierzyny, zwłaszcza jeleni.

Tylko jedna rzecz interesowała ją bardziej od pełnych gracji jeleni i tą rzeczą był stary fortepian ciotki Isabelle. Chodziła do niej i grała każdego popołudnia po szkole i każdego

dnia w lecie. Była utalentowana i Jacob zapłacił za lekcje najlepszemu nauczycielowi, jaki był dostępny w Brooklynie.

Jednak tamtego popołudnia przed kilku laty, kiedy powiedziała mu, że stara się o przyjęcie do szkoły Juilliarda, najlepszej na świecie akademii muzycznej, teatralnej i baletowej, Jacob wpadł w panikę. Nie słyszał, żeby ktokolwiek z rejonu Brooklyn Bay Ridge kiedykolwiek został tam przyjęty. Sprawdził: tylko pięć procent starających się dostawało się do tej szkoły. Ale Kimmy była wyjątkowa. Specjalizowała się w Ferencu Liszcie, jednym z najbardziej wymagających światowych kompozytorów; na egzaminie wstępnym wykonała jego sugestywny Totentanz no. 1.

Kiedy została przyjęta, Jacob był z niej taki dumny, że zalał się łzami, a w tamtym okresie rzadko kiedy płakał. Nie tak jak teraz.

Już pierwszego dnia zajęć poznała Stevena, dobrze zapowiadającego się kompozytora muzyki klasycznej. Zaręczyli się i postanowili wziąć ślub po uzyskaniu dyplomów.

Steven był wspaniałym facetem, ale Jacob uznał, że powinni zobaczyć trochę świata, zanim osiądą w rodzinnych stronach.

Dlatego kupił im na Gwiazdkę wycieczkę do Rzymu.

Zabito ich dzień przed planowanym powrotem do Nowego Jorku.

Jacob wziął głęboki oddech i wrócił do swojej wąskiej celi.

Hałasujący na plaży młodzieńcy zniknęli.

Zidentyfikował jej ciało w zimnej miejskiej kostnicy na obrzeżach Rzymu pierwszego dnia roku, który miał się okazać najgorszym w jego życiu.

Tego roku.

Wziął do ręki glocka i wsadził sobie lufę do ust, tak jak to już robił wiele razy, żeby poczuć smak prochu i metalu i pocieszyć się myślą, że może w jednej chwili położyć kres swoim cierpieniom. Jedno małe ściągnięcie spustu i skończy się na zawsze jego tęsknota i rozpaczliwe poczucie straty.

Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musi odnaleźć jej zabójców.

## Rozdział 31

Poniedziałek, 14 czerwca

Gazeta „Aftonposten” zsuwała się po równi pochyłej. Nakład i dochody ze sprzedaży zmniejszały się i żeby to przerwać, kierownictwo coraz częściej decydowało się na niezwykle i ryzykowne innowacje, które na ogół nic nie dawały.

Kiedy indziej wszyscy wypruwali z siebie flaki, żeby posuwać sprawę do przodu.

To był jeden z takich dni.

Dessie usiadła przy swoim biurku z pierwszym tego dnia wydaniem.

Cały numer „Aftonposten” poświęcony był podwójnemu morderstwu z Dalaró.

„Zaszlachtowani przez pocztówkowych zabójców” brzmiał tytuł biegnący przez pierwszą stronę. Niżej była piękna fotografia młodych Niemców. Claudia Schmidt i Rolf Hetger trzymali się w objęciach i śmiali radośnie do obiektywu.

Dessie zajrzała na stronę szóstą i siódmą, gdzie zamieszczano zwykle najważniejsze newsy.

„Śmierć na wyspie” głosił dramatyczny nagłówek.

Dział fotografii wybrał jedno z jej zdjęć żółtego drewnianego domku.

Wyszło całkiem niezłe, ciekawy był kontrast między idylliczną werandą i mocno zachmurzonym niebem.

Dessie przebiegła wzrokiem tekst. Autorką była Susanna Gróning, jedna z czołowych reporterek gazety.

Na stronie ósmej zamieszczono uaktualniony przegląd zabójstw w całej Europie, z mapkami i diagramami.

Na stronie dziewiątej znalazł się tekst Alexandra Anderssona zatytułowany „Pocztówkowi zabójcy \* okrutni mordercy zabijający dla przyjemności”. Andersson powoływał się na „anonimowe źródła zbliżone do śledztwa”, które twierdziły, że dysponują „dokładnym profilem psychologicznym zabójców”.

Pocztówkowymi zabójcami byli według niego co najmniej dwaj mężczyźni, z poważnymi zaburzeniami psychicznymi powstałymi prawdopodobnie wskutek stresu. Zabijali wyłącznie dla przyjemności: napawali się cierpieniami innych. Zadane ofiarom obrażenia wskazywały, że przynajmniej jeden z mężczyzn był dobrze zbudowany i niesamowicie silny. Ponieważ ofiarami byli na ogół zamożni turyści, motywem zbrodni było to, co przyświeca zwykle terrorystom: zabójstwa były atakiem na zachodni styl życia.

Dessie z narastającym zdumieniem, a potem gniewem i odrazą przeczytała dwukrotnie cały artykuł.

Następnie wstała i podeszła do działu wiadomości. Otaczająca Forsberga grupka śmiała się z czegoś głośno, kiedy się do nich zbliżyła.

\* Skąd to wszystko wzięłeś, Alexandrze? \* zapytała, podnosząc gazetę otwartą na dziewiątej stronie.

Reporter uśmiechnął się i uniósł brwi.

\* Chcesz mi ukraść informatorów? \* zapytał.

\* Nie ma takiej potrzeby \* odparła Dessie. \* Są kompletnie bezwartościowi.

Alexander Andersson przestał się uśmiechać i wstał. Dessie

poczuła na sobie wzrok wszystkich mężczyzn. Oczekiwali chyba, że da sobie teraz skopać tyłek.

\* To, co napisałeś, nie ma najmniejszego sensu \* oświadczyła. \* Nic w toczącym się śledztwie nie wskazuje na terroryzm ani na zabijanie dla przyjemności. Wprost przeciwnie.

\* A ty zrobiłaś się taka mądra tylko dlatego, że wysłali ci pocztówkę?

Kilku mężczyzn się roześmiało. Czekali, że Andersson powie coś więcej. Dessie poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

\* Wiem tylko, że ten artykuł jest wyssany z palca. Jeśli masz naprawdę jakichś informatorów, dzielą ich lata świetlne od toczącego się śledztwa.

Forsberg również wstał i wziął ją pod ramię.

\* Chodź \* powiedział.

## Rozdział 32

\* Chodź \* powtórzył Forsberg. \* Sprawdzimy, co masz dzisiaj do roboty. W innym pokoju. Alexander Andersson zrobił krok w jej stronę.

\* Skoro jesteś taka cholernie dobrze poinformowana, dlaczego nic sama nie napiszesz? \* zapytał.

Dessie uwolniła się z uścisku Forsberga i przeszła reporterem morderczym spojrzeniem.

\* Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale moje życiowe cele sięgają o wiele dalej niż zobaczenie własnej fotki przy artykule w gazecie \* powiedziała, po czym wróciła do swojego biurka.

Forsberg szedł za nią krok w krok.

\* Musisz uważać z Alexandrem \* oznajmiła. \* Wszystko zmyślił.

\* Słuchaj, Dessie \* odparł. \* Mam dla ciebie robotę. Czytałaś artykuł Hugona Bergmana o przeciążeniu pracą publicznych prokuratorów?

Dessie spojrzała na redaktora działu wiadomości i zamrugła.

\* Ten, który zamieściliśmy w piątek?

\* Sporo namieszał \* oświadczył Forsberg, wręczając jej plik wydruków. \* Zadzwoń do Bergmana, umów się z nim na wywiad i sprawdź u kilku regionalnych prokuratorów, ile aktualnie prowadzą spraw. Możesz to zrobić?

Dessie nie kwapiła się, by wziąć od niego wydruki. Przypomniała sobie Hugona Bergmana, kołyszącego się niczym drzewo przed wejściem do Opera Cellar, gdzie zostawiła go przed dwoma dniami.

\* Chcesz, żebym przestała zajmować się tymi zabójstwami? \* zapytała. \* O to ci chodzi, prawda?

Szef działu wiadomości usiadł na jej biurku.

\* Ludzie pytają, dlaczego to ty dostałaś tę pocztówkę, Dessie \* odparł półgłosem. \*

Zastanawiają się, jakiego rodzaju kontakty łączą cię ze światem przestępczym.

Dessie przełknęła ślinę. Nie wierzyła własnym uszom.

\* Jestem tu dziś wyłącznie na prośbę policji \* powiedziała. \* Normalnie mam wolne poniedziałki i wtorki. Nie roszczę sobie żadnych praw do relacjonowania tych zabójstw, ale jeżeli...

Przerwał jej głośny hałas i krzyki dochodzące z holu wejściowego. Miała wrażenie, że ktoś złamał coś dużego i solidnego.

Forsberg wstał.

\* Co się tam, do diabła, dzieje?

Przez ściany redakcji słychać było rozwścieczony głos mężczyzny. Trudno było zrozumieć wyraźnie słowa, ale nie było to w zasadzie potrzebne.

\* Zaczekaj tutaj \* powiedziała Dessie i puściła się biegiem w stronę drzwi.

### Rozdział 33

Jacob Kanon stał przed oszkloną budką i wrzeszczał niezrozumiale na strażnika Alberta, który schował się w środku. Dessie otworzyła kodem drzwi i wbiegła do holu.

\* Masz do niej natychmiast zadzwonić! \* krzyczał Amerykanin. \* Masz podnieść słuchawkę i powiedzieć jej, że tu jestem, ty jebany...

\* Co ty wyprawiasz? \* zapytała zdyszana, łapiąc go za ramię.

Jacob Kanon odwrócił się, wbił w nią wzrok i przerwał w pół słowa, które najwyraźniej nie nadawało się do powtórzenia. Po chwili wypuścił z płuc powietrze.

\* Miałaś dziś jakieś wiadomości z policji? \* zapytał. \* Co mówią? Opowiadaj.

Dessie obejrzała się przez ramię w stronę działu wiadomości, po czym złapała mocno Amerykanina pod ramię i pociągnęła go w kierunku wyjścia.

\* Twoja wiarygodność już teraz jest niezbyt duża \* powiedziała, popychając go w stronę obrotowych drzwi. \* Nie poprawisz jej, stojąc tutaj i wrzeszcząc. Co udało ci się złamać?

\* Drewnianą ławkę \* odparł ponuro policjant, kiedy wyszli na słońce. \* Trafiła w jeden z kaloryferów.

Dessie spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym wybuchła śmiechem.

\* Jesteś stuknięty \* powiedziała.

### Rozdział 34

Kiedy szli w kierunku Fridhemsplan, czuła, że jej się dziwnie przygląda. Weszli do pustej o tej porze taksówkarskiej kafejki, oddalanej o sto metrów od redakcji.

\* Mówię serio \* rzekł Jacob, kiedy usiedli z kawą przy narożnym stoliku. \* Szwedzka policja rozumie w zbyt sztywny sposób. Jeśli nie zmienią podejścia, nigdy nie złapią zabójców.

Zachowują się jak amatorzy, możesz mi wierzyć.



Dessie zamieszała kawę, stukając łyżeczką o porcelanę.

Jeśli ktoś miał tutaj sztywne podejście, to chyba ona. Jej zachowanie w redakcji nie było zbyt roztropne. W przyszłości nie powinna mówić wszystkiego, co myśli.

\* Nie mogę ci pomóc \* powiedziała. \* Nie zajmuję się już w gazecie sprawą tych zabójstw. Przydzielono ją innym.

Jacob Kanon pochylił się nad stolikiem, wbijając w nią płonący wzrok.

\* Nie możesz ich przekonać, żeby pozwolili ci to ciągnąć? \* zapytał.

Dessie przyjrzała się Amerykaninowi. Nie sposób było wątpić w jego zaangażowanie. W przeciwieństwie do niej ożywiała go pasja, miał w życiu cel, do którego konsekwentnie zmierzał.

Co jej szkodziło napisać kilka artykułów na temat morderstwa? Pogadać z ludźmi jak każdy porządny reporter.

\* Może zrobiłabym z tobą wywiad na temat Kimmy? \* powiedziała, myśląc na głos.

To nie był wcale taki głupi pomysł. Wypowiedź pogrążonego w rozpacz ojca, oplakującego ukochaną córkę...

\* Powiedz mi, jaką dziewczyną była Kimmy \* poprosiła, sięgając po notes i długopis. \* Jak zareagowałeś, kiedy dowiedziałeś się, że...

Jacob Kanon walnął pięścią w stolik tak mocno, że podskoczyły stojące na nim filiżanki.

Zaskoczony Dessie wypadł z ręki długopis.

Kelnerka za kontuarem zerknęła szybko w ich stronę, a potem odwróciła wzrok. O cokolwiek im chodziło, nie chciała w tym uczestniczyć.

\* Nie będę udzielał żadnych wywiadów na temat Kimmy \* oświadczył Jacob.

Dessie siedziała w milczeniu przez kilka długich minut.

\* Chodziło mi tylko o to... \* zaczęła w końcu.

\* Jestem policjantem wydziału zabójstw \* przerwał jej. \* Rozmawiam z ludźmi, ale nie udzielam wywiadów. Na żaden temat.

\* Nie pytam cię jako policjanta, ale jako ojca.

Jacob ponownie przeszył ją tym dziwnym wzrokiem. A potem złapał swoją sportową torbę, wyciągnął z niej plik papierów i położył przed nią fotokopię.

\* To jest Kimmy \* powiedział. Dessie zabrakło tchu w piersiach.

## Rozdział 35

Dwoje młodych ludzi leżało na podłodze hotelowego pokoju. Mieli tak samo brutalnie poderżnięte gardła jak ofiary w Dalaró. Rany ziały ciemną czerwienią, podłoga była zalana krwią.

Dessie zaschło w ustach i zaczęło jej szybciej bić serce.

\* Krew jest wciąż jasna, świeża \* powiedziała. \* Kilka minut wcześniej żyli.

\* Owszem, zgadza się \* potwierdził Jacob. \* Właśnie zginęli.

Dessie starała się oddychać powoli i regularnie. Niewiele jej to pomagało.

Jacob położył przed nią kolejną fotografię.

\* Karen i Billy Cowleyowie \* oznajmił. \* Przyjrzyj im się, Dessie. Co widzisz?

Młodzi Australijczycy, którzy przyjechali do Europy, żeby dojść do siebie po śmierci synka, mieli nie tylko poderżnięte gardła. Siedzieli wyprostowani obok siebie, opierając głowy o coś, co było chyba wezglowiem łóżka. Ich lewe oczy były wylupione, krew i ropa spływały niczym czerwona maskara z oczodołów.

\* Para w Amsterdamie miała ucięte po prawym uchu \* powiedział Jacob, kładąc przed nią trzecią fotografię. \* Nazywali się Lindsay i Jeffrey Holbornowie.

Dessie spojrzała na fotografie, starając się w nich dostrzec coś poza krwią i przemocą.

\* Oni chcą nam coś przekazać \* rzucił z wściekłością Jacob. \* Zabójcy wypowiadają się poprzez te obrazy. Jestem tego pewien. Spójrz na ten, z Florencji.

Podwójne łóżko: młoda kobieta z lewej strony, młody mężczyzna z prawej. Zdjęcie było zrobione z góry, co oznaczało, że fotograf musiał stać na łóżku, dokładnie między ciałami.

\* Co widzisz? \* zapytał Jacob.

Kobieta i mężczyzna leżeli w tej samej pozycji, ich nogi były zgięte w lewo. Prawe ręce spoczywały na piersiach, lewe na genitaliach.

\* Nie mogli tak leżeć, kiedy konali \* powiedziała Dessie. Jacob pokiwał głową.

\* Wiem \* odparł. \* Ale dlaczego?

Dessie wzięła do ręki zdjęcie z Paryża. Zabici siedzieli tu, trzymając ręce na brzuchach.

\* Wyglądają, jakby za dużo zjedli \* powiedziała. Pozowali. Ich zwłoki były upozowane. Coś komunikowały

albo w najgorszym razie coś prezentowały. Co? Gdyby policja poszła tym śladem, mogło to pomóc w ich ujęciu. Spojrzała na Jacoba.

\* Pokaż fotografię, którą przysłali na mój adres \* poprosiła.

Podał jej zdjęcie z Dalaró. Biorąc je, przypomniała sobie zapach, który unosił się w nagrzanym pokoju.

Kobieta, Claudia, siedziała wyprostowana, opierając się o tył sofy. Na kolanach trzymała poduszkę, która wcześniej była zapewne biała. Pochylała się nad mężczyznę, Rolfem, którego głowa spoczywała na poduszce.

Mężczyzna leżał w dziwnej pozycji. Miał podciągnięte kolana

i palce dłoni rozpostarte nad sercem. Trzymał w nich coś, co wyglądało jak łopatka albo szpatułka.

\* To z całą pewnością zostało zaaranżowane \* stwierdziła.

\* Kojarzy ci się z czymś? \* zapytał.

Dessie przyglądała się przez dłuższą chwilę fotografii.

\* Z czymś mi się to kojarzy \* powiedziała. \* Nie pamiętam tylko dokładnie z czym. Nie potrafię tego skonkretyzować.

\* Skup się \* mruknął.

Wpatrywała się w zdjęcie tak intensywnie, że zaczęło jej się rozmywać w oczach.

\* Przykro mi \* powiedziała. \* Nie mogę sobie przypomnieć.

Jacob patrzył na nią jeszcze przez kilka sekund roziskrzonym wzrokiem.

A potem bez słowa zgarnął fotografie i zostawił ją siedzącą w kafejce.

## Rozdział 36

Jacob wysiadł z autobusu przy głównej komendzie policji na Kungsholmen, w samym środku Sztokholmu.

Pierwszego wieczoru po przybyciu do Szwecji obszedł co najmniej dziesięć razy wielki kompleks, czując się jak wariat, nie dbając o to, co pomyślą ludzie.

W ciągu ubiegłego stulecia do komendy dobudowywano w różnych okresach kolejne skrzydła, wskutek czego budynek zyskał iście schizofreniczny wygląd. Wschodnia część przypominała disnejowski zamek, południową zbudowano w stylu betonowego funkcjonalizmu, północna była betonowym koszmarem, zachodnia \* podobnie jak osiedle, które mijal w drodze na miejsce zbrodni \* pamiątką po radzieckiej epoce.

Wiedział już, że architektoniczne zróżnicowanie budynku nie sprawiło bynajmniej, iż pracujący wewnątrz ludzie stali się bardziej otwarci. Zespół śledczy nie chciał z nim mówić.

Recepcjonistka przełączała go stale na automatyczną sekretarkę, która stanowiła coś w rodzaju policyjnego telefonu zaufania.

Miał już tego serdecznie dosyć.

Zamierzał teraz wejść do środka bez względu na to, ile go to będzie kosztowało.

Zacisnął pięści i wewnątrz się zmobilizował.

Główne wejście znajdowało się w starej komunistycznej części kompleksu. Wchodząc do holu wejściowego, miał poczucie déjà vu: takie samo jak w redakcji „Aftonposten” jasne drewno, taka sama kamienna podłoga i przeszklona budka. Miał nadzieję, że na tym skończą się podobieństwa. Odchrząknął i położył na biurku swoją policyjną odznakę.

\* Jacob Kanon z nowojorskiej policji \* powiedział najspokojniej, jak mógł. \* Do nadinspektora Matsa Duvalla. Chodzi o zabójstwa w Dalaró.

Jego odznaka najwyraźniej zrobiła wrażenie na siedzącej za biurkiem otyłej kobiecie.

\* Czy nadinspektor pana oczekuje? \* zapytała.

\* Powinien \* odparł zgodnie z prawdą Jacob.

\* Zadzwoń do niego \* oświadczyła pulchna kobieta, podnosząc słuchawkę telefonu.

\* Nie trzeba \* zapewnił ją Jacob. \* Sam go znajdę. Ma gabinet na piątym piętrze, tak?

Przyjrzał się wcześniej budynkowi z zewnątrz: część biurowa miała siedem pięter.

\* Na czwartym \* poinformowała go kobieta, odkładając słuchawkę i wciskając przycisk otwierający wewnętrzne drzwi.

Pojechał windą na czwarte piętro i ruszył wąskim, niskim korytarzem, który oświetlały brzęczące jarzeniówki. Po przejściu kilkunastu kroków zapukał w pierwsze z brzegu drzwi i wsadził głowę do małego pomieszczenia.

\* Przepraszam, gdzie w tej chwili mogę znaleźć Duvalla? \* zapytał.

Okularnica z włosami związanymi w kucyk spojrzała na niego zaskoczona.

\* Jest na zebraniu w sprawie Dalaró \* odparła. \* Chyba w sali konferencyjnej C.

\* Dzięki \* powiedział Jacob i zawrócił. Już wcześniej minął salę konferencyjną C.

Siedziało tam dziesięć osób, trzon zespołu dochodzeniowego: Mats Duvall, Gabriella Oscarsson, mniej więcej pięćdziesięcioletnia kobieta w kostiumie, dwie dość młode kobiety oraz pięciu mężczyzn w różnym wieku. Na stole stały zimne napoje i kawa w termosach.

Jacob wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Filiżanki z kawą zawisły w powietrzu, dłonie zeszywniały, dziesięć głów obróciło się ku niemu z wyrazem zaskoczenia w oczach.

\* Wasze dochodzenie idzie w kompletnie złym kierunku \* oświadczył, przysuwając sobie krzesło i siadając przy stole.

## Rozdział 37

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza. Niewątpliwie udało mu się zwrócić na siebie ich uwagę. Miał około dziesięciu minut, zanim go wyrzucą.

\* Ustaliliście już prawdopodobnie, że zaginęły portfele i paszporty ofiar \* powiedział. \* Zniknęły aparaty fotograficzne, biżuteria i inne kosztowności. Ich konta bankowe zostały opróżnione, z kart kredytowych pobrano maksymalną ilość gotówki. Sprawdzając transakcje dokonane przy ich użyciu, odkryjecie, że przed pobraniem gotówki zrobiony został przynajmniej jeden duży zakup.

Jacob przerwał. Nikt się nie poruszył.

\* Szukamy bardzo atrakcyjnej pary w wieku około dwudziestu pięciu lat \* podjął. \* Być może nawet młodszej. Mężczyzny i kobiety, mówiących po angielsku, dobrze sytuowanych, chyba białych, udających zwyczajnych turystów.

Mats Duvall głośno odchrząknął.

\* Powinienem chyba wyjaśnić koleżankom i kolegom \* odezwał się w niemal nienagannej angielszczyźnie \* że nasz gość to detektyw wydziału zabójstw nowojorskiej policji. Nazywa się Jacob Kanon i od Nowego Roku obserwuje wszystkie dochodzenia. Ma osobiste powody, by tak...

\* Moja córka Kimberly była jedną z ofiar w Rzymie \* wyjaśnił Jacob.  
Rozejrzał się dokoła. Szok, który wywołało jego wejście, przynajmniej u niektórych ustąpił miejsca złości. Najbardziej poirytowany był starszy łysy mężczyzna, ubrany w trzyczęściowy garnitur.

\* Jesteśmy w Szwecji \* oświadczył \* i to szwedzka policja jest odpowiedzialna za to dochodzenie. FBI i inni kowboje nie muszą nas uczyć, jak powinniśmy je prowadzić.

\* Jeśli chcemy złapać tych zabójców, współpraca międzynarodowa jest absolutnie konieczna \* odparł Jacob. \* Musimy tylko ustalić wzorzec ich postępowania. W tym celu powinniśmy skoordynować nasze wysiłki...

\* Nie wydaje mi się, żeby miał pan rację \* przerwał mu łysy. \* Potrzebne nam jest solidne, uczciwe śledztwo, a w tej dziedzinie nie jesteśmy w Szwecji gorsi od innych.

Jacob wstał tak gwałtownie, że przewrócił za sobą krzesło.

\* Nie przyszedłem tutaj, by brać udział w konkursie sikania na odległość \* oznajmił ostrym tonem. \* Poza tym w Nowym Jorku nie mamy żadnych kowbojów!

Łysy facet w trzyczęściowym garniturze również zerwał się na nogi. Miał spocone czoło i zmrużył oczy.

\* Daj mu się wypowiedzieć, Evert.

Te słowa padły z ust kobiety w kostiumie. Miała niski spokojny głos. Wstała i podeszła do Jacoba.

\* Sara Hóglund \* przedstawiła się, podając mu rękę. \* Szefowa Krajowego Biura Śledczego. Musi pan wybaczyć prokuratorowi Ridderwallowi, bardzo zaangażował się w to dochodzenie. Prokurator usiadł i przesunął gniewnym gestem dłonią po czaszce.

Kobieta zmierzyła uważnym wzrokiem Jacoba.

\* Detektyw Kanon z nowojorskiej policji... \* mruknęła. \* Z którego komisariatu?

\* Trzydziestego drugiego \* odparł Jacob.

Kobieta spojrzała na niego przychylniejszym wzrokiem.

\* Z Harlemu \* powiedziała.

Jacob pokiwał głową. Szefowa biura dobrze знаła strukturę nowojorskiej policji.

\* Potrzebna nam każda pomoc, jaką możemy uzyskać w tej sprawie. Proszę uregulować status pana Kanona z Interpolem \* zwróciła się do Matsa Duvalla. \* Musimy za wszelką cenę powstrzymać tych drani.

Jacob zacisnął triumfalnie pięści.

Został przyjęty do zespołu i jego przewidywania okazały się słuszne: tu w Sztokholmie powinno dojść do przełomu.

## Rozdział 38

Waszyngton zweryfikował jego status, Berlin potwierdził, że Kanon współpracował z nimi w sprawie zabójstw dokonanych w Niemczech, i po kilku kolejnych telefonach dokooptowano go formalnie do zespołu. Miał jednak uczestniczyć w jego pracach w bardzo ograniczonym zakresie.

\* Nie ma pan prawa podejmować samodzielnych decyzji w kwestiach policyjnych \* ostrzegł go Mats Duvall. \* Nie może pan być uzbrojony, w związku z czym muszę pana prosić o oddanie broni krótkiej. I musi panu przez cały czas towarzyszyć szwedzki kolega.

Jacob popatrzył mu prosto w oczy.

\* Nie mam przy sobie broni krótkiej. Ale dostanie ją pan \* oświadczył. \* Z kim będę współpracował?

Mats Duvall omiół wzrokiem siedzące przy stole osoby.

\* Gabriella, ty zajmujesz się sprawą od samego początku? Gabriella Osearsson zacisnęła wargi tak mocno, że zmieniły

się w cienką kreskę.

\* Znakomicie \* rzekł nadinspektor, po czym rozdał wszystkim pliki fotokopii.

Atmosfera na sali była napięta i delikatnie mówiąc, niezręczna. Kiedy trzeba dokonać przeglądu całego dochodzenia, zawsze dochodzi do sporów kompetencyjnych. Jacob zdał sobie sprawę, że swoim postępowaniem nie ułatwił im bynajmniej sytuacji.

Mats Duvall odchrząknął i wrócił do omawiania transakcji dokonanych przez ofiary przy użyciu karty kredytowej. Ze względu na Jacoba mówił po angielsku. Nikt nie zaprotestował, ale chyba im się to nie spodobało.

Ostatnie zakupy Niemcy zrobili w domu towarowym NK w sobotę, w porze lunchu; Claudia Schmidt w perfumerii, Rolf Hetger w dziale jubilerskim.

Potem nastąpiła kilkugodzinna przerwa, po której zaczęto pobierać pieniądze.

Jacob przyjrzał się uważnie wydrukowi. Był po szwedzku, ale dane dotyczące wysokości i czasu wypłat nie wymagały od niego znajomości języka. Były poza tym podobne do tych, które ustalono w innych miastach.

W ciągu niespełna sześciu godzin zabójcy zdołali uzyskać dostęp do kart kredytowych ofiar, uśpili ich, zabili, ukradli ich rzeczy i wynajęty samochód, odjechali nim i zaczęli opróżniać ich konta.

\* Niemcy zginęli w którymś momencie między zakupami w perfumerii i wypłatami z bankomatu \* oznajmił.

Prokurator Ridderwall pochylał się w jego stronę nad stołem.

\* Wstępne wyniki sekcji zwłok nie pozwalają na dokładne ustalenie czasu śmierci \* zaznaczył. \* Czy będziemy tu siedzieć i bawić się w zgadywanki?

Jacob odłożył papiery i spojrzał na małego grubego faceta, na jego skrzywioną twarz i pałające wrogością oczka. Musiał już na samym początku ustalić pewne zasady.

\* Czy zajmiemy się prowadzeniem dochodzenia, czy wyjdziemy obaj na zewnątrz i załatwimy to jak mężczyźni? \* zapytał. \* Swoją drogą lubię walczyć. Zdobylem Złote Rękawice w Brooklynie.

Gabriella głośno westchnęła i mruknęła pod nosem coś, co zabrzmiało jak: „Wielki Boże”. Prokurator nie odpowiedział i nie ruszył się z miejsca. Jacob wziął z powrotem do ręki papiery.

Rolf Hetger wydał w dziale jubilerskim 22 590 koron. Prawie 3000 dolarów.

\* Co kupił? \* zapytała Sara Hóglund.

\* Nasi ludzie są w tej chwili w NK \* odparł nadinspektor. \* Wkrótce się dowiemy.

W następnej kolejności zajęli się wydrukiem, na którym przedstawiono wypłaty gotówki. Adresy nic nie mówiły Jacobowi.

\* Gdzie są te bankomaty? \* zapytał.

\* W centrum miasta.

Jacob pokiwał głową. Jak na razie postępowanie zabójców było zgodne z zaobserwowanym uprzednio wzorcem. Uważał to za coś pocieszającego.

\* W części bankomatów zainstalowane były kamery \* powiedziała Gabriella Oscarsson. \* Zażądaliśmy nagrań zarejestrowanych w interesujących nas okresach.

\* Co widać na nagraniach w innych miastach? \* zapytał Mats Duvall.

Jacob wyjął notes ze swojej sportowej torby.

\* Wysoki, brązowowłosy mężczyzna w czapce i w okularach przeciwsłonecznych \* odparł, w ogóle do niego nie zaglądając. Odpowiedź znał na pamięć. \* Ubrany w ciemny, średniej długości płaszcz i lekkie buty.

\* Za każdym razem? \* zapytał nadinspektor.

\* Za każdym razem \* potwierdził Jacob.

III

W następnej kolejności zajęli się kosztownościami, które według rodzin ofiar zostały prawdopodobnie skradzione z Dalaró.

\* Jakiej marki był aparat? Ile karatów miał kamień w pierścionku? \* zapytał Jacob.

\* Rodzice przejrzą stare paragony \* odparła poirytowana Gabriella. \* Dopiero co stracili swoje dzieci. Zaslugują na jakieś współczucie...

Jacob spojrział na nią i poczuł, jak zaciskają mu się szczęki. W pomieszczeniu zapadła cisza.

\* Jaką przyjmujemy taktykę? \* zabrała w końcu głos Sara Hoglund. \* Jakież propozycje?

Jacob wiercił się przez chwilę na krześle, a potem pierwszy udzielił odpowiedzi.

\* Musimy przełamać ich wzorzec postępowania \* oznajmił. \* Musimy ich zmusić do popełnienia błędu.

Sara Hoglund uniosła brwi.

\* W jaki sposób mamy to zrobić? \* zapytała.

\* Korzystając z kanału komunikacyjnego, który już otworzyli \* odparł.

Dziesięć par oczu zmierzyło go sceptycznym spojrzeniem.

\* Mówię o pocztówce do tej gazety, „Aftonposten” \* wyjaśnił. \* Zabójcy wyraźnie chcą się z nami skomunikować. Dlatego udzielimy im odpowiedzi.

Gabriella Oscarsson spojrzała w sufit. Mats Duvall pokiwał z zachętą głową.

\* Niech pan mówi dalej.

Jacob przyjrzał się uważnie każdej osobie biorącej udział w zebraniu.

\* Sporo na ten temat myślałem. Poproście Dessie Larsson, żeby napisała do zabójców list otwarty, który gazeta opublikuje w jutrzejszym wydaniu. Niech zaproponuje, że przeprowadzi z nimi wywiad.

Evert Ridderwall parsknął pogardliwym śmiechem.

\* Dlaczego, do diabła, zabójcy mieliby zareagować na coś takiego? \* zapytał.

Jacob zmierzył go nieruchomym spojrzeniem.

\* Ponieważ zaoferujemy im za to cholernie dużo pieniędzy \* odparł.

## Rozdział 39

Sylvia lekko skinęła wypielegnowaną dłonią na kelnera. Tego dnia znowu odgrywała bogatą dziewczynę.

\* Chcielibyśmy jeszcze raz przejrzeć listę win \* powiedziała, po czym zachichotała i oparła się o ramię siedzącej obok niej ślicznej Holenderki. \* To takie nieprzyzwoite, prawda, picie wina w porze lunchu?

Holenderka parsknęła śmiechem i pokiwała głową.

\* I to bardzo dobrego wina \* potwierdziła.

Siedzieli w Bistro Berns, ekskluzywnej francuskiej restauracji odznaczającej się dość wodewilową atmosferą, położonej niedaleko parku Berzelii, w samym środku miasta.

Sylvia i Holenderka zjadły chevre chaud z ćwikłą i sałatkę orzechową, a mężczyźni zamówili boeuf bourguignon i byli teraz gotowi na kolejną butelkę markowego czerwonego wina.

\* Myślę, że kryzys finansowy doprowadzi do pewnego oczyszczenia. Rynki kapitałowe naprawdę tego dzisiaj potrzebują \* oznajmił z mądrą miną Holender.

Bardzo chciał zaimponować Macowi, który dostosował się do reguł gry i udawał zainteresowanego. Z każdą kolejną parą szło mu coraz lepiej.

\* To pozytywny scenariusz \* odparł. \* Z drugiej strony powinna nas chyba czegoś nauczyć historia. Finansowe problemy z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku trwały aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

\* Boże, ale przynuuuuudzasz... \* jęknęła Sylvia, po raz kolejny przyzywając kelnera. \* Mam ochotę na deser. Ktoś jeszcze?

Holenderka zamówiła podobnie jak ona creme brulee, mężczyźni zadowolili się kawą.

\* Słyszeliście, co się tutaj dzieje? \* zapytała Sylvia, dolewając wszystkim wina. \* Dwoje turystów zostało zamordowanych na jakiejś wyspie.

Holenderka otworzyła szerzej oczy. Była przepiękna.

\* Naprawdę? \* zapytała z przerażeniem. \* Pisali o tym w gazetach?

Sylvia wzruszyła ramionami.

\* Nie rozumiem, co tutaj piszą, powiedziała nam o tym jakaś dziewczyna w hotelu. Czy to prawda, Mac, że zamordowano dwoje turystów na jakiejś wyspie?

Mac pokiwał głową.

\* Tak, to prawda. Dwoje Niemców. Straszna historia. Poderżnięto im podobno gardła.

Teraz z kolei otworzył szerzej oczy Pan Holenderski Narzeczony.

\* Poderżnięto im gardła? \* powtórzył. \* Mielіśmy podobną historię w Holandii. W Amsterdamie, nie tak dawno temu. Dobrze mówię, Nienke?

\* No nie wiem \* odparła Holenderka, oblizując łyżeczkę. \* Kiedy to było?

\* Nazywają ich pocztówkowymi zabójcami \* powiedział Mac. \* Wysłali pocztówkę do jakiejś tutejszej gazety.

\* To chore \* stwierdziła Holenderka, wyskrobując łyżeczką resztki brulee. \* Gdzie kupiłaś tę bluzkę?

Pytanie skierowane było do Sylvii. Zamordowani Niemcy przestali już zaprzętać uwagę Holenderki.

\* W Emporio Armani \* odparła Sylvia. \* Tuż za rogiem, przy Biblioteksgatan mają wielki sklep...

Wstała, obeszła stolik i usiadła Macowi na kolanach.

\* To taki wspaniały dzień, kochanie \* zagruchała. \* Chciałabym mieć jakąś pamiątkę, coś, co by mi go przypominało.

\* Nie \* odparł Mac, wstając szybko z krzesła. Sylvia o mało nie spadła na podłogę.

\* O co chodzi? \* zapytała, śmiejąc się, kiedy Pan Narzeczony pomógł jej odzyskać równowagę. \* Boisz się, że będzie za drogo?

\* Nie, Sylvio. Nie teraz. Nie dzisiaj. Mac miał zaciśnięte gniewnie usta.

Sylvia roześmiała się i wsunęła dłoń pod ramię Holendra.

\* Och \* jęknęła. \* Straszny z niego ponurak. Ty na pewno jesteś o wiele zabawniejszy \* dodała, stając na palcach i całując go w usta..

\* Musimy już iść, Sylvio \* oznajmił Mac, biorąc ją za rękę.

## Rozdział 40

\* Poczekaj \* powiedział Holender, wręczając mu swoją wizytówkę. \* Dajcie znać, jeśli będziecie mieli ochotę wybrać się z nami na kolację. Byłoby nam bardzo miło.

\* Na pewno to zrobimy! \* zawołała Sylvia, gdy Mac wyciągał ją z restauracji.

Kiedy znaleźli się poza polem widzenia Holendrów, Sylvia wyzwoliła się z jego uścisku.

\* Rozumiem, że nie zrobiłeś tego bez powodu \* powiedziała, gładząc go po ramieniu.

Mac milczał.

\* Dlaczego wspomniałaś o morderstwie? \* zapytał w końcu. \* Nie popełniamy takich błędów.

\* To nie był błąd. W tym mieście zrobiło się zbyt gorąco. Nie moglibyśmy ich zabić.

Chociaż, Bóg mi świadkiem, miałam wielką ochotę. Chciałam pociąć ich oboje.

W parku Berzelii roilo się od ludzi jedzących lody, jeżdżących na rowerach i popychających wózki z dziećmi. Sylvia przytuliła się do Maca i pocałowała go w kark.

\* Jesteś na mnie zły? \* szepnęła. \* Jak mogę ci to wynagrodzić?

\* Mamy coś do zrobienia \* oświadczył. \* Musimy wydostać się z tego miasta.

Sylvia westchnęła teatralnie, ale wzięła go za rękę. Przez chwilę ssła jego palec, a potem pocałowała go w usta.

\* Jestem twoją niewolnicą \* szepnęła. \* Nie chcę po prostu wylądować w więzieniu. Nie mogłabym bez ciebie żyć, Mac.

Przeszli przez most nad Strommen i ponownie znaleźli się na starym mieście. Idąc skrajem nabrzeża, Sylvia opłotła rękoma Maca w pasie, co utrudniło im trochę ruchy.

W końcu się rozchmurzył i objął ją za szyję.

\* Wybaczam ci \* mruknął.

Po chwili podeszli do mieszczącego się w jednej ze średniowiecznych kamieniczek sklepu Seven\*Eleven przy Vaster\*langgatan. Sylvia kupiła najnowsze gazety, a Mac zamówił pół godziny na Internecie.

\* Jest coś na temat Oslo? \* zapytała. Mac postukał szybko w klawisze.

\* Nic \* mruknął.

Sylvia zajrzała na szóstą i siódmą stronę „Aftonposten” i rozpoznała dom na zdjęciu.

\* Wiesz co? \* powiedziała. \* Zostawiliśmy Holendrów z niezapłaconym rachunkiem.

Mac roześmiał się.

A potem zalogował się i przystąpił do pracy.

## Rozdział 41

Czterdziestoletnia Olga, ekspedientka z NK, pochodziła z Rygi. Miała tlenione blond włosy, wielkie kolczyki oraz dyplom złotnika i mówiła płynnie w pięciu językach. Szwedzki niestety do nich nie należał. Dostała pracę w dziale jubilerskim w sezonie wakacyjnym, żeby obsługiwać zagranicznych turystów.

Dwa dni wcześniej sprzedała zabitemu niemieckiemu turyście Rolfowi Hetgerowi złoty zegarek Omega Double Eagle Chronometer w obudowie z macicy perłowej.

Obecnie siedziała, wierząc się niespokojnie, w pokoju przesłuchań na czwartym piętrze sztokholmskiej komendy policji.

Jacob przyglądał się jej, stojąc przy ścianie.

Wyglądała na znacznie więcej niż czterdzieści lat. I dlaczego tak się denerwowała?

\* Może nam pani opowiedzieć o swoim spotkaniu z Rolfem Hetgerem? \* poprosił Mats Duvall.

Łotyszka oblizała wargi.

\* Chciał obejrzeć zegarek \* odpowiedziała. \* Był z nim inny mężczyzna. Rozmawiali ze sobą po angielsku. Obaj sprawiali wrażenie facetów z klasą \* dodała, czerwieniąc się.

\* Może pani opisać wygląd tego drugiego mężczyzny?

\* Amerykanina? Miał blond włosy, naprawdę bardzo jasne. Wyglądał jak gwiazdor filmowy. Bardzo czarujący. Z poczuciem humoru, uprzejmy.

Łotyszka wbiła wzrok w stół.

Jacob poczuł, jak cały tężeje. Czyżby zabójcą był flirtujący na lewo i prawo Amerykanin?

Oczywiście, że tak.

\* Co skłania panią do przekonania, że jasnowłosy mężczyzna był Amerykaninem? \* zapytał nadinspektor.

Olga zaczęła majstrować przy jednym ze swoich kolczyków.

\* Mówił z amerykańskim akcentem \* stwierdziła.

\* Jest pani tego pewna?

Olga jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

\* Mówił... wyglądał... jak ten sympatyczny aktor. Z długimi włosami, z Wichrów namiętności...

Mats Duvall najwyraźniej nie wiedział, o kim jest mowa.

\* Brad Pitt \* podsunął mu Jacob.

Mats Duvall rzucił mu zaskoczone spojrzenie.



\* I co działo się dalej? \* zapytał. \* Proszę nam wszystko opowiedzieć.  
\* Oglądali zegarki. Niemiec chciał z początku kupić swatcha, ale Amerykanin namówił go na inny. I Niemiec dał się przekonać.  
Wybulił ponad dwadzieścia dwa tysiące koron pod wpływem impulsu, pomyślał Jacob.  
\* Czy Rolf Hetger podpisał się na rachunku, czy wstukał swój PIN?  
Olga przez kilka sekund głęboko oddychała.  
\* Użył PIN\*u \* odparła.  
\* Gdzie był Amerykanin, kiedy to się działo?  
\* Stał tuż obok niego.  
\* Czy rozpoznałaby pani Amerykanina, gdyby zobaczyła go pani ponownie?  
Olga po krótkim wahaniu pokiwała głową.  
\* A to dlaczego? \* zainteresował się Mats Duvall. Łotyszka wyraźnie się zmieszała.  
\* Jak to?  
\* Obsługuje pani setki klientów każdego dnia. Dlaczego miałyby pani zapamiętać akurat tych dwóch?  
\* Nie setki \* odparła lekko poirytowana \* i nie każdy z nich kupuje taką drogą omegę.  
Mówiąc to, spuściła wzrok. Jacob domyślił się, że nie mówi prawdy.  
Zapamiętała tych dwóch mężczyzn, ponieważ byli młodzi, przystojni, bogaci i z nią flirtowali.  
Na to właśnie czekał: na jakiś błąd, na to, że sprawcy w którymś momencie się zapomną, odsłonią bardziej niż to konieczne. W końcu zostawili jakiś trop. Czy może nim podążać?  
\* Dysponujecie komputerami do sporządzenia elektronicznego rysopisu? \* zapytał, splatając dłonie.  
\* Dwa piętra niżej \* odparł Mats Duvall. \* Nie macie w Ameryce niczego, czego my byśmy nie mieli.  
Na tym zakończyli przesłuchanie.

## Rozdział 42

Policjantka zabrała Łotyszkę do technika, który miał w komputerze setki nosów, oczu i fryzur.  
\* Poszło całkiem nieźle \* stwierdził Mats Duvall, kiedy zmierzali z powrotem do jego gabinetu. \* Można to nazwać przełomem. Odnieśliśmy sukces dzięki żmudnej policyjnej robocie.  
\* Częściowo \* odparł Jacob. \* Olga nie była z nami do końca szczerą.  
Mats Duvall uniósł brwi.  
\* Co pan przez to rozumie?  
\* Nie jest wcale Łotyszką \* wyjaśnił Jacob. \* Znam Łotyszy z dzielnicy, w której kiedyś mieszkałem. Moim zdaniem pochodzi skądś dalej ze wschodu, z Rosji albo z Ukrainy, a to oznacza, że ma fałszywy paszport. Nie wygląda na czterdzieści, bardziej na pięćdziesiąt lat. Na pana miejscu bym ją przymknął i trochę przycisnął. Facetka wie o czymś, o czym nam nie mówi.  
Nadinspektor usiadł za swoim biurkiem i włączył komputer.  
\* W tym kraju nie „przymykamy” ot tak ludzi \* oświadczył \* i z całą pewnością nie robimy tego na podstawie luźnego podejrzenia, że mogą mieć fałszywy paszport.  
\* Nie chodzi o jej paszport \* odparł Jacob, starając się nie podnosić głosu. \* Śmiertelnie ją wystraszyliśmy. Nie widział pan tego? Kiedy tylko będzie miała szansę, wlezie w mysią dziurę.  
Mats Duvall w milczeniu postukał w klawisze swojego komputera.

Jacob pokonał trzema długimi krokami odległość dzielącą go od biurka i pochylił się nad komputerem.

\* To pierwszy raz, kiedy ktoś widział zabójcę i tak dobrze go zapamiętał \* oświadczył. \* Jeśli Olga zniknie, nie zdołamy go zidentyfikować.

Mats Duvall zerknął na zegarek.

\* Pora znowu wybrać się do „Aftonposten” \* powiedział.

## Rozdział 43

Dessie nie wierzyła własnym uszom.

\* Chyba nie mówicie serio \* mruknęła. \* Nie mogę tego zrobić. Gazeta nie może tego zrobić. Siedziała przy stole w sali konferencyjnej razem z redaktorem naczelnym Robertem Stenwallem, Forsbergiem i redaktorem wiadomości. Policję reprezentowali Jacob Kanon, Gabriella Oscarsson i Mats Duvall.

\* To nie musi być jednogłośnie decyzja \* oznajmił Stenwall. \* Kierownictwo redakcji zgodziło się, więc sprawa jest przesądzona. Jutro publikujemy list do zabójców. Wszyscy uważamy, że to ty powinnaś być jego autorką. W końcu to ciebie wybrali jako swoją łączniczkę.

Dessie wstała. To nie mieściło jej się w głowie.

\* Mamy zaoferować pieniądze tym draniom? Nie widzicie, jakie to nieetyczne?

\* Uważamy, że to dobry sposób, żeby się z nami skomunikowali \* powiedział Mats Duvall. \* Zabójcom zależy na rozgłosie, w przeciwnym razie nie wysyłaliby tych listów i pocztówek.

Dessie przyjrzała się innym uczestnikom spotkania. Nie patrzyli jej prosto w oczy. Zdała sobie sprawę, że podjęli już wcześniej decyzję, w ogóle się z nią nie konsultując.

\* Zadaniem mediów nie jest wysługiwanie się policji \* powiedziała. \* Mamy pisać o zabójstwach, a nie próbować łapać zabójców.

\* Widzimy w tym szansę, żeby załatwić i jedno, i drugie \* oświadczył nieco spięty redaktor naczelny. \* Gina ludzie, Dessie.

Dessie skrzyżowała ręce na piersiach.

\* W takim razie uważam, że to pan powinien podpisać ten list. Dlaczego mam umieszczać pod nim swoje nazwisko?

Forsberg poruszył się niespokojnie na krześle. Nie lubił, kiedy pojawiały się różnice zdań.

\* Oni wybrali ciebie \* powiedział Mats Duvall. \* Jeżeli zwróci się do nich ktoś inny, będzie to miało o wiele mniejszy oddźwięk.

Dessie wbiła wzrok w podłogę.

\* To jest nie w porządku \* stwierdziła. \* Nie jest fair płacić im za zbrodnie.

\* Daj spokój, Dessie \* odezwała się Gabriella. \* Przecież i tak nie dostaną żadnych pieniędzy. Chodzi tylko o zwabienie ich w pułapkę.

\* A co będzie, jeśli odmówię?

Jacob zerwał się nagle z miejsca, złapał Dessie za ramię, otworzył drzwi sali konferencyjnej i zaciągnął ją w róg działu sportowego. Oglądając się przez ramię, zdążyła dostrzec zdziwioną minę redaktora naczelnego i ściągnięte w ciup usta Gabrielli.

\* Na litość boską, musisz z nami współpracować \* powiedział Amerykanin. \* Nigdy jeszcze nie byliśmy tak blisko ich ujęcia. Publikując ten list, redakcja podejmuje właściwą decyzję.

Robią dokładnie to, co powinni.

Dessie wyzwoliła się z jego uchwytu.

\* Takiego wała! \* mruknęła. \* Stenwall myśli wyłącznie o podniesieniu nakładu. Chce, żeby cytowano go w „Washington Post”. Moralnie jest to nie do zaakceptowania!

Amerykaninowi pociemniał wzrok, zbliżył się do niej. Poczowała na twarzy jego gorący oddech.

\* Ty mówisz o moralności, a ja o ratowaniu życia. Jeżeli załatwisz to we właściwy sposób, możesz przelamać ich wzorzec postępowania, a to jest dokładnie to, czego potrzebujemy. Chodzi o to, żeby popełnili błąd.

Spojrzała mu prosto w oczy, które płonęły złowrogo.

\* Zdajesz sobie sprawę, jak potraktują mnie koledzy za coś takiego? \* zapytała.

Jacob wpatrywał się w nią, nie mogąc przez kilka sekund wykrztusić słowa.

\* Więc kariera jest dla ciebie ważniejsza niż życie tych młodych ludzi? \* zapytał.

Dessie zamrugła oczyma.

\* Nie... \* zaprzeczyła. \* Nie o to mi chodzi...

\* Owszem, właśnie o to \* odparł. \* Twoja reputacja jest dla ciebie ważniejsza niż ujęcie zabójców Kimmy i położenie kresu dalszym morderstwom.

Przejechał gniewnie dłońmi po włosach i odwrócił się od niej. Wyglądał, jakby miał ochotę coś kopnąć.

Dessie nie była już taka pewna swego. Może Jacob miał rację? Może odpowiedzialność, którą ponosiła jako człowiek, była większa od jej odpowiedzialności dziennikarskiej. I od jej reputacji, która z pewnością nie była aż tyle warta.

\* Jaka ma być treść listu? \* zapytała. \* Oprócz oferty finansowej?

Jacob na kilka chwil zamknął oczy.

\* Musisz im rzucić wyzwanie \* powiedział. \* Wstrząsnąć nimi, sprowokować ich do zrobienia czegoś irracjonalnego. Oczywiście ci pomogę. Jeśli sobie tego życzysz.

\* W jakim to ma być języku? Po szwedzku czy po angielsku?

\* Potrafisz pisać w jednym i w drugim?

\* Piszę pracę doktorską po angielsku. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

\* Jeszcze tego pożałuję \* stwierdziła Dessie.

\* Nie \* odparł. \* Jeśli ich złapiemy, nie będziesz tego żałowała.

## Rozdział 44

Wtorek, 15 czerwca

Sylvia poprawiła poduszki, rozłożyła przed sobą „Afton\*posten” i wydała po chwili jęk rozczarowania.

\* Wcale nie jesteś do siebie podobny \* oznajmiła, przyglądając się komputerowemu rysopisowi Maca zajmującemu większą część szóstej strony. \* W rzeczywistości jesteś o wiele przystojniejszy.

\* Pokaż, jak wyglądam \* powiedział Mac, próbując zabrać jej gazetę.

\* Poczekaj chwilę \* odparła poirytowana, odbierając ją z powrotem. \* Chcę przeczytać, co tu napisali.

Zniechęcony Mac udał się do łazienki. Sylvia popatrzyła z podziwem na jego pośladki, kiedy wchodził pod prysznic, a potem odsunęła od siebie tacę ze śniadaniem, żeby skupić się na lekturze.

List napisany był po angielsku i szwedzku i zaadresowany do pocztówkowych zabójców.

„Przyjmijcie moje wyzwanie \* jeśli macie odwagę” brzmiał tytuł.

Sylvia zerknęła na dół strony, żeby zobaczyć, kto się pod nim podpisał.

\* Hej! \* zawołała w stronę łazienki. \* Nasza nowa

przyjaciółka Dessie Larsson napisała do nas list. Jak to miło ze strony Dessie. Jaka uprzejma.

Usłyszała szum wody spod prysznica. Mac nie odpowiedział.

Niech ci będzie, pomyślała, i zaczęła czytać.

„Napisaliście do mnie, teraz ja piszę do was. W przeciwieństwie do was podpisuję się pod swoją korespondencją. Nie ukry wam się, biorę pełną odpowiedzialność za to, co robię. I nie

zamierzam tego zmieniać. Dlatego ja i «Aftonposten» postanowiliśmy udzielić wam odpowiedzi, kierując do was ten list...".

Sylvia przebiegła szybko wzrokiem tekst.

Autorka twierdziła, że policja depcze im po piętach, że ich aresztowanie jest tylko kwestią czasu. Że zrobili się zbyt bezczelni, zaczęli popełniać błędy. Że bliski jest moment, kiedy zostaną zdemaskowani. Że Niemcy na Dalaró byli ich ostatnimi ofiarami.

Mac stanął w progu łazienki z ręcznikiem zawieszonym na szyi i przyglądał się czytającej gazetę Sylvii.

\* Co piszą? \* zapytał. \* Nie bądź taką ostrą suką. Wiesz, że tego nie lubię.

\* Och, przepraszam, kochanie. W większości to bzdury \* odparła \* ale końcówka jest interesująca. Dessie Larsson chce zrobić z nami wywiad.

Mac głośno parsknął.

\* Co za idiotka. Dlaczego mielibyśmy jej udzielić wywiadu?

Sylvia podała mu gazetę.

\* Proponują nam sto tysięcy dolarów. Mac otworzył szerzej oczy.

\* Nie mów \* mruknął, biorąc gazetę i kładąc się na nieposłanym łóżku. \* Kurwa, sto tysięcy to wcale nie tak mało!

Sylvia wstała i podeszła do okna ich hotelowego pokoju. Podniosła ręce nad głowę i głośno ziewnęła, nie dbając o to, że ktoś może zobaczyć ją naga.

\* Przyjrzyjcie mi się \* szepnęła. \* Tu jestem. Złapcie mnie!

Po drugiej stronie ulicy wznosił się przysadzisty budynek w stylu szwedzkiego romantyzmu, z wieżami, miedzianym dachem i okratowanymi oknami, które lśniły w porannym słońcu.

Mieścił się w nim sztokholmski sąd miejski: to tam doprowadzano mało rozgarniętych kryminalistów, żeby odpokutowali swoje żalosne winy. Kiedy stanęła na palcach, jej oczom ukazał się stojący dalej kremowożółty gmach z wieżyczkami, dzwonnica i ozdobnymi balustradami: sztokholmska komenda policji, gdzie śmieszni mali funkcjonariusze rwali sobie włosy z głowy i wymyślali kłamstwa, które miały sprowokować „pocztówkowych zabójców” do ujawnienia się.

\* Naprawdę warto się nad tym zastanowić, Sylvio \* rzekł Mac. \* Ta kobieta obiecuje całkowitą anonimowość. Nigdy nie zdradzi swoich informatorów. Poza tym przydałyby nam się te pieniądze. Zobacz, jest tu nawet numer telefonu!

Sylvia wodziła przez chwilę wzrokiem po szarobrązowej fasadzie sądu.

\* To niezły pomysł \* powiedziała, odwracając się do Maca. \* Ale dlaczego mamy się ograniczać do stu tysięcy dolarów?

\* Myślisz, że zapłacą więcej? Sylvia się uśmiechnęła.

\* Masz tę wizytówkę, którą dał ci Holender? Mac zatrzepotał swoimi długimi rękami.

\* Dlaczego pytasz?

Sylvia podeszła do łóżka i powoli podpełzła do niego na czworakach. Ugryzła go delikatnie w płatek ucha i dmuchnęła gorącym oddechem w kark.

A potem osunęła się na niego, rozgrzana i mokra.

\* Najpierw to, co najważniejsze, kochanie.

## Rozdział 45

Mosiężny dzwonek wydał z siebie chrobotliwy dźwięk, który doskonale pasował do otoczenia. Dessie, wstrzymując oddech, weszła do galerii przy staromiejskiej Osterlanggatan.

\* Halo? \* odezwała się ostrożnie.

Przychodząc tutaj, zawsze czuła się niezręcznie. Podłoga, ściany i sufit pomalowane były na kolor nieskazitelnej bieli. Nawet toaleta dla klientów i schodki prowadzące do biura na piętrze

były całkowicie białe. Wiedziała dlaczego. Powiedziano jej, że chodzi o „złapanie światła” i „oddanie sprawiedliwości sztuce”.

\* Christer? Jesteś tutaj?

Miała wrażenie, że iluzja czystości rozwieje się, jeśli podniesie głos.

\* Cześć, Dessie \* usłyszała za swoimi plecami. \* Co cię tu sprowadza?

Dessie obróciła się na pięcie. Nie usłyszała, jak wszedł.

Jej były mąż, Christer, miał na sobie jak zawsze czarny sweter polo, czarne gabardynowe spodnie i miękkie mokasyny. Wyglądał jak karykatura właściciela galerii.

\* Przepraszam, że przeszkadzam \* powiedziała z wymuszonym uśmiechem. \* Potrzebna mi twoja pomoc.

Spędzili ze sobą cztery lata. Małżeństwo dało Christerowi żonę, którą kochał, a jej kontekst, w którym mogła się odnaleźć. Przyjęcia, na które mogła chodzić, ludzi, z którymi mogła rozmawiać. Christer potrafił być czarujący, ale ona nigdy nie umiała z nim rozmawiać.

Popatrzył na nią zdumiony.

\* No dobrze, w jakiej sprawie potrzebujesz pomocy?

Poczuła, jak poca jej się dłonie. Może to było czyste szaleństwo? Może jej teoria jest kompletnie pozbawiona podstaw? Ale zależało jej, żeby rozwiązać sprawę tych morderstw. Traktowała to z prawdziwą pasją.

\* To trochę skomplikowane \* powiedziała. \* Mam pewien pomysł... \* Wzięła głęboki oddech. Skoro już tu przyszła... \* Chodzi mi o pewien obraz \* wyjaśniła. \* Potrzebna mi pomoc przy zidentyfikowaniu obrazu.

## Rozdział 46

Christer podniósł dłonie w geście zaciekawienia.

\* Jaki obraz? Masz jego reprodukcję? \* zapytał.

\* Nie \* odparła po krótkim wahaniu. \* Niezupełnie. Mogę go opisać. Obraz przedstawia kobietę siedzącą z poduszką na kolanach i mężczyznę leżącego i opierającego głowę na tej poduszce...

Christerowi niewiele pomógł jej opis.

Dessie odstawiła plecak i kask i usiadła na podłodze.

\* Kobieta siedzi w ten sposób \* wyjaśniła. \* A mężczyzna leży w ten sposób \* dodała, kładąc się, podciągając nogę w górę, rozczapierzając palce jednej dłoni i wyciągając drugą rękę w bok.

Christer kilka razy zamrugał.

\* Co ty wyprawiasz, Dessie? \* zapytał. \* O co ci chodzi? Nie jesteś chyba dekoratorką wnętrz.

Dessie z powrotem usiadła. W plecaku miała zdjęcie zabitej pary z Dalaro, ale nie chciała pokazywać go Christerowi, który nie znosił widoku krwi. Nie lubił nawet, kiedy miała okres.

\* Chodzi mi o fotografię \* powiedziała. \* Fotografię albo obraz, na którym ludzie upozowani są w sposób, jaki ci pokazałam.

Christer przyglądał się jej w zamyśleniu.

Dessie ponownie się położyła i odsunęła w bok prawą rękę.

\* O tak \* wyjaśniła. \* Mężczyzna trzyma coś w ręku.

\* Po co tu przyszłaś, Dessie? \* zapytał cicho. Poczuła, że płoną jej policzki. Christer najwyraźniej uznał,

że pytanie o obraz to tylko pretekst.

Zerwała się z podłogi, otworzyła plecak i wyjęła z niego fotokopię.

\* Chyba powinieneś usiąść \* poradziła byłemu mężowi. Christer przysunął się.

\* Po prostu powiedz, o co ci chodzi \* szepnął. \* Powiedz, dlaczego przyszedłeś ze mną zobaczyć. Nie chodzi o sztukę, Dessie.  
Dessie pokazała mu fotokopię. Christer otworzył szerzej oczy i jego twarz zrobiła się biała jak otaczające ich ściany. Złapała go, kiedy się zachwiał.  
\* Dobry Boże... \* jęknął. \* Czy to... czy to są ludzie...?  
\* Już nie \* odparła niepotrzebnie ostrym tonem. Po prostu tak wyszło. \* Widzisz, jak są upozowani? Czy to ci czegoś nie przypomina? Gdzie ja to wcześniej widziałam?  
\* Na litość boską \* mruknął, zakrywając oczy i potrząsając głową. \* Zabierz to ode mnie.  
\* Nie \* odpowiedziała. \* Przyjrzyj się dobrze. Proszę. Spójrz na mężczyznę.  
Pomogła Christerowi usiąść na podłodze. Oddychając ciężko, schował głowę między kolana i przez kilka sekund pozostawał w tej pozycji.  
\* Zobaczmy \* powiedział, po czym wziął do ręki fotokopię i przyglądał się jej przez chwilę.  
\* Umierający dandys \* powiedział w końcu, odsuwając ją od siebie. \* Obraz Nilsa Dardela z tysiąc dziewięćset osiemnastego roku. Jest w Muzeum Sztuki Nowoczesnej.  
Dessie zamknęła powieki i natychmiast stanął jej przed oczyma ten obraz. Oczywiście, że go знаła, przypomniała sobie teraz dokładnie, jak wyglądał.  
Pochyliła się i pocałowała byłego męża w policzek.  
\* Dziękuję \* szepnęła. \* Może to uratuje komuś życie, Christer.

## Rozdział 47

Jacob szedł Kungsholmsgatan, mając wrażenie, że jest tułającym się po Europie agentem FBI, jedynym na całym kontynencie.

Europa nie miała niczego w rodzaju FBI. Mimo że większość krajów należała do Unii Europejskiej, w jej ramach nie istniała regularna policyjna współpraca. Zamiast tego funkcjonowało wiele niezależnych policji niezdolnych do wspólnego działania.

Dlatego czuł się jak agent federalny i zaczynał już mieć dosyć tego cholernego pokoju w schronisku młodzieżowym.

Istniały poza tym Interpol i Europol, ale obie te organizacje były zbyt ograniczone w działaniu i nieruchawe.

Europol nie był operacyjnie samodzielną jednostką. Jego funkcjonariusze nie mieli prawa nikogo aresztować ani przesłuchiwać, nie mogli sami prowadzić żadnego śledztwa.

Interpol przypominał powolny modem, kiedy trzeba było przekazywać informacje.

Dlatego w każdym wypadku, gdy potrzebna była międzynarodowa współpraca, powoływano tak zwany połączony zespół śledczy.

Coś takiego utworzyli Niemcy, żeby analizować i porównywać materiały ze wszystkich miejsc, w których popełniono zabójstwa.

Tego ranka czekali na wiadomość z Berlina, która miała potwierdzić, czy zebrane przez nich dowody z Dalaró pasowały do tego, co ustalono w innych miejscach.

Jacob nie spodziewał się rewelacji.

Zabójcy nie pozostawili materialnych dowodów w żadnym z miejsc, w których popełnili przestępstwa. A raczej: nie znaleziono niczego, co można by bezsprzecznie powiązać z zabójcami. Do wszystkich bez wyjątku zabójstw doszło w porządnym hotelowym pokoju albo wynajętych apartamentach, które na pozór były czyste, ale w których pozostawiono mnóstwo, czasami nawet do stu różnych odcisków palców. W jednym tylko pokoju hotelowym w Paryżu odkryto dwadzieścia różnych typów DNA w śladach spermy na materacu.

Z tego co było wiadome, w żadnym z miejsc zbrodni nie znaleziono do tej pory odcisków palców, które pasowałyby do tych znalezionych gdzie indziej.

Na ciałach ofiar nigdy nie odkryto żadnego dającego się zidentyfikować DNA.

Wprost przeciwnie, ciała były tak czyste, jakby ktoś je wyszorował. Nie wybielaczem, lecz jakimś środkiem dezynfekcyjnym.

Jacob minął Amaranten, średniej klasy hotel z restauracją i sportowym barem, położony niedaleko sztokholmskiego sądu.

Przyglądając się banalnej fasadzie, żałował, że nie stać go, żeby tu zamieszkać. Miałby przynajmniej bliżej do pracy.

Niemiecka para była siedemnastą i osiemnastą ofiarą, odkąd 27 listopada we Florencji zaczęło się całe to szaleństwo.

Wkrótce muszą popełnić błąd, pomyślał. Po jakimś czasie wszystko staje się rutyną, nawet morderstwo.

Gdyby tylko udało mu się poznać wzorzec ich postępowania...

Gdyby tylko dowiedział się, dlaczego to robią...

Zatrzymał się, żeby kupić „Aftonposten” w kiosku obok hotelu. List Dessie do zabójców był na pierwszej stronie gazety wyeksponowanej na stojaku. Przebiegł jeszcze raz oczyma cały tekst.

To musiało się udać. Nie wiedział, skąd czerpie tę pewność, ale był przekonany, że coś się wydarzy. Zabójcy przeczytają list i jakoś na niego zareagują.

Podany w gazecie numer telefonu nie należał oczywiście do Dessie, lecz do centrali Krajowego Biura Śledczego. Będą tam musieli się uporać z paroma setkami fałszywych telefonów, ale istniała szansa, że ci dranie naprawdę się z nimi skontaktują.

Jacob złożył gazetę, wsadził ją do tylnej kieszeni i rozejrzał się dokoła.

Zobaczył młodych mężczyzn z dziecinnymi wózkami, truchtające z iPodami w uszach starsze panie, żujące gumę nastolatki, spacerujące ramię w ramię młode pary z planami miasta w rękach.

Każdy z tych młodych ludzi mógł stać się następną ofiarą zabójców.

Był pewien, że nadal tu są. Wyczuwał ich obecność: byli gdzieś blisko.

Ruszył zdecydowanym krokiem w stronę komendy policji.

## Rozdział 48

Dessie odetchnęła głęboko, przypinając rower przy wejściu do Muzeum Sztuki Nowoczesnej na wyspie Skeppsholmen.

Żółty budynek jaśniał w słońcu tak mocno, że musiała zmrużyć oczy.

Nie była chyba tutaj, odkąd rozstała się z Christerem.

Weszła do położonego na półpiętrze holu wejściowego, urządzonego w tym samym stylu co galeria jej eksmęża: nieskazitelna biel, ostre oświetlenie. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała: szklane ściany, bar kawowy, chromowane lampy.

Kilka tygodni przed rozpadem ich małżeństwa byli tutaj na przyjęciu.

Podeszła do punktu informacyjnego, w którym siedziała ubrana na czarno kobieta.

\* Przepraszam, szukam obrazu Umierający dandys \* powiedziała.

\* Osiemdziesiąt koron \* oświadczyła kobieta.

No tak, nowy prawicowy rząd zniósł darmowy wstęp do szwedzkich muzeów. Dessie zapłaciła.

\* Jest pani na właściwym piętrze. Proszę iść do końca

korytarzem po lewej stronie, a potem skręcić w prawo i jeszcze raz w lewo \* powiedziała na czarno ubrana kobieta.

Nie pamiętała, z jakiej okazji urządzono tamto przyjęcie. Pewnie ktoś obchodził urodziny albo komuś nowemu udało się załatwić wystawę w muzeum.

Nie wracając już myślami do przeszłości, ruszyła korytarzem, który zaczynał się za barem kawowym.

O tej wczesnej porze muzeum było prawie puste. Słyszała dochodzące z katakumb głosy ludzi, ale nikogo nie zobaczyła. Nawet tu, w Szwecji, zmniejszało się nie tylko czytelnictwo gazet, ale i zainteresowanie sztuką.

W końcu znalazła właściwą salę i natychmiast rozpoznała obraz.

Umierający dandys, olej na płótnie, półtora metra wysokości, prawie dwa metry szerokości. Najszlachetniejszy szwedzki obraz z zeszłego stulecia.

## Rozdział 49

Dessie stanęła dziwnie poruszona przed płótnem.

Zdecydowane pociągnięcia pędzla i mocne kolory dzieła robiły duże wrażenie: wsparty w zalotnej pozie o białą poduszkę mężczyzna umierał, nadal trzymając w ręku lustro.

Zgromadzeni wokół niego przyjaciele byli równie afektowani. Opłakiwali go, ale tylko jeden mężczyzna, stojący w lewym rogu w fioletowej marynarce i pomarańczowej koszuli, miał łzy w oczach.

Kobieta trzymająca na kolanach poduszkę, na której leżał dandys, wydawała się niemal rozbawiona.

Dessie nie miała cienia wątpliwości: to właśnie ten obraz zainspirował morderców z Dalaró. Musieli go znać. Może nawet tu byli.

Może stali dokładnie w tym samym miejscu co ona w tej chwili, analizując dzieło Dardela, zastanawiając się, czy to alegoria aktu stworzenia, czy może raczej skryta promocja homoseksualizmu.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Wzięła głęboki oddech, spojrzała na sufit i poczuła nagły przypływ adrenaliny.

W jednym z rogów sali, dokładnie nad drzwiami, wisiała dyskretnie zamontowana kamera monitoringu.

Kamera, która dokładnie w tym momencie ją filmowała. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do Gabrielli.

## Rozdział 50

Dessie trzymała w jednej ręce kolorową reprodukcję arcydzieła Dardela, a w drugiej fotografię z Dalaró.

Jej przecucie było słuszne. Jezu, okazała się lepsza od policji!

Biurko Gabrielli usłane było pocztówkami Jacoba i fotografiami zwłok. Obok leżały ilustracje, które ściągnęła z Internetu.

Gabriella oglądała je jedną po drugiej, coraz szerzej otwierając oczy.

\* Boże \* mruknęła, biorąc do ręki zdjęcie zamordowanych Niemców. \* Miałś rację, Dessie.

\* Przepraszam, ale o czym wy mówicie? \* zapytał Jacob.

Dessie spojrzała na jego potargane włosy. Naprawdę wyglądał, jakby wrywał je sobie z głowy. Nagle zrobiło jej się żal, zrozumiała jego ból i poczucie straszliwej straty.

\* Zabójcy układają ciała tak, żeby przypominały postacie słynnych dzieł sztuki \* powiedziała.

\* Popatrz na to, Jacob. \* Wzięła do ręki fotografię z Paryża. Emily i Clive Spencerowie siedzieli obok siebie, trzymając obie dłonie na brzuchach tak, by prawa przykrywała lewą. \*

Mona Liza \* wyjaśniła, kładąc przy zdjęciu reprodukcję arcydzieła Leonarda da Vinci.

Jacob złapał niecierpliwie ilustracje, gniotąc je w palcach. Uśmiechająca się tajemniczo kobieta trzymała obie dłonie na brzuchu. Prawa przykrywała lewą.

\* Chryste \* mruknął. \* Masz rację. Oni naśladowują sztukę.

\* Karen i Billy Cowleyowie \* powiedziała Dessie. Położyła na stole zdjęcie zamordowanej pary z Berlina,



ukazujące ofiary z profilu, tak by nie widać było ich wylupionych oczu.

Obok położyła fotografię egipskiego posągu.

\* To popiersie Nefretete, chyba najczęściej naśladowane dzieło sztuki ze starożytnego Egiptu

\* wyjaśniła. \* Znajduje się w Neues Museum w Berlinie. Zabójcy na pewno je tam widzieli.

Gabriella pochyliła się do przodu. Na policzkach miała czerwone plamy. Dessie zerknęła na nią.

One też tam razem były, w Neues Museum, w trakcie swojej pierwszej wspólnej podróży.

Jacob wziął do ręki zdjęcie i przez chwilę intensywnie mu się przyglądał.

\* Co masz na myśli? \* zapytał. \* Co mają z tym wspólnego ich wylupione lewe oczy?

\* W popiersiu Nefretete brakuje lewego oka \* powiedziała Gabriella. \* Wszyscy o tym wiedzą.

## Rozdział 51

Dessie nie interesowała się szczególnie sztuką. Do diabła, nie rozpoznała nawet w pierwszej chwili Umierającego dandysa. Liznęła jednak trochę teorii w trakcie małżeństwa z Christerem, żeby jakoś funkcjonować. Nie chciała wyjść podczas różnych wernisaży na ignorantkę z Norrlandii. Mimo to sztuka nigdy nie dostarczała jej autentycznych emocji ani radości.

Natomiast Gabriella była jej prawdziwą miłośniczką. Utrzymywała bardzo dobre stosunki z Christerem, właściwie lepsze, niż miała z nim kiedykolwiek Dessie.

\* Amsterdam \* powiedziała Dessie, biorąc do ręki zdjęcie kolejnego obrazu. \* Vincent van Gogh? Słyszałeś o nim?

Jacob spojrział na nią pobłaźliwie.

\* Jestem Amerykaninem, nie jakimś barbarzyńcą\* stwierdził.

\* To jedenezego autoportretów \* oświadczyła. \* Normalnie znajduje się w Londynie, ale wiosną tego roku wypożyczono go do muzeum van Gogha w Amsterdamie. Właściwie uciął sobie lewe ucho, ale zabójcy o tym nie wiedzieli, ponieważ ucięli...

\* ...ucięli swoim amsterdamskim ofiarom po prawym uchu \* dokończył za nią bez tchu Jacob.

\* Niech to wszyscy diabli! O co im chodzi?

Zapadło milczenie. Jacob bębnił palcami po stole, co robił zawsze, kiedy się nad czymś głęboko zastanawiał.

Gabriella obejrzała zdjęcia zwłok i porównała je z innymi dziełami sztuki, których fotografie wydrukowała Dessie.

\* Narodziny Wenus Botticellego są we Florencji? \* zapytała.

\* W galerii Uffizi \* potwierdziła Dessie.

\* A co z Atenami? Co chcieli naśladować w Atenach?

\* Tego nie wiem. Ale w Madrycie to musiała być Maja naga Goi z Prado... Jak myślisz? \* zapytała Dessie, zwracając się do Jacoba.

Lecz on jej nie słuchał. Blady jak ściana, wpatrywał się roztargnionym wzrokiem w zieleń parku Kronoberg.

\* Kim była Kimmy? \* zapytał. \* Jakim była dziełem sztuki? Co naśladowali?

Dessie poczuła, że poca jej się dłonie. Przejrzała wydruki i podała je Amerykaninowi.

\* Kaplica Sykstyńska \* powiedziała cicho. \* Stworzenie Adama. To fragment fresku na suficie. Wiesz, Michała Anioła.

Podawała mu większą ilustrację przedstawiającą Boga leżącego na ludzkim mózgu i podającego dłoń Adamowi, a następnie zbliżenie boskiego palca dotykającego niemal ręki Adama.

Jacob spojrział na Dessie. W jego jasnoniebieskich oczach zobaczyła rozpacz, której nie była w stanie pojąć.

To jest tata Kimmy, pomyślała. Nie Jacob policjant, ale Jacob tata.

Wiedzioną impulsem położyła dłoń na jego ramieniu, napiętym i bardzo silnym.

\* Ale co nam to właściwie mówi? \* zapytała Gabriella. \* Że zabójcy mają porąbane w głowach? I tak już o tym wiedzieliśmy.

Ton jej głosu był ostry, prawie agresywny. Dessie spojrzała na nią zdziwiona. Zabrała dłoń z ramienia Jacoba.

\* Mówi nam znacznie więcej \* odparł Jacob, wracając do roli policjanta. \* Mówi nam wiele rzeczy. Zabójcy się popisują. Są pełni pogardy. Pokazują, że mają władzę nad życiem i śmiercią, że śmierć jest formą sztuki, którą mogą „realizować”, jak im się podoba.

Dessie była zaskoczona tym, jak trafnie udało mu się to określić.

Zabrzączał interkom Gabrielli.

\* W recepcji jest nagranie z kamery w Muzeum Sztuki Nowoczesnej z Bergsgatan \* oznajmił głos.

Jacob wstał.

\* Poproście o nagrania ze wszystkich muzeów \* powiedział.

Gabriella podniosła gwałtownie wzrok.

\* Zdajesz sobie sprawę, o ilu mówimy nagraniach? Poza tym po tak długim czasie na pewno nie będą ich mieli \* rzekła, ale Jacob wyszedł już z gabinetu.

## Rozdział 52

Nagrania z monitoringu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej były stosunkowo niezłej jakości. Może uda się dzięki nim coś ustalić. Lekko ziarniste i o trochę wyblakłych kolorach, pokazywały jednak wyraźnie ludzi wchodzących do jasno oświetlonej sali.

Nie było dźwięku.

Jacob i Gabriella zabarykadowali się w pokoju wideo, głęboko w podziemiach komendy policji, pośród stosów płyt CD. Pliki nie były uszeregowane ani oznaczone w jakikolwiek użyteczny sposób, co oznaczało, że musieli je wszystkie posprawdzać.

\* Od czego mamy zacząć oglądać ten kiepski film? \* zapytała Gabriella z nutką rezygnacji w głosie.

Jacob zaczął przeglądać płyty, głośno myśląc.

\* Zabójstwo zostało dokonane w sobotę po południu, więc musieli odwiedzić muzeum wcześniej \* powiedział.

\* Jeśli tam w ogóle byli \* mruknęła Gabriella. Jacob starał się ignorować jej negatywne podejście.

\* Sobotni ranek jest mało prawdopodobny \* stwierdził. \* Zajmowali się wtedy pewnie innymi sprawami.

\* Na przykład jakimi? \* zapytała Gabriella.

Popatrzył na nią lekko zdesperowany.

\* Kupowaniem szampana. Paleniem trawki z Niemcami, których później z zimną krwią zamordowali.

Podzielili nagrania między sobą i zaczęli je na chybił trafił sprawdzać.

## Rozdział 53

Jacob przyglądał się grupie uczniów, którzy o godzinie 9.26 w piątkowy ranek błąkali się po sali, gdzie wystawiano szwedzką sztukę. Wcisnął przycisk szybkiego przewijania i dzieciaki zaczęły nagle miotać się po pomieszczeniu niczym aktorzy w niemym filmie.

\* Co sądzisz o Dessie? \* zapytała nagle ni z gruszki, ni z pietruszki Gabriella, nie odrywając oczu od ekranu.

Jacob spojrzał na nią zaskoczony.

Ona również wcisnęła przycisk szybkiego przewijania. Oglądała nagranie z czwartku z godziny 14.23.

\* Bystra dziewczyna jak na dziennikarkę. Dlaczego pytasz? Co ty sądzisz o Dessie?

Gabriella dotarła do końca nagrania i sięgnęła po kolejną płytę ze stosu. Nagranie z piątku, z godziny 15.00 zaczęło się od trzech starszych pań, które interesowały się chyba bardziej sobą niż otaczającymi je dziełami sztuki.

Gabriella zwolniła tempo odtwarzania, żeby przyjrzeć się grupie japońskich turystów, którzy robili sobie nawzajem zdjęcia na tle obrazu Dardela.

\* Jest wierna swoim przekonaniom, przez co wydaje się twardsza, niż jest w rzeczywistości. Zmuszenie jej do napisania tego listu było prawdopodobnie błędem \* oznajmiła.

Japońscy turyści zniknęli i ponownie przyspieszyła odtwarzanie.

\* Zatrzymaj! Popatrz na to \* powiedział Jacob.

O 15.27 do sali weszła para młodych ludzi, którzy stanęli przez Umierającym dandysiem.

Widać było tylko ich plecy.

Kobieta miała długie włosy, ciemne, ale nie czarne. Trudno było określić ich kolor z powodu nie najlepszej jakości nagrania.

Obok niej stał wysoki, dobrze zbudowany jasnowłosy mężczyzna. W pewnym momencie położył jej rękę na ramionach, a ona pogładziła go po plecach i wsadziła dłoń pod pasek dżinsów.

Razem podeszli bliżej do obrazu, jakby mieli zamiar dokładniej mu się przyjrzeć.

\* Uważasz, że to mogą być...? \* zapytała Gabriella. Jacob nie odpowiedział.

Para stała przed obrazem, co jakiś czas wymieniając krótkie uwagi. Nie patrzyli na inne dzieła sztuki.

Gabriella przesuwiała obraz klatka po klatce, żeby nie przegapić ani jednego gestu. Jacob żałował, że nie słyszy, co mówią do siebie młodzi ludzie.

Para przyglądała się Umierającemu dandysowi przez prawie piętnaście minut. Przez cały czas się obejmowali.

A potem nagle odwrócili się i wyszli z sali. Kobieta miała pochyloną głowę, ale mężczyzna tuż przed wyjściem odrzucił do tyłu włosy. Kamera precyzyjnie zarejestrowała jego przystojną twarz.

Gabriella wstrzymała oddech.

\* To on \* powiedziała. \* Facet, którego rysopis mamy w komputerze.

Jacob skoczył do przodu i zatrzymał obraz.

\* Mam cię, ty sukinsynu. Mam was oboje! \* powiedział ochryplym z podniecenia głosem.

## Rozdział 54

Dessie rozłożyła na biurku Gabrielli swoje notatki i zebrane materiały. Coraz bardziej wierzyła, że uda się rozwiązać zagadkę.

W zachowaniu zabójców był pewien motyw, który kilka razy zauważyła: nie gardzili kradzieżą. Zabierali karty kredytowe, aparaty fotograficzne, kamery, biżuterię, elektroniczne gadżety w rodzaju iPodów i komórek oraz inne wartościowe przedmioty, które łączyło to, że łatwo było się ich pozbyć na czarnym rynku.

Pochyliła się w krześle, zując końcówkę długopisu.

Jeśli odsunąć na bok same morderstwa i brutalne skojarzenia z dziełami sztuki, kim okazali się pocztówkowi zabójcy?

Parą trywialnych złodziejasków.

A jak zachowują się tacy ludzie?

Nie musiała zaglądać do zebranych materiałów, żeby poznać odpowiedź na to pytanie.

Byli rutyniarzami tak jak wszyscy inni, a może nawet bardziej.

Włamywacze na przykład prawie zawsze zaczynają od sypialni. Tutaj mogą znaleźć biżuterię i gotówkę.

Potem przeszukują gabinet, gdzie trzyma się laptopy i kamery wideo.

Na koniec przechodzą do salonu z jego wielkogabarytowymi i drogimi przedmiotami w rodzaju telewizorów i zestawów audio.

Po popełnieniu przestępstwa trzeba pozbyć się kradzionych rzeczy i w tym momencie sytuacja stawała się dla Dessie interesująca.

Na ogół dzieje się tak, że złodzieje przekazują łupy paserowi, często z dużym upustem.

Chętnie się na to godzą. Posiadanie stałego odbiorcy kradzionego towaru jest dla nich czymś bezcennym. Niweluje największe ryzyko.

Ale co robią, jeśli nie mają stałego odbiorcy?

Korzystają z lombardów, dealerów narkotyków, butików, znajomych, a nawet nieznajomych.

A jakie kanały mieli do dyspozycji w swej morderczej kawalkadzie po Europie pocztówkowi zabójcy?

W każdym z miejsc zbrodni pojawiali się po raz pierwszy, co oznaczało, że nie znają lokalnych powiązań. Nie mogli więc sprzedać towaru paserom ani znajomym i raczej nie ryzykowaliby, próbując go sprzedać komuś nieznajomemu.

Dessie wzięła do ręki słuchawkę, zadzwoniła na centralę i poprosiła o połączenie z Matsem Divallem.

Odebrał w swoim gabinecie, co zauważyła, kiedy na wyświetlaczu pojawił się jego numer wewnętrzny. Mógł się jej kiedyś przydać.

\* Halo? Przepraszam, mówi Dessie Larsson, mam tylko jedno krótkie pytanie. Czy sprawdziliście lombardy?

\* Lombardy? Dlaczego mielibyśmy to robić? Nie wiemy nawet, co zostało ukradzione.

Duvall się rozłączył. Głupi sukinsyn!

Dessie siedziała przez chwilę ze słuchawką w ręku.

Tak się składało, że doskonale to wiedzieli.

Gabriella wymieniła markę zegarka, Dessie nawet go zapisała.

Wzięła do ręki notes i przeczytała.

Omega Double Eagle Chronometer ze złota i stali, z obudową z macicy perłowej.

Od sobotniego popołudnia z pewnością niewiele zegarków tej marki oddano do sztokholmskich lombardów, zwłaszcza w oryginalnym opakowaniu.

Podeszła do komputera Gabrielli, wpisała do Google „lombardy Sztokholm” i uzyskała osiemnaście trafień.

Wystukała pierwszy numer.

\* Dzień dobry, nazywam się Dessie Larsson, i to naprawdę jest bardzo kłopotliwe, ale mój chłopak i ja oddaliśmy w sobotę do lombardu moją nową omegę i kilka innych rzeczy... i... tego... wypiliśmy parę piw, a teraz mój chłopak zgubił kwit i nie pamiętamy, który to był lombard. Zegarek to Omega Double Eagle Chronometer ze złota i stali, z obudową z macicy perłowej...

Wiedziała, że nikt nie potwierdzi jej wprost, że ma ten zegarek w lombardzie. Naruszałby w ten sposób przepisy, ale pracownicy lombardów byli tylko ludźmi. Jeśli otrzymali odpowiadający opisowi zegarek i pierścionek ze szmaragdem, musieli jakoś zareagować.

\* Nie może mi pan powiedzieć? Omega Double Eagle? Bezpośrednia odmowa.

\* Trudno, dziękuję...

Przerwała połączenie i wystukała następny numer.

Ekspedientka Olga musiała niestety nagle odejść z działu jubilerskiego NK. Była bardzo przygnębiona i przepraszała, bo naprawdę miło jej się tam pracowało, ale jej mąż miał wylew i musiała szybko wracać do domu, żeby się nim zaopiekować.

Dyrekcja NK posłała jej na rękę i wypłaciła wszystkie zarobione pieniądze łącznie z dodatkiem za pracę w sezonie urlopowym. Poprzedniego wieczoru Olga wyjechała do Rygi. Jacob trzasnął pięścią w ladę tak mocno, aż podskoczyły złote pierścionki.

\* Kurwa mać! \* wrzasnął. \* Mówiłem im. Dlaczego nikt mnie nie słucha?

Otoczający go klienci cofnęli się przerażeni.

\* Czy zostawiła swój adres w Rydze? \* zapytała Gabriella, posyłając mu pełne dezaprobaty spojrzenie. \* Słyszę cię dobrze, nie musisz krzyczeć.

\* Muszę krzyczeć. Lepiej się dzięki temu czuję. Kierownik działu jubilerskiego poszedł do biura, żeby to

sprawdzić, ale Jacob uznał, że nie ma sensu na niego czekać. Adres, który dała im Olga, i tak będzie fałszywy. Nie wierzył także w historyjkę o mężu z wylewem.

Trąc oczy, czekał na Gabriellę na chodniku przed domem towarowym. Ludzie omijali go ze wszystkich stron, śmiejąc się i rozmawiając. Ktoś grał na harmonijce ustnej.

To był on. To był ten blondyn z nagrania. Jacob nie miał co do tego wątpliwości.

Zabójca Kimmy tak właśnie wyglądał. Ale po chwili przyjrzał mu się ponownie.

Facet z harmonijką nie był zabójcą.

Gabriella wybiegła z domu towarowego z komórką w ręku.

\* Właśnie zadzwonił Duvall \* powiedziała. \* Dessie znalazła omegę.

Jacob obrócił się na pięcie i wbił w nią wzrok.

\* Co takiego? Gdzie?

\* W lombardzie przy placu Kungsholmstorg, kilka przecznic od komendy policji.

\* Mają tupet \* przyznał Jacob, biegnąc wraz z nią do jej saaba, który pamiętał lepsze czasy.

Gabriella otworzyła samochód pilotem, umieściła na dachu migające niebieskie światło i z wyciem syreny włączyli się do gęstego popołudniowego ruchu.

## Rozdział 56

Lombard mieścił się przy ruchliwym skrzyżowaniu i wyglądał jak wszystkie pełniące podobną funkcję przybytki: trochę zaniedbany, ciasny, skromny.

Zaparkowali na chodniku tuż przed wejściem i wbiegli do środka.

Na ladzie leżała cyfrowa kamera, pierścionek ze szmaragdem w puzderku, kilka innych sztuk biżuterii oraz stalowo\*złota omega w obudowie z macicy perłowej.

Mats Duvall, ubrany w nieskazitelny blezer i spodnie khaki, stał w kantorku razem z Dessie, właścicielem lombardu i dwoma policjantami, pochylając się nad ekranem monitora.

\* Czy widać go na nagraniu? \* zapytał zdyszany Jacob.

\* Mamy nadzieję, że tak \* odparł nadinspektor.

\* Jakiego użył nazwiska?

Mats Duvall, nie odrywając oczu od ekranu, pchnął w jego stronę rejestr klientów.

Przedmioty leżące na ladzie oddane zostały do lombardu przez mężczyznę, legitymującego się amerykańskim prawem jazdy wydanym w stanie Nowy Meksyk na nazwisko Jack Bauer.

Otrzymał za nie łącznie 16 430 koron.

\* To jakiś pierdolony żart? \* zachnął się Jacob. Jak

ktoś może się na serio podawać za Jacka Bauera? Jacka Bauera z serialu Dwadzieścia cztery godziny!

\* Mam go \* oświadczył Mats Duvall, odwracając do niego monitor.

Na ekranie widać było podpisującego umowę wysokiego mężczyznę w długim ciemnym płaszczu, okularach przeciwsłonecznych i czapce, spod której wystawały brązowe włosy.

To nie był dobrze zbudowany blondyn. Nie Brad Pitt. Nie Jack Bauer.  
Czego innego się spodziewał?

\* Rozumiem, że go pan rozpoznaje? \* powiedział Mats Duvall.

Jacob kiwnął głową.

Miał przed sobą mężczyznę, którego sfotografowano, kiedy pobierał pieniądze z kart kredytowych ofiar w całej Europie.

## Rozdział 57

\* Dobrze, spotykamy się jutro rano punktualnie o ósmej. Wszyscy dobrze się spisaliście.

Dorwiemy tych ludzi \* rzekł po kilku minutach nadinspektor, po czym wstał i nie odwracając się, wyszedł na zewnątrz. Dwaj detektywi ruszyli w ślad za nim.

Przy biurku właściciela lombardu została Dessie razem z Jacobem i Gabriellą. Na półce przy komputerze leżał aktualny egzemplarz „Aftonposten”. Z pierwszej strony krzyczały na nią jej własne słowa: „Przyjmijcie moje wyzwanie \* jeśli macie odwagę”.

Przełożyła na drugą stronę gazetę, żeby ich nie widzieć. Gabriellą to dostrzegła.

\* Zgadza się, że posunięcie z listem nie było zbyt mądre \* powiedziała, wskazując gazetę.

Dessie wzięła głęboki oddech i założyła plecak.

\* Do zobaczenia jutro \* powiedziała, zmierzając w stronę drzwi.

\* Mam samochód! \* zawołała za nią Gabriellą. \* Mogę cię podwieźć.

Dessie nie zwolniła kroku.

\* Nie trzeba \* odparła. \* Zostawiłam rower przed komendą policji. To niedaleko. Poradzę sobie.

Otworzyła drzwi i wyszła na ulicę.

\* Pójdę z tobą \* rzucił Jacob Kanon, doganiając ją.

\* Mogę załadować rower do bagażnika \* zaproponowała Gabriella, biegnąc w ślad za nimi.

Dessie obróciła się na pięcie.

\* Nie trzeba \* powtórzyła. \* Poradzę sobie. Ale dziękuję. Zapadł już wieczór. Powietrze było chłodne i wilgotne, słońce wisiało nisko na niebie.

\* Jak chcesz \* rzekła skwaszona Gabriella, wsiadając do saaba i szybko odjeżdżając.

Dessie obserwowała z melancholią odjeżdżający samochód.

\* To ty z nią zerwałaś, prawda? \* zapytał Jacob. W odpowiedzi głęboko westchnęła.

\* Jesteś głodna? \* zapytał Amerykanin.

Przez chwilę się zastanawiała, a potem kiwnęła głową.

\* To dziwne, ale jestem.

## Rozdział 58

Wybrali tanią włoską restaurację z obrusami w czerwonej kratę i pizzą oraz pastą w menu.

Jacob zamówił od razu całą butelkę czerwonego tokańskiego wina i rozlał je do kieliszków.

\* Jest dobre na wszystkie smutki \* stwierdził.

Dessie wypła mały łyżeczek, odchyliła się do tyłu na krześle i zamknęła oczy.

\* Bardzo w to wątpię, ale dziękuję.

Jak na razie list do zabójców nie przyniósł żadnych rezultatów. Czy protekcyjny komentarz Gabrielli był uzasadniony? Czy napisanie go było szaleństwem?

\* Postąpiłaś słusznie \* stwierdził Jacob, jakby czytając w jej myślach. \* Zbiliśmy ich z tropu.

Na pewno popełnią jakieś błędy. Zdrowie.

Jacob zamówił szynkę parmeńską i spaghetti bolognese, Dessie insalata caprese i cannelloni.

\* Słyszałem, że to ty trafiłaś na trop tego zegarka \* powiedział. \* Sprytnie to wymyśliłaś.

Dessie ogarnęło zakłopotanie.

\* To nie tylko zabójcy. Są również drobnymi złodziejaskami \* wyjaśniła.

\* To prawda, ale jak na to wpadłaś? \* zapytał, nalewając sobie więcej wina.

Dessie roześmiała się, mimo że nie była pewna, czy to takie śmieszne.

\* Pamiętasz, jak mówiłam ci o swoim doktoracie? Jego tematem są społeczne konsekwencje włamań na małą skalę. Powiedzmy, że interesowałam się tym od dzieciństwa.

Jacob uniósł pytająco brwi. Miał wyraziste rysy. Kiedy wpadał w złość, jego twarz robiła się niemal czarna, kiedy był szczęśliwy, rozjaśniał się niczym piecyk, a kiedy, tak jak teraz, nie był czegoś pewien, zmieniał się w jeden wielki znak zapytania.

\* Dorastałam z matką i jej pięcioma braćmi \* wyjaśniła. \* Mama przez całe życie pracowała jako pomoc domowa, ale wszyscy moi wujowie byli łajdakami i bandytami.

Zerknęła na niego, żeby zobaczyć, jak na to zareagował.

\* Była pomocą domową?

\* Pomagała starym i chorym ludziom. Żaden z moich wujów się nie ożenił, ale mieli gromadę dzieci z różnymi kobietami.

Jacob zjadł trochę chleba. Nie pochłaniał od razu swojego posiłku jak niektórzy inni znani jej mężczyźni.

\* Jak nazywało się miasto, w którym dorastałaś? \* zapytał.

\* Wychowałam się na farmie w lasach Adalen \* powiedziała. \* To część Norrlandii, w której jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku kazano wojsku strzelać do robotników.

Jacob popatrzył na nią twardo.

\* Na pewno nie zrobili tego bez powodu \* oświadczył. Mozarella stanęła Dessie w gardle.

\* Co powiedziałaś?

\* Żołnierze nie strzelają na ogół bez powodu do obywateli własnego kraju \* powiedział

Jacob, po czym wypił jeszcze więcej wina.

Dessie nie wierzyła własnym uszom.

\* Bronisz usankcjonowanego przez państwo morderstwa? Jacob popatrzył na nią, koncentrując się jednocześnie na

pulchnej ciabatie.

\* W porządku \* stwierdził. \* Wybraliśmy zły temat rozmowy. Pomówmy o czymś innym.

Dessie odłożyła na bok sztucce.

\* Twoim zdaniem w porządku jest strzelanie do ludzi, którzy demonstrują przeciwko obniżce zarobków?

Jacob podniósł w obronnym geście rękę.

\* Cholera, nie wiedziałem, że jesteś komunistką \* mruknął.

\* A ja nie wiedziałam, że jesteś faszystą \* odparła, biorąc z powrotem do rąk sztucce.

## Rozdział 59

Dessie naprawdę nie wiedziała, co ma sądzić o Jacobie Kanonie.

Był dla niej całkiem nowym gatunkiem: skryty, lecz zarazem do bólu szczery. Przy stole zachowywał się trochę nieporadnie, jakby nikt nie nauczył go dobrych manier.

\* Opowiedz mi o swoich wujach \* poprosił. Dessie odsunęła od siebie talerz z cannelloni.

\* Dwóch z nich zapilo się na śmierć \* powiedziała. \* Trzy lata temu wujka Rubena pobito na śmierć przed kościołem w Pitea w przeddzień Pierwszego Maja. Właśnie skończył odsiadywać wyrok w Porsón w Lulea.

Powiedziała to, żeby nim wstrząsnąć, ale Jacob sprawiał raczej wrażenie rozbawionego.

\* Często trafiali za kratki? \* zapytał.

\* Na ogół odsiadywali krótkie wyroki. W całej ich żalosalnej karierze przestępczej udał im się jeden duży skok: napad na furgonetkę bankową, w której trafili na znacznie więcej pieniędzy, niż się spodziewali.

Kelner podszedł do stolika i zapytał, czy mają ochotę na deser.

Oboje odmówili.

\* Skazano ich? \* zapytał Jacob. \* Za ten napad na furgonetkę?

\* Oczywiście \* odparła, biorąc rachunek. \* Ale części łupów nigdy nie udało się odzyskać.

\* Ja zapłacę \* oznajmił Jacob.

\* Nie bądź takim cholernym macho \* zganiała go, wyjmując kartę American Express. \*

Jesteśmy w Szwecji. Mężczyźni przestali płacić na randkach już w latach sześćdziesiątych.

Amerikanin z uśmiechem rozlał resztkę wina do kieliszków.

\* Więc to jest randka, tak? \* zapytał z błyskiem w oku. Spojrzała na niego zaskoczona.

\* Randka? Oczywiście, że nie.

\* Przecież sama powiedziałaś. Mężczyźni przestali płacić na randkach...

Dessie poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

\* Tak tylko powiedziałam. To nie jest randka. I nigdy nią nie będzie \* oświadczyła, podpisując rachunek. \* Chodźmy. Robi się późno.

Wyszli na zewnątrz. Niebo było granatowe, wieczór miał się rychło zmienić w noc.

\* Gdzie się zatrzymałeś? \* zapytała, kiedy doszli do komendy policji przy Polhemsgatan.

\* Na Langholmen \* odparł. \* W schronisku młodzieżowym.

\* Kiedyś było tam więzienie \* zauważyła.

\* Dzięki za przypomnienie \* mruknął. \* Wiem. Wsiadła na rower i zaczęła powoli pedałowac do domu.

Nad Riddarfjorden unosiła się niska mgiełka tłumiąca odgłosy miasta: samochodowy ruch, krzyki pijaków, muzykę płynącą z otwartych okien.

Jacob dotrzymywał Dessie towarzystwa aż do drzwi jej domu.

Kiedy na niego spojrzała, zobaczyła tylko kontur postaci na tle księżyca.

\* Do zobaczenia jutro \* powiedział, podnosząc dłoń na pożegnanie i odchodząc w kierunku Gotgatan.

## Rozdział 60

Środa, 16 czerwca

List przyszedł z pierwszą poranną pocztą.

Dessie rozpoznała natychmiast kopertę i charakter pisma.

Tym razem przesyłki nie poprzedzała ostrzegawcza pocztówka.

Otworzyła kopertę nożem do papieru, w rękawiczkach nałożonych na drżące dłonie, w obecności policyjnych techników, którzy działali jej na nerwy.

W środku, dokładnie tak jak poprzednio, było zdjęcie z polaroidu.

\* Zajmę się tym \* powiedział jeden z policjantów, odbierając jej fotografię.

Zdażyła dostrzec zwłoki i krew.

Podeszła do swojego biurka i osunęła się na krzesło. Czowała, jak ogarnia ją głęboki niepokój.

\* Boże kochany \* mruknęła cicho.

List, który napisała dla gazety, spełnił jednak swoje zadanie. Zabójcy zmienili wzorzec postępowania. Zamiast przenieść się do innego miasta, dokonali kolejnych zabójstw w Sztokholmie.

Świadomość tego sprawiła, że zabrakło jej tchu.

Przyczyniła się do śmierci kolejnych dwóch niewinnych osób.



Jak mogła z tym dalej żyć?

Forsberg, redaktor wiadomości, usiadł obok niej na krześle z zaczerwienionymi z niewyspania oczyma.

\* Paskudnie się czujesz? \* zapytał. Spojrzała na niego, nie odpowiadając.

\* Może chcesz wziąć dzień wolny? Trochę odpocząć? Naprawdę powinnaś wrócić do domu. Wpatrywała się w niego, nie mogąc wykrztusić słowa. Dzień wolny? Odpocząć?!

Forsberg zabębnił palcami po jej biurku i po kilku sekundach wrócił do siebie.

Dessie nie ruszyła się z miejsca do chwili, kiedy do redakcji przybyli Mats Duvall, Gabriella i Jacob Kanon. Dotarli tam w pięciominutowych odstępach, Duvall i Gabriella biali jak ściana.

\* Co ja zrobiłam? \* zapytała, patrząc na Jacoba. \* Do jakiego nieszczęścia się przyczyniłam? Spojrzał na nią z zaskakującym spokojem.

\* Czy nie przypisujesz sobie przypadkiem zbyt wielkiego znaczenia? To zrobili oni, nie ty. Dessie zerwała się z miejsca, kierując się do damskiej toalety, ale Jacob złapał ją mocno za ramię.

\* Przestań! \* warknął. \* To jest cios, ale nie ty ponosisz za to winę. Pomóż nam, zamiast siedzieć tutaj i użalać się nad sobą.

\* Do sali konferencyjnej \* rzucił, mijając ich, Mats Duvall. \* Natychmiast, wszyscy.

Idąca za nim Gabriella zmierzyła ich ostrym spojrzeniem. Dessie, która nagle zdała sobie sprawę, że Jacob trzyma ją za ramię, strząsnęła jego rękę i ruszyła za policjantami przez dział sportowy.

Mats Duvall uniósł ze zdziwieniem brwi, kiedy usiadła przy stole razem z członkami ekipy dochodzeniowej.

\* To, co tutaj robimy, jest ściśle tajne \* oznajmił.

\* Najpierw zafundowali mi koszmar zabójcy \* oświadczyła Dessie. \* Potem pan zrobił to samo. Dlatego mam zamiar tu zostać, czy to się panu podoba, czy nie.

Nadinspektor się zasępił. Jacob rozłożył ręce.

\* Nic strasznego się nie stanie, jeśli dołączy do ekipy. Na razie okazała się użyteczna \* powiedział. \* Mamy wobec niej dług wdzięczności.

Mats Duvall wyprostował się.

\* Ma pani świadomość, że jeśli przyjmimy panią do ekipy na prawach obserwatora, nie może pani pisać o niczym, o czym tu mówimy?

\* Chyba że poleci mi pan to zrobić? \* odparła ostro. Nadinspektor nie rozwijał tego tematu. Jeden z detektywów

rozdał im powiększone kolorowe kopie najnowszej fotografii.

\* Mamy więc kolejne podwójne morderstwo \* rzekł Mats Duvall \* ale na razie nie odnaleźliśmy ciała. Co w takim razie mamy? Czy ktoś może zidentyfikować scenę z tej fotografii?

## Rozdział 61

Dessie wzięła głęboki oddech i spojrzała na zdjęcie.

Młody nagi mężczyzna leżał na brzuchu na czymś, co wyglądało jak skórzana sofa w stylu chesterfield. Obie ręce miał wyciągnięte nad głowę. Po lewej stronie sofy siedziała młoda kobieta z dłońmi złożonymi skromnie na podołku.

Na głowę miała nałożone uszy Myszki Miki.

Sofa stała przed wielkim oknem. Zdjęcie zrobione było pod małym kątem, co oznaczało, że światło padało z tyłu.

\* Millesgarden \* powiedziała Gabriella. Mats Duvall spojrzał na nią.

\* Poznajesz to miejsce? \* zapytał.

\* Mówię o dziełach sztuki, które naśladują\* odparła. \* Mężczyzna naśladuje stojącą w ogrodzie rzeźbę leżącego mężczyzny. Kobieta może naśladować jeden z posągów zwierząt, które wystawiali tam w zimie.

\* Załatwcie nagrania monitoringu z Millesgarden \* polecił nadinspektor i jeden z detektywów natychmiast zniknął za drzwiami. \* Co oznaczają te akurat nawiązania do dzieł sztuki?

\* Jeszcze tego nie wiemy \* odparła Gabriella. \* Na razie to tylko teoria.

Dessie zmrużyła oczy i przysunęła zdjęcie do twarzy. Albo potrzebowała okularów, albo jakoś fotografii nie była najlepsza.

\* Nie wiem, ale może... \* zaczęła niepewnie.

\* Co takiego? \* zapytał Jacob.

Dessie wskazała cień przy czole mężczyzny.

\* To może być cień balustrady albo poręczy. Ponieważ jest tak wysoko, musi znajdować się na dachu wysokiego budynku.

\* I co z tego?

\* W budynkach mieszkalnych w Sztokholmie nie ma na ogół tego rodzaju balustrad. Chyba że mają powstrzymywać osuwanie się śniegu z dachu. To musi być jakiś gmach publiczny.

\* Na przykład?

Dessie wahała się przez chwilę, majstrując przy długopisie.

\* No cóż, mogę się mylić...

\* Na rany Chrystusa! \* wrzasnął Jacob. \* Wykrztuś to w końcu.

Dessie podskoczyła w miejscu i puściła długopis.

\* To może być zamek królewski \* powiedziała. Jacob zamrugał.

\* Zamek królewski? Jak to? To znaczy, że zabójcy zameldowali się u króla?

\* Zamek jest po drugiej stronie \* odparła, potrząsając głową. \* Miejsce zabójstwa jest dokładnie naprzeciwko.

Mats Duvall wstał z krzesła.

\* Grand Hotel \* oświadczył, ruszając w stronę drzwi.

## Rozdział 62

Położony przy porcie Sódra Blasieholmshamnen pięciogwiazdkowy hotel miał 366 pokoi i 43 apartamenty na ośmiu piętrach. Mniej więcej z połowy z nich rozciągał się widok na wodę i zamek królewski.

Dyrektorka hotelu była spokojna, lecz stanowcza i nie zmienił tego fakt, że miała do czynienia z zabójstwem i policją.

\* Naturalnie chętnie pomożemy \* powiedziała \* ale mam nadzieję, że przeszukanie będzie prowadzone w dyskretny sposób.

Mats Duvall nakazał, żeby w sprawdzeniu pokoi wzięli udział wszyscy zaangażowani w śledztwo.

Jacob i Gabriella nie czekali na przybycie posiłków.

Udali się na drugie piętro i razem z recepcjonistą trzymającym cyfrową księgę gości zaczęli metodycznie sprawdzać wszystkie pokoje wychodzące na nabrzeże. Jacob pukał i słysząc odpowiedź, szedł od razu dalej. Nie spodziewali się raczej, że zabójcy siedzą ze zwłokami ofiar, czekając, aż zostaną zdemaskowani.

Kiedy odpowiedzi nie było, a tak działo się w większości wypadków, Gabriella otwierała drzwi elektronicznym kluczem.

Napięcie, które czuli, było niczym narkotyk. Jacob zdał

sobie sprawę, że wstrzymuje oddech za każdym razem, kiedy zaglądali do środka.

Poszukiwania na drugim piętrze nie dały rezultatu. Wbiegli po schodach na trzecie.

\* Jak wyglądały inne hotele? \* zapytała lekko zdyszana Gabriella, gnając w ślad za nim eleganckim korytarzem. \* Były tak samo ekskluzywne jak ten? Grand jest najlepszym hotelem w Sztokholmie.

Jacob zapukał do drzwi w samym końcu korytarza i usłyszał w odpowiedzi zniecierpliwione Oui.

\* Przepraszam. Pomyliłem pokoje \* powiedział, ruszając dalej.

Kiedy zapukał do następnych drzwi, nie było odpowiedzi.

\* Nie \* odparł. \* Nie mieliśmy jeszcze hotelu w tym przedziale cenowym.

Gabriella wsunęła kartę w otwór i zamek się odblokował. Jacob otworzył drzwi i usłyszał dochodzące z łóżka ostre: „Co jest, kurwa?”.

\* Przepraszam \* powiedział po raz kolejny i zamknął drzwi.

\* Wszędzie są kamery \* powiedziała Gabriella, wskazując sufit.

\* Gdzie indziej ich nie było \* stwierdził Jacob, ruszając dalej. \* Zmienili swój wzorzec postępowania.

W tym momencie zadzwoniła komórka Gabrielli, która mruknęła coś do aparatu, przez siedem sekund słuchała, po czym się rozłączyła.

\* Czwarte piętro \* powiedziała. \* Dwoje holenderskich turystów.

## Rozdział 63

Nienke van Mourik i Peter Visser, zamieszkujący pod oddzielnymi adresami w Amsterdamie, przyjechali do hotelu w sobotę wieczorem, 11 czerwca. Mieli tu zostać przez cztery noce. Nigdy nie wymeldowali się z hotelu.

Jacob przyglądał się ich zwłokom z chłodnym skupieniem. Nie było czasu na nic innego, nie teraz i nie tutaj. Smutek i gniew przyjdzie później, w nocy, w jego okropnej więziennej celi, kiedy nastanie ciemna noc i skończy się alkohol w butelce.

Nie znał dzieła sztuki, o którym mówiła Gabriella, ale nie ulegało wątpliwości, że ciała zostały specjalnie upozowane. Szczególnie źle odebrał sztuczne uszy doczepione do głowy zabitej kobiety. Może dlatego, że Kimmy uwielbiała Myszke Miki i jako dziecko miała podobną parę uszu.

Uciekł w bok wzrokiem.

Boże, te morderstwa były wyjątkowo wredne, straszne pod każdym możliwym do wyobrażenia względem, nieludzkie.

Trzydziesty drugi komisariat nowojorskiej policji miał najwyższy wskaźnik zabójstw na Manhattanie, ale Jacob nigdy nie widział czegoś podobnego. Wszystkie zabójstwa były tak zimno zaplanowane, zaaranżowane z tak wielką pogardą dla ofiar. W Harlemie ludzie mordowali z zazdrości, z zemsty, w afekcie albo dla pieniędzy. Zabijali się z powodu narkotyków, miłości albo niespłaconych długów, ale nie po to, żeby urządzić wystawę.

Pomasował twarz dłońmi. Mats Duvall popatrzył na niego.

\* Załatw nagranie z kamery na korytarzu \* powiedział do jednego z detektywów. \* Sprawdź, jak wygląda monitoring w holu wejściowym i przy windach. Czy przyjechał już patolog? Musimy jak najszybciej ustalić godzinę śmierci.

\* W łazience są dwie butelki szampana \* oświadczyła Gabriella. \* Jedna pusta, druga w połowie pełna. A także cztery kieliszki, wszystkie z resztkami jasnożółtego płynu na dnie. Jeśli nic się nie zmieniło, w dwóch kieliszkach odkryją ślady cyklopentolatu, pomyślał Jacob, rozglądając się uważnie po pokoju.

Nie był zbyt duży, miał nie więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych. Kilka poprzednich pokoi, w których dokonano zabójstw, było większych, ale i tak miał do czynienia z odejściem od normy.

Nigdy jeszcze zbrodni nie dopuszczono się w tak eleganckim hotelu, ale była to chyba kwestia drugorzędna. Chodziło o coś więcej, coś, co różniło te zabójstwa od poprzednich. Nadal jednak nie potrafił uświadomić sobie, co to jest. Przyjechał patolog i Jacob wyszedł na korytarz, żeby ustąpić mu miejsca. Zauważył, że na drzwiach wisi znak z napisem „Nie przeszkadzać”. Następnie opuścił miejsce zbrodni. Nie miał tam nic więcej do roboty.

## Rozdział 64

Do południa we wszystkich miejscach uczęszczanych przez turystów i młodych ludzi w regionie Sztokholmu wprowadzono nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Wszelkie dostępne siły zaangażowano do szukania ludzi przypominających z wyglądu osobę robiącą zakupy w NK i zarejestrowaną na nagraniach monitoringu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej oraz mężczyznę w lombardzie przy Fridhemsplan. Kiedy pierwsze wyniki badania krwi wykazały, że tuż przed śmiercią Holendrzy palili marihuanę, do poszukiwań włączono wykrywające narkotyki psy z całego kraju. W całym regionie sztokholmskim młodych ludzi powyżej piętnastego roku życia proszono o opróżnienie toreb, torebek i plecaków. Większość robiła to bez słowa protestu. Ci, którzy stawiali opór, byli zatrzymywani. Dessie stała w oknie gabinetu Gabrielli z widokiem na park Kronoberg. Czterech umundurowanych policjantów z wielkim owczarkiem alzackim blokowało wejście do parku, przez który najszybciej można się było dostać na plażę oraz do sklepów i stacji metra przy Fridhemsplan. Równie starannie sprawdzano piknikowe kosze, torby z kostiumami kąpielowymi i kosztowne nesesery. Ten widok powinien dodać jej otuchy, ale nadal nie mogła się pozbyć poczucia winy. Jacob wszedł do gabinetu z trzema opakowanymi w folię sandwichami, które kupił w jakimś automacie.

\* Gdzie jest Gabriella? \* zapytał.

\* Poszła do sali wideo, żeby obejrzeć nagrania z Grandu \* odparła Dessie, osuwając się na krzesło.

Jacob rozerwał jedno z opakowań i zaczął z wilczym apetytem pożerać kanapkę z tuńczykiem i majonezem. Dessie spojrzała na niego z niesmakiem.

\* Jak możesz jeść? \* zapytała. \* Czy te wszystkie okropności, które widziałeś, nie robią ci tobie żadnego wrażenia?

\* Oczywiście, że robią \* odparł, wycierając wierzchem dłoni podbródek. \* Myślałem właśnie, jak wredne są te zabójstwa. Ale holenderskiej parze nic nie pomoże, jeśli zasłabnę z powodu niskiego poziomu cukru we krwi.

Dessie schowała twarz w dłoniach.

\* Nie powinnam była pisać tego cholernego listu. Jacob dalej zajadał kanapkę.

\* Chyba już to przerabialiśmy \* mruknął. Dessie wzięła do ręki komórkę.

\* A teraz się zaczęło \* powiedziała. \* Dokładnie tak, jak przewidywałam.

\* Co takiego? \* zapytał.

\* Dostaję telefony od prasy branżowej. Pytają mnie, dlaczego wyręczam policję.

Jacob wskazał dłonią zdjęcie martwej pary w hotelowym pokoju.

\* To jest rzeczywistość \* oznajmił. \* To, o czym mówisz, to pretensjonalny bełkot.

\* Właśnie \* odparła. \* A co powiesz na to, że to ja jestem sprawczynią tej rzeczywistości?

Jacob jęknął.

\* Taka jest prawda \* dodała półgłosem. \* Sam to powiedziałeś. Zmienili wzorec postępowania, zabili ponownie w tym samym mieście. Gdybym nie dała się przekonać, ci Holendrzy nadal by żyli.

\* Nie możesz tego wiedzieć \* powiedział Jacob. \* A nawet gdyby nadal żyli, zginęliby inni młodzi ludzie. W jakimś innym mieście.

Dessie odjęła dłonie od twarzy.

\* Co chcesz przez to powiedzieć? Że Holendrzy zostali poświęceni dla słusznej sprawy? Że ich śmierć to, jak często mówicie, „straty uboczne“?

Amerikanin wytarł z chmurną miną palce o dzinsy.

\* Nigdy w ten sposób nie myślę \* oświadczył. \* Śmierć Holendrów jest po prostu kolejną tragedią. Ale musisz winić o nią tych, których należy winić. Ty ich nie zamordowałaś, ja też nie. Zrobili to ci dranie z zarejestrowanego nagrania i wkrótce ich złapiemy. Tu w Sztokholmie. Tutaj to się skończy.

## Rozdział 65

Na nagraniach z monitoringu Grand Hotelu prawie natychmiast zidentyfikowano parę z Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Pojawiła się na czterech różnych nagraniach: dwóch z holu wejściowego i dwóch z korytarza na czwartym piętrze.

Jasnowłosego mężczyznę i ciemnowłosą kobietę sfilmowała piętnastego czerwca o godzinie 14.17 kamera w hotelowym holu. Towarzyszyli parze, w której rozpoznano Petera Vissera i Nienke van Mourik.

Cała czwórka wsiadła do windy.

Dwie minuty później pojawili się wszyscy na kolejnym nagraniu, na korytarzu przy drzwiach pokoju Holendrów na czwartym piętrze. Wszyscy weszli do pokoju 418 i zamknęły się za nimi drzwi.

Po czterdziestu trzech minutach jasnowłosa mężczyzna i ciemnowłosa kobieta wyszli z powrotem na korytarz.

Po kolejnych dwóch minutach minęli recepcję i wyszli z hotelu.

Detektywi, którzy pojechali do Millesgarden, także nie wrócili z pustymi rękoma.

Kobieta, która pracowała tam jako ogrodniczka, rozpoznała jasnowłosego mężczyznę.

Zauważyła, że chodził razem z jakąś

kobietą po ogrodzie, w którym wystawiane były rzeźby. W pierwszym momencie uznała, że to aktor \* Leonardo di Caprio.

Nagrania z sal wystawowych Millesgarden zostały zarekwirowane i w tej chwili sprawdzano je w podziemiach komendy policji.

Prokurator Evert Ridderwall podpisał nakaz aresztowania in absentia.

\* Tu wszystko jest po prostu nieprawdopodobne \* powiedziała z przejęciem Gabriella, przemierzając tam i z powrotem gabinet Matsa Duvalla. Na policzkach miała czerwone plamy.

Jacob wpatrywał się w zdjęcia z Grand Hotelu, rwąc sobie włosy z głowy.

Coś tutaj było zupełnie niezrozumiałe. Czy tylko on to widział?

Dlaczego zabił nagle wszelkie środki bezpieczeństwa?

Dlaczego pokazywali się tak otwarcie?

To wydawało się zbyt łatwe.

\* Teraz już nam się nie wywiną \* oznajmił z satysfakcją Evert Ridderwall. \* Dorwiemy ich. Nie mają żadnych szans.

Nawet Mats Duvall sprawiał wrażenie zadowolonego.

\* Aresztowanie ich jest tylko kwestią czasu \* potwierdził. Jacob przejrzał jeszcze raz zdjęcia. Zarówno jasnowłosa

mężczyzna, jak i ciemnowłosa kobieta byli na nich wyraźnie widoczni. Bez wątplenia zostaną rozpoznani. Pary poszukiwano w całym kraju.

Interpol miał opublikować ich zdjęcia w ciągu godziny. Już teraz miał je każdy policyjny patrol w rejonie Sztokholmu.

Do pokoju weszła Sara Hóglund.

\* Przekazaliśmy zdjęcia mediom. Powinny się pojawić na ich stronach za parę minut.

Mats Duvall podszedł do swojego komputera i szybko otworzył stronę internetową „Aftonposten”.

\* Czasami są naprawdę szybcy \* oznajmił, obracając monitor tak, żeby zobaczyli go inni.

Tytuł wytłuszczony był czcionkami zarezerwowanymi na ogół na wybuch wojny światowej bądź zdobycie przez Szwecję mistrzostwa świata w hokeju.

„Policja podejrzewa: oto POCZTÓWKOWI ZABÓJCZY”.

Pod spodem była fotografia jasnowłosego mężczyzny i ciemnowłosej kobiety.

## Rozdział 66

Na placu przed sztokholmskim dworcem głównym kłębiło się od policji z psami.

Mac szedł powoli w stronę głównego wejścia, trzymając dłoń na ramieniu Sylvii. Wszędzie dokoła słyszeli trzeszczące komunikaty z policyjnych krótkofalówek.

Kilka metrów od nich zgarnięto dwóch długowłosych młodzieńców z kieszeniami pełnymi trawki. Co za idioci!

\* Przykro mi, kochani \* mruknęła Sylvia.

Nikt nie zwracał na nich uwagi.

Nikt nie chciał przeszukać ich bagażu, ponieważ żadnego nie mieli.

Spacerowali ulicami, przeglądając się w szybach wystawowych. Mac przymierzył nową skórzaną kurtkę w Emporio Armani, Sylvia spróbowała nowych perfum w Kicks. Ładnie teraz pachniała. Świeża i seksowna dla swojego mężczyzny.

Obok nich przejechał powoli radiowóz. Sylvia zdjęła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się do siedzącego w środku policjanta, który odwzajemnił jej uśmiech i pojechał dalej.

Starsza kobieta zaczęła krzyczeć na dwóch funkcjonariuszy, którzy prosili ją, żeby pokazała zawartość swojej torebki. Trzej

kilkunastoletni chłopcy przemknęli koło nich, ścigani przez dwóch policjantów w cywilu.

\* Chodź, wejdźmy do środka \* powiedziała Sylvia. \* Ci ludzie, ci policjanci są tacy głupi.

Mac zawahał się przy wejściu. Sylvia cmoknęła go w policzek.

\* Taki z ciebie gwiazdor, Mac. Trzymając się za ręce, weszli do jaskini lwa.

Psy szczekały, dzieci zanosily się płaczem, dorośli narzekali. Przez głośniki co chwila powtarzano komunikaty o opóźnieniach w ruchu pociągów. Z każdym ich krokiem tłum robił się coraz gęstszy. Część pasażerów nie zdążyła na pociąg z powodu bezmyślnych rewizji.

Po mniej więcej dziesięciu metrach dotarli do posterunku policji.

Mac zeszytywniał, widząc własny portret w rękach dobrze zbudowanego policjanta z wielkim owczarkiem alzackim przy boku, ale Sylvia przecisnęła się do niego i poklepała po ramieniu.

\* Przepraszam \* powiedziała \* ale co się tutaj dzieje? Policjant obrócił się, spojrzał na nią i dosłownie podskoczył

w miejscu.

\* Widzę, że ma pan moją fotografię \* dodała, otwierając szerzej oczy. \* O co tu w ogóle chodzi?

## Rozdział 67

Sylvia i Malcolm Rudolphowie byli obywatelami Stanów Zjednoczonych zamieszkałymi w Santa Barbara w Kalifornii.

Ich aresztowanie nie miało w sobie nic dramatycznego.

Udali się bez słowa protestu na komisariat, żeby wyjaśnić powstałe nieporozumienie. Oboje byli spokojni, nieco zaintrygowani i chyba lekko zaniepokojeni \* nie więcej jednak, niż można się było spodziewać.

Naturalnie gotowi byli zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby pomóc w rozwiązaniu sprawy. W komendzie sztokholmskiej policji nie było pomieszczeń wyposażonych w lustra weneckie. Jacob, Dessie, Gabriella i inni członkowie ekipy dochodzeniowej zasiedli w sali, w której przesłuchanie można było śledzić na ekranie telewizora.

Jacobowi trzęsły się dłonie i kompletnie zaschło mu w ustach. Zabójcy byli tutaj. Po długich miesiącach, które strawił na poszukiwaniach, jeżdżąc po tych wszystkich miastach.

Stanął z tyłu, bojąc się, że w przeciwnym razie rzuci się z pięściami na ekran.

Jasnowłosa mężczyzna, Malcolm Rudolph, siedział już w pokoju przesłuchań, zacierając nerwowo ręce. Był bez wątpienia niesamowicie przystojny.

Jacob nie mógł od niego oderwać oczu.

To był on, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości: to był sukinsyn, który zabił Kimmy.

Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się i naprzeciwko młodego człowieka usiedli Mats Duvall i Sara Hóglund.

Mats Duvall wygłosił formułkę dotyczącą czasu i miejsca, a Sara Hóglund pochyliła się nad stołem i zaczęła pierwsze przesłuchanie.

\* Wiesz, dlaczego się tu znalazłeś, Malcolmie? \* zapytała spokojnie.

Młody człowiek przygryzł wargę.

\* Policja na dworcu centralnym miała nasze zdjęcia \* powiedział. \* Rozumiem, że byliśmy poszukiwani. Że o coś nas podejrzewacie.

\* Wiesz o co? Malcolm potrząsnął głową.

\* Nie, nie mam pojęcia.

\* Chodzi o Nienke van Mourik i Petera Vissera \* powiedziała Sara. \* Dziś rano znaleziono ich martwych w Grand Hotelu.

Na twarzy Malcolma Rudolpha odbiły się szok i przerażenie.

\* To niemożliwe! \* zaprotestował. \* Nienke i Peter? Przecież widzieliśmy się nie dalej jak wczoraj! W weekend wybieraliśmy się wszyscy w rejs do Finlandii.

Jacob wydał z siebie dźwięk podobny do warczenia.

\* Więc utrzymujesz, że nie wiesz nic o ich śmierci?

\* Naprawdę nie żyją? Malcolm Rudolph zaczął płakać.

## Rozdział 68

Młody człowiek szlochał tak rozdzierająco, jakby miało mu pęknąć serce, jakby właśnie stracił swoich najlepszych przyjaciół.

\* Pani myśli, że mamy z tym coś wspólnego? Że moglibyśmy skrzywdzić Petera albo Nienke? Jak pani może w ogóle tak myśleć?

Sara Hóglund i Mats Duvall pozwolili mu się przez kilka minut wypłakać.

Następnie zapytali, czy chce, żeby przy przesłuchaniu był obecny adwokat. Musieli to zrobić. W Szwecji podobnie jak w Ameryce gwarantowało mu to prawo.

Podejrzany o morderstwo potrząsnął tylko głową: nie potrzebował prawnika. Nie zrobił nic złego. Nie rozumiał, jak ktoś mógł go podejrzewać o coś tak potwornego. Holenderska para była szczęśliwa i pełna życia, kiedy on i Sylvia wychodzili poprzedniego dnia z ich hotelowego pokoju.

Co robili w tym pokoju? Czy coś jedli lub pili?

\* Nie \* odparł Malcolm Rudolph, pociągając nosem. \* To znaczy, właściwie tak, Peter miał coca\*colę i trochę się napiłem.

\* Nie piliście szampana?

\* Szampana? Wczesnym popołudniem? \* To pytanie najwyraźniej wydało mu się absurdalne.

\* Nie paliliście czegoś? Na przykład marihuany?

\* Marihuana jest tutaj nielegalna, prawda? Poza tym Sylvia i ja nie palimy.

Malcolm Rudolph położył ręce na stole, oparł o nie głowę i znowu zaczął płakać. Padały kolejne pytania. Kiedy przyjechaliście do Szwecji? Od jak dawna podróżujecie po Europie? Czy możecie nam opowiedzieć o Peterze i Nienke?

\* Byli tacy uroczy, tacy mili, naprawdę się cieszyliśmy na tę wspólną wyprawę do Finlandii, zjedliśmy wspólnie lunch w tej knajpie na starówce...

Pytania detektywów odbijały się od niego jak od ściany.

Gdzie byliście dwudziestego siódmego listopada zeszłego roku?

Trzydziestego grudnia?

Dwudziestego szóstego stycznia tego roku? Dziewiątego lutego? Czwartego marca?

Przesłuchanie przerwano po czterdziestu trzech minutach. Ze względów humanitarnych i prawnych.

Malcolm Rudolph został odprowadzony do swojej celi w więzieniu Kronoberg.

## Rozdział 69

Jacob z trudem powstrzymywał się, żeby nie wałnąć pięścią w betonową ścianę. Musiał przejść się szybko korytarzem, żeby ochłonać, ale i tak niewiele mu to pomogło.

Kiedy wrócił na salę, w pokoju przesłuchań zajmowała właśnie miejsce młoda kobieta. Sylvia.

Wydawała się bardziej opanowana od męża i odpowiadała na pytania spokojnie i jasno.

Kiedy usłyszała o zamordowaniu Holendrów, schowała twarz w dłonie i przez kilka minut cicho płakała.

Następnie potwierdziła wersję męża: zjedli lunch z Nienke i Peterem i w najbliższy weekend planowali wspólną podróż do Helsinek.

\* Jak to zorganizowaliście?

\* Zamówiliśmy bilety przez Internet w sklepie Seven\*Eleven \* odpowiedziała.

\* Promem jakiego przewoźnika?

\* Silja \* odparła z uśmiechem. \* Zapamiętałam tę nazwę, bo jest trochę podobna do mojego imienia, Sylvia...

\* Gdzie był ten sklep?

\* Przy takiej długiej ulicy tylko dla pieszych, biegnącej przez sam środek starówki.

Vasterlang...?

\* Vasterlangatan?

\* Tak, zgadza się.

Jeden z detektywów natychmiast wstał i wyszedł, żeby sprawdzić tę informację.

\* Właściwie kto kupił bilety? \* zapytała Sara Hóglund. \* Pamięta pani?

Jacob prasał się w czoło.

\* Wielki Boże! \* zawołał. \* Co to za cyrk? Czy to czas na pytania w szkółce niedzielnej?

Jezu, zadajcie jej jakieś trudniejsze pytania, do kurwy nędzy...

Gabriella podeszła i stanęła tuż przy nim. Miała zaczerwienione oczy, jej oddech pachniał kawą.

\* Weź się w garść \* powiedziała. \* Zachowujesz się jak dziecko. Niech Sara i Mats robią to, co do nich należy.



\* O to mi właśnie chodzi! \* wrzasnął Jacob. \* Oni nie robią tego, co do nich należy! Siedzą tam z nią jak u cioci na urodzinach! To bezwzględna zabójczyni. Popatrzcie na nią. Jest taka opanowana.

\* Spokojnie, Jacob \* mruknęła Dessie, kładąc mu rękę na ramieniu.

Amerikanin przesunął dłonią po włosach i przełknął głośno ślinę.

Na ekranie telewizora przesłuchanie toczyło się powoli dalej.

\* Gdzie pani była dwudziestego siódmego listopada zeszłego roku?

Sylvia Rudolph bawiła się w zamyśleniu kosmykiem włosów. Była bardzo ładna, ale nie tak olśniewająca jak jej mąż.

\* Nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć. Mogłabym zajrzeć do swojego kalendarza? Może mam tam coś zapisane.

Mats Duvall włączył swój elektroniczny notes.

\* Porozmawiamy o wydarzeniach, które rozegrały się nie

tak dawno \* powiedział. \* Gdzie pani była dziewiątego lutego tego roku?

Jacob pochylił się do przodu, żeby lepiej słyszeć. Tego dnia popełniono zabójstwo w Atenach. Znał na pamięć datę każdego morderstwa.

\* W lutym? \* powtórzyła kobieta, marszcząc czoło. \* Chyba w Hiszpanii. Tak, zgadza się. Na początku lutego byliśmy w Madrycie. Mac miał dolegliwości żołądkowe i musieliśmy pójść do lekarza.

\* Pamięta pani, jak się nazywał? Sylvia wydeła usta.

\* Nie \* odparła \* ale nadal mamy dowód wpłaty. Wizyta naprawdę drogo nas kosztowała, a porada nic nie dała.

Jacob głośno jęknął.

Padły następne pytania. Sylvia odpowiadała na wszystkie w ten sam spokojny, rzeczowy sposób.

\* Dlaczego podróżujecie po Europie? Po co tu przyjechaliście?

\* Jesteśmy studentami akademii sztuki \* odparła. Dessie i Jacob wymienili szybkie spojrzenia.

\* Studiujemy na UCLA i wzięliśmy sobie roczny urlop dziekański. Ta podróż okazała się naprawdę kształcąca. Super. W każdym razie do dzisiaj.

\* Jak długo jesteście małżeństwem?

Młoda kobieta otworzyła szeroko oczy, a potem wybuchła śmiechem. Dessie i Jacob ponownie na siebie spojrzeli.

\* Małżeństwem? Nie jesteśmy małżeństwem! Mac jest moim bratem bliźniakiem!

Część druga

Rozdział 70

Kiedy Sylvię Rudolph zabrano z powrotem do celi, Dessie zadzwoniła do Forsberga do redakcji.

\* Jak wam idzie? \* zapytał redaktor. \* Już się przyznali?

\* Wiesz, że nie mogę na to odpowiedzieć \* odparła. \* Nie jestem tutaj w charakterze reportera. Jaka jest reakcja gazety?

\* We wszystkich jutrzejszych wydaniach mamy dodatkowe strony. To duża sprawa. Wszyscy są totalnie zaangażowani. Dzwonią do nas gazety z całego świata. Mamy nawet faceta z „New York Timesa”. Siedzi przy twoim biurku. Mam nadzieję, że nie masz mu tego za złe...

\* Miałam na myśli, jaka jest reakcja na mój list i morderstwa. W Internecie ludzie obrzucają mnie błotem.

\* Ach, o to ci chodzi... nie, nikt się tym nie przejmuję...  
\* Daj spokój \* przerwała mu. \* Co mówią ludzie? Forsberg zawahał się.  
\* Alexander Andersson jest wściekły i wygaduje głupoty. Twierdzi, że twoje postępowanie było „nieetyczne”, że koniecznie „chciałaś się dostać na czołówki” i tak dalej, ale nie powinnaś się tym przejmować. Facet jest po prostu zazdrosny.  
Dessie zamknęła oczy.  
Wiedziała, że tak się to skończy. Mówiła im.  
\* Czy mówią coś na ten temat w poważnych mediach? \* zapytała.  
Forsberg westchnął.  
\* Zapomnij o tym, Dessie. Zabójcy zostali złapani. Wszyscy są zadowoleni. Idź napij się piwa czy czegoś mocniejszego...  
Rozłączył się.  
Zabójcy zostali złapani. Wszyscy są zadowoleni.  
Desperacko pragnęła, by okazało się to prawdą.

## Rozdział 71

O wpół do dziewiątej wieczorem Sylvia Rudolph oznajmiła, że chce przekazać policji nowe informacje. Przesłuchanie wznowiono na jej własną prośbę.  
Jej twarz była teraz bledsza i widać było, że płakała.  
\* Naprawdę nie chciałam tego mówić \* oznajmiła \* bo nie lubię plotkować. Ale widzę, że znajdujemy się w poważnej sytuacji i nie mogę dalej chronić...  
W tym momencie umilkła, najwyraźniej się wahając.  
\* Kogo pani chroni? \* zapytała łagodnie Sara Hóglund. \* Musi nam pani powiedzieć.  
Sylvia Rudolph dyskretnie otarła łzę z oka i wzięła głęboki oddech.  
\* Nie mówiłam wam wcześniej całej prawdy \* powiedziała.  
Jacob i wszyscy inni obecni w sali telewizyjnej nachylili się jak jeden mąż w stronę ekranu.  
\* Nie przyjechaliśmy do Europy wyłącznie po to, żeby oglądać dzieła sztuki. Musiałam wyjechać z Los Angeles. Mac zaproponował, że będzie mi towarzyszył.  
Mats Duvall i Sara Hóglund czekali w milczeniu na ciąg dalszy.  
\* Jest ktoś, kto chce mnie skrzywdzić \* powiedziała bardzo cicho Sylvia. \* To mój dawny chłopak, chociaż jeśli go spytacie, odpowie, że nadal ze sobą jesteśmy. Nie może po prostu przyjąć do wiadomości, że z nim skończyłam. Ten człowiek... mnie bił. Nie może się ode mnie odczepić.  
Sylvia Rudolph zaczęła cicho płakać. Sara Hoglund położyła jej krzepiącym gestem dłoń na ramieniu.  
\* Okropnie jest mówić coś takiego o innej osobie \* stwierdziła młoda kobieta, ściskając dłoń policjantki. \* Ale naprawdę myślę, że Billy jest zdolny do wszystkiego, żeby mi zaszkodzić. Niewykluczone, że jeździ za mną po Europie.

## Rozdział 72

Ekipa śledcza zebrała się w gabinecie Matsa Duvalla.  
Zdeterminowani, z podkrążonymi z niewyspania oczyma, rozsiedli się na sofach i fotelach.  
\* Sprawdziliśmy ich pokój w hotelu Amaranten \* powiedział nadinspektor. \* Podczas wstępnego przeszukania nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby ich obciążać. Wprost przeciwnie, okazało się... \* Mats Duvall zerknął do swoich papierów \* ...że dziewiątego lutego, tego samego dnia, kiedy popełniono morderstwo w Atenach, Malcolm Rudolph naprawdę został przebadany w Madrycie w związku z zatruciem salmonellą. Oto dowód wpłaty za wizytę u lekarza.

Jacob zamknął oczy i zakrył je dłonią. Nie mógł tego dłużej słuchać.

Mats Duvall kontynuował omawianie aktualnego stanu śledztwa: w pokoju hotelowym nie znaleziono śladu marihuany ani zawierających cyklopentolat leków zwiotczających mięśnie. Nie było tam żadnej broni, żadnych noży ani skalpeli.

Udało się potwierdzić, że we wtorek w porze lunchu w jednym ze sklepów Seven\*Eleven przy Yasterlanggatan cztery

osoby zarezerwowały przez Internet bilety na rejs Silja Linę do Helsinek. Osobami tymi byli Peter Visser, Nierike van Mourik, Sylvia Rudolph i Malcolm Rudolph.

Nie znaleziono szampana ani żadnych rzeczy należących do ofiar zabitych w Szwecji i w innych miejscach w Europie. Nic nie wskazywało, by Sylvia lub Malcolm Rudolph mieli kiedykolwiek kontakt z którąkolwiek z innych ofiar.

Policja w Berlinie przekazała, że w żadnym z miejsc zbrodni w Europie nie znaleziono najmniejszych śladów obecności rodzeństwa Rudolphów.

Z drugiej strony ich liczne odciski palców odkryto w pokoju w Grand Hotelu.

Kiedy nadinspektor skończył, w pokoju zapadła kompletna cisza.

\* Co wy na to?

\* To oni \* stwierdził Jacob. \* Wiem, że to oni. Nie mam pojęcia, jak to zrobili ani jaki jest cel tej maskarady, ale są winni jak wszyscy diabli.

\* Ale jak mamy to udowodnić? \* zapytała Sara Hóglund. \* Oglądają dzieła sztuki, co nie jest zbrodnią, przynajmniej tu w Europie. Podróżują po kontynencie. Odwiedzili znajomych w ich pokoju hotelowym. O co możemy ich oskarżyć? I na podstawie jakich dowodów?

Jacob przypomniał sobie krzepiący gest policjantki, kiedy położyła dłoń na ramieniu Sylvii Rudolph.

\* Musimy dokładniej sprawdzić zarekwirowane rzeczy \* powiedział. \* Musi tam być coś, co przegapiliśmy. Chciałbym wam przy tym pomóc.

\* Sami się zgłosili \* kontynuowała Sara Hóglund. \* Są bardzo pomocni. Nie skorzystali z usług prawnika. Śmierć znajomych wprawiła ich w przerażenie. I mają alibi w dniu, w którym dokonano zabójstwa w Atenach.

W gabinecie zapadło przykre milczenie.

\* Dowody są niewystarczające \* oświadczył Evert Ridderwall. \* Musimy mieć coś więcej. Mogę zatrzymać ich w areszcie do soboty w południe. Potem będę musiał ich zwolnić.

## Rozdział 73

Jacob wyszedł cały odrętwiały na ulicę.

Uwolnienie zabójców było najgorszą rzeczą, jaką mógł sobie wyobrazić.

Nie dosyć, że zabili i sponiewierali swoje ofiary, to teraz będą śmiać się w kułak z wymiaru sprawiedliwości.

Z trudem powstrzymał się, by nie kopnąć opartego o budynek motocykla.

\* Do zobaczenia jutro \* powiedziała Dessie, mijając go ze swoim rowerowym kaskiem w ręku.

\* Zaczekaj \* poprosił instynktownie, wyciągając do niej rękę. \* Nie odchodź...

Zatrzymała się zaskoczona.

Patrzył na nią z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć.

„Nie odchodź, nie zniosę więcej tej samotności”?

„Nie mogę znowu wracać do tej więziennej celi, nie dzisiaj”?

„Śmieją się ze mnie, nie słyszysz, jak się ze mnie śmieją”?

\* Co się dzieje, Jacob? \* zapytała Dessie, podchodząc bliżej. \* To znaczy wiem, co się dzieje, ale co jest z tobą?

Z wysiłkiem opanował oddech.

\* Jest kilka... jest kilka rzeczy, nad którymi się zastanawiam. Masz parę minut?

Dessie zawahała się.

\* To nie zajmie dużo czasu \* zapewnił ją. \* Poza tym i tak musisz coś zjeść. Dziś ja funduję. Postaram się nawet grzecznie zachowywać.

\* Jestem taka zmęczona. Chcę wrócić do domu. Może zjemy coś po drodze.

## Rozdział 74

Idąc ramię przy ramieniu, ruszyli w stronę sztokholmskiego dworca centralnego.

\* Co oznacza w szwedzkim systemie prawnym, że Rudolphowie są zatrzymani? \* zapytał Jacob.

\* Prokurator może ich zatrzymać na trzy dni i w tym czasie przygotowuje nakaz aresztowania.

\* Czy mogą wyjść za kaucją?

\* Nie, nie mamy czegoś takiego w naszym systemie. Jadłeś kiedyś tunnbródsrullel

\* Co to takiego?

Dessie zatrzymała się przy małym kiosku, w którym sprzedawano hot dogi i hamburgery, zamówiła coś w swoim niezrozumiałym języku i kazała mu zapłacić.

Czuł, że stopniowo mija mu odrętwienie.

\* Proszę bardzo \* powiedziała, podając mu coś w rodzaju opakowanego w folię naleśnika, w którym było ziemniaczane puree, grillowana parówka, siekane korniszony, cebulka, musztarda, keczup oraz krewetkowy majonez.

\* Jezu \* jęknął.

\* Po prostu jedz \* poradziła mu Dessie. \* To naprawdę dobre.

\* Wydawało mi się, że nie jadasz mięsa \* mruknął. Popatrzyła na niego zaskoczona.

\* Skąd wiesz?

Jacob wziął głęboki oddech i spróbował rozprostować zdrętwiałe ramiona.

\* Po prostu to zauważyłem. Co sądzisz o Rudolphach? Czy to oni są naszymi pocztówkowymi zabójcami?

\* Prawdopodobnie \* odparła. \* Swoją drogą moje tunnbródsrulle jest wegetariańskie.

Usiedli pod wiatą przystanku autobusowego i jedli rozłożące się naleśniki. Jacob, który uważał się za eksperta w dziedzinie śmieciowego żarcia, musiał przyznać Dessie rację: tunnbródsrulle było całkiem niezłe.

Szybko się z nim uporał i uznał, że mógłby zamówić kolejnego hot doga z ziemniaczanym puree.

Dessie Larsson wywierała na niego kojący wpływ. Zdawał sobie z tego sprawę od samego początku, ale nigdy nie odczuł tego tak wyraźnie jak teraz.

Przyjrzał się siedzącej obok kobiecie w żółtym świetle ulicznych latarni.

Była piękna w dyskretny, nierzucający się w oczy sposób, z klasycznym czystym profilem. Nie używała chyba w ogóle makijażu, nawet maskary na rzęsy.

\* Dlaczego twoim zdaniem są winni? \* zapytał, starając się śledzić jej reakcję.

Spojrzała na niego, ocierając usta serwetką.

\* Zwłoki \* mruknęła. \* Wiemy, że są artystycznie zaaranżowane, a Rudolphowie są studentami akademii sztuki. Nie wiem, ale coś w tym musi być, w tym połączeniu sztuki i rzeczywistości \* dodała. \* Poza tym im nie wierzę. Zwłaszcza jej.

Jacob wyrzucił folię i resztkę ziemniaczanego purée do przystankowego kosza na śmieci.

\* Co masz na myśli, mówiąc o „połączeniu sztuki i rzeczywistości”? Mamy chyba albo sztukę, albo rzeczywistość?

Dessie posłała mu poważne spojrzenie.

\* Studiujący sztukę często łączą te dwa pojęcia. W ciągu paru ostatnich lat mieliśmy kilka takich przypadków. Pewna studentka akademii sztuk pięknych symulowała w ramach pokazu dyplomowego załamanie nerwowe na oddziale psychiatrycznym. Przez całą noc skupiała na sobie uwagę całego personelu medycznego. Wszyscy, którzy byli naprawdę chorzy albo mieli skłonności samobójcze, musieli poczekać.

\* Chyba żartujesz \* mruknął Jacob.

\* Nie. Mieliśmy też faceta, który zdemolował wagon metra. Pokrył go czarnym graffiti i wybił kilka szyb. Sfilmował całe wydarzenie i nazwał je Terytorialnym obsikiwaniem. Film był prezentowany na wystawie. Koszty naprawy wagonu wyniosły sto tysięcy koron.

\* A ja myślałem, że mamy w Stanach monopol na świrów \* odparł Jacob, zerkając na zegarek. \* Skoro mowa o Stanach, jest kilka rzeczy, które muszę sprawdzić. Wiesz, gdzie mógłbym mieć dostęp do komputera?

Spojrzała na niego swoimi wielkimi zielonymi oczyma.

\* Mam komputer w domu \* powiedziała.

## Rozdział 75

Po raz pierwszy od sześciu miesięcy znalazł się w cudzym mieszkaniu.

Czuł się dziwnie, jakby uczestniczył w jakimś rytuale.

Przy drzwiach, idąc za przykładem Dessie, zdjął buty.

Mieszkała w skąpo umeblowanym czteropokojowym apartamencie, z wysokim sufitem, sztukaterią na ścianach, przeszklonymi drzwiami i piecem w każdym pokoju.

Wchodząc do salonu, Jacob aż zagwizdał z wrażenia.

Trzy wielkie okna wychodziły na wielki balkon z fantastycznym widokiem na wejście do sztokholmskiego portu.

\* Niech mnie kule \* mruknął. \* Skąd wystraszyłaś taki lokal?

\* To długa historia. Komputer jest w służbowce \* powiedziała, wskazując małe pomieszczenie za kuchnią. \* Nie ma tam oczywiście służącej.

\* Masz jakieś wino? \* zapytał.

\* Nie. Nie piję tak dużo. Może zacznę, kiedy to się skończy. Kiedy włączyła komputer, zauważył, że pachnie jakimś owocem. Cytrusowym. Bardzo miło.

Wysłał dwa e\*maile na ten sam temat: do Jilla Stevensa, swojego najbliższego kolegi w nowojorskiej policji, oraz do

Lyndona Crebbsa, emerytowanego agenta FBI, który był jego mentorem.

Bez owijania w bawełnę poprosił ich o wszelkie dostępne informacje na temat Sylvii i Malcolma Rudolphów, mieszkańców Santa Barbara w Kalifornii, oraz Billy'ego Hamiltona, byłego chłopaka Sylvii, zamieszkałego gdzieś w zachodniej części Los Angeles. Interesowało go wszystko, co można będzie ustalić. Absolutnie wszystko.

Następnie wrócił do kuchni, w której krzątała się Dessie.

\* Znalazłam butelkę czerwonego \* oświadczyła. \* Musiała ją zostawić Gabriella. Nie wiem, czy jest wciąż dobre.

\* Musi być \* odparł Jacob.

Dessie nie potrafiła posługiwać się korkociągiem i musiał jej pomóc.

Potem, nie zapalając światła, usiedli na sofach w salonie i podziwiali widok.

Jacob odchylił się do tyłu, wygodnie się rozsiadając.

Na jeziorze widać było biały statek płynący w stronę centrum Sztokholmu.

\* Taki widok musi być dużo wart \* zauważył. \* Co to za długa historia, o której wspominałaś?

## Rozdział 76

Dessie wzięła w palce kieliszek.

Nikommu, nawet Christerowi ani Gabrielli, nie powiedziała nigdy prawdy o tym, jak kupiła mieszkanie. Dlaczego miałaby teraz zwierzyć się Jacobowi Kanonowi?

Był w końcu gliniarzem.

\* Odziedziczyłam dużą sumę pieniędzy \* powiedziała. \* Po matce.

Jacob uniósł brwi.

\* Mówiłaś, zdaje się, że pracowała ze starszymi i chorymi osobami?

\* Zgadza się.

\* Więc pochodzisz z klasy wyższej. Tego się nie spodziewałem.

Zgadywała, co sobie pomyślał. Wziął jej mamę za jedną z tych, które pobrzękują biżuterią na balach dobroczynnych.

\* Mylisz się \* powiedziała. \* Naprawdę chcesz wiedzieć? To nie jest temat na pogaduszki.

\* Naprawdę chcę wiedzieć.

Dessie odstawiła kieliszek na stolik do kawy.

\* Pamiętasz o tym napadzie na furgonetkę bankową, o którym wczoraj wspomniałam?

Jacob pokiwał głową, opróżnił swój kieliszek i ponownie go napełnił.

\* Brało w nim udział trzech moich wujków \* wyjaśniła. \* Zgarnęli prawie dziewięć milionów koron, czyli prawie osiem i pół miliona więcej, niż się spodziewali. Wpadli w panikę. Nie wiedzieli, co zrobić z taką masą szmalu. Część zakopali, ale większość umieścili na koncie oszczędnościowym mamy.

\* Co takiego?! \* zawołał Jacob, krztusząc się winem. \* Chyba żartujesz.

\* Okazało się, że było to całkiem sprytnie posunięcie. Wszystkie zakopane pieniądze zostały odzyskane, ale nikomu nie przyszło do głowy sprawdzać konta mamy.

Obserwowała uważnie jego reakcję. Czy teraz odwróci się do niej plecami? Uzna, że jest córką chytrej kryminalistki?

\* Twój wujkowie nie byli chyba orłami intelektu \* stwierdził.

\* Wszyscy dostali takie same wyroki \* podjęła, unikając jego wzroku. \* Pięć i pół roku za napad z bronią w rękę. Mieli wyjść na wolność w maju cztery lata temu. Zima w Adalen była wtedy wyjątkowo śnieżna i moja mama pomagała starszym osobom odśnieżać podjazdy, czego nie powinna robić, ponieważ lekarz powiedział jej... Ale była uparta. I dumna.

Dessie wzięła do ręki kieliszek i obróciła go powoli w palcach.

\* Zmarła na podjeździe Hildinga Olssona, trzymając w ręku szufłę do odśnieżania \* oznajmiła i wypila ostrożnie łyk wina. \* Sumy na koncie nie naruszono, a ja byłam jedyną spadkobierczynią.

## Rozdział 77

\* Cholera \* mruknął Jacob. \* Nielicha historia.

Nie wyglądał na oburzonego. Wprost przeciwnie: Dessie chyba mu zaimponowała.

\* Czy po wyjściu z mamra twoi wujkowie nie upomnieli się o swoje?

Dessie westchnęła.

\* Oczywiście. Byli bardzo upierdliwi, dopóki nie zadzwoniłam do mojego kuzyna Roberta w Kalix i nie poprosiłam go o przysługę. Za dwieście tysięcy koron i butelkę absoluta na każde Boże Narodzenie Robert obiecał, że zadba o to, by reszta rodziny zostawiła mnie w spokoju. I tak zrobili.

Jacob wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczyma.

\* Kurczę \* mruknął.

\* Robert ma dwa metry wzrostu i waży sto trzydzieści kilo \* wyjaśniła. \* Jest bardzo przekonujący.

\* Mogę się tego domyślić.

Popatrzyła na niego. Sposób, w jaki weszła w posiadanie tego mieszkania, gnębił ją prawie od czterech lat. Panicznie bała się, że ktoś odkryje, co się naprawdę wydarzyło. A teraz, wyciągnęła to na światło dzienne i Jacob nie wydawał się

w najmniejszym stopniu zgorszony. Przeciwnie, raczej go to rozbawiło.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest śmiertelnie zmęczona. Wstała, ściskając kieliszek niczym czyjąś dłoń.

\* Naprawdę muszę już iść do łóżka \* powiedziała. Jacob odniósł prawie pustą butelkę do kuchni. Włożył buty

i stanął z wahaniem przy drzwiach.

\* Niezła z ciebie dziewczyna \* powiedział cicho.

\* A z ciebie niezły dziwak \* odparła. \* Wiedziałeś o tym?

Jacob zamknął za sobą bezgłośnie drzwi. Dessie oparła czoło o drzwi i słuchała jego kroków, kiedy schodził po kamiennych stopniach.

\* A poza tym jestem uparta. I dumna \* mruknęła.

## Rozdział 78

Czwartek, 17 czerwca

Malcolm Rudolph usiadł niedbale na krześle w pokoju przesłuchań, przewiesiwszy ramię przez oparcie i rozstawiwszy przed sobą szeroko nogi. Miał niezapięte górne guziki koszuli, potargane włosy opadały mu na czoło.

\* Było super. Podróżowaliśmy z miejsca na miejsce, studiując sztukę i życie \* oświadczył na ekranie telewizora.

A także śmierć, pomyślał siedzący w sali telewizyjnej Jacob. Przede wszystkim studiowałeś śmierć, sukinsynu.

\* Na początku było to wspaniałe \* kontynuował jasnowłosy mężczyzna i ziewnął. \* Ale prawdę mówiąc, w ostatnich tygodniach zrobiło się trochę nudne...

Na początku zabijanie ludzi wydawało wam się zabawne, pomyślał Jacob. A potem to też zmieniło się w rutynę. Co powiedzielibyście na cios siekierą \* w czaszkę? Czy to byłoby super, czy może trochę nudne?

Mats Duvall i Sara Hóglund pytali o podróże, jakie podejrzani odbyli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy po Europie.

Pieczętki w ich paszportach wskazywały, że Malcolm i Sylvia Rudolphowie wylądowali na lotnisku we Frankfurcie przed ośmioma i pół miesiąca, pierwszego października po przedniego roku.

## II

Według Malcolma Rudolpha od tego czasu podróżowali, oglądając obrazy i ciesząc się życiem. Trzymali się krajów należących do strefy Schengen, to znaczy takich, w których nie trzeba okazywać paszportu, kiedy przekracza się granicę. Nie mieli w związku z tym stempli, które potwierdzałyby, gdzie byli. Dlatego ekipa śledcza musiała szukać tych informacji gdzie indziej, co nie okazało się wcale takie łatwe.

Żadne z nich nie miało telefonu komórkowego, nie można więc było namierzyć ich połączeń.

Oboje mieli karty kredytowe Visa, których jednak rzadko używali. Skorzystali z nich dwa razy do pobrania pieniędzy z bankomatu, trzeciego grudnia w Brukseli i szóstego maja w Oslo. W lutym Malcolm zapłacił swoją kartą za wizytę u lekarza w Madrycie. Czternastego marca zapłacili kartą Sylvii za hotel w Marbelli na południu Hiszpanii, a drugiego maja

Malcolm kupił za swoją cztery bilety do teatru w Berlinie. Ostatnią transakcją, jakiej dokonali przy użyciu karty, było wykupienie biletów na rejs do Finlandii w najbliższy weekend. Siedząc w sali wideo, Jacob słuchał z zaciśniętymi zębami pytań i odpowiedzi. Dessie była obok, podobnie jak on zaabsorbowana przebiegiem przesłuchania.

\* Morderstwo w Berlinie popełniono drugiego maja. Czy naprawdę poszli potem do teatru? \* szepnęła, ale Jacob uciszył ją gestem dłoni.

\* Wracając do Sztokholmu \* powiedziała Sara Hóglund. \* Co was skłoniło do przyjazdu tutaj?

Malcolm Rudolph wzruszył z nonszalancją ramionami.

\* To Sylvia uparła się, żeby tu przyjechać \* odparł. \* Interesuje ją forma i wzornictwo, cała ta skandynawska prostota. Osobiście uważam, że jest mocno przereklamowana. Moim zdaniem jest zimna, bezosobowa i raczej nudna.

Malcolm ponownie ziewnął. Na jego twarzy nie było już widać rozpacz z powodu śmierci holenderskich przyjaciół.

Mats Duvall poprawił krawat.

\* Więcej powagi \* powiedział. \* Byliście ostatnimi ludźmi, którzy widzieli Petera Vissera i Nienke van Mourik żywych. Zostaliście nagrani przez kamery monitoringu na korytarzu. Zdajecie sobie sprawę, co to znaczy?

Jacob pochylił się do przodu, obserwując znużonego młodego człowieka: czy ten gówniarz na ekranie telewizora naprawdę się uśmiechał? Co takiego wiedział, o czym nie miała pojęcia policja?

\* Nie mogliśmy być ostatnimi ludźmi, którzy widzieli ich żywych \* odparł Malcolm Rudolph. \* Ponieważ kiedy stamtąd wychodziliśmy, jeszcze żyli. Zabił ich ktoś inny.

Widocznie nie oglądaliście nagrań z monitoringu wystarczająco długo.

Sara i Mats wymienili między sobą spojrzenia. Na ich twarzach odmalowała się panika.

Czy ktoś rzeczywiście obejrzał do końca nagrania? Chyba tak, ale wszystko odbywało się nieco chaotycznie. Kiedy sprawa jest naprawdę gorąca, można czasami o czymś zapomnieć. Albo coś zawalić.

Przerwali przesłuchanie i kazali ponownie dostarczyć taśmy z Grand Hotelu.

## Rozdział 79

Nikt nie obejrzał do końca całej taśmy. A w każdym razie nie zrobił tego wystarczająco uważnie. Popełniono fatalny błąd.

We wtorkowe popołudnie w środku czerwca ruch na korytarzu czwartego piętra nie był zbyt duży.

W trakcie czterdziestu trzech minut, kiedy Sylvia i Malcolm Rudolphowie przebywali w pokoju numer czterysta osiemnaście, na korytarzu pojawili się dwaj sprzątacze i hydraulik. Kobieta, która najwyraźniej czegoś zapomniała, wbiegła do pokoju, wybiegła z niego i udała się do windy.

O 15.02 drzwi do pokoju czterysta osiemnaście się otworzyły.

Trójkąt światła z pokoju padł na podłogę korytarza i przeciwległą ścianę. Po kilku sekundach na wyłożony gęstym dywanem korytarz wyszedł Malcolm Rudolph.

Odwrócił się z uśmiechem do wnętrza pokoju, powiedział coś i roześmiał się.

Następnie na korytarzu pojawiła się Sylvia Rudolph. Zatrzymała się i zasłonięta w połowie przez otwarte drzwi najwyraźniej zamieniła z kimś parę słów.

Brat i siostra stali na korytarzu przez całe czternaście sekund, odwróceniem twarzami do środka pokoju, śmiejąc się i z kimś rozmawiając.

W końcu nachylili się do środka, żeby wymienić z kimś pocałunki, drzwi zamknęły się i ruszyli w stronę wind.



\* Holendrzy byli żywi, kiedy Rudołfowi wyszli z pokoju \* powiedziała Sara Hóglund. \* To oczywiste. Jak mogło do tego dojść? \* dodała, piorunując wzrokiem Matsa Duvalla.

\* I to nie oni umieścili na drzwiach zawieszkę \* dodała Gabriella.

\* Jaką zawieszkę? \* zapytała Dessie.

\* Z napisem „Nie przeszkadzać” \* wyjaśnił przez zaciśnięte zęby Jacob. \* Znak wisiał na drzwiach, kiedy zostały odnalezione ciała.

Korytarz na filmie był znowu pusty i pogrążony w półmroku. Jacob poczuł w żyłach uderzenie adrenaliny.

\* Możemy puścić szybciej taśmę? \* zapytał. Gabriella wcisnęła odpowiedni przycisk.

O 15.21 para starszyców wyszła z windy, przeszła powoli korytarzem i otworzyła drzwi swojego pokoju.

Kilka minut później sprzątaczką przeszła ze swoim wózkiem przez cały korytarz i zniknęła na klatce schodowej.

\* Możemy to puścić jeszcze szybciej?

Jacob nie potrafił ukryć zniecierpliwienia. Bądź też gniewu na tego, kto był odpowiedzialny za tę wpadkę.

Korytarzem przeszła para w średnim wieku.

Następnie mężczyzna w garniturze z neseserem.

Rodzina z trojgiem dzieci, zmęczona matka i bardzo poirytowany ojciec.

A potem pojawił się on.

W płaszczu do kolan, lekkim obuwiu, ciemnych okularach i czapce, spod której wystawały brązowe włosy.

\* Cholera \* mruknął Jacob.

Mężczyzna zapukał do drzwi holenderskiej pary, zaczekał kilka sekund, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

\* Wpuścili go do środka \* stwierdziła Sara Hóglund. \* Przynajmniej na to wygląda. Nie sposób ustalić tego z tego miejsca.

\* Zanotujcie czas \* polecił Mats Duvall. 16.35. Korytarz znowu opustoszał. Mijały sekundy. Jacob musiał się powstrzymać, żeby nie krzyczeć. Dwadzieścia jeden minut później drzwi się otworzyły. Mężczyzna w płaszczu wyszedł na korytarz, zawiesił na klamce napis „Nie przeszkadzać”, zamknął za sobą drzwi i ruszył szybko w stronę wind. Głowę miał spuszczoną, twarz nie była widoczna.

\* Zatrzymałem niewłaściwych ludzi \* oświadczył zdesperowany Evert Ridderwall.

## Rozdział 80

Siedzieli jeszcze w gabinecie Matsa Duvalla, kiedy skontaktował się z nimi rzecznik prasowy Krajowego Biura Śledczego i potwierdził, że sytuacja z mediami jest chaotyczna i właściwie wymknęła się spod kontroli. Takie rzeczy po prostu nie zdarzają się w Szwecji. Trudno było sobie wyobrazić, co będzie, kiedy dowiedzą się, że policja popełniła błędy.

Sztokholm oblegali zagraniczni dziennikarze i ekipy telewizyjne, przede wszystkim amerykańskie. Sprawa pocztówkowych zabójców miała w sobie wszystkie składniki porządnego śledczego skandalu. Dwoje młodych Amerykanów o hollywoodzkiej urodzie było albo notorycznymi seryjnymi zabójcami, albo ofiarami strasznej pomyłki wymiaru sprawiedliwości. Bez względu na to, jaka była prawda, obie informacje nadawały się na „wiadomość z ostatniej chwili”.

\* Musimy zwołać konferencję prasową \* powiedziała Sara Hóglund. \* Nie mamy wyboru.

\* I co na niej powiemy? \* zastanawiał się Jacob. \* Że nie znaleźliśmy niczego, co łączyłoby ich ze zbrodnią? Że prokurator uważa, iż zatrzymaliśmy niewłaściwych ludzi?

\* Coś jednak mamy \* stwierdził Mats Duvall.

ludzie podróżowali po Europie w czasie, kiedy popełniono zabójstwa.

\* I mają alibi w czasie, gdy dokonano kilku z nich \* zaznaczył Jacob. \* Kiedy popełniono morderstwo w Atenach, byli z całą pewnością w Madrycie. Kiedy odnaleziono zamordowaną parę w Salzburgu, przebywali na południu Hiszpanii. A w krajach, gdzie pobierali gotówkę, w Belgii i Norwegii, nie popełniono żadnych morderstw.

\* Więc pana zdaniem są niewinni? \* zapytała Gabriella.

\* W żadnym wypadku \* odparł Jacob. \* Po prostu nie mamy na razie dowodów. Rudolphowie są sprytni i umiejętnie zacierali za sobą ślady.

\* Tak czy owak musimy coś zrobić z mediami \* powiedziała Sara Hóglund. \* Kilka kanałów ma już specjalne winiety z Rudolphami, z muzyką i wszystkim...

Jacob wstał.

\* Musimy przełamać w jakiś sposób ich obronę \* oświadczył. \* Musimy ponownie postarać się, żeby popełnili jakiś błąd. Niech mi pani pozwoli ich przesłuchać. Niech Dessie zrobi z nimi wywiad \* dodał, stając przed Sarą Hóglund. \* Porozmawiamy z nimi oboje.

Szefowa biura śledczego również wstała z miejsca.

\* Nie grzeszy pan raczej skromnością. Co skłania pana do przekonania, że reporterce popołudniowej gazety i zdesperowanemu ojcu uda się szybciej złamać przestępców niż doświadczonym policjantom wydziału zabójstw?

\* Z całym należnym szacunkiem \* odparł Jacob, starając się zachować spokój i nie stracić nad sobą panowania \* nie jest pani jedyną policjantką wydziału zabójstw w tym miejscu. Poza tym jestem Amerykaninem. Pani nie wychwytuje różnych językowych niuansów.

\* A Dessie Larsson potrafi to zrobić?

\* Napisała po angielsku doktorat z kryminologii. A pani?

Dessie także wstała.

\* Robiłam to już wcześniej \* powiedziała cicho. Jacob i Sara Hoglund spojrzeli na nią zaskoczeni.

\* Zadawałam pytania przestępcom w trakcie toczącego się przesłuchania. Oczywiście bez długopisu, kartki papieru i magnetofonu i pod policyjnym nadzorem, ale to nie będzie pierwszy raz.

\* Co możemy na tym zyskać? \* zapytał Mats Duvall. \* Niech pan mi powie.

\* A co możecie stracić? \* odparł Jacob.

## Rozdział 81

Konferencja prasowa od samego początku wymknęła się spod kontroli.

Kilka amerykańskich kanałów telewizyjnych nadawało na żywo i ich reporterzy nie mieli zamiaru siedzieć cicho, kiedy Evert Ridderwall przedstawiał rozwlekle przebieg śledztwa. Zaczęli od razu wykrzykiwać pytania, wskutek czego wyszła na jaw kolejna komplikacja: Evert Ridderwall fatalnie mówił po angielsku.

Miał również kłopoty ze słuchem. Udało mu się jakoś przeczytać materiały, które skompilowała dla niego ekipa śledcza, ale nie słyszał i nie rozumiał, o co pytają go reporterzy.

\* Do czego może doprowadzić brak samokrytycyzmu... \* mruknęła Dessie, stojąc razem z Jacobem z tyłu sali.

\* Mamy tego dobitny przykład przed oczyma \* zgodził się z goryczą.

Evert Ridderwall uparł się, że sam poprowadzi konferencję. Był przecież szefem ekipy śledczej.

Sara Hóglund, która stała obok na podium, pochyliła się w końcu w jego stronę, wzięła do ręki materiały prokuratora i przejęła pałeczkę.

Mówiła po angielsku z akcentem ze Wschodniego Wybrzeża

i Jacob przypomniał sobie, że dobrze znała strukturę nowojorskiej policji. Być może tam się szkoliła albo nawet kiedyś, dawno temu, pracowała.

W rzeczywistości jednak nie powiedziała nic ponad to, że śledztwo trwa, że policja dysponuje pewnymi dowodami, ale że nie może ujawnić szczegółów ze względu na dobro dochodzenia.

\* Niech to szlag, nic nie mają \* rzekł do swojego kolegi dziennikarz jednej ze szwedzkich agencji prasowych siedzący tuż przed Dessie i Jacobem.

\* Idziemy? \* zapytał szeptem Jacob.

\* Tak. Proszę. Już.

Tuż przy wejściu reporter z „Dagens Eko” zauważył Dessie.

\* Dessie?! \* zawołał za nią. \* Dessie Larsson? Odwróciła się zaskoczona, że ją rozpoznał.

\* Tak? \* zapytała i chwilę później podetknął jej pod nos wielki mikrofon.

\* Co sądzisz o krytycznych głosach pod swoim adresem? \* zapytał.

Dessie wbiła w niego wzrok. Był nieogolony i miał zepsute zęby.

Nie schrzań tego, powiedziała sobie. Nie denerwuj się, nie uciekaj, facet dokładnie na to liczy.

\* Krytyczne głosy? \* zapytała. \* Co konkretnie masz na myśli?

\* Co sądzisz o przeszczepianiu na skandynawski grunt anglosaskiego zwyczaju płacenia dużych sum brutalnym seryjnym zabójcom?

\* Chyba źle to zrozumiałeś \* odparła, starając się, by w jej głosie brzmiał spokój i pewność siebie. \* Nie zapłaciłam ani grosza...

\* Ale próbowałaś! \* zakrzyknął z oburzeniem reporter. Chciałaś zapłacić za wywiad brutalnym seryjnym zabójcom!

Naprawdę uważasz, że jest moralnie słuszne płacenie im za okrutne występki?

Dessie przełknęła ślinę.

\* Po pierwsze, nikt nie dostał ani grosza, a po drugie, to nie była moja decyzja...

\* Nie sądzisz, że stałaś się w ten sposób współniczką zbrodni? \* przerwał jej reporter. \* Jaka jest różnica między zapłatą za morderstwo a płaceniem za szczegóły morderstwa?

Dessie odsunęła mikrofon od twarzy i odeszła od tego ordynarnego, głupiego faceta.

\* Nie przejmuj się \* szepnął jej do ucha Jacob. Szedł tuż za nią. Nie rozumiał dokładnie wymiany zdań, ale świetnie zdawał sobie sprawę z tego, o co mogło chodzić. \* Po tej katastrofie Duvall będzie się brzytwy chwycił. W ciągu niecałych dziesięciu minut poprosi nas, żebyśmy przesłuchali Rudolphów.

Dessie wzięła głęboki oddech i usunęła reportera „Eko” ze swoich myśli.

Okazało się, że Jacob miał rację. Czekali tylko siedem minut.

## Rozdział 82

Po południu Malcolm i Sylvia zostali oddzielnie doprowadzeni do pokoju przesłuchań, w którym czekali już na nich Dessie i Jacob.

Sylvia pisnęła z radości na widok brata i zanim eskortujący ich funkcjonariusze odciągnęli ich od siebie, zdążyli się szybko uściskać.

Przed przesłuchaniem Dessie obawiała się, że będzie zdenerwowana, ale czuła przede wszystkim gniew i determinację. Była prawie na sto procent pewna, że to Rudolphowie są pocztówkowymi zabójcami.

Teraz musieli wyciągnąć im spod stóp dywan. Ale od czego mieli zacząć?

Kiedy młodzi ludzie weszli do pokoju, dokładnie im się przyjrzała. Byli rzeczywiście niezwykle atrakcyjni. Malcolm był szczupły, ale muskularny, Dessie domyślała się, że musiał brać sporo anaboliów. Za to Sylvia była bardzo chuda, ale miała duże, zaokrąglone piersi. Oczywiście sylikon.

Mężczyzna miał o wiele jaśniejszą cerę i włosy od siostry, ale mieli podobne oczy \* w tym samym jasnoszarym odcieniu, z długimi rzęsami, które dodawały im uroku. Najwyraźniej cieszyli się z możliwości spotkania. Usiedli przy sobie po drugiej stronie stołu i sprawiali wrażenie szczęśliwych i zrelaksowanych. Dessie zdała sobie natychmiast sprawę, że jej nie rozpoznali. Nigdy nie widzieli jej zdjęcia w gazecie i przed wysłaniem pocztówki do „Aftonposten” nie sprawdzili jej w Google. Dessie i Jacob pozwolili im się odprężyć. Żadne z nich się nie przedstawiło. Patrzyli na rodzeństwo obojętnym wzrokiem i nie przejmowali inicjatywy. Brat i siostra uśmiechali się i rozglądali dokoła. Byli zdecydowanie bardziej czujni niż podczas porannej sesji. Zmiana przesłuchujących najwyraźniej ich ożywiła.

\* Więc o czym będziemy teraz mówić? \* zapytała Sylvia. Dessie nie zmieniła wyrazu twarzy.

\* Mam kilka pytań dotyczących waszych zainteresowań sztuką \* powiedziała.

Brat i siostra wyprostowali się i uśmiechnęli z jeszcze większą pewnością siebie.

\* Cudownie \* stwierdziła Sylvia. \* Co panią interesuje? W czym możemy pomóc?

\* Wasze podejście do sztuki i rzeczywistości \* odparła Dessie. \* Mam na myśli przede wszystkim morderstwa w Amsterdamie i Berlinie. Upozowane zwłoki przedstawiały rzeczywiste osoby, Nefretete i Vincenta van Gogha.

Oboje, Sylvia i Malcolm, popatrzyli na nią szeroko otwartymi oczami. Zamiast zadowolenia na ich twarzach ukazało się czujne zainteresowanie.

\* Wyjaśnię to dokładniej \* podjęła Dessie. \* Nie jest wcale pewne, że egipska królowa Nefretete nie miała lewego oka, wiadomo tylko, że nie ma go jej wystawiane w Neues Museum popiersie. Mimo to wyłupiliście oczy Karen i Billy'emu. Zakładam, że naśladujecie sztukę, a nie osobę, prawda?

Sylvia się roześmiała.

\* Ta pani teoria i sposób przesłuchiwanie mogłyby nawet być ekscytujące \* stwierdziła \* gdyby nie były takie zwariowane.

\* Wie pani, dzięki czemu zdałam sobie z tego sprawę? \* zapytała Dessie. \* Pamięta pani Lindsay i Jeffreya, brytyjską parę, którą zabiliście w Amsterdamie? Odcieśliście im prawe uszy, mimo że van Gogh uciał sobie lewe. Ale na obrazie, autoportrecie, bandaż jest oczywiście po prawej stronie, ponieważ malował swoje odbicie. Woleliście więc odtworzyć dzieło sztuki niż samych ludzi.

\* To nas do niczego nie doprowadzi \* oznajmiła Sylvia. \* Myślałam, że macie zamiar zadać nam pytania, które dopomogłyby w schwytaniu zabójców.

\* Mamy taki zamiar \* powiedział Jacob, zwracając się do Malcolma. \* Gdzie ukryłeś torbę ze swoim przebraniem?

## Rozdział 83

Brat i siostra byli spokojni i opanowani, ale zniknął gdzieś ich protekcyjny ton. Dessie zauważyła, że w miarę jak pytania stawały się coraz trudniejsze, podświadomie przysunęły się do siebie. Musieli tworzyć bardzo zgrany zespół.

Malcolm zdołał się roześmiać.

\* Torbę z przebraniem? Nie rozumiem...

Dessie spojrzała na zgrzytającego zębami Jacoba. Ostatkiem sił powstrzymywał się, żeby nie rozbić głowy zabójcy o stół.

\* Z brązową peruką \* powiedział. \* Oraz czapką, ciemnymi okularami i płaszczem, które nosiłeś, gdy opróżniałeś konta swoich ofiar. Które miałeś na sobie, kiedy oddałeś do lombardu zegarek Claudii. A także kiedy udawałeś, że zabijasz Nienke i Petera.

Młody człowiek rozłożył ręce z pytającym wyrazem twarzy.

\* O czym pan mówi?

\* A krople do oczu? \* ciągnął Jacob. \* Nie było ich w waszym pokoju hotelowym, więc musieliście je ukryć w tym samym miejscu co przebranie.

Malcolm spojrział na siostrę.

\* Rozumiesz, o czym on mówi?

\* To nagranie z Grand Hotelu było dobre \* stwierdził

Jacob, zwracając się do Sylvii \* ale nie do końca. Kiedy udajesz, że całujesz się z Holendrami, widać wyraźnie, że nikogo tam nie ma. I że z nikim nie rozmawiasz. Poza tym zapomniałaś o cieniu.

Sylvia potrząsnęła głową, ale już się tak bezczelnie nie uśmiechała.

\* Przepraszam, ale dokąd to wszystko zmierza? \* zapytała. \* Kompletnie się pogubiłam.

\* Mówię o popełnionych przez was błędach \* wyjaśnił Jacob. \* Mówię o cieniu, który widać, kiedy zwoleki zasłoniły padające przez okno światło.

Sylvia zmrużyła powieki i pociemniały jej oczy.

\* To się nazywa nękanie \* stwierdziła.

\* Mówimy o cieniu posągu z Millesgarden \* wyjaśniła Dessie. \* O tym, który widać na podłodze korytarza, kiedy otworzyliście drzwi.

\* Chcemy adwokata \* oświadczyła Sylvia.

## Rozdział 84

Nabrali wody w usta.

Nie chcieli powiedzieć ani słowa więcej bez obecności adwokata.

Przesłuchanie przerwano, rodzeństwo odprowadzono do cel, a Dessie i Jacob udali się do gabinetu Matsa Duvalla, gdzie zgromadziła się ekipa dochodzeniowa.

Sara Hóglund robiła wrażenie zadowolonej.

\* Ta historia z cieniem bardzo wam się udała \* oznajmiła.

\* Szkoda tylko, że ją wymyśliliśmy \* odparł Jacob. \* W przeciwnym razie mielibyśmy naprawdę wygraną sprawę. Tak czy owak zawsze to jakiś początek.

\* Teraz pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że zapłaczą się we własnych kłamstwach i wyjaśnieniach \* powiedziała szefowa biura śledczego.

W radiu zabrzmiał sygnał wiadomości „Eko” i Mats Duvall ustawił głośniej.

Główną wiadomością było „kontrowersyjne aresztowanie” dwojga amerykańskich studentów podróżujących po Szwecji.

\* Według informacji uzyskanych przez „Dagens Eko” \* oświadczył pompatycznym, oficjalnym tonem lektor \* podejrzani mają alibi w czasie, kiedy popełniono kilka morderstw w Europie. Nagrania z kamer monitoringu w Grand Hotelu pokazują, że holenderska para jeszcze żyła, kiedy brat i siostra opuścili ich w środowe popołudnie...

W gabinecie powiało chłodem.

Ktoś biorący udział w dochodzeniu albo mający o nim informacje z pierwszej ręki puścił farbę.

Nikt na nikogo nie patrzył. Wszyscy wbili wzrok w stół albo gapili się przed siebie.

Dessie czuła, jak przechodzi ją zimny dreszcz.

To ją najprędzej można było podejrzewać o przeciek. Władze nie mogły żądać od mediów podania swoich źródeł i wiedziała, że nikt nie zapyta ją o to wprost. Domyślała się jednak, co myślał. Była dziennikarką, autsajderką, potencjalnie najmniej związaną wymogami lojalności. Zdała sobie sprawę, że od tej chwili nie będzie tu mile widziana.

Twarz nadinspektora zastygła w maskę, która twardniała, w miarę jak z eteru płynęły kolejne wiadomości.

Prezes Szwedzkiej Rady Adwokackiej wydał oświadczenie, w którym surowo krytykował fakt, że młodym ludziom przydzielono adwokata dopiero teraz, całą dobę po tym, jak zostali zatrzymani.

Zacytowano Sarę Hóglund mówiącą poirytowanym tonem, że śledztwo jest prowadzone dalej. Jej wypowiedź została prawdopodobnie nagrana w ostatnich minutach konferencji prasowej, kiedy odpowiadała na to samo pytanie po raz setny z rzędu.

Następnie „Dagens Eko” zajął się krytyką mediów.

Nie kryjąc oburzenia, lektor przeszedł do następnej wiadomości.

\* W liście, który spotkał się z ostrą krytyką, reporterka „Aftonposten”, Dessie Larsson, próbowała zapłacić domniemanym zabójcom za udzielenie wywiadu na wyłączność.

Proponowała za to Amerykanom sto tysięcy dolarów, czyli prawie milion koron. Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy, Anita Persson, uznała takie praktyki za skandaliczne.

Dessie miała wrażenie, że podłoga usuwa jej się spod stóp. Zaszło jej w ustach i zaczęło szybciej bić serce.

\* Dessie Larsson okryła hańbą cały świat dziennikarski \* zabrzmiał w radiu głos Anity Persson. \* Powinna zostać natychmiast wydalona z naszego stowarzyszenia.

O opinię poproszono następnie pisarza i komentatora społecznego, Hugona Bergmana, który dołączył do chóru krytyków, oświadczając, że Larsson jest „niepoważną i bezwartościową dziennikarką”.

Wszyscy obecni w gabinecie wpatrywali się w Dessie.

Bergmanowi najwyraźniej nie spodobało się, że dostał kosza po fundnięciu jej kolacji w modnej restauracji. Zapłaciła wysoką cenę za ziemniaczane puree.

Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

\* Nie jestem nawet członkiem stowarzyszenia dziennikarzy \* mruknęła.

Jacob wyszedł w ślad za nią na korytarz.

## Rozdział 85

Dessie zobaczyła anteny satelitarne telewizyjnych wozów transmisyjnych, których część przyjechała aż z Gótgatan. Co za strata czasu, pieniędzy i benzyny.

Media rozbiły obóz przed jej domem, blokując kompletnie Urvadersgrand. Prowadząc rower, zatrzymała się i zlustrowała wzrokiem tłum.

Jacob dogonił ją i cicho gwizdnął.

Byli tam nieznani osobnicy z wielkimi mikrofonami, jej koledzy ze związku zawodowego pracowników prasy, fotoreporterzy z teleobiektywami i reporterzy radiowi, którzy przypominali gigantyczne żuki z zawieszonymi na plecach antenami nadawczymi.

\* Imponujące \* rzekł oschle Jacob. \* Jesteś dziś najgorętszą laską w całym mieście.

\* Nie mogę tam iść \* odparła.

\* Kiedy zgłodnieją, pójdą do domu \* powiedział. \* Chodź, my też coś zjedzmy.

Ruszyli w stronę Mariatorget. Niebo zasłaniały ciemne chmury, w powietrzu wisiał deszcz.

Weszli do restauracji przy Sankt Paulsgatan, gdzie Jacob zamówił żeberka z grilla na ostro, a Dessie kolbę kukurydzy.

\* Nie zjesz nic więcej? \* zapytał, kiedy podano im jedzenie.

\* Nie wiem, czy nawet to uda mi się przełknąć \* odparła cicho.

Kiedy na nią spojrział, w jego oczach błysnęło coś, czego nie widziała wcześniej. Gdyby nie znała go lepiej, pomyślałaby, że się o nią martwi.

\* Wiem, że to dla ciebie nieprzyjemne i niesprawiedliwe, ale powinnaś wiedzieć, że postąpiłaś słusznie. Zapobiegłaś prawdopodobnie kilku morderstwom.

Dessie wychyliła kieliszek wina i naląła sobie następny. Jacob położył dłoń na jej dłoni.

\* Posłuchaj mnie, Dessie \* powiedział. \* Kimmy zginęła z rąk tych potworów i to między innymi dzięki tobie udało się ich złapać. Dziękuję ci za to. Uratowałaś mi życie.

## Rozdział 86

Dłoń Jacoba była sucha i ciepła, parzyła jej skórę. Podniosła wzrok i spostrzegła, że się jej przygląda.

\* Musiałeś ją bardzo kochać \* powiedziała i zaraz tego pożałowała.

Jacob zamknął oczy i ścisnął jej rękę. Przez chwilę myślała, że się popłaczę. Czuła się okropnie, przysparzając mu tyle cierpienia.

\* Tak \* wyszeptał, splatając z nią palce. \* Kochałem ją. Byliśmy tylko ona i ja.

Dessie nie puściła jego ręki. Jacob wyglądał przez okno, zatopiony we wspomnieniach.

Obserwując go, zastanawiała się, o czym myśli.

\* Co się stało z jej matką? \* zapytała.

\* Z Lucy? Często się nad tym zastanawiałem... Cofnął dłoń. Dessie poczuła nagle na skórze chłodne powietrze.

Spojrzał na nią i leciutko się uśmiechnął.

\* To nie ja jestem autorką przecieku do „Dagens Eko” powiedziała.

\* Dobrze o tym wiem \* odparł, opróżniając swój kieliszek. \* To Evert Ridderwall.

Dessie zamrugła.

\* Dlaczego tak sądzisz?

\* Ten facet jest jak chorągiewka na wietrze \* stwierdził. \* Nie ma żadnych zasad.

Najważniejsze dla niego to nie narazić się na krytykę. Ten przeciek był czymś w rodzaju testu. Ridderwall chce zobaczyć, co media sądzą o Rudolphach.

Jego kolano znalazło się pod stołem między jej kolanami. Żadne z nich nie zmieniło pozycji.

\* Słyszałeś, kogo chcą mieć za adwokata? \* zapytała, opróżniając drugi kieliszek wina. \*

Andree Friederichs.

\* Co z tego wynika? \* zapytał, dolewając jej. Dessie pociągnęła długi łyk.

\* Friederichs nie specjalizuje się w prawie karnym, ale w prawie autorskim. Nie wydaje ci się to trochę dziwne?

## Rozdział 87

Tłum dziennikarzy przed domem Dessie ani trochę się nie przerzedził. Właściwie może nawet stał się większy. Zaczynał przypominać zbiegowisko, które tworzy się przed nowojorskimi sądami, kiedy rozstrzygają się słynne sprawy. Jacob musiał się tam nieraz przeciskać między podtykającymi mu pod nos mikrofony reporterami.

\* No dobrze \* powiedział, wzdychając. \* Rozumiem, że jeszcze nie zgłodzieli. Nikt nie zbiera się do odejścia.

Dessie schowała się za nim, żeby nie dostrzegli jej z końca wąskiej Jacob opanował chęć odsunięcia zabłąkanego kosmyka włosów z jej twarzy.

\* Nie wiem, czy chcę jutro oglądać we wszystkich gazetach, jak przemykam chyłkiem do drzwi \* mruknęła cicho.

\* Nie musisz \* odparł.

Spojrzała na niego swoimi wielkimi oczyma. Jacob wziął głęboki oddech.

\* Mój współlokator wrócił do Finlandii. Możesz przespać się na dolnej pryczy w mojej celi na Langholmen. To nic problem \* rzucił lekkim tonem.

Zależało mu, żeby nie zdradzić żadnych uczuć.

Dessie wahała się kilka sekund, patrząc mu prosto w oczy. A potem podjęła decyzję.

\* Okay \* powiedziała, zwracając rower.

Mniej więcej w połowie drogi do schroniska, na wysokości stacji metra Zinkensdamm, zaczęło padać.

Przypieszyli kroku. Jacob postawił kołnierz swojej zamszowej kurtki, ale woda nadal spływała mu po grzbiecie. Przeszedł go dreszcz.

\* Jeśli chcesz, mogę cię podwieźć \* powiedziała.

\* Rowerem? Pokiwała głową.

\* Oczywiście. Jeśli się nie boisz

Jacob siadł na wąskim bagażniku z tyłu i złapał ją za biodra. Dessie narzuciła ostre tempo i chwilę później przemknęli obok dużego kościoła z dwiema identycznymi wieżyczkami. Jej uda poruszały się rytmicznie i metodycznie, była silna i w dobrej formie.

Nagle przypomniał sobie Lucy, która podwiozła go kiedyś rowerem sto, tysiąc lat temu w Brooklynie, zanim pojawiła się Kimmy, narkotyki i dorosłość ze wszystkimi swoimi komplikacjami.

Kiedy wjechali na parking przed schroniskiem, zeskoczył z bagażnika.

\* Jakie obowiązują tu zasady? \* zapytała Dessie, zdejmując kask z głowy. \* Wolno ci przyjmować gości w pokoju?

\* Nie mam ich zamiaru o to pytać \* odparł. \* Jestem już dużym chłopcem.

\* Naprawdę?

Kiedy ją do siebie przyciągnął, dopasowała się do jego ciała. Jej włosy miały świeży owocowy zapach. Zamknął oczy i poczuł przez kurtkę, jaka jest ciepła. Dmuchnął jej lekko w szyję.

A potem ją pocałował.

Pachniała deszczem i kukurydzą.

## Rozdział 88

Ich ubrania wylądowały na stercie tuż przy drzwiach dawnej więziennej celi.

Przyciągnęła go do siebie, zanim jeszcze dotarli do pryczy Fina. Osunęli się na podłogę i wszedł w nią bez żadnego oporu. Patrząc jej prosto w oczy, poczuł, jak pokój zaczyna wirować. Zdażył tylko pomyśleć: nie, nie, jeszcze nie! i chwilę później doszedł w niej z chrapliwym rykiem.

Cholera, co za klęska, pomyślał, kryjąc twarz w jej włosach. Szczytował już po dziesięciu sekundach. Na pewno uznała, że do niczego się nie nadaje.

Ale kiedy tak leżał, ciężko dysząc i próbując złapać oddech, Dessie pocałowała go we włosy, a potem jej biodra zaczęły się poruszać. Z początku myślał, że chce wstać, jednak kiedy się lekko uniósł, złapała go mocno za pośladki i przyciągnęła do siebie.

\* Odpręż się, poddaj rytmowi \* szepnęła mu do ucha i zaczęła się ponownie kołysać. \*

Dotrzymuj mi kroku.

Ku swojemu zdumieniu poczuł, że znowu twardnieje.

Posłuchał jej i dał się ukołysać rytmicznym ruchom. Jej ciało wsysało go i wciągało w siebie, coraz mocniej i głębiej.

Zauważył, że Dessie zaczyna dyszeć, i zaczął kołysać się razem z nią. Zabiło mu szybciej serce i poczuł mocniejszy puls, a kiedy zakręciło mu się w głowie, zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. Były zasnuwane mgłą i domyślił się, że jest blisko.

\* Chodź tu \* powiedział ochryplym głosem, wychodząc z niej i kładąc ją na łóżko.

\* Co robisz?

\* Odpręż się, poddaj rytmowi.

Rozciągnęła się na dolnej pryczy. Jej nogi były twarde i umięśnione, brzuch miękki jak aksamit, piersi jędrne i kształtne. Poglądził dłonią jej uda, a potem nachylił się i zaczął ssać brodawkę piersi. Dessie jęknęła i przez jej ciało przeszedł dreszcz.



Jacob ssał i lizał całe jej ciało, a gdy w nią w końcu wszedł, odchyliła do tyłu głowę i krzyknęła. Kiedy dolną częścią jej ciała zaczęły wstrząsać skurcze, poczuł, jak szum w jego głowie zmienia się w eksplozję i zagłusza wszystko, co widział i słyszał.

Kiedy odzyskał ponownie zmysły, zdał sobie sprawę, że trzęsie się z zimna.

Przewrócił się na bok, ześlizgując się z niej, po czym wyciągnął spod nich kołdrę i przykrył nią siebie i Dessie.

Zaskoczona patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

\* Rany boskie \* szepnęła.

## Rozdział 89

Dessie nadal nie mogła zrozumieć, jak to się stało.

Przyjmując od niego zaproszenie na noc, powzięła mocną decyzję, że nic takiego nie może się wydarzyć.

Jej życiowa sytuacja była w tym momencie bardzo niepewna i porąbany romans był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała. I prawdopodobnie ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował Jacob.

\* Rany boskie \* powtórzył za nią Jacob i uśmiechnął się. Spojrzenie tych jego szalonych niebieskich oczu było znowu ciepłe, skoncentrowane.

To była totalna pomyłka. Jak to mogło się zdarzyć?

Powinna natychmiast wstać, wyjść i stawić czoło tym cholernym reporterom przed jej domem.

Zamiast tego odwzajemniła jego uśmiech.

\* Dessie \* szepnęła. \* Dessie, Dessie, jesteś niesamowita, wiesz o tym?

Poczuła, jak z jej brzucha rozchodzi się ciepło.

\* Dessie \* powtórzył jeszcze raz, tym razem pytającym tonem. \* Swoją drogą, co to za imię? Dessie?

Przytuliła się do niego, a on przysunął się bliżej, żeby mogła oprzeć głowę na jego piersi.

Leciutko musnęła palcami jego skórę.

\* Dostałam na chrzcie imię Desiree \* powiedziała. \* Po najmniej znanej szwedzkiej księżniczce.

Przed oczyma stanęła jej matka, Eivor, jej słodka, kochana mama. Urodziła się w 1938, w tym samym roku co Desiree Elisabeth Sibylla, druga w kolejności z haskich księżniczek, córka następcy tronu Gustawa Adolfa i jego żony, Sibylli av Sachsen\*Coburg\*Gotha.

Księżniczka Desiree była dla Eivor kimś jak najbardziej godnym naśladowania, dlatego nie mogło dziwić, że nazwała jej imieniem córkę.

\* To piękne imię \* powiedział Jacob. Dessie się roześmiała.

\* Możesz sobie wyobrazić, jakie to zabawne mieć na imię Desiree, kiedy ma się dziesięć lat i mieszka w Adalen. Jak się czuje wasza książęca mość, Desiree?

\* Biedna Desiree \* szepnęła Jacob, gładząc ją powoli po włosach, a potem po twarzy.

\* Na szczęście mój kuzyn Robert z Kalix przyjeżdżał do mnie czasami podczas ferii \* dodała, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć. \* Robert był wielki i silny i chronił mnie.

Jacob pocałował ją i natychmiast poczuła dreszcz między nogami.

Zauważyła, że zareagował w podobny sposób.

Wspięła się na niego i ugryzła go delikatnie w płatek ucha.

Skoro to była taka straszna pomyłka, dlaczego było jej tak dobrze?

Pocałowała go najpierw w jedno, a potem w drugie oko.

## Rozdział 90

Piątek, 18 czerwca

Obudził ją stłumiony elektroniczny odgłos. Dochodził skądś z dołu; zaczęła cierpliwie, aż irytujący odgłos umilknie.

Delikatnie położyła znowu głowę na piersi Jacoba i wdychała zapach jego potu i mocnego płynu po goleniu. Wszędzie panowała cisza. Słońce weszło już wysoko, mały pokój zalany był światłem.

Zastanawiała się, jak długo spała.

Godzinę albo dwie.

Chciałyby tak leżeć do końca świata. Nigdy nie wstawać z tego łóżka i nigdy nie opuścić tego mężczyzny. Przez całe życie nie robić nic innego, jak kochać się z nim do dnia, gdy umrą, albo do chwili, kiedy brak kofeiny skłoni ją do zmiany zdania.

Wkrótce zrobi się tu nieznośnie gorąco. W jego celi. Nie miała co do tego wątpliwości.

Wyzwolili się z uścisku Jacoba, oparła głowę na łokciu i spojrzała na jego pograżoną we śnie twarz.

Wyglądał tak młodo, kiedy był odprężony i wolny od trosk.

Włosy kręciły się mu nad czołem i spadały na poduszkę. Nie strzygł ich co najmniej od sześciu miesięcy. Od śmierci Kimmy... Pomyślała o córce Jacoba, przywołując przed oczy jej twarz. Jak straszne było stracić ją w ten sposób, przeżyć własne dziecko.

Elektroniczny hałas rozległ się ponownie, tym razem dłużej i bardziej nagłaco.

To była jej komórka.

Cholera, leżała w plecaku, który wczoraj wieczorem wsunął się pod łóżko w trakcie ich dość chaotycznego wejścia.

Zaczekała, aż umilknie. Jacob poruszył się we śnie obok niej.

Pochyliła się nad skrajem łóżka, wyciągnęła plecak i wyłowila z niego telefon.

Jedno nieodebrane połączenie.

Jedna nowa wiadomość.

Otworzyła ją.

To była informacja z głównej szwedzkiej agencji prasowej, jak zwykle zwięzła i krótka.

Otworzyła mimowolnie usta.

\* Och, nie.

Ciężki oddech Jacoba ucichł i zdała sobie sprawę, że już nie śpi. Obudziła go. Poczula ciepłą rękę na plecach, pieszczotę, która niosła ze sobą obietnicę czegoś więcej.

Odwróciła się i zobaczyła, że wpatruje się w nią promiennymi jasnoniebieskimi oczyma.

Uśmiech zgasł mu na twarzy, kiedy zobaczył jej minę.

\* O co chodzi? \* zapytał. \* Co się stało? Boże, Boże, jak miała mu o tym powiedzieć?

Jacob usiadł tak gwałtownie, że walnął głową o górną pryczę.

\* Na litość boską, wykrztuś to z siebie! Skuliła się, słysząc jego słowa.

\* Wyszli na wolność \* powiedziała. \* Ridderwall wypuścił pocztówkowych zabójców.

## Rozdział 91

Dessie wyciągnęła rękę, żeby podtrzymać go na duchu. Chciała wziąć jego twarz w dłonie i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że to tylko głupi, beznadziejny błąd, że sprawiedliwości stanie się zadość, że będzie mógł żyć dalej normalnie i to życie zacznie się właśnie tutaj, w tym łóżku.

Ale Jacob zerwał się z pryczy, przecisnął się obok niej, złapał dzinsy i włożył je, nie zwracając sobie głowy bielizną.

\* Nie możesz zmienić ich decyzji \* powiedziała, starając się sprawiać wrażenie chłodnej i opanowanej. \* Nie możesz na to nic poradzić.

Włosy miał rozczochrane, nadał mokre od potu. Krew odpłynęła mu z twarzy.

\* Nie \* zgodził się, wciągając przez głowę czarny T\*shirt. \* Ale mogę ich ścigać, i to właśnie zrobię, będę ich ścigał aż na koniec świata, jeśli jeszcze tam nie dotarłem...

Dessie usiadła na łóżku i zasłoniła piersi kołdrą, uświadamiając sobie nagle boleśnie własną nagość. Czuła się niesamowicie odsłonięta. I trochę smutna.

\* Wypuścili ich rano o szóstej, żeby nie zorientowały się media. W tym momencie mogą być w połowie drogi do Ameryki. Mogą być wszędzie \* zauważyła.

Jacob włożył buty i nie sznurując ich, wciągnął na grzbiet swoją zamszową kurtkę.

\* Przepraszam \* powiedział, zatrzymując się w progu. \* Nie chciałem, żeby to tak... Po prostu przepraszam!

Framuga zachwiała się, kiedy trzasnął drzwiami.

Jacob odszedł, pomyślała. Wrócił policjant.

## Rozdział 92

Dział wiadomości był pusty, jakby wybuchła w nim bomba. Forsberg siedział sam przy swoim biurku, przysypiając i co jakiś czas zerkając podkrążonymi oczyma na ekran telewizora. Jego żuchwy wyglądały, jakby urosły w ciągu nocy.

\* Gdzie są wszyscy? \* zapytała Dessie, siadając koło niego.

Redaktor skinął głową w stronę telewizora.

\* W Grand Hotelu \* odparł. \* Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale nasi kochani zabójcy zarezerwowali apartament dla nowożeńców. Jest tam cała światowa prasa, łącznie z naszymi wszystkimi czcigodnymi kolegami.

Dessie wbiła w niego wzrok.

\* Mówisz serio?

\* O drugiej po południu urządzają konferencję prasową.

\* W Grand Hotelu?

Forsberg potarł zarost na podbródku. Nie golił się od trzech dni.

\* Rudolphowie postanowili zabrać głos. Chcą opowiedzieć światu, jacy są niewinni.

Dessie odchyliła się do tyłu na krześle.

To tylko zły sen, zaraz obudzi się w objęciach Jacoba,

a pocztówkowi zabójcy będą w dalszym ciągu siedzieli za kratkami w Kronoberg.

\* To wszystko jest nierealne. Ci dranie są winni jak wszyscy diabli \* stwierdziła. \* A teraz urządzają konferencję prasową?

Forsberg szeroko ziewnął.

\* Co się stało z naszą dziennikarską obiektywnością? \* mruknął.

Dessie wstała.

\* Czy nie powinienes pójść do domu i trochę się zdrzemnąć?

Zadzwoił stojący na biurku telefon. Forsberg podniósł słuchawkę.

\* O co chodzi?

Zrobił znak, żeby nie odchodziła, i przez ponad minutę uważnie słuchał.

Dessie potrząsnęła głową, dając mu do zrozumienia, że nie będzie z nikim rozmawiać, i założyła plecak.

\* Chwileczkę...

Forsberg zakrył dłonią słuchawkę.

\* To jakiś duński dziennikarz, chce z tobą mówić. Twierdzi, że to ważne.

\* Nie udzielam żadnych wywiadów \* odparła, zapinając pod brodą pasek kasku.

\* Moim zdaniem powinnaś z nim pogadać. Mówi, że dostał w porannej poczcie pocztówkę nadaną wczoraj w Kopenhadze. Uważa, że jest od pocztówkowych zabójców.

## Rozdział 93

Jacob podszedł do niej w hali sztokholmskiego dworca centralnego i coś zatrzepotało jej w piersi. Odetchnęła głęboko i szczerze się uśmiechnęła. Mimo wszystko.

Ale potem zobaczyła jego oczy i zaciśnięte usta i uśmiech zgasł jej na twarzy.

\* Masz kopie? \* zapytał zdawkowo.

Odrętwiałą dłonią podała mu przefaksowane kopie duńskiej pocztówki, z przodu i z tyłu.

Jacob położył na posadzce torbę i wziął do ręki dwie kartki.

Pocztówka przedstawiała wesołe miasteczko Tivoli. Dobrze je znała.

Z wyjątkiem nazwy miasta napis na odwrocie nie różnił się od tego, który widniał na pocztówce Dessie. Ten sam układ, te same duże litery.

BYĆ ALBO NIE BYĆ W KOPENHADZE OTO JEST PYTANIE

BĘDZIEMY W KONTAKCIE

\* Niech to szlag \* mruknął Jacob, studiując kopie. \* Szybciej można zdobyć dowody rzeczowe dzięki mediom niż przez ten cholerny, beznadziejny Interpol. Niewiarygodne.

Dessie przełknęła z trudem ślinę. Więc dlatego zgodził się z nią spotkać: bo miała dostęp do informacji, którymi nie dysponowała jeszcze policja.

\* Co myślisz o charakterze pisma? \* zapytała, starając się zachować neutralny ton głosu. \* Czy to ta sama osoba?

Jacob potrząsnął głową i przecesał dłonią włosy. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie pomyśleć o ostatniej nocy. Co ona sobie wyobrażała?

\* Trudno powiedzieć przy tego rodzaju dużych literach. Chyba ta sama. Mogę to zatrzymać? Pokiwała głową, bojąc się, że załame jej się głos, jeśli się odezwie.

\* Słyszałeś o Grand Hotelu? \* wykrztusiła z trudem.

\* O tej konferencji o drugiej? Tak... \* odparł i zarzucił sobie z powrotem torbę na ramię. Próbowała się uśmiechnąć.

\* Więc przynajmniej wiesz, gdzie są \* powiedziała. \* Nie będziesz ich musiał szukać na końcu świata.

Jacob znieruchomiał, spojrział na nią i nagle miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Jak mogła się tak do niego kleić? Nigdy taka nie była, nawet jako dziecko. Zwłaszcza jako dziecko.

\* Dostałem odpowiedź ze Stanów \* powiedział, spoglądając na zegarek. \* Od moich informatorów, na e\*maile, które wysłałem z twojego komputera...

\* To dobrze \* mruknęła.

\* Lecę do Los Angeles \* dodał. \* Mój samolot startuje za dwie godziny.

Miała wrażenie, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody.

\* Lecisz... do Los Angeles? Ale...

Miała ochotę zapytać: Ale co będzie ze mną?

Ugryzła się w policzek tak mocno, że poczuła smak krwi.

Zachowywała się jak idiotka. Miała ochotę się skurczyć, być wszędzie, tylko nie tutaj.

Jacob spojrział ponownie na zegarek, zawahał się, postąpił krok w jej stronę i niezgrabnie ją uściśnił. Jego torba przesunęła się do przodu i ich ciała nie zetknęły się ze sobą. Pomyślała, jak bardzo pasuje to do sytuacji. Idealny koniec ich znajomości.

\* Do zobaczenia \* powiedział, po czym odwrócił się i ruszył szybkim krokiem do ekspresu odchodzącego do Arlandy.

Patrzyła za nim, aż pochłonęła go masa ludzi i zniknął w tłumie.

\* Do zobaczenia.

## Rozdział 94

CNN, Sky News i BBC World transmitowały konferencję na żywo z sali zwierciadlanej sztokholmskiego Grand Hotelu. Przeładowane ozdobami wnętrza, pozłacane kolumny, drzwi z lustrzanymi taflami i kryształowe żyrandole kojarzyły się Dessie z Wersalem albo jakimś innym pałacem w stylu weselnego tortu. Dziennikarze, fotoreporterzy, kamerzyści i radiowcy przepychali się, żeby zająć jak najlepsze miejsca.

Tłum był tak gęsty, że telewizyjni reporterzy stali ramię przy ramieniu przed kamerami swoich stacji.

Normalnie starała się raczej unikać konferencji prasowych.

Było coś upokarzającego w tym całym przepychaniu się łokciami, tłoczeniu się wraz z innymi reporterami, ustawianiu się w roli petentów.

Obowiązywała w takich wypadkach śmiesznie sztywna hierarchia.

Ludzie z telewizji zawsze zajmowali miejsca z przodu. Im większa i bardziej hałaśliwa stacja, tym bliżej środka lokował się ich reporter. Potem szli radiowcy ze swoimi antenami, agencje prasowe, prasa ogólnokrajowa, specjalistyczna i lokalna. Researcherzy i inni podobni do niej pracownicy redakcji wpuszczani byli tylko wówczas, gdy zostało dla nich miejsce.

Dzisiaj postanowiła zachowywać się tak jak Jacob, przebić się niczym buldożer. Pokazała szybko swoją legitymację prasową przy wejściu i przecisnęła się do tyłu, nie przyjmując do wiadomości żadnych protestów, nie dbając, co kto o niej pomyśli.

Sala mogła pomieścić pięćset osób, ale dyrekcja hotelu ograniczyła ich liczbę do trzystu, bo dużo miejsca zajmował sprzęt do transmisji na żywo.

Dessie oparła się o ścianę i wyciągnęła szyję, żeby coś widzieć. Co za nedorzeczny cyrk.

Tuż przed nią znajdowało się niewielkie podium ze schodkami z obu stron.

Dżungla mikrofonów wskazywała, że właśnie tam brat i siostra ogłoszą wszem wobec, że są niewinni.

Zgiełk panujący na sali przypominał hałas na stadionie w trakcie pucharowego meczu.

Dessie zamknęła oczy.

Wewnątrz czuła się kompletnie sparaliżowana. Miała wrażenie, że ogląda przez grube hartowane szkło to, co się dzieje.

Jak to możliwe, że wszystko tak fatalnie się skończyło? I tak szybko?

Zadzwoiła jej komórka. Zauważyła to tylko dlatego, że trzymała ją w ręku.

To był Forsberg.

\* Jak wygląda sytuacja? Udało ci się dostać do środka. Jak blisko jesteś?

\* Całe przedstawienie idzie chyba na żywo na siedemnastu kanałach \* odparła. \* Możesz to sam zobaczyć.

\* Właśnie pokazują las mikrofonów. Tylko tyle mogę powiedzieć. Widziałas Alexandra Anderssona?

\* Nie sądzę, żebyśmy byli blisko siebie. Stoję z tyłu. Forsberg wziął głęboki oddech.

\* Czy to prawda, że zrobiłaś z nimi wywiad? \* zapytał. \* Kiedy byli przetrzymywani?

Dessie nie spuszczała oczu z podium. Coś się tam działo.

\* Nie wierz we wszystko, co mówią. Już idą.

W sali zwierciadlanej eksplodowały flesze i jupitery. Przez drzwi po lewej stronie wszedł Malcolm Rudolph ubrany w rozpiętą pod szyję jasnoniebieską koszulę i modnie podarte dżinsy.

Tuż za nim szła jego siostra Sylvia z połyskującymi w świetle fleszy kasztanowatymi włosami. Była ubrana cała na biał.

\* Cholera! \* zaklął Forsberg. \* Jest piękna. Jak wygląda w bezpośrednim kontakcie?

\* Zadzwoń do ciebie później \* powiedziała Dessie i rozłączyła się.

Za Sylvią szła wysoka chuda kobieta, w której rozpoznała Andreę Friederichs, ich adwokatkę, ich adwokatkę od praw autorskich.

Główne postacie dramatu zatrzymały się przed dżunglą mikrofonów i stały tam przez długie trzy minuty, żeby można je było porządnie sfotografować. Następnie adwokatka pochyliła się do przodu i oznajmiła elegancką angielszczyzną, że chcieliby zacząć konferencję prasową.

## Rozdział 95

Ich przesłanie było krystalicznie jasne: o włos udało się uniknąć fatalnej pomyłki wymiaru sprawiedliwości.

To zdanie powtarzało się co chwila w trakcie transmitowanej na żywo, trwającej czterdzieści pięć minut konferencji.

Obowiązki gospodarza pełniła Andrea Friederichs. Dessie musiała przyznać, że robiła to bez zarzutu.

Oświadczyła, że dzięki obywatelskiej odwadze prokuratora Everta Ridderwalla dwójgu niewinnym młodym ludziom oszczędzono kolejnego dnia stresujących przesłuchań i kolejnej nocy spędzonej w szwedzkim więzieniu.

Rodzeństwo Rudolphów nie ma oczywiście nic wspólnego z pocztówkowymi zabójcami.

Cały ten pomysł był niedorzeczny.

Adwokatka metodycznie, punkt po punkcie, przedstawiła fakty świadczące o ich niewinności. Mówiła z pamięci, bez żadnych notatek.

Kiedy doszło do zabójstwa w Atenach, przebywali w Madrycie.

Kiedy doszło do zabójstwa w Salzburgu, przebywali na południu Hiszpanii.

Kiedy doszło do zabójstwa w Berlinie, kupowali bilety do teatru.

Kiedy Rudolphowie wychodzili z hotelowego pokoju Nienke van Mourik i Petera Vissera, Holendrzy byli jeszcze żywi.

Szwedzka policja aresztowała ich, ponieważ oglądali dzieła sztuki.

\* Nigdy w życiu nie widziałam tak drastycznego przypadku nadużycia władzy przez policję \* podsumowała Andrea Friederichs.

Rozglądając się po sali, Dessie dostrzegła pełne współczucia spojrzenia swoich kolegów.

Najwyraźniej podzielali oburzenie adwokatki.

Może się myliła?

Może dała się wprowadzić w błąd przez Jacoba, człowieka, który z oczywistych powodów nie mógł zachować obiektywizmu? Stracił przecież córkę.

Czy Rudolphowie rzeczywiście byli niewinni?

Przełknęła nerwowo ślinę, zmuszona przyjąć do wiadomości, że to możliwe.

Następnie zabrali głos sami niesłusznie podejrzani. Zaczął Malcolm.

Ze łzami w oczach opisał swoją rozpacz, kiedy powiedziano mu o śmierci holenderskich przyjaciół. Flesze fotoreporterów błyskały długimi seriami, kiedy przyciskał dłonie do piersi i łzy spływały po jego urodziwej twarzy.

Sylvia była bardziej opanowana i równocześnie wyjątkowo skromna i sympatyczna.

Pocztówkowi zabójcy byli najgorszymi zbrodniarzami, jakich oglądano na kontynencie europejskim. Było dla niej zrozumiałe, że policja musiała sprawdzić każdy trop. Fakt, że ona i jej brat zostali w to wszystko przypadkowo wciągnięci, to wielka hańba. Można się tylko cieszyć, że zadziałał jednak szwedzki system prawny i dwoje niewinnych podejrzanych wypuszczono

na wolność, mimo że kilku zatwardziałym funkcjonariuszom nie przeszkadzał wcale kompletny brak motywów i dowodów.

\* Czy naprawdę mogliśmy popełnić brutalne podwójne morderstwo, a potem kupić bilety na Tramwaj zwany pożądaniem? \* zapytała z oczyma pełnymi łez. \* Za kogo oni nas

uważają? Za dwójkę okrutnych potworów? Nie. Przyjechaliśmy do Europy na wakacje. Żeby zwiedzać muzea. Żeby odwiedzić wasze wspaniałe miasta. Czy to taka zbrodnia? Na sali ponownie eksplodowały flesze. Tu i ówdzie rozległy się nawet oklaski. Dessie precyzyjnie się do drzwi, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Forsberga.  
\* Co za show! \* zawołał redaktor. \* CNN puściło relację w pierwszej kolejności! Zauważyła, że traktował Rudolphów z wielką empatią.  
\* Wyjeżdżam na parę dni \* zakomunikowała mu. \* Chciałam, żebyś wiedział.  
\* Co to znaczy „wyjeżdżasz”? Dokąd?  
\* Do Kopenhagi \* odparła i rozłączyła się.

## Rozdział 96

Sobota, 19 czerwca

Los Angeles, Stany Zjednoczone

Koła samolotu dotknęły pasa startowego międzynarodowego lotniska w Los Angeles. Jacob po raz pierwszy od sześciu miesięcy znalazł się z powrotem na amerykańskiej ziemi. Nie tak wyobrażał sobie swój powrót, jeśli w ogóle miał zamiar kiedykolwiek tu wrócić. Ale musiał tu przylecieć. To tutaj właśnie mieszkali i ułożyli swój plan Rudolphowie. Kiedy wyszedł z terminalu, powietrze było gęste od spalin. Przez chwilę stał na parkingu przed biurem wynajmu samochodów, rozglądając się dokoła. Scena tchnęła swojskością: morze zaparkowanych samochodów, duże i małe billboardy, gwar głosów, uliczny hałas. Stany były dokładnie takie, jak zapamiętał, może tylko trochę... mniej subtelne. Wynajął chryslera z GPS\*em. Nie znał zbyt dobrze LA i nie miał ochoty go bliżej poznawać. Zaprogramowanie kulejącego urządzenia tak, by wskazało mu drogę na Citrus Avenue, okazało się jednak trudniejsze niż znalezienie adresu na mapie, dlatego poddał się i ruszył na północ Sepulveda Boulevard. Boże, co za korki. Gorsze nawet niż w Nowym Jorku. Wiedział, że nigdy nie przyzwyczai się do Los Angeles. To miasto miało w sobie jakiś romantyczny blichtr wywodzący się z hollywoodzkiej fabryki snów i magicznego życia w słońcu. Przynajmniej dla pewnych ludzi. Jeśli o niego chodziło, widział tylko reklamy, estakady dróg szybkiego ruchu i niekończące się osiedla parterowych domków. Kalifornia nie trafiała mu do przekonania. Zignorował autostradę i dotarł do Santa Monica Boulevard, gdzie skręcił w prawo i jechał do momentu, gdy o mało nie zasnął na światłach. Ostrzegano go, że zaburzenia snu po locie ze Skandynawii to nie żarty. Okazało się to prawdą. Różnica czasu wynosiła dziewięć godzin. Tutaj była dopiero siódma wieczór, ale po sześciu miesiącach w Europie jego ciało było przekonane, że jest czwarta rano. Dokładnie dzień wcześniej leżał na wąskiej pryczy w starej więziennej celi, po raz pierwszy od śmierci Kimmy czując, że naprawdę żyje. Od rozstania z Dessie nie brał prysznic i wciąż czuł na ciele jej owocowy zapach... Odsunął od siebie te myśli i zaparkował w niedozwolonym miejscu przy Beverly Drive. Po wypiciu dwóch kaw i otrzymaniu jednego mandatu był gotów jechać dalej. Pod numerem 1338 przy Citrus Avenue, zaledwie kilka przecznic od Grauman's Chinese Theatre i Hollywood Boulevard, stał dość zapuszczony dwupiętrowy blok z płaskim dachem i alejką prowadzącą do wejścia. Agent FBI, Lyndon Crebbs, otworzył drzwi, zanim Jacob zdążył nacisnąć dzwonek.

## Rozdział 97

\* Witaj, stary byku! \* zawołał, serdecznie go ściskając. \* Wchodź, na litość boską!  
Jacob wszedł do skąpo umeblowanego pokoju. Leżący na podłodze gruby dywan pamiętał lepsze czasy.  
Jego mentor się postarzał. Posiwiwały mu włosy, a opalona twarz była porwana zmarszczkami. Jednak ciemnobrązowe oczy w ogóle się nie zmieniły; emanowała z nich inteligencja i podejrzliwość.  
\* Boże, Lyndon, wyglądasz jak starzec.  
Agent FBI głośno się roześmiał i zamknął za nimi drzwi.  
\* Kłopoty z prostatą. Zżera mnie rak, powoli, lecz systematycznie.  
Jacob położył na podłodze swoją torbę i usiadł na krześle przy okrągłym stole.  
\* Mam wiadomość od Jill z Nowego Jorku \* oświadczył Lyndon, wyjmując dwa budweisery.  
\* Zastanawiają się, kiedy przestaniesz tułać się po Europie, ścigając morderców. Mówią, że mają ich dosyć na trzydziestym drugim komisariacie i przydałaby im się twoja pomoc. I to od razu.  
Jacob roześmiał się tak głośno, że aż nim to wstrząsnęło.  
\* No cóż \* mruknął. \* Z całą pewnością nie mam zamiaru osiedlić się na tym wysypisku.  
Lyndon uśmiechnął się.  
\* Wiesz, co mówią. LA to nie jest kot, który skacze ci na kolana i liże po twarzy. Ale po jakimś czasie i przy odrobinie cierpliwości można je polubić.  
\* Koty odpadają, Kimmy jest uczulona \* odparł Jacob, udzielając tej samej odpowiedzi, której udzielał od dwudziestu lat, kiedy mowa była o zwierzętach domowych.  
Lyndon Crebbs nagle spoważniał i na jego twarzy odmalowała się stara znajoma podejrzliwość.  
\* Mam ci mnóstwo do powiedzenia \* oświadczył.

## Rozdział 98

### Kopenhaga, Dania

Tak naprawdę trwała jeszcze noc, choć słońce już wzeszło.  
Ładna młoda Amerykanka imieniem Anna wypila ostrożnie łyk margarity. Normalnie nie piła tak późno, ale postanowili, że w podróży będą robić „szalone rzeczy” i „złamią wszelkie zakazy”.  
Spojrzała na Erica i przysunęła się do niego bliżej. Czasami wydawało jej się, że nigdy nie będzie dość blisko.  
Klub pulsował muzyką, w barze na piętrze dało się jeszcze rozmawiać. Ale czy o tej porze nocy, w barach takich jak ten można coś sensownego powiedzieć?  
\* Jeszcze po jednym, dobrze?  
Facet, który postawił im drinki, znowu dyszał jej w kark. Był przystojny, ale...  
Anna odsunęła się od niego i przytuliła do Erica.  
\* Nie, dziękuję \* odparła. \* Mam już dosyć.  
\* Daj spokój \* szepnął jej do ucha Eric. \* Tylko ten jeden drink. Wszyscy się świetnie bawimy.  
Anna przełknęła ślinę.  
\* No dobrze \* mruknęła. \* Za dobrą zabawę! Mężczyzna zamówił kolejną margaritę.  
Zerknęła na zegarek. Wkrótce powinni stąd wyjść.  
\* Z jakiej części Stanów jesteście? \* zapytał facet, podając jej drinka. Sól z krawędzi szklanki posypała się jej po palcach.  
\* Z Tucson w Arizonie \* odparł Eric. Był zawsze taki uprzejmy wobec wszystkich.



\* Jojo porzucił dom w Tucson w Arizonie dla szczypty kalifornijskiej trawki \* zanuciła dziewczyna faceta, kołyszając swoim kieliszkiem.

\* Nie ma tam nic poza pustynią, prawda?

\* Niezupełnie \* odparł Eric.

Anna pociągnęła go za krótki rękaw koszulki, choć wiedziała, że nie lubił, kiedy to robiła.

\* Chcę już wracać do hotelu \* powiedziała. \* Proszę cię, Eric.

\* Od dawna jesteście w podróży? \* zapytała dziewczyna, głośno wciągając powietrze przez słomkę tkwiącą w pustej szklance.

\* Od dwóch i pół tygodnia \* odparł Eric. \* Naprawdę polubiliśmy Skandynawię. Jest niesamowita!

\* Prawda? \* potwierdziła dziewczyna.

Przysunęła się do Erica i zsunęła sandał ze stopy. Anna obserwowała, jak jej palce suną po jego bucie.

\* Wiecie, co mówią o mężczyznach, którzy mają wielkie stopy? \* zapytała, przyglądając mu się spod opadających na czoło włosów.

Eric uśmiechnął się i coś zamigotało w jego oczach. Anna zamruwała. Co oni, do diabła, wyprawiali? Flirtowali ze sobą? W jej obecności?

\* Eric... \* powiedziała. \* Naprawdę jestem zmęczona. A jutro mamy iść do Tivoli...

Eric parsknął nieprzyjemnym śmiechem, jakby powiedziała coś naprawdę dziecinnego. Dziewczyna zaśmiała się razem z nim.

\* To taki magiczny wieczór \* stwierdziła. \*\* Naprawdę chciałabym mieć coś, co by mi go przypominało. Ty byś nie chciała, Anno?

Przykleiła się do swojego chłopaka i pocałowała go miękko w usta. Ten roześmiał się z pewnym przymusem.

\* To może okazać się drogie \* powiedział, zupełnie jakby wygłaszał napisaną kwestię.

\* O tej porze nie mają tu chyba otwartych sklepów? \* zauważył Eric.

Facet na chwilę zamarł w bezruchu.

\* Nie, do diabła! Masz rację. Więc kupimy butelkę szampana! \* zawołał, dając ponownie znak barmanowi.

Dziewczyna przechyliła głowę i uśmiechnęła się do Erica.

\* Naprawdę mam ochotę się z wami napić \* powiedziała. \* W waszym hotelowym pokoju.

Anna poczuła, że tężeje, ale Eric wzniósł toast. Za dużo wypił, a w takich sytuacjach nic nie mogło go powstrzymać. Przekonała się o tym na długo przedtem, nim za niego wyszła.

Przyciągnął ją do siebie.

\* Daj spokój \* szepnął jej do ucha i poczuła, jak jego oddech uderza ją w bębenek. \* Chcieliśmy przecież poznawać nowych ludzi w trakcie tej podróży. Ta para jest wspaniała. Chciało jej się płakać. Eric miał absolutną rację.

Nie mogła być zawsze taka sztywna. Powinni pójść do hotelu i zabawić się.

## Rozdział 99

### Los Angeles, Stany Zjednoczone

Lyndon postawił na stole dwa kolejne piwa. Jacob wziął jedno z nich.

\* Nie sądziłem, żeby moi informatorzy mieli wiele do powiedzenia o Sylvii i Malcolmie Rudolphach, ale nie miałem racji \* powiedział jego mentor, siadając ciężko na krześle.

\* Naprawdę są bliźniętami? \* zapytał Jacob, otwierając butelkę. Zmęczenie wywołane różnicą czasu spowodowało, że miał już niezłe w czubie. Nie przejmował się tym.

\* O tak, jak najbardziej. Urodzonymi w odstępie piętnastu minut. Dlaczego pytasz?

Jacob pomyślał o nagraniu z monitoringu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie, na którym para obejmowała się, a ona wsuwała rękę pod pasek jego spodni.

\* Nie wiem \* mruknął, pociągając długi łyk piwa.

\* Naprawdę ciekawa rzecz wydarzyła się, kiedy bliźnięta miały trzynaście lat.

Lyndon podniósł do ust butelkę i też się napił. Jacob dostrzegł, że drży mu ręka. Jak ciężko był chory? Wyglądał fatalnie, co bardzo go smuciło. Nie miał wielu takich przyjaciół jak Lyndon.

\* Jedenaście lat temu zamordowani zostali w swoich łóżkach ich rodzice, Helen i Simon Rudolphowie.

Jacob zamrugał.

\* Nie mów \* mruknął. \* Daj mi zgadnąć. Byli nadzy i mieli poderżnięte gardła?

Agent FBI zachichotał.

\* Dokładnie. Ich sypialnia wyglądała jak jatka. Wszędzie krew.

\* Kto to zrobił?

Lyndon Crebbs potrząsnął głową.

\* Sprawy nigdy nie udało się rozwiązać. Ojciec był marszandem. Mówiono, że w kontenerach, które wysyłał z Ameryki Południowej do Stanów były nie tylko renesansowe obrazy, ale niczego mu nie udowodniono.

Pomysłowość karteli narkotykowych nie znała granic. Kokaina i sztuka Renesansu?

\* Co się stało z dziećmi?

\* Zajął się nimi jakiś krewny. Zdaniem mojego informatora był to jakiś kuzyn ze strony matki, ale nie udało mu się ustalić nazwiska.

Jacob pociągnął kolejny łyk piwa.

\* Wynika z tego, że byli dobrze sytuowani \* stwierdził.

\* Nie mylisz się \* odparł Lyndon. \* Mieszkali w czymś w rodzaju pałacu, niewiele mniejszego od Pentagonu. Obecnie stoi pusty. Przejęła go jakaś agencja wykupująca bankrutów.

\* To daleko stąd?

\* Niedaleko. Kilka kilometrów na północ od Santa Barbara. Dlaczego pytasz? Masz ochotę się tam wybrać?

\* Niewykluczone. Masz coś na temat jej chłopaka, Williama Hamiltona?

Lyndon parsknął.

\* W Boże Narodzenie raczej nie było go w Rzymie. Nie ma nawet paszportu. Nigdy nie wyjeżdżał ze Stanów.

Jacob jęknął.

\* Mam jego adres w Westwood \* powiedział Lyndon \*

ale nie wiem, czy aktualny. Rudolphowie też mieszkali w tej okolicy. Wygląda na to, że studiowali na UCLA i założyli grupę artystyczną o nazwie Sztuka bez Granic...

Jacob zdał sobie nagle sprawę, że pada z nóg.

Zerknął na zegarek.

Dessie właśnie się obudziła, pomyślał. Pod oknami jej salonu statki podpływają do nabrzeży Gamla Stan, słońce wisi na niebie od kilku godzin, a ona siedzi na sofie, obserwując żagle trzepoczące na wietrze, popijając kawę i jedząc tunnbrödsrulle.

\* Chodź, zaprowadzę cię na kanapę \* powiedział Lyndon Crebbs. \* Ty też nie wyglądasz najlepiej.

Rozdział 100

Niedziela, 20 czerwca Kopenhaga, Dania

Padał deszcz.

Dessie siedziała przy oknie zatłoczonej kafejki na Straget, długiej ulicy przeznaczonej tylko dla pieszych, i obserwowała ludzi idących z parasolami i w płaszczach przeciwdeszczowych. Wszędzie dokoła widziała rodziny z małymi dziećmi, które leżały lub siedziały w wózkach i gaworzyły wesoło, podczas gdy ich mamy popijały latte, a ojcowie niedzielne piwo.

\* Czy to miejsce jest zajęte? Podniosła wzrok.

Młody tata ze zmierzwionymi blond włosami i małą dziewczynką na ręku dotykał dłonią oparcia stojącego naprzeciwko niej krzesła.

\* Tak \* odparła szybko. \* Czekam na kogoś. Przepraszam Zaraz przyjdzie.

Mężczyzna puścił krzesło i spojrzał na nią ze współczuciem.

\* Jasne. Nie ma sprawy.

Już ponad godzinę siedziała sama przy stoliku. Mimo to rzeczywiście na kogoś czekała.

Nils Thorsen, reporter kryminalny w duńskiej gazecie „Extra\*Avisen”, był duńskim łącznikiem pocztówkowych zabójców.

Powitał to zrządzenie losu z podobnym entuzjazmem jak Dessie w Szwecji.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przejrzeni we dwójkę wszystkie relacje, zdjęcia i dowody, które zostawił przed swoim zniknięciem Jacob.

Mniej więcej przed godziną Nilsa wezwano z powrotem do redakcji. W popołudniowej poczcie był zaadresowany do niego list. Biała prostokątna koperta, duże litery.

Dessie patrzyła, jak młody tata wraca do mamy i mówi do niej coś, wskazując w jej stronę. Kobieta skrzywiła się i oboje wybuchli śmiechem.

Dessie wbiła ponownie wzrok w stół i udała, że ich nie widzi.

Z pewnością wiele łączyło ją z Nilsem Thorsenem.

Mieli ten sam zawód, te same zainteresowania i te same zasady moralne. Poza tym był całkiem przystojny. Może tylko trochę zbyt chudy...

Dlaczego nie poczuła do niego tego samego co do Jacoba Kanona? Boże, chyba zaczęła świrować. To żalosne, ale straciła nad tym kontrolę.

Powoli związała włosy w kok, wbiła w nie długopis i przyjrzała się ponownie leżącej przed nią pocztówce.

Tivoli. Wesołe miasteczko w centrum Kopenhagi. Pocztówkę nadano, kiedy Rudolphowie byli przetrzymywani w Sztokholmie.

Musiała stawić czoło faktom.

Bez względu na to, jak bardzo chciała wierzyć Jacobowi, jego teoria nie trzymała się kupy. Sylvia i Malcolm Rudolphowie nie byli winni.

To nie oni wysłali pocztówkę i nie oni wysłali list, który Nils otwierał prawdopodobnie w tej chwili.

Dlaczego dała się przekonać?

Ludzi można przekonać do wszystkiego. Wszystko jest lepsze od życia pozbawionego sensu. Dlatego istnieją religie, ful bólowe fankłuby i dobrowolni kaci w służbie dyktatorów.

Jako researcherka i dziennikarka powinna zawsze badać fakty. Krytycznie myśleć. Nie brać niczego na wiarę.

Nagle poczuła w sobie tęsknotę płonąca niczym rozżarzone żelazo.

Och, Jacob, dlaczego cię tu nie ma? Jak udało ci się zakraść do mojego umysłu? Jak udało ci się zakraść do mojego serca?

## Rozdział 101

\* Przepraszam, Dessie, bardzo cię przepraszam \* powiedział Nils Thorsen, strzepując krople deszczu z ceratowego płaszcza i siadając naprzeciwko niej. \* To trwało wieki. Bardzo mi przykro.

Natychmiast zamówił świeże piwo, po czym zerknął na nią, żeby zobaczyć, jak zniosła jego nieobecność.

\* Zdjęcie było zrobione polaroidem? \* zapytała Dessie. Reporter wytarł okulary o sweter i położył przed nią kopię rozmazanej fotografii.

Tło było niewyraźne, ostrość źle nastawiona. Trudno było zgadnąć, co przedstawia zdjęcie.

Dessie zmrużyła oczy i przyjrzała mu się uważnie.

Wykonano je z małej wysokości. Widać było nogę łóżka, nie mogła jednak rozpoznać, co na nim leży.

\* Czy wiadomo już, gdzie je zrobiono? \* zapytała.

\* To tylko kwestia czasu \* odparł Nils. \* Na pewno w jakimś hotelowym pokoju. Popatrz na obraz na ścianie. Nikt nie trzymałby czegoś tak brzydkiego we własnym domu.

\* Czy na tym łóżku... leżą ludzie? \* zapytała Dessie. Nils Thorsen założył okulary. Trzęsły mu się ręce. Facel

najwyraźniej się bał i rozumiała to lepiej niż ktokolwiek.

\* Nie wiem \* mruknął.

Przysunęła zdjęcie do oczu i przekręciła, żeby padło na nie więcej światła. Pościel, jakaś garderoba, damska torebka...

Nagle zobaczyła ludzką stopę, a potem następną i jeszcze jedną.

Instynktownie odsunęła zdjęcie od oczu.

Tam byli ludzie, dwoje ludzi...

Wszystko wskazywało na to, że nie żyją.

\* Naprawdę sądzisz, że to naśladowanie dzieła sztuki? \* zapytał Duńczyk.

\* Trudno powiedzieć \* mruknęła.

Odłożyła na stolik okropne zdjęcie i spróbowała przypomnieć sobie najslynniejsze duńskie dzieła sztuki. Najbardziej znany był oczywiście posąg Małej syrenki w kopenhaskim porcie. Poza tym byli artyści ze szkoły Skagen, kubista Vilhelm Lundstram i wielu innych.

Odgarnęła włosy z czoła. Wcześniejsze fotografie wyraźnie wskazywały na dzieła sztuki, na których były wzorowane. Z tą sprawą wyglądała inaczej.

Coś się zmieniło.

\* Nie sądzę, żeby to był ten sam fotograf \* powiedziała do Nilsa Thorsena. Więc kto zrobił to zdjęcie?

## Rozdział 102

Los Angeles, Stany Zjednoczone

\* Hej, śpiochu, żyjesz jeszcze?

Jacob powoli otworzył oczy, nie mając najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje. Zaczął analizować fakty.

Sufit z wielką wilgotną plamą pośrodku.

Klekotanie pracującego ostatkiem sił klimatyzatora.

W nozdrza wpadł mu silny aromat kawy, zapach, który nie budził go od sześciu miesięcy.

\* No, obudziłeś się. Żyjesz. Chrapiesz. Mam dla ciebie kilka informacji.

Jacob usiadł na stojącej w salonie Crebbsa zapadniętej sofie, nieznacznie tylko wygodniejszej od fotela w samolocie, którym przeleciał Atlantyk.

Agent FBI podał mu kubek parującej kawy.

\* Mam nazwisko opiekuna, który zajmował się małymi Rudolphami po śmierci ich rodziców

\* powiedział. \* Jonathan Blython, kuzyn ze strony matki, również mieszkający w Santa Barbara.

Jacob wziął od niego kubek, pociągnął łyk i natychmiast się sparzył.

\* Doskonale \* rzekł. \* Myślisz, że można mu złożyć nieoficjalną wizytę?

\* Byłoby trudno \* odparł Lyndon. \* Od trzech lat nie żyje.

Jacob całkowicie się rozbudził.

\* To była nagła śmierć? Lyndon pokiwał głową.

\* Znalaziono go z podejrzanym gardłem na parkingu przy Vista del Mar Street. Był z prostytutką. Uznano, że padł ofiarą napadu. Nikt nie został aresztowany.

\* Trzy lata temu, mówisz?

\* Bliźnięta skończyły właśnie dwadzieścia jeden lat. Mieszkały tu, w Los Angeles. Nikt nie łączył ich z tym morderstwem. Dlaczego mieliby to zrobić?

Jacob wypił gorzki napój i poszukał spodni, które leżały pod sofą. Nagle przypomniał sobie noc z Dessie i równie szybko odsunął od siebie to wspomnienie.

\* Chyba jednak pojedę do Montecito \* powiedział, wkładając dzinsy. \* Czy to daleko stąd?

\* Jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów. Może trochę mniej. Powinieneś tam dojechać w dwie godziny, jeśli zdążysz przed godziną szczytu. Ale najpierw... \* Lyndon Crebbs położył mu ciężką dłoń na ramieniu. \* Najpierw weźmiesz prysznic \* powiedział.

## Rozdział 103

### Kopenhaga, Dania

Zbrodni dokonano w hoteliku niedaleko dworca centralnego. Niskiej kategorii, żeby nie powiedzieć obskurnym; miał trzy piętra i zbudowano go prawdopodobnie w latach trzydziestych. Był dość typowy dla pocztówkowych zabójców \* zanim popełnili mord w Grand Hotelu.

Dessie i Nils pojawili się tam równocześnie z jednym z techników kryminalistycznych.

\* Pomożemy ci wnieść na górę sprzęt \* powiedział Nils Thorsen.

Facet otworzył szeroko oczy, ale nie zaprotestował ani słowem. Dessie zaimponowało sprytnie posunięcie Nilsa.

Przepuszczono ich przez kordon mundurowych, którzy mieli bronić dostępu gapiom i dziennikarzom.

Morderstwa dokonano w dwuosobowym pokoju na najwyższym piętrze. Dessie zauważyła, że na korytarzach nie było kamer. Typowe dla dawnego wzorca postępowania.

Dwaj koledzy technika zaczęli już oględziny. Pokój oświetlono jaskrawymi lampami i sądząc po zapachu, nie usunięto z niego jeszcze ciała. Kilku detektywów krzątało się w środku z notesami i aparatami w rękach.

Dessie zatrzymała się tuż przy drzwiach i stanęła na palcach, by dostrzec coś nad ramieniem jednego z policjantów w cywilu. Kiedy się nachylił, zobaczyła łóżko.

Zaczerpnęła głośno powietrza. To, co zobaczyła, przekraczało wszelkie wyobrażenie.

Mężczyzna miał ucięte i wciśnięte w usta genitalia.

Brzuch kobiety był rozcięty, jej wnętrzości rozłożone między nogami. W gardło miała wbijać pustą butelkę od szampana.

Dessie odwróciła się i oparła o ścianę, żeby nie upaść.

\* Co jest? \* zapytał Nils Thorsen.

\* Sam zobacz \* odparła, odsuwając się na bok, żeby go przepuścić. \* Chociaż raczej ci nie radzę.

Thorsen zaczerpnął spazmatycznie powietrza i wydał taki dźwięk, jakby miał zaraz zwymiotować, po czym cofnął się na chwiejnych nogach w głąb korytarza.

Dessie stanęła ponownie w progu i próbowała przypomnieć sobie to, co zobaczyła w Dalaró. Podobieństwa rzucały się w oczy.

Dwa trupy, mężczyzny i kobiety, z poderżniętymi gardłami.

Były jednak wyraźne różnice.

Nie sądziła, że to możliwe, lecz to, co widziała teraz, było jeszcze ohydniejsze. Bardziej brutalne i drastyczne.

\* Jakiej narodowości są ofiary? \* zapytał jeden z techników.

\* Amerykanie \* odparł szef ekipy. \* Z Tucson w Arizonie. Anna i Eric Hellerowie, nowożeńcy. Prawdopodobnie w podróży poślubnej.

Dessie ogarnęły jeszcze silniejsze mdłości. Jej umysł szybko pracował. Podobieństwa były nie do podważenia, ale coś różniło tę scenę od poprzednich.

Oprócz brutalnego okaleczenia nic nie wskazywało na to, że ciała zostały w jakiś szczególny sposób ułożone. Mężczyzna

i kobieta leżeli tak, jakby ktoś ich tam rzucił albo jakby po prostu zasnęli.

Nie było żadnej małej syrenki. Niczego, co nawiązywałoby do obrazów szkoły Skagen.

Żadnych słynnych dzieł sztuki.

Dessie wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do Gabrielli.

Policjantka jak zwykle mruknęła coś niezrozumiale.

\* Czy Sylvia i Malcolm są nadal w Grand Hotelu? \* zapytała Dessie.

\* Nie opuścili apartamentu.

\* Jesteś pewna?

\* Cały hotel jest oblegany przez prasę, Rudolphowie nie mogą ruszyć palcem, żeby nie dowiedział się o tym cały świat. Andrea Friederichs stara się sprzedać prawa do całego cyrku temu, kto da najwięcej. „Oparte na faktach”, rozumiesz...

Dessie zamknęła oczy i pomasaowała dłonią czoło.

\* Słyszałaś o Kopenhadze? \* zapytała.

\* Ponoć prawdziwa jatka \* odparła Gabriella.

\* Wygląda to inaczej. Jest jeszcze bardziej odrażające. Moim zdaniem to nie ci sami zabójcy. To ktoś inny.

Po drugiej stronie linii przez kilka chwil trwała cisza.

\* Albo to nigdy nie byli Rudolphowie \* rzekła Gabriella. Dessie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

\* Musisz przyjąć do wiadomości, że Jacob mógł się mylić \* podjęła Gabriella. \* Wszystko wskazuje na to, że Sylvia i Malcolm są niewinni.

Owszem, Dessie świetnie zdawała sobie z tego sprawę.

\* Mogli mieć po prostu niebywałego pecha \* mówiła dalej Gabriella. \* Znaleźć się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. A może ktoś naprawdę próbuje ich zrobić.

Dessie przesunęła się na bok, żeby przepuścić załogę ambulansu z noszami.

\* A może są jednak winni \* powiedziała. \* A teraz ktoś inny ich naśladuje, dokonując zabójstw w prawie identyczny sposób, tyle że nie do końca mu się to udaje.

\* A ten „ktoś inny”? \* zapytała Gabriella. \* Kto to może być twoim zdaniem?

## Rozdział 104

### Montecito, Stany Zjednoczone

Pod wskazanym adresem była wielka brama stojąca przy samym końcu ulicy.

Zaśniedziła tablica z brązu ogłaszała wszem wobec, że mieści się za nią „Pałac” pisany zdecydowanie dużą literą.

Właścicielom obca była fałszywa skromność.

Jacob siedział chwilę w samochodzie, rozglądając się dokoła.

Już wcześniej, przemierzając ulice Montecito, zdał sobie sprawę, że to enklawa możnych i bogatych.

Większość domów stanowiły pretensjonalne pałace wzniesione w bliżej nieokreślonym śródziemnomorskim stylu, z ozdobnymi bramami i kolorowymi bugenwillami.

Ten był inny.

Ciemnoszare, niedostępne mury miały kilka metrów wysokości i ciągnęły się daleko w stronę wzgórz. Chroniły rezydencję tak szczelnie, że nie miał pojęcia, co może zobaczyć po drugiej stronie.

Zakichany Pałac. Bardziej podobny do fortecy. Ciekawe, jakie kryje sekrety?

Jacob wysiadł z samochodu i podszedł do domofonu po lewej stronie bramy.

\* Si? \* zatrzeszczał czyjś głos.

A więc miejsce nie było zupełnie niezamieszkałe.

\* Hola \* powiedział Jacob. \* Mówić angielski? Miał wiele zalet, ale nie należały do nich zdolności językowe.

\* Si. Tak.

\* Jacob Kanon z nowojorskiej policji. Chciałbym zadać kilka pytań na temat rodziny Rudolphów. Muszę z kimś porozmawiać, to ważne.

\* Mógłby pan przysunąć odznakę do kamery przy domofonie?

Jacob otworzył portfel i podniósł odznakę do kamery.

\* Proszę wejść! \* odparł trzeszczący głos i brama zaczęła się otwierać.

Czyżby naprawdę było to takie łatwe?

Jacob wrócił do samochodu, przejechał przez bramę i nagle znalazł się w innym świecie.

Pięćdziesiąt metrów dalej po lewej stronie stała niewielka stróżówka w stylu Tudorów.

Zobaczył, że jej drzwi się otwierają i na zewnątrz wychodzi utykający stary Meksykanin.

Zatrzymał ponownie samochód i wysiadł.

\* Nie ma pan pojęcia, jak długo czekałem \* powiedział Meksykanin, po czym podał mu rękę i oświadczył, że nazywa się Carlos Rodriguez.

\* Na co pan czekał? \* zapytał zaskoczony Jacob. Rodriguez przeżegnał się znakiem krzyża.

\* Zagadka morderstwa pana Simona i pani Helen tak długo była nierozwiązana! To brzemię, które dźwigam od tak dawna!

\* Więc pan znał Rudolphów? \* zapytał go Jacob.

\* Czy ich znałem?! \* zakrzyknął Carlos Rodriguez. \* Pracowałem tu jako ogrodnik przeszło trzydzieści lat. Byłem tu tamtej nocy, kiedy to się wydarzyło. To ja wezwałem policję.

## Rozdział 105

Carlos Rodriguez mieszkał wraz ze swoją żoną Carmelą w małej stróżówce przy Pałacu, odkąd wiosną 1975 roku wrócił z wojny w Wietnamie. Wychowali tu dwójkę dzieci.

\* Dzieci to przyszłość \* oświadczył. \* Ma pan dzieci?

\* Nie \* odparł zwięźle Jacob, wkładając swoją wizytówkę z powrotem do portfela. \* Ale interesują mnie dzieci Rudolphów. Co się z nimi stało po morderstwie?

Ogrodnik cmoknął wargami z niesmakiem.

\* Bliźniętami opiekował się señor Blython \* odparł. \* Zabrał je do Los Angeles, do wielkiego domu, który kupił w Beverly Hills. Seniorita i junior tak naprawdę wcale nie chcieli się stąd wyprowadzać \* dodał, nachylając się do Jacoba i ścisząc głos, jakby mógł ich podsłuchać ktoś kryjący się między piniami. \* Chcieli zostać w swoim pokoju, ale decyzja należała do señor a Blythona, to on w końcu sprawował nad nimi opiekę.

\* Do kogo należy obecnie posiadłość? \* zapytał Jacob. Pamiętał informację Lyndona o tym, że rezydencję przejęła agencja wykupująca bankrutów.

Twarz Carlosa Rodrigueza pociemniała.

\* Odziedziczyły ją dzieci razem ze wszystkim: obrazami.

kosztownościami, udziałami i firmami. Jonathan Blython miał się tym opiekować aż do ukończenia przez nich dwudziestego pierwszego roku życia. Ale kiedy nadszedł ten dzień, pieniądze zniknęły.

Jacob uniósł brwi.

\* To znaczy, że ich opiekun je zdefraudował?

\* Co do centa! Dom został sprzedany przez komornika. Firma, która go kupiła, chciała tu urządzić centrum konferencyjne. Na szczęście zbankrutowali podczas ostatniego kryzysu.

\* Jak zareagowali na to Sylvia i Malcolm Rudolphowie? Mężczyzna spuścił wzrok.

\* Nie mogli dalej studiować na UCLA, bo nie mieli pieniędzy na czesne. Musieli iść do pracy. Ale dobrze im się ułożyło! \* powiedział. \* Są bardzo przedsiębiorczy.

Jacob zacisnął szczękę: gdyby tylko stary wiedział...

\* Kiedy pan ich ostatnio widział?

Carlos Rodriguez nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią.

\* W weekend tuż przed sprzedażą domu przez komornika \* powiedział. \* Przyjechali, żeby zabrać trochę pamiątek, albumy fotograficzne i takie rzeczy.

\* Byli tu oboje?

\* Razem z Sandrą \* odparł ogrodnik. \* Z Sandrą Schulman, najlepszą przyjaciółką Sylvii. W trakcie ostatniej wizyty zatrzymali się tylko na kilka godzin i wyjechali w środku nocy...

\* A potem zamordowany został Jonathan Blython \* powiedział Jacob.

Carlos Rodriguez parsknął.

\* Jeśli chodzi pan na putas w Los Angeles, to czego pan oczekuje?

Jacob pokiwał głową i nie drażył dalej tego tematu. Ogrodnik i tak powiedział mu więcej, niż się spodziewał.

\* Czy główny budynek nadal tu stoi? \* zapytał.

Na twarzy Carlosa Rodrigueza znowu pojawił się uśmiech.

\* Pero claro que si! Nie jestem już oczywiście oficjalnie zatrudniony. Dostaję trochę pieniędzy z banku. Utrzymujemy się głównie z mojej emerytury, ale doglądam Pałacu.

\* Mógłby mnie pan oprowadzić? \* zapytał Jacob.

\* Si, claro! Oczywiście, że tak.

Mężczyzna pokuśtykał szybko do stróżówki i kilka sekund później pojawił się z imponującą kolekcją kluczy w ręku.

## Rozdział 106

Lyndon miał rację.

Budynek był olbrzymi. Wyglądał jak ustawiona w angielskim pejzażu dekoracja z horroru. Señor Rodriguez z pewnością starał się zachować dom w dobrym stanie, ale staruszek nie miał szans w walce z wiatrem, wilgocią, chwastami i bluszczem. Jedno z okien wypadło z zawiasów i cicho skrzypiało poruszane wiatrem.

Tu właśnie wszystko się zaczęło, nieprawdaż? Morderstwo i tajemnica Rudolphów.

\* Elektryczność jest odłączona \* powiedział przepraszającym tonem ogrodnik, otwierając kluczem dębowe drzwi.

Kroki Jacoba odbiły się echem od kamiennej podłogi. Za uchylonymi drzwiami widać było przestronne pokoje i pogrążone w mroku korytarze.

Zajrzał szybko do kilku pomieszczeń, w których mieszkali niegdyś Syhda i Malcolm.

Cały budynek wydawał się zupełnie opróżniony. Zauważył pojedynczą zasłonę w oknie biblioteki, w której nie było już książek.

\* Sypialnia państwa jest na pierwszym piętrze. Proszę za mną.



Wspaniałe zakrzywione schody prowadziły do prywatnej części Pałacu. Jaśniejsze prostokąty na ścianach wskazywały miejsca, gdzie kiedyś wisiały obrazy. Na podeście stała zakurzona i poobijana rokokowa sofa z wystającą wyściółką.

\* Prosto do przodu \* powiedział Carlos Rodriguez.

W sypialni wciąż stało łóżko, ozdobne, z czterema kolumnkami, ale bez zasłon i pościeli.

Poza tym pomieszczenie było kompletnie puste.

\* A więc tutaj do tego doszło? \* zapytał Jacob. Carlos Rodriguez pokiwał głową.

\* Był pan tu tamtej nocy? Ponownie kiwnięcie głową.

\* Co pan zobaczył? Niech pan mi powie wszystko, co pan zapamiętał. Proszę. To ważne.

Mężczyzna przełknął ślinę.

\* Straszne rzeczy \* odparł. \* Mnóstwo krwi. Pan i pani leżeli martwi na tym pięknym łóżku.

Musieli spać, kiedy to się stało.

\* Widział pan z bliska zadane im rany? Mężczyzna przesunął palcem wskazującym po szyi.

\* Głębokie cięcia \* powiedział. \* Prawie do kości \* dodał i wstrząsnął nim mimo wolny dreszcz.

Jacob bacznie go obserwował.

\* Jak to się stało, że przyszedł pan tu w środku nocy? Do sypialni swoich chlebobawców? Nie rozumiem tego.

Ogrodnik wziął głęboki oddech.

\* Kiedy zadzwoniła señorita, spałem ze swoją rodziną. Od razu tu przybiegłem.

\* Więc to nie pan ich znalazł?

\* Nie, nie. Znalazła ich mała Sylvia.

## Rozdział 107

Poniedziałek, 21 czerwca Kopenhaga, Dania

Mimo wszystko wyłaniała się pewna prawidłowość. Tylko nieco zmodyfikowana.

Przez kilka sekund Dessie wydawało się, że widzi ją całkiem wyraźnie. A potem znowu straciła ją z oczu.

Siedziała na nieposłanym łóżku w swoim hotelowym pokoju. Wokół niej leżały wszystkie zdjęcia i pocztówki, wszystkie pogniecione kserokopie Jacoba. Oglądała je po raz setny z rzędu, mimo że wszystkie te budynki, ludzie i szczegóły od dawna wryły się jej w pamięć.

Pocztówka z Amsterdamu przedstawiała zwyczajny budynek przy Prinsengracht 267: dom, w którym podczas wojny ukrywała się Anna Frank i gdzie napisała swój słynny pamiętnik.

Następnie Rzym i Madryt: Koloseum i Las Ventas, miejsca, gdzie walczyli gladiatorzy i byki. Areny poświęcone zabijaniu.

Na pocztówce z Paryża była Conciergerie, legendarny przedsionek gilotyny.

Berlińska przedstawiała bunkier zbudowany przez Hitlera, największego niespełnionego artystę w dziejach.

Sztokholm reprezentował Stortorget, miejsce sztokholmskiej krwawej łaźni.

Do tego wzoru nie pasowały według niej trzy inne pocztówki.

Ogrody Tivoli w Kopenhadze.

Wybudowany na igrzyska w 2004 roku Stadion Olimpijski w Atenach.

Oraz nieznaną handlową ulicą w Salzburgu.

Co miały wspólnego ze śmiercią?

Dessie odłożyła je z powrotem na łóżko.

A może to ona wymyśliła sobie całą prawidłowość?

Może głupotą było przypisywanie jakiegokolwiek sensu temu, co działo się w głowach tych psychopatów?

Wstała i podeszła do okna. Deszcz przestał padać, ale nad miastem wisiała mgła. Samochody i rowery przejeżdżały leżącym niżej Kongens Nytorv.

Dlaczego tak się tym przejmowała?

Jacob ją porzucił. Z redakcji od czterech dni nikt się do niej nie odzywał.

W domu nikt za nią nie tęsknił.

Być albo nie być.

Tak jakby można było wybrać życie albo śmierć.

A gdyby można było, to jakie życie wybrać?

Wiedziała, że może dokonać wyboru: może nadal drażnić tę historię albo wrócić do domu, zaangażować się albo odpuścić.

Niezależnie od tego, co myśleli inni ludzie i co myśleli o niej, czego właściwie sama chciała?

Odwróciła się i spojrzała na bałagan na łóżku.

Jacob nie zdołał skontaktować się z austriacką dziennikarką. Nigdy nie dostał fotografii zwłok z Salzburga.

Podeszła zamyślona do swojej komórki, przez chwilę trzymała ją przy piersiach, a potem wystukała numer informacji międzynarodowej.

Dziesięć sekund później w redakcji „Kronen Zeitung” zadzwonił telefon.

\* Ich suche Charlotta Bruckmoser, bitte \* powiedziała Dessie.

## Rozdział 108

Na linii rozległo się kilka kliknięć i w końcu odezwała się austriacka reporterka. Dessie przedstawiła się jako jej koleżanka ze Sztokholmu.

\* Zanim wyjaśnię, o co mi chodzi, chciałabym przeprosić za to, że dzwonię i zawracam pani głowę \* powiedziała swoim zarzewiałym szkolnym niemieckim. \* To ja otrzymałam pocztówkę i fotografię w Szwecji \* wyjaśniła. \* Chciałabym pani zadać kilka pytań.

\* Nie mam nic do powiedzenia \* odparła Austriaczka, ale w jej głosie nie słychać było gniewu. Wyłącznie ostrożność.

\* Całkowicie panią rozumiem \* zgodziła się Dessie. \* Wiem, przez co pani przeszła.

\* Czytałam o zabójstwach w Szwecji \* powiedziała Charlotta Bruckmoser. Już się tak nie pilnowała.

\* Jest coś, o czym pani może nie wie \* odparła Dessie, następnie opowiedziała jej całą historię. O fotografiach naśladowujących z kilkoma wyjątkami słynne dzieła sztuki, o pocztówkach przedstawiających, również z kilkoma wyjątkami, miejsca, w których dochodzi do połączenia sztuki i śmierci, o Jacobie Kanonie i jego zabitej córce, o Sylvii i Malcolmie Rudolphach, o ich alibi i przekonaniu Jacoba, że to oni mimo wszystko są pocztówkowymi zabójcami.

Nie wspomniała tylko o nocy spędzonej z Jacobem w schronisku młodzieżowym.

Dwa piskliwe dźwięki zasygnalizowały, że ktoś próbuje się do niej dodzwonić, ale zignorowała je. Kiedy skończyła opowiadać, Charlotta Bruckmoser dłuższą chwilę milczała.

\* Nie czytałam o tym w gazetach \* powiedziała w końcu.

\* Nie \* odparła Dessie \* i wątpię, żeby udało się to pani potwierdzić z oficjalnych źródeł.

\* A pani? Co pani myśli? \* zapytała ostrożnie Austriaczka. \* Czy Rudolphowie są winni?

Dessie przez moment się zastanawiała.

\* Sama już nie wiem.

W słuchawce znowu zapadła cisza.

\* Dlaczego pani mi to wszystko opowiada? \* zapytała Austriaczka.

Komórka znowu zapiszczała. Ktoś chciał się z nią koniecznie skontaktować.

\* Chodzi mi o zdjęcia, które pani przysłało. Naprawdę chciałabym je zobaczyć.

\* Prześlę pani mailem pocztówkę, list i wszystko \* obiecała Charlotta Bruckmoser.

Cztery sekundy później w komórce Dessie rozległ się sygnał ze skrzynki mailowej. Najpierw otworzyła fotografię miejsca zbrodni. Cały pokój tonął we krwi, jakby ofiary pełzały po nim, zanim wykrwawiły się na śmierć. Dwie lampy były rozbite. Ciała leżały na boku na podłodze, mniej więcej metr od siebie.

\* Czy jest jakieś austriackie dzieło sztuki, które może przypominać to zdjęcie? \* zapytała.

Austriaczka nie odpowiedziała od razu.

\* Nie wydaje mi się \* mruknęła w końcu \* ale nie

jestem ekspertem. Jeśli mówimy o słynnych dziełach sztuki, to raczej nie.

Dessie otworzyła fotografię koperty i spojrzała na adres. Był zapisany takimi samymi dużymi literami jak inne. Na odwrocie dostrzegła jednak coś, czego wcześniej nie widziała: dziewięć pospiesznie zapisanych cyfr.

\* Ten numer na odwrocie... \* powiedziała. \* Co takiego oznacza?

\* To numer telefonu \* odparła Charlotta. \* Próbowałam się dodzwonić. Odezwała się pizzeria w Wiedniu. Policja uznała, że nie ma nic wspólnego ze sprawą.

W tym samym momencie odezwał się ponownie sygnał skrzynki mailowej. Dessie poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

To Jacob, przeleciało jej przez głowę. Pisz do mnie, bo tęskni.

Mał wysłała jej Gabriella.

Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Kolejne podwójne morderstwo w Oslo.

\* Muszę kończyć \* powiedziała Dessie i rozłączyła się.

## Rozdział 109

### Los Angeles, Stany Zjednoczone

Kampus UCLA miał wielkość sporego miasteczka na Środkowym Zachodzie. Ponad 30 000 studentów, około 200 budynków, ponad 50 000 starających się o przyjęcie co roku.

Jacob wpisał do GPS-u Charles E. Young Drive, adres, pod którym na północnym kampusie mieścił się wydział sztuk pięknych i architektury.

Facet, z którym się umówił, Nicky Everett, czekał na niego na górze przed budynkiem opatrzonym numerem 140. Młody człowiek miał na sobie spodnie khaki, golfową koszulkę, tenisówki oraz okulary bez oprawek.

Jacob nigdy wcześniej nie spotkał naukowca piszącego doktorat ze sztuki konceptualnej, ale spodziewał się kogoś brodatego i bującego w obłokach.

\* Dziękuję, że zgodził się pan poświęcić mi trochę czasu \* powiedział.

\* Wierzę w sztukę, która coś komunikuje \* oświadczył poważnym tonem Nicky Everett, spoglądając na niego przez nieskazitelnie czyste szkła.

\* Ee... znał pan Malcolma i Sylvię Rudolphów? \* zapytał Jacob.

\* Nie użyłbym czasu przeszłego \* odparł Everett. \*

Nawet jeśli już się nie spotykamy, są inne formy kontaktu, prawda?

Jacob odchrząknął. W porządku.

\* Może gdzieś usiądziemy \* zaproponował, wskazując ławki przed wejściem.

Usiedli w cieniu kilku patykowatych drzew.

\* Jeśli dobrze rozumiałem, studiował pan tu w tym samym czasie co Rudolphowie? Do momentu, kiedy odeszli?

\* Zgadza się \* powiedział Everett. \* Sylvia i Mac przodowali w swojej dziedzinie.

\* Czyli...?

\* Pozwoli pan, że zacytuję Soła LeWitta: „W sztuce konceptualnej pomysł albo koncept jest najważniejszym aspektem pracy. Pomysł staje się maszyną, która wytwarza sztukę”.

Jacob starał się to zrozumieć i jednocześnie trzymać na wodzy emocje.

\* Więc wydarzenie albo seria wydarzeń może być dziełem sztuki? \* zapytał.

\* Oczywiście. Oboje, Mac i Syhda, pragnęli doprowadzić swoje działania artystyczne do ostatecznych granic.

Jacob przypomniał sobie opowieść Dessie o studentce sztuki, która udała atak psychozy w ramach pracy dyplomowej, i o chłopaku, który zdemolował wagon metra i nazwał to Terytorialnym obsikiwaniem. Opisał oba przypadki Nicky'emu Everettowi.

\* Czy Rudolphowie mogli zrobić coś takiego? \* zapytał. Nicky Everett wcisnął głębiej na nos okulary.

\* Rudolphowie byli bardziej metodyczni w swoich działaniach. To, co pan opisał, wydaje się dosyć powierzchowne. Terytorialne obsikiwaniem

Jacob przeczesał palcami włosy.

\* Może mi pan to wyjaśnić? Jak tego rodzaju rzeczy mogą być sztuką? Chcę to usłyszeć i postarać się to zrozumieć.

Doktorant zmierzył go kompletnie beznamiętnym spojrzeniem.

I

\* Pana zdaniem dzieło sztuki powinno wisieć na ścianie i zostać sprzedane za godziwą cenę? Jacob zdał sobie sprawę z daremności dalszej dyskusji na ten temat.

\* Rudolphowie założyli grupę artystyczną o nazwie Sztuka bez Granic... \* powiedział, zmieniając temat.

\* To był jakiś projekt internetowy. Chyba nic z niego nie wyszło.

\* Jakie prowadzili poza tym życie towarzyskie? Mieli jakichś krewnych, znajomych, przyjaciół od serca?

Nicky Everett chyba nie do końca rozumiał jego pytanie. Sama myśl, że mógłby mieć informacje na temat tak banalnych spraw, wydała mu się śmieszna.

\* Czy było im przykro, kiedy zginął ich opiekun?

\* Ich kto?

Jacob dał za wygraną.

\* W porządku, to chyba wszystko \* powiedział, wstając. \* Szkoda, że Rudolphów nie stać było na dalsze studia. Kiedy pomyśleć, ile niesamowitych dzieł sztuki mogli stworzyć... \* dodał, ruszając w stronę swojego samochodu.

Nicky Everett również wstał i po raz pierwszy na jego twarzy ukazały się szczere uczucia.

\* Nie stać ich było? Sylvia i Mac byli nadzwyczaj utalentowani. Oboje otrzymywali stypendia. Nie było żadnych problemów z chesnym.

Jacob zatrzymał się w pół kroku.

\* Nie było problemów...? Więc dlaczego odeszli? Nicky Everett kilka razy zamrugnął: widomy znak, że był podekscytowany.

\* Wystawili pracę pod tytułem Tabu i zostali relegowani. W oczywisty sposób świadczyło to o burżuazyjnych ograniczeniach i hipokryzji naszego społeczeństwa oraz tej instytucji.

Jacob wbił wzrok w faceta.

\* Co takiego zrobili? Czym było to TabiP. Za co ich relegowano?

Twarz Nicky'ego Everetta wykrzywiła się w uśmiechu.

\* Dokonali aktu, który doskonale odzwierciedlał ich zamysł twórczy. Odbyli stosunek w gablocie na sali wystawowej.

## Rozdział 110

Jacob siedział w samochodzie z wyłączonym GPS\*em. Na fotelu pasażera leżała jego torba turystyczna. Im więcej dowiadywał się o Rudolphach, tym dziwniejsi się wydawali. Tabu szło zdecydowanie dalej od Terytorialnego obsikiwania.

Zaczynając od ostatniej uzyskanej przez niego informacji: wrażenie, które odniósł, oglądając nagrania z Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie, było słuszne. Brat i siostra czuli do siebie miętę. Niewykluczone, że w świecie sztuki konceptualnej ludzie mieli inne preferencje, ale w świecie Jacoba ktoś, kto pieprzył publicznie swoją siostrę bliźniaczkę, musiał mieć nielecho narąbane w głowie.

Pozostawiony przez nich długi szereg podejrzietych gardeł nie był przypadkowy. Nasuwało się tylko pytanie: co było pierwsze? Jajko czy kura?

Czy Sylvia odkryła zwłoki zamordowanych rodziców i pozostawiło to w niej ślad na całe życie? Czy chciała uporać się z tym doznaniem, powielając je w formie makabrycznych dzieł sztuki?

Czy też to ona zabiła swoich rodziców w wieku trzynastu lat? Czy to było w ogóle fizycznie możliwe? Czy miałyby dość siły, żeby to zrobić? Szyja jest dość twarda. Pełno tam mięśni, ścięgien i więzadeł. Ale przede wszystkim: dlaczego miałyby to robić?

Przyjął za oczywiste, że bliźnięta zabiły opiekuna, który sprzeniewierzył ich spadek.

I kim była Sandra Schulman, wspomniana przez ogrodnika przyjaciółka? Musiał ją odnaleźć. A także chłopaka Sylvii, Williama Hamiltona.

Nie wiadomo dlaczego przed oczyma stanęła mu nagle Dessie Larsson, jej długie włosy, pełen wdzięku profil, smukłe palce i bystre zielone oczy.

Czy tłum dziennikarzy przestał warować przed jej drzwiami? Czy wróciła do swoich zwykłych zajęć?

Czy o nim myślała? Czy wszystko u niej było w porządku?

Poirytowany odsunął od siebie te myśli. Miał dość do roboty w Los Angeles.

## Rozdział 111

William Hamilton albo Billy, jak mało oryginalnie zwracali się do niego znajomi, otworzył drzwi, nie mając na sobie nic poza różowym ręcznikiem. Długie blond włosy sterczały mu na wszystkie strony.

\* Co jest? \* zapytał, mrużąc oczy przed światłem padającym z klatki schodowej. \* O co chodzi?

\* Policja \* oznajmił Jacob Kanon, pokazując mu odznakę i zasłaniając palcem litery NYPD. \* Mogę wejść? Oczywiście, że mogę.

\* Niech to szlag \* mruknął Billy, zostawiając uchylone drzwi.

Jacob wziął to za odpowiedź pozytywną i wszedł do mieszkania, które było całkiem niczego sobie. Mieściło się na najwyższym piętrze przy Barrington Avenue, zaledwie kilka kilometrów od Westwood Village i kampusu uniwersytetu. Z okazałego tarasu widać było patio z basenem. W połączonej z barkiem kuchni był kominek gazowy.

\* O co tym razem chodzi, do diabła? Czego znowu ode mnie chcecie? \* zapytał Billy, siadając na białym narożniku naprzeciwko kominka: Ręcznik zsunął mu się z bioder, odsłaniając opalone muskularne uda.

\* Kto to jest, skarbie? \* odezwał się kobiecy głos z którejś z sypialni.

\* Nie twoja sprawa \* mruknął oschle gospodarz.

\* Jestem tu w związku z Sylwią i Malcolmem Rudolphami \* oświadczył Jacob, siadając bez zaproszenia na sofie.

Billy głośno jęknął.

\* Co jest, do kurwy nędzy? Odpowiedziałem już na całą masę głupich pytań. Czy ja mam, waszym zdaniem, czas włóczyć się po Europie? Nadal nie mam paszportu. Mam przecież pracę, do jasnej cholery!

\* Czym się pan zajmuje? \* zapytał Jacob, powściągnąwszy instynktowną niechęć do siedzącego na sofie faceta.

Billy wypiął do przodu pierś.

\* Jestem aktorem \* oświadczył.

\* Kurczę \* mruknął Jacob. \* Gdzie pan występował? Billy lekko się skurczył i wydmuchał nos.

\* Jestem również muzykiem. Pracuję teraz nad scenariuszem dla telewizji...

Jacob udał, że robi to na nim wrażenie. W rzeczywistości wcale nie zrobiło. Jego zdaniem nawet pawian mógłby napisać coś dla telewizji.

\* Poznał pan Sylwię, kiedy studiował pan na wydziale teatralnym UCLA...

Billy rozłożył szeroko ręce.

\* W porządku, powiem panu, jak było: próbowałem ocalić Viv przed jej stukniętym braciszkiem. Po zniknięciu Sandy kompletnie im odbiło. Mac miał obsesję na punkcie Viv. Rozumie mnie pan, notuje to, co mówię?

\* Po zniknięciu? \* przerwał mu Jacob. \* Kto zniknął? Sandra Schulman?

Poirytowany Billy Hamilton wstał i zaczął przechadzać się przed kominkiem.

\* Wybrali się do Pałacu, żeby zabrać resztę rzeczy, ale

ja miałem przesłuchanie i nie mogłem z nimi jechać. Czekali na Sandy dwie godziny, ale się nie pojawiła. Nikt nie wie, co się z nią stało. Mac bardzo to przeżył. Wszyscy to przeżyliśmy. Jacob siedział bez ruchu, próbując poukładać sobie to wszystko w głowie.

\* Malcolm Rudolph i Sandra Schulman byli parą? \* zapytał.

\* No tak. Od gimnazjum. Ona też pochodziła z Montecito, byli jakby sąsiadami...

\* Z kim rozmawiasz, kochanie?! \* zawołała kobieta z sypialni. \* Leżę tu i czekam na ciebie.

\* Stul dziób! Jestem zajęty! \* odkrzyknął Billy, pociągając nosem i wydmuchując go. \* Nie wiem, co ci mam jeszcze powiedzieć, chłopie.

Jacob uznał to za znak, że rozmowa dobiegła końca, i ruszył ku drzwiom.

\* Gdzie mieszkała Sandra Schulman, zanim zaginęła? \* zapytał.

\* Razem z Viv i Makiem, w mieszkaniu na rogu Wilshire i Veteran. Moim zdaniem tworzyli zgrabny trójkącik. Tyle że Sylvia była zazdrosna o Sandy. Bardzo zazdrosna. Hej, już pan idzie? Jaka szkoda.

\* Jaki był numer tego mieszkania przy Wilshire? Billy spojrzał na niego z politowaniem.

\* Czy ja jestem jakiś pieprzony Google?

## Rozdział 112

Jacob wrócił do samochodu i zatelefonował.

Carlos Rodriguez odpowiedział takim samym trzeszczącym si jak przez domofon przy bramie Pałacu Rudolphów w Montecito.

\* Mówi Jacob Kanon \* przedstawił się Jacob. \* Z nowojorskiej policji. Rozmawialiśmy wczoraj...

\* Si, señor. Que pasa? W czym mogę panu pomóc, detektywie?

\* Mam tylko jedno pytanie, na temat Sandry Schulman. Powiedział pan, że była z nimi w Pałacu w ostatni weekend przed sprzedażą?

\* Si. Dlaczego pan pyta? \* odparł powoli señor Rodriguez.

\* Jest pan tego pewien?

\* Sandra bawiła się tutaj, odkąd była dzieckiem. Oczywiście, że ją poznałem. Ona i Malcolm byli parą.

\* Jak to przyjmowała Sylvia?

\* Och, nie wiem. Chciała mieć Malcolma tylko dla siebie. Brat i siostra byli ze sobą bardzo zżyci.

\* Rozmawiał pan z Sandra tamtego wieczoru?

\* Si, claro! Pocałowała mnie w policzek. Jacob odgarnął włosy z czoła.

\* Powiedział pan, że rodzeństwo wyjechało w środku nocy. Widział pan, jak odjeżdżają?  
\* Pero claro que si. Obudzili mnie. Bramę można otworzyć wyłącznie ręcznie, ze stróżówki.  
\* Widział pan, czy Sandra była w samochodzie? Po drugiej stronie linii zapadła cisza.  
\* Było późno w nocy \* rzekł w końcu Rodriguez. \* Nie było nic widać w środku samochodu.  
\* Czy rozmawiał pan z Rudolphami?  
\* Z senioritą. Ona prowadziła.  
\* Ale nie widział pan, że Sandra Schulman opuszcza posiadłość?  
\* Musiała wyjechać razem z nimi \* odparł po chwili Rodriguez \* bo jej nie zostawili.  
Jacob zakrył oczy dłonią.  
\* Dziękuję \* powiedział. \* To wszystko, co chciałem wiedzieć.  
Rozłączył się i zadzwonił do Crebbsa.

## Rozdział 113

Lyndon odebrał po pierwszym dzwonku.

\* Jak ci idzie, amatorze? Doszedłeś do czegoś?  
\* Możesz sprawdzić niejaką Sandrę Schulman? Ostatni znany adres zamieszkania: róg Wilshire i Veteran Avenue.  
\* Coś z nią nie tak?  
\* Mogła zaginać. Na zawsze. Potraktuj to jako informację z anonimowego źródła: może być pochowana na wzgórzach nad Montecito. Sylvia była o nią zazdrosna. To wystarczy.  
Jacob słyszał, jak pióro starego agenta skrobie po papierze.  
\* A co z Williamem Hamiltonem? \* zapytał Lyndon Crebbs, nie przestając pisać. \* Mam nadzieję, że jeszcze żyje.  
\* Jeśli zajrzy tam policja z Los Angeles, znajdą w sypialni całą furę koki. Facet żyje, ale jest oblesnym dupkiem.  
Lyndon zachichotał.  
\* Tak się składa \* powiedział \* że zajrzałem do raportu z przeszukania hotelowego pokoju Rudolphów w Sztokholmie. Do czego jest ten mały kluczyk?  
\* Jaki kluczyk? \* zapytał Jacob.  
\* Mały kluczyk, o którym wspomina się na trzeciej stronie na dole.  
\* Jak, do diabła, udało ci się to znaleźć, Lyndon? Przecież raport jest po szwedzku.  
\* Zajrzyj na [www.tyda.se](http://www.tyda.se) \* odparł Lyndon Crebbs. \* Trochę mnie to zaciekało.  
Sztokholmska policja musiała to chyba sprawdzić, pomyślał Jacob.  
\* Cała ta historia jest niezłe porąbana \* powiedział. \* Wiesz, za co relegowali braciszka i siostrzyczkę z UCLA? Uprawiali ze sobą publicznie seks.  
\* Ach, ta dzisiejsza młodzież \* mruknął agent FBI. \* Przyszło mi do głowy coś innego. Może jest więcej zabójców? Może Rudolphowie mają naśladowców?  
\* Mnie też to przyszło do głowy \* odparł Jacob. \* Ale to niezbyt przekonujące. Nigdy nie ujawniono treści pocztówek. Jeśli jest więcej zabójców, muszą ze sobą współpracować.  
\* Zdarzały się gorsze rzeczy \* stwierdził Lyndon Crebbs. \* Kiedy mogę się ciebie znowu spodziewać na Citrus Avenue?  
Jacob spowaźniał.  
\* Tym razem już cię nie odwiedzę \* powiedział. \* Wyjeżdżam.  
Lyndon Crebbs nie odpowiedział. Zapadło niezręczne milczenie. Jacob krępował się zadać pytanie, które było najważniejsze: jak bardzo zaawansowany był rak prostaty Lyndona.  
\* Jeszcze jedno \* odezwał się. \* Czy mógłbyś pociągnąć za parę sznurków i spróbować dowiedzieć się czegoś o Lucy? O mojej byłej. Powinienem jej powiedzieć o Kimmy.  
Stary agent głęboko westchnął.  
\* Myślałem, że nigdy mnie o to nie poprosisz \* mruknął.

\* Dziękuję za wszystko.

\* Cóż, w takim razie adios, amigo \* odparł Lyndon Crebbs.

\* Hasta la vista \* powiedział Jacob. \* Do następnego razu.

Ale połączenie zostało już przerwane. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze usłyszy głos swojego przyjaciela.

## Rozdział 114

Wtorek, 22 czerwca Oslo, Norwegia

Kamper stał na kempingu tuż za miastem.

Wjazd na kemping nie był już zagrodzony, ale policyjna taśma nadal broniła dostępu do pojazdu.

Dessie podciągnęła zamek błyskawiczny kurtki pod samą szyję.

Kemping był prawie pusty i to nie z powodu pogody. Włoski kamper stał osamotniony niczym trędowaty, którego sąsiedzi uciekli w panice.

Podeszła bliżej.

Po wewnętrznej stronie okien leżały sterty martwych owadów. Zakrywały jedną trzecią przedniej szyby.

Naciągnęła kaptur na głowę. Wiejący z leżącego niżej fiordu wiatr przewiewał ją na wylot. To obecność much zaniepokoiła ludzi, którzy uznali, że coś jest nie w porządku z włoskim kamperem. Mieszkańcy pobliskich namiotów zaczęli się skarżyć na ciągłe bzyczenie, a potem na smród.

Właścicielowi kempingu, facetowi o nazwisku Olsen, zbytnio to nie przeszkadzało.

Pieniądze za pobyt Włochów nadal wpływały na jego konto

i nie kręcił nosem. Jeśli ludzie chcieli trzymać muchy w charakterze domowych zwierzątek, nie zamierzał ich powstrzymywać.

Kiedy zjawiała się w końcu policja, okna były pokryte rojącymi się czarnymi owadami.

Oceniono, że ciała leżały tam przeszło miesiąc.

Dessie wyciągnęła kserokopię zdjęcia z polaroidu zrobionego, nim muchy zaczęły składać jajeczka. Wiatr próbował wyrwać jej kartkę i musiała ją trzymać w obu dłoniach.

List i pocztówkę odkryto zaledwie dzień wcześniej.

Reporter, którego wybrali zabójcy, wyjechał na wakacje w dniu, kiedy została nadana pocztówka. Nikt nie sprawdzał jego poczty.

Gdy wrócił do pracy, czekała na niego pocztówka z napisem „być albo nie być” i fotografia, którą trzymała w tym momencie w rękach.

Antonio Bonino i Emma Vendola, zwiedzający samochodem Europę, przybyli do Oslo rankiem 17 maja. Chcieli obejrzyć obchody święta narodowego, które Norwegowie ustanowili w rocznicę uzyskania przez ich kraj niepodległości.

Emma pracowała jako sekretarka w agencji public relations, Antonio studiował stomatologię. Od dwóch lat byli małżeństwem.

Dessie przyjrzała się ponownie ofiarom.

Trzymali dłonie blisko twarzy, przyłożone do uszu. Zabójcy wetknęli im do ust czarne rajstopy, co nadało twarzom wyraz groteskowego bólu i przerażenia.

Natychmiast domyśliła się, o jakie może chodzić dzieło sztuki. Rzeczywiście było słynne.

Krzyk Edvarda Muncha, seria obrazów, które młodzi ludzie na całym świecie kojarzyli z filmowym horrorem pod tym samym tytułem.

W oczach stanęły jej łzy. Nie wiedziała, czy to z powodu wiatru, czy współczucia, jakie budziła w niej zamordowana para.



Od samego ślubu oszczędzali na ten samochód. Miał sześć łóżek, żeby mogli zabierać ze sobą dzieci, kiedy się urodzą.

Czy mieli czas się przerazić?

Czy doświadczyli bólu?

Odwróciła się plecami do kampera i ruszyła w stronę wyjścia, nie chcąc dłużej myśleć o zabitych.

Zamiast tego spróbowała przypomnieć sobie Jacoba. Jego potargane włosy, pogniecioną zamszową kurtkę, lśniące błękitne oczy. Nie skontaktował się z nią.

Zniknął z jej życia tak, jakby go w ogóle nie było.

Miniony tydzień wydawał jej się teraz snem, albo raczej koszmarem, w którym całe jej życie zostało wyrócone do góry nogami przez niezależne od niej siły.

Przeszedł ją dreszcz.

Przy wyjściu zatrzymała się i odwróciła, żeby po raz ostatni spojrzeć na opustoszały kemping.

Brzozy gięły się pod naporem wiatru, szara woda w dole upstrzona była kropkami białych gęsi. Taśma okalająca kamper trzepotała na wietrze.

Rudolphowie mogli popełnić te morderstwa.

W połowie maja jeszcze ich nie aresztowano.

## Rozdział 115

### Sztokholm, Szwecja

Sylvia puściła Malcolma przodem. Z przyjemnością obserwowała, jakie wrażenie robił na biednej, nudnej Andrei Friederichs: prawniczce robiło się mokro między nogami za każdym razem, kiedy wchodził do pokoju.

\* Drogi Malcolmie \* powiedziała teraz, wstając i biorąc w dłonie jego rękę. Miała zarumienione policzki. Przez chwilę wpatrywała się w jego biceps, a potem popatrzyła na pośladki.

Sylvia usiadła naprzeciwko niej i uśmiechnęła się.

\* Cieszę się, że jesteśmy bliscy zawarcia porozumienia \* oświadczyła.

Prawniczka spojrzała na nią i uśmiech spelzł z jej twarzy. Założyła swoje brzydkie okulary do czytania i zaczęła kartkować leżące na stole papiery.

Siedzieli w jednej z mniejszych sal konferencyjnych Grand Hotelu, którą Andrea wynajęła, by prowadzić negocjacje dotyczące globalnych praw do historii Sylvii i Malcolma.

\* Mam ostateczne propozycje, jeśli chodzi o książkę i prawa filmowe \* powiedziała, kładąc przed sobą dokumenty na dwóch stosach. \* Jest czterech kontrahentów proponujących oba pakiety, trzech zainteresowanych wyłącznie książką i około dziesięciu, którzy chcą wyłącznie nakręcić film. Pomyślałam, że powinniśmy wspólnie omówić ich oferty, żeby...

\* Kto proponuje największą zaliczkę? \* zapytała Sylvia. Adwokatka kilka razy zamrugała za szklami okularów.

\* Do propozycji dołączone jest wiele różnych klauzul \* oświadczyła. \* Na przykład Nielsen & Berner z Nowego Jorku ma bardzo interesującą ofertę, w której mowa jest o serialu telewizyjnym, grze komputerowej, cyklu wykładów... dla was obojga.

\* Przepraszam \* przerwała jej Sylvia \* ale jak wysoką proponują zaliczkę?

Andrea w teatralny sposób westchnęła.

\* Niezbyt dużą. Ich łączna propozycja opiewa na największą sumę, ale w dużym stopniu zależna jest ona od waszego udziału w kampanii marketingowej...

Malcolm przeciągnął się i kiedy jego T\*shirt się unióś, podrapał się po brzuchu.

\* Zaliczka \* powiedział, uśmiechając się do Andrei. Na jej kanciastej twarzy pojawił się głupkowaty uśmiech

i zaczęła ponownie przekładać papiery.

\* Największą zaliczkę proponuje Yokokoz, japońska firma, która tak naprawdę chce uzyskać wyłącznie prawa cyfrowe. Chcą nakręcić serial manga i myślą o wszelkiego rodzaju produktach towarzyszących: kartach kolekcjonerskich, odzieży i tak dalej. Chcą odsprzedać prawa do książki, pozbawiając was wpływu na to, komu...

\* Ile proponują? \* zapytał ją Malcolm.

\* Trzy miliony dolarów \* odparła Andrea. Sylvia odchyliła się do tyłu.

\* To brzmi zachęcająco \* stwierdziła. \* Niech pani podpisze umowę z Yokokoz.

Adwokatka zamrugła.

\* Ale... umowę trzeba jeszcze dopracować \* zaprotestowała. \* Musimy rozstrzygnąć kwestię dodatkowej sprzedaży, powinniście też mieć kontrolę nad produktem finalnym...

\* Niech pani spróbuje ich nakłonić do podniesienia oferty do trzech i pół miliona \* powiedziała Sylvia \* choć nie będziemy się przy tym upierać. Najważniejsze jest, żeby zapłacili od razu. W przeciwnym razie nici z umowy. Rozumiemy się? Wszystko ustalone?

Andrea Friederichs poruszyła się niespokojnie na krześle. Najwyraźniej nie wszystko było dla niej ustalone.

\* Chciałabym przypomnieć państwu o moim honorarium \* powiedziała. \* Nie mogę brać prowizji procentowej, ponieważ jestem członkiem Szwedzkiego Stowarzyszenia Adwokatów, ale rozumiem, że dostosujemy się do powszechnej praktyki...

Sylvia podniosła ze zdziwieniem brwi.

\* Czyżby? Nie przypominam sobie, żeby podpisywała tego rodzaju porozumienie. Malcolm też tego nie zrobił.

Andrea Friederichs poirytowana wcisnęła przycisk taniego długopisu.

\* W tego rodzaju sprawach prawnik bierze zwyczajowo jedną czwartą \* wyjaśniła. \*

Mówiliśmy o tym na naszym pierwszym spotkaniu. Muszę powiedzieć, że niektórzy agenci biorą znacznie więcej.

Sylvia pokiwała głową.

\* Wiem, że normą jest dwadzieścia pięć procent \* przyznała \* ale w tym wypadku bardziej stosowną prowizją będzie pięć procent.

Adwokatka zrobiła taką minę, jakby nie wierzyła własnym uszom.

\* Co pani przez to rozumie? Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów? To absurd!

Sylvia ponownie się uśmiechnęła.

\* Dostanie pani pięć procent.

Andrea Friederichs uniosła się z krzesła. Czerwone plamy rozlały się jej na całą szyję.

\* Prawie półtora miliona koron za kilka dni pracy \* powiedziała Sylvia. \* I pani to uważa za absurd? Chyba ma pani rację.

\* Istnieje coś takiego jak precedens prawny... \* zaczęła adwokatka.

Sylvia pochyliła się ku niej i zniżyła głos do prawie niesłyszalnego szeptu.

\* Zapomniała już pani, kim jesteśmy? \* zapytała i Andrea Friederichs usiadła z powrotem na krześle. Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Część trzecia

Rozdział 116

Środa, 23 czerwca Sztokholm, Szwecja

Na Urvadersgrand było zupełnie pusto. Pogoda w zaułku starała się zasłużyć na swoją nazwę, która oznaczała po szwedzku zamieć. Lało jak z cebra, podmuchy wiatru szarpały latarniami, znakami drogowymi i okiennicami.

Reporterzy dali za wygraną i poszli do domu. To była dobra wiadomość.

Dessie zapłaciła taksówkarzowi i szybko weszła do kamienicy. Jej kroki odbijały się echem na pustej klatce schodowej.

Miała wrażenie, jakby nie było jej tu od wieków.

Mieszkanie powitało ją szarym światłem, zupełną ciszą i niezbyt miłą stęchlizną.

Ściągnęła z siebie ubranie i zostawiła je na stosie w przedpokoju. A potem usiadła na stoliczku, na którym stał telefon, i wbiła wzrok w ścianę, czując się nagle zbyt zmęczona, żeby wziąć prysznic, o którym marzyła przez cały dzień.

Z jakiegoś powodu pomyślała o matce.

W ostatnich latach jej życia nie kontaktowały się ze sobą zbyt regularnie, ale w tym momencie Dessie żałowała, że nie może do niej zadzwonić i opowiedzieć, co o niej piszą, o straszliwych morderstwach i o własnej samotności.

I o Jacobie.

Chciałaby jej opowiedzieć o tym niezwykłym Amerykaninie z jasnoniebieskimi oczyma.

Mama by zrozumiała. Jeśli istniała jedna rzecz, którą rozumiała, to była nią nieudana miłość...

W tej samej chwili zadzwonił telefon, zaskakując ją tak bardzo, że podskoczyła w miejscu.

\* Dessie? Nie usłyszałam nawet sygnału, musiałaś siedzieć na aparacie...

To była Gabriella.

\* Właściwie masz rację \* odparła Dessie, wstając ze stolika. Trzymając jedną ręką ręcznik, którym próbowała się owinąć, wyszła z bezprzewodową słuchawką z kuchni do salonu.

\* Co się z tobą dzieje? Robiłaś wrażenie takiej zdołowanej, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.

Dessie usiadła na sofie i spojrzała na port. Widok był nadał wspaniały; przynajmniej to się nie zmieniło.

\* Wszystkiego było ostatnio za dużo... \* mruknęła.

\* Chodzi o Jacoba?

Nie mogąc się powstrzymać, Dessie wybuchła płaczem.

\* Przepraszam... \* chlipnęła do słuchawki. \* Przepraszam, ja...

\* Porządnie się w nim zabujałaś, tak?

W głosie Gabrielli nie było słycać gniewu ani rozczarowania. Zachowywała się teraz jak dobra przyjaciółka. Dessie wzięła głęboki oddech.

\* Chyba tak \* mruknęła. Przez moment trwała cisza.

\* Życie nie zawsze układa się tak, jak tego chcemy \* powiedziała w końcu Gabriella tak cicho, że Dessie z trudem ją usłyszała.

\* Wiem \* przyznała. \* Przykro mi. Gabriella się roześmiała.

\* Trochę to trwało.

\* Wiem \* powtórzyła Dessie. Znowu zapadła cisza.

\* Co się dziś dzieje? \* zapytała, żeby ją przerwać.

\* Rudolphowie ogłosili, że w porze lunchu wymeldują się z Grand Hotelu. Gdyby ktoś mnie pytał, robią to w ostatniej chwili.

Dessie przygryzła wargę.

\* Naprawdę sądzisz, że są niewinni? \* zapytała.

\* Nie ma niczego, co wiązałoby ich z tymi morderstwami \* odparła Gabriella. \* Żadnych dowodów materialnych, żadnych zeznań świadków, żadnej broni...

\* Więc kto to zrobił? \* zapytała Dessie. \* Wyjaśnij mi, jak waszym zdaniem to wyglądało?

Kim naprawdę są pocztówkowi zabójcy?

Zanim Gabriella zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi.

Kto to mógł być? Jakiś reporter, który nie dawał za wygraną? Nie miała wizjera ani łańcucha przy drzwiach.

\* Poczekaj chwilę, muszę otworzyć drzwi \* powiedziała, przechodząc do przedpokoju.

Uchyliła je ostrożnie i zaczerpnęła głośno powietrza.

\* Zadzwoń do ciebie później \* wyjąkała i rozłączyła się.

## Rozdział 117

Jacob był prawie tak samo rozchełstany i nieogolony jak wtedy, kiedy go pierwszy raz zobaczyła. Rzuciła mu się w ramiona, ściskając go mocno, mocno, mocno, jakby nigdy nie miała zamiaru go puścić, całując go i wsuwając ręce pod flanelową kraciatą koszulę.

\* Dessie \* szepnęła w jej włosy. \* Stoimy na schodach, a ty nic na sobie nie masz.

Ręcznik, który miała na biodrach, zsunął się na podłogę. Kopnęła go do mieszkania i wciągnęła Jacoba do przedpokoju. Brudna torba wylądowała pod stolikiem, jego dzinsy przy drzwiach, koszula i T\*shirt na kaloryferze.

Zdążyli dotrzeć tylko do progu salonu i osunęli się na podłogę. Dessie wbiła wzrok w jego jasnoniebieskie oczy i poczuła, jak w nią wchodzi. Świat zawirował, a ona zamknęła oczy i gdy dochodziła, uderzyła głową o drewnianą podłogę.

\* Jezu \* mruknął Jacob. \* Rozumiem, że ucieszyłaś się na mój widok?

\* Poczekaj tylko \* odparła, kładąc go w płatek ucha. Chwiejnym krokiem ruszyli do sypialni.

Dessie pchnęła go

na łóżko i zaczęła eksplorować każdy centymetr jego ciała.

Używając palców, włosów i języka, smakowała go, lizała i pieściła.

\* O Boże \* wydyszał. \* Co mi robisz?

\* Po prostu cieszę się na twój widok \* mruknęła. A potem siadła na nim okrakiem.

Kołysała się nad nim łagodnie, głęboko i intensywnie, zmuszając, by się uspokoił, by zwolnił.

Dzięki temu miała szansę za nim nadażyć. Kiedy poczuła, że przyspiesza, dała mu wolną rękę. Szczytował chyba kilka sekund za wcześnie, ale Dessie zmusiła go do kontynuowania jeszcze przez minutę, zanim sama też doszła.

A potem padła w jego ramiona i zasnęła.

## Rozdział 118

Dessie uniosła powieki i spojrzała głęboko w jego jasnoniebieskie oczy. Migotało w nich ciepło, od którego zapało jej dech.

\* Jesteś tutaj \* szepnęła. \* To nie był sen. Tak się cieszę. Jestem szczęśliwa.

Jacob roześmiał się. Miał białe, trochę krzywe zęby. Spocone włosy sterczały mu we wszystkie strony. Położył się z powrotem na łóżku i przyciągnął ją do siebie.

\* Po co wróciłeś? \* zapytała. Pocałował ją, a potem nagle spowaźniał.

\* Z kilku powodów \* odparł. \* Ty byłaś najważniejszym. Uderzyła go żartobliwie pięścią w ramię.

\* Kłamca \* powiedziała.

\* Jak ci poszło w Danii i Norwegii? \* zapytał. Opowiedziała mu o makabrycznym morderstwie w hotelu

w Kopenhadze, o okaleczonych ciałach i o tym, że kobieta została prawdopodobnie zgwałcona. Odkryto sińce i zadrapania na wewnętrznej stronie jej ud, a sperma w pochwie nie należała do jej męża. Jej zdaniem nie wyglądało to na robotę Rudolphów. Opowiedziała mu o samochodzie kempingowym na obrzeżach Oslo, o tym, że listy i zwłoki zostały odnalezione tak

późno, ponieważ dziennikarz był na urlopie, i o tym, że ciała zostały upozowane tak, by przypominać Krzyk Muncha.

\* Jak ci poszło w Ameryce? \* zapytała.

Jacob zdał jej relację z tego, co ustalił. Że Rudolphowie pochodzili z bardzo zamożnej rodziny. Że Sylvia w wieku trzynastu lat odkryła ciała swoich zamordowanych rodziców. Że jej opiekun, Jonathan Blython, zdefraudował spadek i odnaleziono go z podejrzanym gardłem. Że dziewczyna Maca, Sandra Schulman, o którą Sylvia była bardzo zazdrosna, zaginęła po wizycie w ich rodzinnym domu. Że brat i siostra założyli grupę artystyczną, Sztuka bez Granic, i że zostali wydaleny z UCLA za publiczne uprawianie kazirodztwa.

\* Publiczne uprawianie kazirodztwa? \* zdziwiła się Dessie.

\* Dali swojemu występowi tytuł Tabu. Uprawiali we dwoje miłość w sali wystawowej.

\* Naprawdę są totalnie stuknięci \* stwierdziła, ponownie go do siebie przyciągając.

## Rozdział 119

Siedząc w łóżku, zjedli zaimprovizowany lunch. Jacob kończył właśnie jedną z jej wegetariańskich lazanii z mikrofalówki.

Dessie przyniosła do łóżka laptop i przeczytała relację „Aftonposten” o umowie, jaką prawniczka Andrea Friederichs wynegocjowała na prawa do historii Sylwii i Malcolma.

\* Zaliczka w wysokości trzech i pół miliona dolarów \* przeczytała \* plus tantiemy i opłaty z tytułu praw pokrewnych do książki. I uważaj, prawniczka nie pobrała za swoje usługi żadnego honorarium. Zrobiła to, twierdzi, wyłącznie dlatego, że uważała za słuszne...

\* Nadal są w Grandzie?

Dessie postukała w klawiaturę i zerknęła na zegarek.

\* Z tego co pisze na swoim blogu Alexander Andersson, wymeldowali się pół godziny temu.

Opuścili hotel tylnym wyjściem, żeby uniknąć tłumu reporterów.

Jacob ściągnął z siebie kołdrę, zerwał się z łóżka i zniknął w kuchni.

Zaskoczona Dessie spojrzała w ślad za nim.

\* Nic nie wiąże ich z tymi morderstwami! \* zawołała. \* Jacob? Mogą jechać, gdzie chcą.

Usłyszała gotującą się wodę w czajniku. Minutę później Jacob stanął w progu kuchni z dwoma kubkami kawy w rękach. Był ponury jak chmura gradowa.

\* To oni \* powiedział. \* Wiem, że to oni. Nie możemy pozwolić, żeby ich wypuścili.

\* Ale nie ma na to żadnych dowodów \* odparła ponuro. \* Niczego nie udowodnimy.

Jacob podał jej kubek.

\* Muszą gdzieś mieć swój ekwipunek. Krople do oczu, przebranie, które nosił, kiedy opróżniał konta ofiar, rzeczy, które ukradli i których nie zdołali się pozbyć. A także broń, którą uśmiercili...

\* No właśnie \* odparła Dessie. \* Te rzeczy mogą być w każdym koszu na śmieci i wiesz dlaczego? Bo napisałam w tym cholernym liście, że ich złapiemy. Dałam im czas na pozbycie się dowodów.

Jacob stanął przy łóżku i spojrzał na nią.

\* Ten list był w porządku \* powiedział. \* Pisząc go, postąpiłaś właściwie. Byłaś bardzo dzielna.

\* Naprawdę? I co dzięki temu osiągnęłam? Nie licząc tego, że ostrzegłam Rudolphów i zrobiłam z siebie idiotkę w oczach wszystkich porządnych szwedzkich dziennikarzy?

Jacob zaczął się niespokojnie przechadzać po sypialni.

\* Nie wyrzucili swoich rzeczy. W każdym razie nie wszystkie. Seryjni mordercy zawsze zachowują swoje trofea. Musieli znaleźć jakąś kryjówkę zaraz po przyjeździe do Sztokholmu. Całkiem możliwe, że cały ich ekwipunek nadal tam jest.

Nagle zatrzymał się w pół kroku.

\* Mały kluczyk! \* zawołał. Dessie zamruwała oczyma.

\* Co takiego?

Jacob sięgnął nad Dessie i laptopem po jej leżącą na nocnej szafce komórkę.

\* O co ci chodzi?

\* Na trzeciej stronie oficjalnego raportu, na samym dole jest coś na temat małego kluczyka. Zauważył to mój kumpel z FBI. Moim zdaniem to kluczyk do skrytki bagażowej w centrum Sztokholmu.

## Rozdział 120

Gabriella głośno westchnęła.

\* Oczywiście, że sprawdziliśmy ten kluczyk \* powiedziała przez telefon. \* Nic nie wskazywało, by mógł należeć do Rudolphów.

Jacob zazgrzytał zębami. To mógł być drugi fatalny błąd popełniony przez sztokholmską policję.

\* Dlaczego doszliście do takiego wniosku?

\* Zależliśmy kluczyk w zbiorniku toalety. Mógł tam leżeć od wielu tygodni. Kto wie, od jak dawna?

Jacob z trudem powstrzymywał się, by nie cisnąć komórką o ścianę sypialni.

Nie trzeba być wielkim ekspertem, by wiedzieć, że zbiornik toalety jest ulubioną skrytką wielu ludzi, a zwłaszcza kryminalistów przybywających do nowego miasta. Chryste!

\* To ich kluczyk \* powiedział. \* Pasuje do skrytki na bagaż, skrzynki pocztowej albo jakiegoś innego zamkniętego miejsca. Mam nadzieję, że tam właśnie znajdziecie wszystkie dowody. Proszę, żebyście się tym natychmiast zajęli.

\* Rudolphowie zostali wyłączeni ze śledztwa \* oświadczyła krótko i węzłowato Gabriella i rozłączyła się.

Dessie odebrała mu komórkę, nim zdążył wałnąć nią o wezłowie.

Jacob położył się na łóżku, wyczerpany nagle ze wszystkich sił i z całej cierpliwości.

Dwukrotnie w ciągu tego tygodnia przeleciał Atlantyk i jego wewnętrzny zegar nie wiedział już, w jakim jest stuleciu.

\* Jak się nazywała ta artystyczna grupa na UCLA? \* zapytała Dessie, przysuwając do siebie laptop.

Jacob zamknął oczy i masował sobie kark.

\* Sztuka bez Granic \* mruknął.

Co mógł zrobić, by skłonić policję do wznowienia śledztwa? Skłonić ich, żeby zachowywali się jak prawdziwi gliniarze. Po prostu nie mógł pozwolić, żeby Rudolphowie zniknęli.

\* Mam tu coś! Spójrz na to! \* powiedziała Dessie, odwracając do niego laptop. \* Nie musisz się ruszać. Po prostu otwórz oczy.

Witaj na stronie Sztuki bez Granic Jesteś gościem nr 4824

\* Strona ma adres [www.sbg.nu](http://www.sbg.nu) \* dodała. \* Domena zarejestrowana jest na Niue, wyspie na Pacyfiku. Można u nich zarejestrować każdy adres w ciągu kilku minut.

Jacob spojrział na ekran.

\* Tym zajmowali się na uniwersytecie \* stwierdził. Dessie kliknęła pierwszą zakładkę, Wstęp.

\* Mamy tutaj krótką historię sztuki konceptualnej \* powiedziała. \* W roku tysiąc dziewięćset siedemnastym Marcel Duchamp próbował wystawić w Nowym Jorku urynał. Praca nie została przyjęta.

\* Ciekawe dlaczego \* mruknął Jacob.

\* Popatrz tutaj \* odparła. Jacob westchnął i usiadł prosto.

W galerii było dużo dziwnych fotografii, które jego zdaniem niewiele miały wspólnego ze sztuką: przedstawiały autostrady, śmieci i smętną krowę. Było także kilka kręconych z ręki filmików, przedstawiających \* co za niespodzianka! \* autostrady, śmieci i prawdopodobnie tę samą smętną krowę.

\* To śmieszne \* powiedział. \* Czuję się zupełnie jak ta krowa. Czy to znaczy, że jestem dziełem sztuki?

\* Ten zabawny projekt artystyczny sprawił, że wywalili ich z uniwersytetu \* oświadczyła Dessie. \* Tego rodzaju rzeczy są dla nich ważne.

Jacob wstał z łóżka i rozejrzał się za swoimi dżinsami.

Znalazł je w przedpokoju. Trzymając w ręku spodnie, zajrzał do salonu.

To tutaj wszystko stało w miejscu, w tym mieszkaniu w połowie drogi do bieguna. Zrobił, co mógł, ale to nie wystarczyło. Zabójcom Kimmy wszystko miało ujść na sucho. Czy zdoła z tym żyć? Kogo to obchodziło? Jaką miał alternatywę?

\* Hej! \* zawołała Dessie. \* Popatrz tutaj!

\* Co takiego? \* zapytał, wracając do łóżka.

\* Kilka zakładek strony jest zamkniętych. To łamigłówka, którą trzeba rozwiązać. Potrzebne jest hasło.

## Rozdział 121

Na szarym tle pojawiło się okienko z komunikatem „Zaloguj się!”.

Dessie wpisała tam „sbg”, skrót Sztuki bez Granic. W okienku pojawił się komunikat:

Niewłaściwe hasło.

\* Nie sądziłam, że to będzie takie łatwe. Jacobowi przyszła nagle do głowy pewna myśl.

W raporcie była mowa o kluczu do nieznanego zamka. Tutaj mieli zamek, do którego brakowało klucza.

\* Możemy znaleźć tu coś ciekawego \* powiedział. \* Spróbuj „rudolph”. Może to takie łatwe.

Niewłaściwe hasło.

Jacob popatrzył uważnie na Dessie. Przypomniawszy sobie swoją ostatnią rozmowę z Lyndonem Crebbsem. „Może jest więcej zabójców? Może Rudolphowie mają naśladowców?”, sugerował agent.

„Jeśli jest więcej zabójców, muszą ze sobą współpracować”, odpowiedział na to.

\* Jeżeli Rudolphowie mają wspólnika \* powiedział teraz powoli \* muszą się z nim jakoś kontaktować. Może korzystają w tym celu z tej strony internetowej?

Dessie próbowała setki innych możliwości. Za każdym razem pojawiał się komunikat:

Niewłaściwe hasło.

\* Mamy szczęście, że pozwalają nam tyle razy próbować. Większość stron zablokowałyby się po trzech próbach \* stwierdziła.

\* Gdzie są pocztówki? \* zapytał Jacob.

Sięgnęła do leżącego na podłodze plecaka, wyjęła kserokopie i rozłożyła je na podłodze.

\* Co ci przychodzi do głowy? \* zapytała.

\* Spróbuj wszystkich słów z pocztówek \* powiedział. \* Co to takiego? \* zapytał, biorąc do ręki fotografię, której wcześniej nie widział. Przedstawiała dwoje martwych albo ciężko rannych ludzi w pomieszczeniu noszącym wyraźne ślady walki.

\* To zdjęcie z Salzburga \* odparła, zerkając na kartkę. \* Rozmawiałam z tamtejszą reporterką. Wysłała je e\*mailem.

Wpisała w okienko kolejne słowa: „rome”, „paris”, „madrid”, „athens”.

Za każdym razem pojawiał się ten sam komunikat:

Niewłaściwe hasło.

\* Co to za cyfry? \* zapytał Jacob, pokazując kserokopie koperty z Salzburga.

\* Numer pizzerii w Wiedniu \* odparła Dessie. \* Ta dziennikarka już go sprawdziła. Nie ma nic wspólnego ze sprawą. Sprawdziła wszystkie budynki przedstawione na pocztówkach: „tivolii”, „coliseum”, „las ventas”. Bez skutku.

Jacob wziął do ręki fotografie z Kopenhagi i Oslo.

Zabójstwa w Oslo były dziełem Rudolphów.

W Kopenhadze naśladowców.

\* Może hasło nie jest słowem, ale czymś innym? \* mruknął.

Dessie bacznie mu się przyjrzała.

\* Kiedy potrzebowałabyś tej informacji? \* zapytał. \* Kiedy byłyby ci najbardziej potrzebne instrukcje? W momencie kiedy masz wykonać zadanie, prawda?

Dessie popatrzyła na niego.

\* Nie wiem, nigdy nikogo nie zamordowałam. Choć parę razy mnie kusilo.

\* Gdzie zapisałaś hasło, którego potrzebujesz, żeby dostać instrukcje dotyczące zabójstw? Na skrawku papieru, który masz akurat pod ręką \* dodał, podnosząc kserokopię koperty z Salzburga. \* Rudolphowie mają alibi na czas zabójstw w Austrii. Musiał ich zatem dokonać wspólnik. Wpisz te cyfry.

Dessie pochyliła się ponownie nad klawiaturą i uważnie wpisała dziewięć cyfr. Wcisnęła „enter”. Ekran zamigotał. Pojawiło się nowe okno.

\* Rany boskie \* mruknęła.

## Rozdział 122

Ekipa śledcza zebrała się w gabinecie Matsa Duvalla z pobladłymi i ponurymi twarzami.

\* Czy mamy jakiegokolwiek pojęcie, dokąd się, do cholery, udali? \* zapytał Jacob, siadając naprzeciwko Sary Hóglund.

Szefowa ekipy potrząsnęła głową. Wyglądała na zrozpaczoną. Tak jak powinna.

\* Z Grand Hotelu wypuszczono ich tylnymi drzwiami. Od tej pory nikt ich nie widział.

\* A kluczyk? Ten, którym nie zainteresował się nikt z całej ekipy śledczej?

\* Wiemy, że jest do jakiegoś schowka bagażowego. Jacob trzasnął pięścią w stół tak mocno, aż podskoczyły stojące na nim filiżanki.

\* Ogłosiliśmy ogólnokrajowy alarm i poinformowaliśmy Interpol \* dodał szybko Mats Duvall. \* Zaostrzono kontrolę na lotniskach Arlanda, Skavsta, Landvetter, Vasteras, Sturup i wszystkich innych, które mają połączenia międzynarodowe. Most Öresund do Danii jest zablokowany i przeszukiwane są wszystkie jadące nim pojazdy. Poinformowano porty. Zaostrzono kontrolę na punktach granicznych i zintensyfikowano monitoring na wszystkich głównych drogach. Nie wydostaną się ze Szwecji.

Jacob wstał z krzesła.

\* Ci dranie dostali właśnie, do cholery, trzy i pół miliona dolarów! Mogą sobie kupić własny pieprzony odrzutowiec!

\* Cała suma jest już na koncie na Kajmanach \* powiedziała Gabriella, czytając dane z leżącego przed nią dokumentu. \* Transfer został potwierdzony przez bank, z którego usług korzystali w Sztokholmie.

Jacob miał ochotę wyrzucić zawałony bezużyteczną makulaturą stół.

\* Więc w tym momencie nie mają przy sobie gotówki \* uściśliła Dessie.

Jacob odchylił się do tyłu na krzesle i przycisnął dłonie do czoła.

Dessie zapoznała go już wcześniej ze smutnymi szczegółami. Rudolphowie wyszli na wolność i zaszyli się gdzieś w kraju



o mniejszej liczbie mieszkańców niż Nowy Jork i prawie tak samo dużym jak Teksas.

Niestrzeżone granice z Norwegią

I Finlandią liczyły tysiące kilometrów; tak samo długa była linia brzegowa. Płynący kilka godzin szybki prom mógł dowieźć ich do Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Rosji, Danii lub Niemiec.

Przy stole zapadła cisza.

Gabriella Oscarsson koncentrowała się na leżących przed nią papierach, Mats Duvall bawił się swoim blackberry. Evert Ridderwall, Pan Ważny Prokurator, wyglądał bezmyślnie przez okno.

Jacob zacisnął pięści na widok małego grubasa.

To on wypuścił na wolność tych drani.

\* Co nam mówi analiza strony internetowej? \* zapytała w końcu Dessie.

Sara Hóglund pochyliła się do przodu.

\* Twoja pierwsza konkluzja okazała się trafna \* powie

działa. \* Rudolphowie uznali się za władców własnego wszechświata. Ich projekt integruje życie, śmierć i sztukę w celu stworzenia ostatecznej formy ekspresji. Sztuka bez Granic jest ich własnym uniwersytetem. Z tego co udało nam się ustalić, mają na całym świecie około trzydziestu adeptów, podobnie jak oni studentów akademii sztuki, którzy dzielą ich poglądy i ambicje. Dessie spojrzała na swoje dłonie.

\* I trzy inne pary przystąpiły do egzaminu, który przygotowali im Rudolphowie. Trudno w to uwierzyć, prawda. Na świecie jest tylu szaleńców.

W zastrzeżonej hasłem części witryny znajdowały się szczegółowe instrukcje, jak zdać egzamin bądź też, by użyć określenia Rudolphów, „ukończyć” specjalny projekt Sztuki bez Granic. Zadając śmierć w szczególnie artystyczny sposób, rodzaj ludzki mógł osiągnąć boską kreatywność, a w rezultacie nieśmiertelność.

Opisana była dokładnie cała procedura „Pracy”, poczynając od dialogu, którym kuszono ofiary, kończąc na tym, jak użyć szampana, kropli do oczu i noża. Na stronie załadowane były w formie plików JPG wszystkie zrobione polaroidem zdjęcia. Były tam także linki i PDF\*y materiałów prasowych w każdym z krajów. One również stanowiły istotną część dzieła sztuki.

\* Żaden z adeptów nie ukończył jednak egzaminu z wynikiem celującym \* oświadczył Jacob, zdając sobie sprawę, jak ochryple brzmi jego głos. \* Amatorzy zawsze w jakiś sposób psuli morderstwa. Nie było żadnej symboliki w wyborze pocztówki, nie udawało im się naśladować słynnych dzieł sztuki na zdjęciach.

Nikt się nie odezwał; słuchali teraz po prostu, co miał im do powiedzenia Amerykanin.

\* Niełatwo jest zabić, bez względu na to jak bardzo ktoś jest zaangażowany i skoncentrowany

\* dodał półgłosem

Jacob. \* Wszyscy adepci wpadali w panikę, tracili kontrolę nad sytuacją.

\* Zabójstwa w Atenach, Salzburgu i Kopenhadze zostały prawdopodobnie popełnione przez innych członków grupy \* potwierdziła Sara Hóglund. \* Policja w każdym z tych krajów namierza adresy komputerów, z których logowano się na stronie. Będziemy je wszystkie mieli dziś wieczorem.

Mats Duvall wstał, trzymając w ręce swój elektroniczny gadżet.

\* Właśnie zidentyfikowano sprawcę w Kopenhadze \* oznajmił. \* To recydywista, jego DNA jest w policyjnej kartotece.

\* Jest członkiem Sztuki bez Granic \* powiedziała cicho Dessie. \* Jego login brzmi „Batman”.

\* Skąd wiesz? \* zapytała Gabriella.

\* Zdał egzamin w niedzielę \* powiedział Jacob. \* Świętowali to online.

Zebrańie przerwano i każdy z członków ekipy udał się do swojego gabinetu. Wszyscy byli przejęci nowymi informacjami, ale jednocześnie wstrząśnięci tym, że Rudolphowie znaleźli się na wolności.

Jacob i Dessie usiedli przy ekspresie do kawy w nieoficjalnym bufecie dla personelu na czwartym piętrze. Na stoliku przed nimi leżała mapa północnej Europy.

\* Nigdy tu nie wrócą \* rzekł Jacob. \* Stale podróżują do nowych miejsc, do nowych krajów. Dessie przesunęła dłonią po mapie.

\* Więc możemy wykluczyć Danię, Norwegię i Niemcy \* powiedziała.

\* Rudolphowie wiedzą, że zrobiło się gorąco. Postanowią się na jakiś czas przycząić. Będą unikali wszelkich środków transportu, gdzie sporządza się listy pasażerów. Nie będą używali kart kredytowych i legitymowali się dowodami tożsamości. Więc dokąd, do diabła, uciekną? I jakim środkiem lokomocji?

Dessie położyła obie dłonie na mapie regionu Sztokholmu.

\* Nie mają grosza przy duszy \* powiedziała \* i są ścigani.

\* I co z tego? \* zapytał Jacob.

\* Ukradną samochód \* odparła. \* Jeśli masz rację, będą zmierzali do Finlandii.

Jacob spojrział na mapę i dźgnął palcem Morze Bałtyckie.

\* Dlaczego nie mieliby popłynąć łodzią? Tylko kawałek dzieli ich od państw bałtyckich.

\* W tym kraju strzeżemy naszych jachtów i motorówek niczym rezerw złota \* wyjaśniła Dessie. \* O wiele łatwiej jest ukraść samochód. Najpierw muszą dostać się do Haparandy \* dodała, wskazując palcem miejsce, gdzie stykały się oba kraje. \* To ponad tysiąc kilometrów stąd.

\* Znowu będą się zachowywać jak drobni kryminaliści \* rzucił Jacob.

\* Na północ od Uppsali nie ma żadnych autostrad. E cztery nie jest zła, ale wszędzie są fotoradary. Będą musieli jechać na północ przez Ockelbo, Bollnas, Ljusdal, Ange...

Jacob śledził jej palec, który sunął po wąskich krętych drogach prowadzących na północ długiego kraju.

\* To twoje rodzinne strony \* powiedział. \* Kiedy dotrą do granicy? O której godzinie?

Dessie przygryzła wargę.

\* Będą musieli przestrzegać ograniczeń prędkości. Nie mogą ryzykować, że zatrzymają ich za zbyt szybką jazdę \* powiedziała. \* Poza tym droga prowadzi przez tereny, gdzie żyje dużo dzikich zwierząt. Łosie, jelenie, dalej na północy nawet renifery...

\* Czy są tam samoobsługowe stacje benzynowe, na których mogą dyskretnie zatankować?

\* Są wszędzie \* odparła. Jacob przeczesał palcami włosy.

\* Musimy mieć informacje o wszystkich samochodach ukradzionych dziś rano w Sztokholmie. I o tych, które zostaną skradzione na północy Szwecji w ciągu kilku następnych godzin.

Położył rękę na mapie i zacisnął z całej siły powieki.

Gdzie, do diabła, jesteście, pocztówkowi zabójcy?

## Rozdział 124

Skradziony mercedes przemknął przez most przerzucony nad rozmigotaną taflą wody.

Po lewej i prawej stronie wznosiły się zalesione wysepki upstrzone plamami jasnoszarego granitu.

\* Tutaj mam skręcić? \* zapytał Mac, pochylając się do przodu. \* Jak myślisz?

Sylvia zajrzała do atlasu drogowego i zrobiło jej się niedobrze. Zawsze miała objawy choroby lokomocyjnej, kiedy próbowała czytać w samochodzie.

\* W lewo, w drogę numer dwieście siedemdziesiąt dwa. Gdzieś po drugiej stronie tego jeziora \* powiedziała, po czym tak jak uczyła ją matka, utkwiała wzrok daleko, tam gdzie droga znikwała na horyzoncie.

Mac zwolnił.

\* Nie musisz robić takiej żalostnej miny \* mruknął. \* To był w końcu twój pomysł. Staram się, jak mogę.

Sylvia przełknęła ślinę, pochyliła się i cmoknęła go w ucho.

\* Przepraszam, kochanie \* zagruchała. \* Wspaniale prowadzisz.

Przesunęła leniwie dłonią po tablicy rozdzielczej. Nie było już sensu ukrywać ich odcisków palców ani DNA. Wprost przeciwnie, nadeszła pora, żeby świat poznał ich przesłanie.

Już wkrótce będą mogli się zrelaksować i napawać tym, czego dokonali.

Mac przyhamował, włączył kierunkowskaz i skręcił w lewo. Minęli pastwiska, na których pasły się owce i bydło, a potem kępy drzew.

\* Na swój sposób to nawet piękne, nie sądzisz? \* zapytała, odkładając atlas, do którego nie miała zamiaru już zaglądać. Byli prawie na miejscu.

Mac nie odpowiedział.

Po jakimś czasie wjechali do małego miasteczka. Po lewej stronie stało kilka domów, po prawej farma. Minęli dawne czworaki, szkołę oraz blok mieszkalny i znowu znaleźli się w szczerym polu. Nie liznęli zbyt wiele cywilizacji podczas tej wycieczki.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu.

Mac wpatrywał się uważnie przed siebie.

\* Co o tym sądzisz? \* zapytał, wskazując farmę na skraju lasu.

Sylvia pochyliła się do przodu.

\* Może być. Chyba.

Mac zwolnił i zatrzymał samochód.

\* Tak czy nie?

Farma była cicha i opuszczona, wszystkie drzwi i okna miała zamknięte.

Za stodołą zobaczyli stare volvo kombi, model, który cieszył się popularnością w latach osiemdziesiątych.

\* Może być \* oceniła Sylvia, zerkając za siebie. W zasięgu wzroku nie było żadnych samochodów.

\* Pospieszmy się \* powiedziała. \* Od tego momentu musimy naprawdę bardzo uważać. Nie wolno nam popełnić błędu.

## Rozdział 125

Mac wyskoczył z samochodu, a Syhda rozpięła pasy, przesiadła się na jego miejsce i z pewnym trudem ruszyła z miejsca. Nie była przyzwyczajona do ręcznej skrzyni biegów i sprzęgła.

Dojechała do następnego zakrętu, zatrzymała się, spuściła szybę i nie gasząc silnika, zaczęła nasłuchiwać. Drzewa szumiały, w lesie beczało jakieś zwierzę. W oddali słychać było odgłos jadącego samochodu, ale nic jej nie minęło.

Musiała tu chwilę poczekać.

Jej wzrok padł na skrytą w lesie konstrukcję. Deski, zardzewiałe gwoździe, drabina. Domek na drzewie, być może ambona myśliwych.

Nagle ogarnęło ją uczucie intensywnej nienawiści i wstrętu.

I pomyśleć, że byli ludzie, którzy spędzali całe swoje bezsensowne życie na podobnym do tego zadupiu, tyrając, chlejąc, pieprząc się i budując ambony, nie zdając sobie kompletnie sprawy, że istnieje coś więcej, jakiś wyższy poziom świadomości, ludzie, którzy oddali po

prostu życie bogowi szarej banalności, nigdy nie przejmując się pięknem, nigdy nie przejmując się estetyką.

Oderwała wzrok od ambony i spojrzała w lusterko wsteczne.

Mac nadzieźdzał czerwonym volvem. Mijając ją, wcale nie

zwolnił, przez cały czas jechał z tą samą precyzyjnie wybraną szybkością: nie za szybko i nie za wolno.

Sylvia wrzuciła bieg i ruszyła za nim w bezpiecznej odległości. Uważnie. Żadnych błędów.

Teraz musieli znaleźć odpowiednie miejsce, żeby pozbyć się tego samochodu: takie, gdzie zostanie odnaleziony względnie szybko, ale nie za szybko.

Polizała kciuk i przycisnęła go do kierownicy. Uroczy odcisk.

Daliście dupy, kochani gliniarze!

Kręciło jej się w głowie na myśl, czego już dokonali, a to był dopiero początek.

Następny projekt, ich następny akt będzie o wiele bardziej imponujący. Ona i Mac dojrzewiali jako artyści.

## Rozdział 126

Cała sprawa potoczyła się teraz bardzo szybko.

Zabójcy z Aten mieszkali w Salonikach i nie byli parą. Studiowali sztukę na Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach, największej wyższej uczelni w Grecji. Zdradził ich elektroniczny ślad pozostawiony przez ich komputery i aresztowano ich w kampusie.

Obaj byli głęboko religijni i twierdzili, że są w bezpośrednim kontakcie ze „Stwórcą, niezgłębionym władcą całego wszechświata”. Przyznali się do tego, co zdarzyło się w Atenach, ale nie uznali tego za morderstwo. Ich działania były częścią globalnego projektu artystycznego nakierowanego na ujawnienie nieśmiertelności rodzaju ludzkiego.

Morderstwo w Salzburgu było, jak się okazało, dziełem młodej brytyjskiej pary z Londynu, słuchaczy modnej uczelni artystycznej mieszczącej się w samym centrum miasta. Oboje od czterech miesięcy nie uczęszczali tam jednak na żadne zajęcia.

Na miejscu morderstwa odnaleziono ich odciski palców i DNA, a pod podłogą w mieszkaniu narzędzie zbrodni.

Nie wypowiadali się na temat zarzutów, nie odpowiedzieli na żadne pytanie zadane im przez policję i nie chcieli nawet rozmawiać z własnym adwokatem.

Na swoich blogach napisali wcześniej, że „każdy ma prawo kierować się własnymi nakazami moralnymi i że wszelkie inne podejście do tej kwestii jest naruszeniem praw jednostki”.

Wieczorem tego dnia aresztowano zabójców z Kopenhagi \* recydywistę, którego DNA znajdowało się w policyjnej kartotece, oraz jego współniczkę, młodszą kobietę, która okazywała głęboką skruchę. Kobieta przyznała się od razu do winy, szlochając i twierdząc, że tuż przed popełnieniem zbrodni zmieniła zdanie i usiłowała jej zapobiec. Do zmiany zdania doszło, kiedy jej kolega zgwałcił młodą Amerykankę, co nie mieściło się w ramach „działań artystycznych”.

Dessie patrzyła na Jacoba, który zaciskał zęby przy każdej nowej informacji. Jego oczy rejestrowały wszystko, co zostało powiedziane.

Na twarzach innych policjantów widać było coś w rodzaju ulgi, która następuje po aresztowaniu i przyznaniu się do winy przestępcy. Jacoba to nie dotyczyło. Inni odprężyli się, poruszali się swobodniej, ale jego twarz nadal była wykuta z kamienia.

Dessie wiedziała dlaczego.

Zabójcy Kimmy wciąż przebywali na wolności, najprawdopodobniej zmierzali do Finlandii.

## Rozdział 127

Po południu w rejonie Sztokholmu skradziono trzy samochody. Prawie nową toyotę w podmiejskiej dzielnicy Vikings\*hill, range rovera niedaleko ostatniej stacji metra w Hasselby oraz starego mercedesa spod centrum handlowego Gallerian w samym środku miasta.

\* Wzięli mercedesa \* oświadczył Jacob. \* Nie jechaliby na ostatnią stację metra tylko po to, żeby ukraść auto. Więc teraz jadą na północ. Do takiego wniosku doszliśmy razem z Dessie \* dodał, biorąc do ręki mapę. \* Do tej pory mogli już zmienić samochód na inny. Podróżują drugorzędnymi drogami, kierując się do Haparandy. Nie łamią ograniczeń prędkości, więc powinni tam dotrzeć najpóźniej jutro wczesnym rankiem.

Mats Duvall popatrzył na niego z powątpiewaniem.

\* To tylko luźna spekulacja \* powiedział. \* Nie ma nic, co sugerowałoby, że wybrali właśnie tę trasę, a także ten konkretny środek transportu. Niczego nie wiemy na pewno.

Dessie patrzyła, jak Jacob wstaje, z trudem powstrzymując się, żeby w coś ani kogoś nie uderzyć.

\* Musicie wzmocnić przejścia graniczne na północy \* oznajmił. \* Jak nazywa się ta graniczna rzeka? Torne? Będziecie tam potrzebowali dodatkowych ludzi. Tam właśnie spróbują przekroczyć granicę.

\* Nie możemy przetrzucać ludzi wyłącznie na podstawie czyichś przeczuć \* odparł Mats Duvall i zamknął swój elektroniczny gadżet, co oznaczało, że rozmowa dobiegła końca. Jacob wypadł z pokoju. Dessie wybiegła w ślad za nim.

\* Jacob...! \* zawołała, łapiąc go za ramię. \* Zatrzymaj się. Popatrz na mnie.

\* Szwedzka policja nigdy ich nie złapie \* powiedział, odwracając się do niej. \* Nie mogę pozwolić, żeby się znowu wymknęli. Nie mogę!

Dessie popatrzyła mu prosto w oczy.

\* Nie \* potwierdziła. \* Nie możesz na to pozwolić.

\* Kiedy jest następny lot do Haparandy?

Wyjęła komórkę i zadzwoniła do czynnego dwadzieścia cztery godziny na dobę działu podróży w „Aftonposten”.

Najbliższej fińskiej granicy było lotnisko w Lulea, ostatni samolot linii SAS wylatywał tam z Arlandy o 21.10.

Spojrzała na zegarek. Była punkt dziewiąta.

Lotnisko Arlanda oddalone było od centrum o 45 kilometrów.

Pierwszy poranny samolot, linii Norwegian Air Shuttle, wylatywał o 6.55.

\* Możemy być w Lulea o ósmej dwadzieścia \* powiedziała. \* Potem będziemy musieli wynająć samochód i pokonać sto trzydzieści kilometrów do granicy.

Jacob wbił w nią swoje jasnoniebieskie oczy.

\* Znasz tam jakichś policjantów? Albo celników, którzy mogliby trzymać rękę na pulsie, zanim tam dojedziemy?

\* Nie \* odparła. \* Ale mogę zadzwonić do Roberta. Mieszka w Kalix, czterdzieści pięć minut jazdy od granicy.

\* Kim jest Robert?

Na jej twarzy ukazał się uśmiech, niewiele różniący się od grymasu.

\* To mój kuzyn kryminalista. Ten sam, który chronił mnie, kiedy byłam dzieckiem. I chroni w dalszym ciągu.

Jacob przeczesał palcami włosy i zaczął krążyć wokół automatu z kawą.

\* Ile zajmie nam dojazd tam na północ? \* zapytał. \* Gdybyśmy wyjechali już teraz?

Dessie ponownie spojrzała na zegarek.

\* Jeśli się pośpieszymy i na drodze nie będzie zbyt dużo przyczep kempingowych i ciężarówek, będziemy tam koło szóstej.

Jacob walnął dłonią w ścianę.

\* To za późno \* mruknął.

\* Jeżeli Robert będzie pilnował granicy, nie uda im się jej przekroczyć \* powiedziała. \* Niebieski mercedes, numer rejestracyjny TKG dwieście dziewięćdziesiąt siedem, tak? Spojrzał na nią płonąącym wzrokiem.  
\* Masz samochód?  
\* Nie, mam tylko rower \* odparła i pomachała mu przed nosem kartą American Express. \* Wynajmiemy auto, głuptasie.

Rozdział 128

Czwartek, 24 czerwca Norrlandia, Szwecja

Kilka minut po pierwszej w nocy Dessie minęła Utansjő. Przejechała już prawie pięćset kilometrów i musiała zatankować, napić się kawy i skorzystać z toalety. Niekoniecznie w tej właśnie kolejności.

Zerknęła na Jacoba, który po swoich podróżach samolotem spał jak zabity na rozłożonym fotelu pasażera. Ropy powinno starczyć do otwartej non stop stacji w Docksta, ale miała lepszy pomysł. Realizując go, musiała nadłożyć nieco drogi, miała jednak nadzieję, że się opłaci.

Dojechała do zjazdu na Lunde i po krótkim wahaniu skręciła w lewo, w drogę numer 90. Nawierzchnia była tutaj o wiele gorsza, rytm jazdy się zmienił i Jacob poruszył się w fotelu.

\* Co jest, do diabła...? \* zapytał, prostując się. \* Jesteśmy na miejscu?

Zaskoczony popatrzył na skapaną w porannym świetle okolicę. Nad wodą wisiały cienkie pasemka mgły, czarne jodły wyciągały gałęzie do nieba, polem przebiegały jelenie.

\* Jesteśmy dokładnie w połowie drogi do Haparandy powiedziała Dessie. \* Swoją drogą, to były renifery.

Jacob zerknął na zegarek.

\* Ten cały pomysł ze słońcem o północy jest zdecydowanie do dupy \* stwierdził, potrząsając zegarkiem. \* Z reniferami też. Gdzie Święty Mikołaj?

Dessie zwolniła i wskazała dłonią przed siebie.

\* Widzisz ten budynek? \* zapytała. \* To piekarnia Wasterlunds. Straciłam tam dziewictwo na parkingu.

Ta cenna informacja całkowicie go rozbudziła.

\* Więc to są twoje rodzinne strony? Ciekawe. Jesteś autentyczną pro wincj uszka.

\* Mieszkałam tu do siedemnastego roku życia. Chodziłam przez rok do liceum Adal w Kramfors, a potem wyjechałam do Nowej Zelandii w ramach wymiany młodzieżowej. Wróciłam dopiero po dziewięciu latach.

Jacob spojrzał na nią.

\* To dlatego masz taki dziwny akcent. Próbowałem go zlokalizować. Dlaczego akurat do Nowej Zelandii?

\* Dalej już nie mogłam \* odparła, zerkając na niego. \* Tu jest pomnik robotników, których zastrzeliło wojsko w tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku. Pamiętasz naszą rozmowę, faszysto? \* dodała, wskazując widoczną tuż przy brzegu rzeźbę konia i biegnącego mężczyzny. Wjechali na most Sandő i Jacob spojrzał na płynącą dołem rzekę. \* Kiedy go zbudowano, był to najdłuższy jednoprzęsłowy betonowy most na świecie. Musiałam nim codziennie chodzić w drodze do szkoły.

\* Szczęściara \* mruknął Jacob.

\* Za każdym razem miałam duszę na ramieniu. Most kiedyś się zawalił, zginęło wtedy osiemnaście osób. To najmniej pamiętna katastrofa ubiegłego stulecia, bo wydarzyła się po południu trzydziestego pierwszego sierpnia tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku.

\* Nazajutrz wybuchła druga wojna światowa \* powiedział Jacob. \* Ja też dobrze znam historię. Dokąd właściwie jedziemy?  
\* Na Klockestrand \* odparła. \* Już niedaleko. Zwolniła i skręciła w prawo w wąską żwirową drogę.  
\* Przyszło mi do głowy, że będzie nam potrzebna pomoc specjalistyczna \* powiedziała, podjeżdżając do wielkiego drewnianego budynku w stanie prawie kompletnej ruiny.  
\* Co to jest, do diabła? Dom na Przeklętym Wzgórzu?  
\* Witaj w domu mojego dzieciństwa \* odparła, gasząc silnik.

## Rozdział 129

W oknie na parterze widać było niewyraźną niebieską poświatę, padającą ze starego telewizora.

Dessie zastanawiała się, ilu jej krewniaków jest w tej chwili w domu. To miejsce było bazą wypadową jej żyjących jeszcze wujków i pewnej liczby kuzynów.

\* Czy ktoś nie będzie tutaj spał w środku nocy? \* zapytał Jacob.

\* Dziadek \* odparła. \* Śpi w ciągu dnia. W nocy ogląda stare czarno\*białe filmy, które ściąga nielegalnie z Internetu. Wejdiesz ze mną?

\* Za żadne skarby świata bym tego nie stracił \* odparł Jacob, wysiadając z samochodu.

Wchodząc do dużego budynku, trzymali się za ręce.

Stary wiejski dom miał cztery kominy, piętro i strych dość wysoki, by można było tam stanąć. Czerwona farba antykorozyjna zniszczyła się kilkadziesiąt lat wcześniej i szarobiałe drewniane ściany lśniły w porannym świetle.

Dessie zdjęła buty i otworzyła bez pukania zewnętrzne drzwi.

Słychać było tylko telewizor, poza tym panowała cisza. Jeśli w domu był ktoś oprócz seniora rodu, głęboko spał.

Dziadek Dessie siedział w swoim fotelu, oglądając film z Ingrid Bergman.

\* Dziadku?

Stary mężczyzna odwrócił się, obrzucił ją szybkim spojrzeniem i z powrotem wlepił oczy w telewizor.

\* Drag ata dom for mojja \* mruknął. Dessie zamknęła zewnętrzne drzwi.

\* To jest Jacob, dziadku \* powiedziała, podchodząc do niego i nadal trzymając za rękę Jacoba.

Miała wrażenie, że dziadek niewiele się postarzał. Może dlatego, że odkąd pamiętała, był siwy, a na jego twarzy zawsze widniał ten sam ponury grymas. Nie wydawał się w najmniejszym stopniu zaskoczony, widząc Dessie w swoim salonie po raz pierwszy od śmierci jej matki. Łypał za to podejrzliwie na Jacoba.

\* Vo jar hdjna for ein? \* zapytał.

\* Jacob zajmuje się na ogół mokrą robotą \* odparła, po czym wzięła do ręki pilota, wyłączyła telewizor i siadła przy stole naprzeciwko starego. \* Chcę cię o coś spytać, dziadku. Gdybym uciekała przed policją, nie miała żadnych pieniędzy i chciała ukryć się w Finlandii, co powinnam zrobić?

## Rozdział 130

Oczy starego zabłyśły. Zerknął z aprobatą na Jacoba, wyprostował się w fotelu i spojrzał z większym zainteresowaniem na wnuczkę.

\* Vo hava ja djart?

\* Co to za język? \* zapytał z zaciekawieniem Jacob. \* Nie jest podobny do szwedzkiego, który znam.

\* To pitemal \* odparła. \* Prawie wymarły dialekt z okolic, gdzie dorastał. Bardziej różni się od szwedzkiego niż norweski czy duński. Ta farma należała do mojej babki od strony matki. Nikt go tutaj nie rozumie. Nie, nic złego nie zrobiliśmy. Przynajmniej na razie \* powiedziała, zwracając się ponownie do starego. \* To czysto hipotetyczne pytanie.

\* Sko ja hava nalta a ita?

\* Tak, proszę \* odparła. \* Napilibyśmy się kawy i zjedli kanapkę, jeśli masz jakiś ser. Starzec wstał i pokuśtykał do kuchni. Dessie skorzystała z okazji, żeby wyjść do mrocznej sieni i wślizgnąć się do zlokalizowanej pod schodami jedynej toalety z bieżącą wodą. Kiedy wróciła do salonu, stary przyniósł z kuchni chleb i ser oraz wrzątek do kawy rozpuszczalnej. Siedział ze zmru

żonymi oczyma i splecionymi na ceracie dłońmi i zastanawiał się nad pytaniem Dessie.

\* A djóóm sd i Finland ha ga et... \* powiedział. Dessie pokiwała głową, ugryzła kęs słodkiego chleba z serem

Port Salut i zaczęła tłumaczyć Jacobowi na angielski to, co mówił dziadek.

Ukrywanie się w Finlandii nie miało sensu. Fińska policja była o wiele bardziej efektywna od szwedzkiej. Każdy Fin, który miał coś na sumieniu, starał się jak najszybciej zwiać do Szwecji.

Ale jeśli ktoś chciał się jednak przedostać do Finlandii, samo przekroczenie granicy nie nastroczało większych problemów, pod warunkiem oczywiście, że miał świeżo ukradziony samochód.

Każdy mógł przejechać w dowolnym miejscu przez rzekę Torne. Mosty były w Haparandzie, Óvertornea, Pello, Kolari, Muonio i Karesuando. Każde miejsce miało swoje plusy i minusy. W Haparandzie przejście było największe i strażnicy najbardziej leniwi, więc można było w ogóle uniknąć kontroli. Granica w Kolari była najrzadziej przekraczana i z tego względu podróżni bardziej rzucali się w oczy. Trzeba było się zdecydować w Morjarv \* droga na północ prowadziła do Overkalix, droga na południe do Haparandy. A potem należało jak najszybciej wiać do Rosji.

\* Do Rosji? \* zapytał Jacob. \* Jak daleko jest stamtąd do Rosji?

\* Ja nógges tjóór óver Kuusamo, ha jar som rdtjest...

\* Trzysta kilometrów \* powiedziała Dessie.

\* Chryste \* jęknął Jacob. \* To żadna odległość. Tyle co z Manhattanu do końca Long Island. Według dziadka Dessie dostać się do Rosji było o wiele trudniej. Zresztą jak zawsze.

W czasach jego młodości ziemia niczyja była zaminowana, ale teraz miny usunięto. Obecnie były to najodleglejsze rubieże Unii Europejskiej, co oznaczało, że przekroczenie granicy było trudne, lecz możliwe. Największym problemem nie był wyjazd z Unii, ale dostanie się do Rosji. Trzeba było po prostu zostawić samochód i przejść granicę pieszo, najlepiej na północ od Tammeli. Po drugiej stronie biegła droga do Pietrozawodska, skąd można było łatwo dotrzeć do Petersburga.

Dessie i Jacob siedzieli w milczeniu, słuchając starego. Kiedy skończył, odstawił filiżanki na suszarkę i wrócił do telewizora.

\* Stdng ata dörn for mojja da ja ga \* powiedział.

\* Musimy zamknąć drzwi, żeby do środka nie wleciały meszki \* przetłumaczyła Dessie. \* Chyba cię polubił.

## Rozdział 131

Napełnili bak samochodu nielegalną ropą ze zbiornika na farmie i Jacob usiadł za kierownicą.

\* Więc dokąd mam jechać? \* zapytał.

\* Prosto przed siebie, aż zobaczysz znaki z napisem „Suomi Finland” \* powiedziała Dessie, rozkładając swój fotel i wyciągając się na nim.



Jacob ruszył na pomoc i wjechał z powrotem na główną drogę.

Jeśli Rudolphom uda się dotrzeć do Rosji, już nigdy ich nie zobaczy \* co do tego nie miał wątpliwości. Każda osoba dysponująca pieniędzmi mogła tam zapewnić sobie ochronę, a każdy, kto ich nie miał, mógł zniknąć wśród milionów bezdomnych.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy i dodał gazu. W głowie nadal kręciło mu się po długiej drzemce. Samochód był mały i powolny, silnik dziwnie hałasował; nigdy wcześniej nie prowadził diesla.

Za oknem przesuwał się zaskakująco piękny krajobraz. Poszarpane klify opadające ku morzu. Błękitne szczyty wznoszące się na północy. Coraz węższa i coraz bardziej kręta szosa wiała się wzdłuż wybrzeża.

Był w drodze na koniec świata. Rudolphowie też tam zmierzali.

Zadzwoń! leżąca na tablicy rozdzielczej komórka Dessie.

Zerknął na kobietę, która spała obok niego z otwartymi ustami, i złapał telefon.

\* Tak \* mruknął.

\* Znaleźliśmy schowek na bagaż \* powiedziała Gabriella. \* Był w podziemiach dworca centralnego. Miał pan rację. Oboje mieliście.

Jacob zacisnął triumfalnie pięść.

\* Było tam wszystko, czego się pan spodziewał: półbuty, brązowa peruka, płaszcz, spodnie, okulary przeciwsłoneczne. Polaroid, kilka opakowań filmów, pióra, znaczki, pocztówki, krople do oczu, naprawdę ostry sztylet, a także kilka innych rzeczy...

Gabriella umilkła.

\* Co? \* zapytał. \* Co jeszcze tam było?

Jego podniesiony głos obudził Dessie, która wyprostowała się w fotelu.

\* Znaleźliśmy paszporty i portfele wszystkich ofiar z wyjątkiem tych z Kopenhagi, Aten i Salzburga.

Jacob zahamował i zatrzymał się przy otwartej przez dwadzieścia cztery godziny kafejce. Szukał odpowiednich słów, ale nie potrafił ich znaleźć.

\* Był tam również paszport i portfel Kimmy \* dodała cicho Gabriella. \* I jej narzeczonego. Mam je przed sobą na biurku. Dostanie je pan po powrocie.

\* W porządku \* mruknął.

\* Chciał pan, zdaje się, wiedzieć, czy w północnej Szwecji skradziono wczoraj po południu jakieś samochody. Farmer mieszkający na północ od Gysinge zgłosił właśnie kradzież volva model dwieście czterdzieści pięć. Rocznik z osiemdziesiątego siódmego roku, numer rejestracyjny CHC czterysta jedenaście.

\* Model dwieście czterdzieści pięć to sedan?

\* Kombi. Wyślę panu SMS\*a ze szczegółami.

Jacob ruszył z miejsca i rozejrzał się dookoła. Znajdowali się w małej wiosce, na drogę przed nimi wyjechała z parkingu wioząca pnie drzew wielka ciężarówka.

\* Jak daleko dojechaliście? \* zapytała Gabriella. Jacob wyjechał na szosę w ślad za dymiącą ciężarówką.

\* Jesteśmy w połowie drogi. Dziękuję za telefon.

\* Żałuję, że nie mogę wam bardziej pomóc \* powiedziała cicho Gabriella.

Dessie spojrzała na Jacoba.

\* Zadzwoń do swojego kuzyna \* poprosił ją. \* Mamy dane samochodu, którym prawdopodobnie uciekają.

Dessie wzięła od niego telefon. Na północy wschodziło słońce.

Za Órnsköldsvik las zrobił się gęstszy i coraz mniej było śladów ludzkich siedzib. Między Umea i Skelleftea, na dystansie prawie stu pięćdziesięciu kilometrów, nie zobaczył praktycznie żadnego domu. Koniec świata był coraz bliższy.

W miasteczku Byske dało o sobie znać zmęczenie spowodowane zmianami stref czasowych. Straciwszy do końca zdolność oceny odległości, obudził Dessie i oddał jej kierownicę. Patrząc prosto w słońce, zapadł w niespokojny sen.

Przyśniła mu się Kimmy.

Wyglądała tak jak wtedy, gdy wyprawiał ją do Rzymu: miała na sobie nowe zimowe palto i żółtą wełnianą czapkę. Taka piękna i utalentowana.

Jacob widział, że jest zmartwiona i płacze. Stojąc w szklanej budce, waliła pięściami w przezroczyste ściany i wołała go, wołała swojego tatę. Próbował odpowiedzieć, ale ona go nie słyszała.

\* Kimmy! \* krzyczał. \* Jestem tutaj! Idę do ciebie!

\* Jacob?

Obudził się ze wzdrygnięciem.

\* Co jest? \* zapytał.

\* Krzyczałeś. Miałeś zły sen.

Wyprostował się w fotelu i pomasaował mocno oczy pięściami.

Samochód stał w miejscu. Znajdowali się na obrzeżach jakiegoś miasta.

Po lewej był wielki budynek magazynowy, po prawej długi rząd biurów. Światło dnia było jasne i nieco matowe, jakby przefiltrowane przez mgłę. Krajobraz płaski i nagi, nieprzypominający niczego, co widział wcześniej.

\* Gdzie jesteśmy?

\* Kilometr od mostu, który prowadzi do Finlandii. Robert jest trochę bliżej granicy, po drugiej stronie ronda. W nocy nic się nie wydarzyło. Żadnego czerwonego volva. Żadnej pary młodych.

Jacob zamrugał i rozejrzał się dokoła.

\* To Haparanda?

\* Kylla.

Spojrzał na nią zdezorientowany.

\* To po fińsku „tak”, kochanie. Robert czeka na nas. \* Dessie uruchomiła samochód i ruszyła w stronę wielkiego ronda, pośrodku którego rósł mały lasek. \* Jego ludzie obserwują wszystkie mosty na rzece. Dwaj inni są w głównych portach i mają oko na łodzie. Nikt niczego nie widział. Jego ludzie są bardzo czujni.

\* Dziękujemy Bogu za zorganizowaną przestępczość \* mruknął Jacob.

\* Robert jest twardzielem, ale to porządny facet.

Po lewej stronie zobaczyli olbrzymi budynek z rozległym parkingiem.

\* Co to jest, do diabła? \* zapytał.

\* Najdalej na północ położona IKEA na całym świecie. Jest Robert!

Zatrzymali się przy zrobionym na specjalne zamówienie

najnowszym modelu toyoty land cruisera. O lśniącej karoserię opierał się olbrzym z blond kucykiem i bicepsami jak kłody.

Dessie wyskoczyła z samochodu i rzuciła mu się w ramiona. Olbrzym odwzajemnił jej uścisk, uśmiechając się od ucha do ucha.

Jacob poczuł ukłucie zazdrości. Wysiadł powoli z auta i podszedł do trzymającego Dessie wielkiego mężczyzny.

Jego ramiona pokrywały prymitywne tatuaże i brakowało mu dwóch przednich zębów.

Ze swoim wyglądem byłby idealnym przywódcą jednego z działających w Los Angeles niesławnych gangów motocyklowych.

\* Więc to ty jesteś ten Amerykanin? \* zapytał z wyraźnym szwedzkim akcentem, wyciągając do niego olbrzymie łapsko.

Dłoń Jacoba zniknęła w żelaznym uścisku jego pięści.

\* Tak \* odparł. \* To ja.

Kuzyn Robert przyciągnął go do siebie bliżej.

\* Niech ci się nie zdaje, że zdołasz się ukryć, bo jesteś ze Stanów \* oznajmił, ścisząc głos. \*

Jeśli skrzywdzisz Dessie, odnajdę cię.

\* Dobrze wiedzieć \* mruknął Jacob. Olbrzym puścił jego rękę.

\* Przez całą noc pilnowaliśmy skrzyżowania w Morjarv \* powiedział. \* Przejechali tamtędy pół godziny temu, czerwonym volvem na fałszywych znakach. Skręcili w E dziesięć w stronę Haparandy.

Jacob poczuł eksplodujący w żyłach ładunek adrenaliny. Gangster spojrzał na swojego wysadzanego brylantami rolexa.

\* Mogą tu być w każdej chwili.

### Rozdział 133

Czas zatrzymał się w miejscu.

Jacob zerkał co chwila na swój tani plastikowy zegarek.

8.14, potem 8.15, potem 8.16.

Nad ziemią wisiała poranna mgła, krajobraz wydawał się dziwny, trochę niesamowity.

Człowiek Roberta przyniósł im kawę, sok i kanapki z szynką, które zjedli w samochodzie.

Oboje byli głodni.

\* Jak blisko jesteście ze sobą zaprzyjaźnieni? \* zapytał Jacob, wskazując opierającego się sto metrów dalej o swój samochód mężczyznę. Toyota ugiwała się pod jego ciężarem.

Dessie starała się zdjąć wszystkie plasterki szynki ze swojej kanapki.

\* Z Robertem? \* odparła. \* To mój ulubiony kuzyn. Kiedy był mały, jego mama stale odsiadywała jakieś wyroki, dlatego spędził z nami sporo czasu na farmie. Jest o dwa lata młodszy ode mnie, ale zawsze był ode mnie większy i silniejszy.

Dessie położyła sobie kanapkę na kolanach.

\* Zawsze zastanawiałam się, czy nie jesteśmy kimś więcej niż tylko kuzynami \* powiedziała.

Jacob przestał żuć jedzenie.

\* Co masz na myśli?

Dessie łyknęła trochę soku pomarańczowego.

\* Nie wiem, kim był mój ojciec \* powiedziała cicho. \* Mama mówiła, że był włoskim księciem i pewnego pięknego dnia po nas przyjedzie. Nie mam pojęcia, co miała na myśli. \* Spojrzała na niego z zakłopotaniem. \* Wszystko to brzmi jak z bajki o Czerwonym Kapturku. Moim ojcem jest prawdopodobnie jeden z wujków, a może nawet sam dziadek... \* dodała, po czym zadrzała i umilkła.

Jacob utkwiał wzrok w przedniej szybie. Co można odpowiedzieć na podobne zwierzenia?

Dessie przeciągnęła się i spojrzała w lusterko wsteczne.

\* Czerwony samochód \* powiedziała.

Jacob przekręcił lusterko, żeby samemu zobaczyć. Rzeczywiście, z tyłu zbliżało się do nich czerwone auto.

\* To ford \* mruknął. \* W środku są cztery osoby. To nie oni. Chyba nie oni.

### Rozdział 134

Kiedy samochód minął ich w drodze do przejścia granicznego, przyjrzeni się w milczeniu pasażerom: dwie starsze pary, mężczyźni z przodu, kobiety z tyłu.

Dessie odwróciła się do Jacoba.

\* Kim była matka Kimmy? \* zapytała po krótkim wahaniu.

Teraz to on odłożył na bok swoją kanapkę.

\* Miała na imię Lucy \* powiedział. \* Dorastaliśmy razem w Brooklynie. Była piosenkarką bluesową i jazzową, bardzo utalentowaną. Kiedy zaszła w ciążę, mieliśmy oboje osiemnaście lat. Zostawiła nas, gdy Kimmy miała trzy miesiące.

\* Zostawiła was? Żeby co robić? Jacob wzruszył ramionami.

\* Prowadzić inne życie. Narkotyki, pieniądze, muzyka... W ciągu pierwszych paru lat kilka razy odwiedziła Kimmy, ale potem to się skończyło. Ostatni raz widziałem ją chyba przed piętnastu laty.

\* Czy... czy ona wie, że Kimmy... Jacob potrząsnął głową.

\* Nie. Ja w każdym razie nic jej nie mówiłem. Nie wiem, gdzie mieszka. Nie wiem nawet, czy jeszcze żyje.

\* Wygląda mi na idiotkę.

\* Oboje byliśmy młodzi i głupi. W samochodzie zapadła cisza. Minął ich zielony volkswagen passat. Jacob spojrzął na zegarek. 8.54.

Minął ich niebieski saab. Z otwartych okien dobiegała muzyka taneczna. Dwóch młodych mężczyzn. Fryzury w stylu punk.

Jacob spojrzął na zegarek. 8.55. Zdawał sobie sprawę, że robi to obsesyjnie, ale nie mógł na to nic poradzić.

Zadzwońiła komórka Dessie. Przez chwilę słuchała rozmówcy, po czym się rozłączyła.

\* Minęli właśnie Salmis i Vuono \* powiedziała. \* Dwie wioski niedaleko miasta. Nadal jadą czerwonym volvem. Zaraz tu będą.

\* Czy na ludziach Roberta można polegać? Dessie kiwnęła głową.

\* Jak najbardziej.

\* Nie chcę, żeby angażowali się przy granicy \* rzekł Jacob. \* Od tego momentu ja przejmuję sprawę.

Dessie przekazała informację i rozłączyła się.

## Rozdział 135

Dziewiąta rano.

Ani śladu czerwonego volva i Rudolphów.

Na drodze za wielkim rondem było pełno samochodów, przyczep kempingowych i ciężarówek. Obława na pocztówkowych zabójców sprawiła, że zaostrzono kontrolę i wszystkie pojazdy musiały się zatrzymać przy niewielkim drewnianym budynku strażnicy po lewej stronie.

Jacob ponownie spojrzął na zegarek.

Wpół do dziesiątej. Jezu. Czas włókł się niemiłosiernie wolno.

Na parking przed IKEA zaczęły zajeżdżać duże turystyczne autokary. Przybywały tutaj chyba z całego regionu Arktyki. Jacob zobaczył znaki rejestracyjne z Norwegii, Finlandii i Rosji.

Tak jakby w IKEA odbywał się wiejski jarmark.

Wkrótce za autokarami pojawił się sznur samochodów osobowych.

\* Mamy czwartek przed midsommarafon, szwedzką nocą świętojańską \* wyjaśniła Dessie. \* To szczytowy moment całotygodniowych zakupów, większych nawet niż te przed Bożym Narodzeniem.

Jacob nie odpowiedział. Zaczął mimowolnie zgrzytać zębami. Musiał z tym skończyć. Zrobi to, kiedy tylko dopadną Rudolphów.

Przed wejściem do wielkiego meblowego sklepu zaczęła formować się kolejka. Tym ludziom ze wsi najwyraźniej odbiło.

Jacob zerknął na zegarek.  
Za trzy minuty dziesiąta.  
Spojrzał w lusterko wsteczne.  
Sznur samochodów: niebieskich, czerwonych, białych, czarnych, wypełnionych zakupowiczami z całej Arktyki.  
Przycisnął dłonie do czoła.  
Drzwi sklepu się otwały.  
Ludzie weszli do podobnego do hangaru budynku.  
Jacob miał wrażenie, że zaraz wyskoczy ze skóry.  
\* Co tu się, do diabła, dzieje?! \* zawołał. \* Gdzie oni przepadli?  
Dessie nie odpowiedziała.  
\* Musieli pojechać inną drogą \* stwierdził. \* Nie przekroczą granicy w Haparandzie. Ten bandzior, którego nazywasz kuzynem, pomylił się. Może nawet był z nimi w zмовie, może wystrychnął nas na dudka, każąc nam tutaj siedzieć, podczas gdy oni zwieją. Mogli go przekupić.  
\* Uspokój się, Jacob. Sam nie wiesz, co mówisz. Przystań \* powiedziała półgłosem Dessie.  
Jacob przekręcił kluczyk w stacyjce i silnik zbudził się do życia.  
\* Co ty wyprawiasz?! \* zawołała Dessie. \* Dokąd jedziesz?  
\* Nie mogę tu dłużej czekać \* odparł. \* Chyba oszaleję...  
\* Zaczekaj! \* zawołała. \* Po prostu zaczekaj, widzę czerwony samochód. To chyba volvo...  
Jacob spojrział w lusterko wsteczne. To było stare volvo kombi. W środku siedziało dwoje ludzi.  
Młody blondyn i ciemnowłosa kobieta. Pojawili się Rudolphowie.

## Rozdział 136

Volvo jechało powoli w stronę dużego ronda z rosnącą pośrodku kępą drzew i krzaków.  
Jacob włączył się do ruchu tuż za nim.  
Serce waliło mu tak mocno, że prawie nie słyszał tego, co się wokół działo.  
Volvo zatrzymało się przed rondem. Para najwyraźniej się wahała. Przed nimi widać kolejka do przejścia granicznego.  
\* Zdali sobie sprawę, że tędy nie przejadą. Nie tym samochodem \* stwierdziła Dessie. \* Co w tej sytuacji robimy?  
Jacob wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurtki kajdanki, wsadził je za pasek, a potem pochylił się i wyjął swojego glocka z kabury na kostce. Dobrze, że zamiast oddać broń zostawił ją na czas wyjazdu do Los Angeles w schowku na lotnisku. Wyglądało na to, że będzie jej potrzebować.  
Usłyszał, jak Dessie wciąga powietrze w płuca.  
\* Co ty wyprawiasz, Jacob...? Nie możesz tutaj używać broni. Trafisz do więzienia.  
W tym momencie volvo wyjechało z kolejki samochodów. Kierowca skręcił w lewo i wcisnął się między przyczepę kempingową i niewielką furgonetkę z rosyjskim napisem z boku.  
Jacob wrzucił pierwszy bieg i dodał ostro gazu. Chwilę później musiał ostro zahamować, żeby uniknąć zderzenia z wielką ciężarówką, która wjeżdżała akurat na rondo.  
\* Kurwa mać! Zgubimy ich!  
\* Jadą prosto do przodu! \* krzyknęła Dessie, wychylając się przez okno. \* Teraz skręcają w prawo! Wjechali na parking przy IKEA!  
Jacob wyprzedził ciężarówkę i ocierając się o bok peugeota wjechał na parking.  
Rozwścieczony kierowca peugeota wcisnął klakson.

Na parkingu panował totalny chaos. Samochody, autobusy i przyczepy kempingowe starały się wymijać tabuny ludzi z wielkimi wózkami na zakupy i dziecinnymi spacerówkami. Jacob stanął w miejscu i rozejrzał się dokoła dzikim wzrokiem.

\* Gdzie oni, do diabła, zniknęli?

\* Jadać chyba na parking dla autobusów \* odpowiedziała Dessie i nagle wskazała przed siebie palcem. \* Tam! Tam! To Sylvia Rudolph!

Otworzyła drzwiczki samochodu i puściła się biegiem.

\* Nie!!! \* krzyknął Jacob, próbując za nią jechać. Nagle stanęła mu na drodze cała rodzina składająca się z babci, mamy, czworga dzieciaków i psa. A potem pojawił się nagle kierowca peugeota i zaczął walić wściekle w przednią szybę. Jacob pokazał mu pistolet i mężczyzna cofnął się, podnosząc do góry ręce.

\* Pierdol się! \* mruknął Jacob, po czym otworzył drzwiczki i pobiegł w stronę autobusów.

## Rozdział 137

To byli Rudolphowie, nie miał co do tego wątpliwości.

Poznał mężczyznę po jego zamasztych ruchach, a kobietę po gęstych brązowych włosach. Zabójcy szli szybko przez parking, daleko od niego. Widząc Jacoba, który biegł z wyciągniętym pistoletem w ręku, ludzie usuwali się z krzykiem z drogi.

\* Szalencie! \* krzyknął ktoś i miał chyba rację.

Dessie biegła za nim, widział, że trzyma w ręku komórkę. Biegąc, wybierała numer.

Rudolphowie zniknęli między dwoma dużymi budynkami.

Dobiegając do rogu, Jacob podniósł w górę pistolet. Nie wiedział, jaką bronią dysponują Rudolphowie.

Nikogo nie zobaczył.

Przebiegł między dwoma budynkami i dotarł do drugiego końca.

Zobaczył cztery autokary z toaletami i zasłonami w oknach. Nawet jeśli któryś był otwarty, nie mogli się w nim długo ukrywać.

Z wyciągniętym pistoletem podbiegł cicho do pierwszego autokaru.

Nikogo za nim nie było.

Podbiegł do drugiego. Nikogo. Do trzeciego... \* Rzuć broń!

Kobiecy głos, który rozległ się za jego plecami, był w miarę spokojny i opanowany.

Obrócił się na pięcie, celując ze swojego glocka, gotów zabić.

## Rozdział 138

Sylvia Rudolph trzymała przed sobą Dessie niczym tarczę. Do szyi przyciskała jej ostrze długiego rzeźnickiego noża.

Jacob poczuł, że kręci mu się w głowie. Przez moment wydawało mu się, że stoi przed nim Kimmy, że to Kimmy ma przystawiony do szyi nóż. Nie mógł pozwolić, żeby zginęła.

\* Rzuć broń \* powtórzyła Sylvia Rudolph. \* Połóż pistolet na ziemi albo ona zginie. To dla mnie żaden problem.

Twarz Dessie była śmiertelnie blada. Nadal trzymała w ręku komórkę.

Malcolm Rudolph stał z niewyraźną miną jakieś dziesięć metrów dalej.

Jacob zastygł w bezruchu z podniesioną bronią. Nagle wszystko stało się dla niego jasne.

Odsłonił się kolejny fragment tajemnicy.

To nie brat był zabójcą.

To jego siostra, Sylvia. Señorita. Dziewczynka, która znalazła swoich rodziców martwych albo własnoręcznie ich zabiła. Ale dlaczego? W imię sztuki?

\* Rób, co mówię \* powiedziała Sylvia \* albo poderżnę jej gardło! Zginie na miejscu! Nie miała już takiego opanowanego głosu, ale Jacob wierzył w każde jej słowo. Zacisnął mocniej palce na kolbie pistoletu. Instynktownie przybrał pozycję, którą ćwiczył tyle razy podczas szkolenia w Brooklynie. Przymknął jedno oko, dokładnie celując i próbując uspokoić oddech. Nad lufą widział zaciśnięte wargi Sylvii tuż przy przerażonej twarzy Dessie. Miał przed sobą kobietę, która zabiła jego Kimmy, a teraz trzymała nóż przy gardle jego Dessie. Inny nóż, ale ta sama zabójczym. Nagle poczuł, jak uspokaja mu się puls. \* Rzuć broń! \* ryknęła Sylvia. \* Poderżnę jej gardło! Rzuć broń! Chcesz, żeby zginęła? Tyle zostało z całego gadania o sztuce i conceptualnej kreatywności. W rzeczywistości zależało jej po prostu na tym, żeby ocalić własną skórę. I być może szalonego brata, jej kochanka. Pociągnął za spust. Usłyszał lekkie kliknięcie, potem huk wystrzału i broń odbiła lekko do tyłu. Dessie puściła komórkę i zaczęła krzyczeć. Krzyczała i krzyczała, o Boże, czyżby chybił, czyżby się w ostatniej chwili poruszyła? Co on takiego zrobił?

## Rozdział 139

Dessie była zalana krwią i krzyczała, ale Jacob zdał sobie sprawę, że to nie jest jej krew. To była krew Sylvii i to kawałki mózgu Sylvii zachlapały twarz i wiatrówkę Dessie. To Sylvia osunęła się na ziemię i wypuściła z ręki nóż, i to Malcolm rzucił się biegiem do siostry. Dessie zatoczyła się do tyłu i oparła o jeden z autokarów. Jacob podszedł do Malcolma z podniesionym pistoletem. \* Na kolana, ręce na kark! \* zawołał na całe gardło. Krzyczał głośno, bo dzwoniło mu w uszach, ale Malcolm Rudolph zachowywał się tak, jakby go nie słyszał. Wziął w ramiona martwe ciało siostry i z głośnym wyciem zaczął się nad nią kołysać, kompletnie nie zwracając uwagi na otaczający świat. Jacob podszedł bliżej z wycelowaną bronią i wyciągnął drugą ręką kajdanki zza paska spodni. \* Malcolmie Rudolph, policja jest już w drodze \* powiedział, próbując nawiązać jakiś kontakt z młodym mężczyzną. \* Puść to ciało, uklęknij i połóż ręce na karku. Wycie umilkło. Malcolm opuścił ramiona i położył delikatnie ciało siostry na asfalcie. Jacob zobaczył, że trafił ją między oczy. Rana wlotowa ziała czerwienią, szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niebo. Cała tylna część czaszki była odstrzelona. \* Zabiłeś ją \* powiedział łamiącym się głosem Malcolm. Ręce wisiły mu po bokach, grzbiet zgarbił się jak u starca. \* Zabiłeś moją Sylvię. \* Ty i twoja siostra zabiliście moją córkę \* powiedział Jacob. Otworzył kajdanki i pochylił się, żeby skuć mu ręce na plecach. Nawet nie zobaczył noża. Brat błyskawicznie zerwał się na nogi i dźgnął go w pierś, celując w serce. Jacob przesunął się instynktownie kilka centymetrów w prawo i rzeźnicki nóż przebił zamsz i cienką podszewkę kurtki, a potem przeciął skórę, ścięgno i mięsień, rozrywając żyły, tętnice i tkankę płuc. Usłyszał czyjś krzyk, kobiecy krzyk, i poczuł, jak z jego ciała wycieka krew. Świat zawirował i przechylił się na bok. Miał wrażenie, że zaraz się z niego zsunie. Padł strzał, jego odgłos odbił się echem w jego głowie i zobaczył, że stojący przed nim mężczyzna osuwa się na ziemię, trzymając się za brzuch.

Ktoś go podtrzymał, położył ostrożnie na ziemi i zaczął ściągać z niego ubranie. To była Dessie, jego Dessie, nie, to była Kimmy, jego Kimmy, oczywiście, że tak! \* Kimmy \* szepnął. \* Wiedziałem, że wrócisz.

## Rozdział 140

Bay Ridge, Brooklyn, Stany Zjednoczone

Wiatr niósł zapach morza i spalin z Leif Ericson Drive. Jacob słyszał szumiące nad jego głową liście i brzęczenie przewodów elektrycznych.

Siedział na werandzie swojego małego domku, patrząc, jak chłopcy z sąsiedztwa grają w baseball na splechietku trawy po drugiej stronie jezdni.

Upały w końcu zelżały i w powietrzu zapachniało jesienią. Słońce nie wisiało już wysoko na niebie i drzewa liściaste rzucały długie cienie wzdłuż ulicy.

Płuco zdążyło się zagoić. Ból w ramieniu prawie ustąpił. Zamiast tego rana zaczęła go swędzieć. Czasami było to nawet gorsze.

Spojrzał w stronę Shore Road. Nadal nie widać było taksówki.

Pociągnął poirytowany za temblak.

W przyszłym tygodniu będzie mógł go zdjąć.

Powiedzieli, że musiał nad nim czuwać anioł stróż.

W małym mieście pod kręgiem polarnym, gdzie przebito mu płuco i o mało nie odcięto ręki, nie było szpitala, ale w miejscowym ośrodku zdrowia dyżurował węgierski lekarz specjalizujący się w mikrochirurgii. Podczas gdy Węgier zszywał mu mięśnie i naczynia krwionośne, przetoczono mu całą znajdującą się w ośrodku plazmę krwi i cudem przeżył. Malcolm Rudolph nie miał tyle szczęścia.

Oddany na oślep strzał Jacoba trafił go w wątrobę. Wykrwawił się na śmierć w helikopterze. Dobrze mu tak, dobrze im obojgu, przerażającym draniom.

Po odzyskaniu przytomności i przypomnieniu sobie, co się wydarzyło, Jacob szykował się do stawienia czoła szwedzkiemu systemowi sądowniczemu.

Zakładał, że strzelanina ujdzie mu na sucho. Gabriella słyszała całą sekwencję wydarzeń przez komórkę Dessie. Nie ulegało kwestii, że strzelał w samoobronie.

Z drugiej strony musiał się wytłumaczyć z przemycenia pistoletu, który kupił we Włoszech. Europejczycy bardzo poważnie podchodzili do kwestii nielegalnej broni palnej.

Kiedy Mats Duvall odwiedził go w szpitalu, Jacob spodziewał się, że zostaną mu postawione zarzuty, ale nadinspektor poinformował go tylko, że nie będzie wstępnego dochodzenia.

Wszystkie zarzuty zostały wycofane z braku dowodów. Tak postępuje się w tego rodzaju sprawach, wyjaśnił zwięźle.

Szwedzi nie okazali się takimi służbistami, jak się obawiał.

Skonfiskowano mu jednak broń przy wyjeździe ze Szwecji.

Po drugiej stronie jezdni syn sąsiadów oddał celny strzał. Piłeczka poleciała niczym rakieta w stronę garażu Johnsona (choć ten nie należał już do Johnsona, ale do polskiej rodziny, której nazwisko wyleciało mu z głowy). Jacob wstrzymał oddech do chwili, kiedy trafiła w ceglana ścianę, zaledwie kilka centymetrów od okna.

Kiedyś, dawno temu, on też grał w baseball na tym samym kawałku trawy. Wiele razy stłukł szybę w garażu Johnsona. Nadal mieszkał w domu, w którym dorastał, w którym dorastał jego ojciec i w którym dorastała Kimmy.

Może powinien zdjąć tę cholerną szmatę, która wisiała mu na szyi? Co złego mogło mu się przytrafić? Przecież nie odpadnie mu ręka.

Ulicą nadjechała powoli taksówka i zatrzymała się przy ganku.

Jacob podniósł zdrowe ramię i pomachał. Udało mu się nawet uśmiechnąć.



## Rozdział 141

Jacob nie wstał z miejsca, kiedy Lyndon Crebbs otworzył tylne drzwiczki i wysiadł ze swoim sfatygowanym marynarskim workiem.

\* Więc tu się zamelinowałeś, jednoręki bandyto! \* powitał go agent FBI.

Jacob przesunął się na schodku, żeby zrobić miejsce dla swojego dawnego mentora.

\* Jak się udała operacja? \* zapytał.

Lyndon Crebbs westchnął głęboko, siadając obok niego.

\* No cóż, nie będę już mógł używać fiuta do niczego poza sikaniem, ale człowiek musi się cieszyć z tego, co ma.

Przez chwilę siedzieli koło siebie. Najlepsi przyjaciele. Na dobre i na złe.

Chłopcy po drugiej stronie ulicy zaczęli się o coś kłócić. W końcu wybuchła między nimi bójka, a potem jeden po drugim rozeszli się do domów.

\* Co się wydarzyło w Montecito? \* zapytał Jacob.

\* Za Pałacem znaleźli szczątki młodej kobiety \* odparł Crebbs. \* Nie zakopano jej zbyt głęboko i nie

leżała tam zbyt długo. Cztery albo pięć lat, według koronera.

\* Została zidentyfikowana?

\* Jeszcze nie, ale to prawdopodobnie ta zaginiona dziewczyna, Sandra Schulman. Poderżnięto jej gardło. To na pewno kolejne dzieło sztuki Sylvii.

Na chwilę znowu zapadła cisza.

\* A co z zabójstwem ich opiekuna? \* zapytał Jacob. \* I rodziców?

Lyndon Crebbs potrząsnął głową.

\* Sprawy są nadal otwarte. I podejrzewam, że to się nie zmieni. Chcesz, żebym ci powiedział, czego się dowiedziałem o Lucy?

Jacob spojrział w stronę garażu Johnsona, za którym stał dom rodzinny Lucy Johnson.

\* Jeszcze nie teraz.

Lyndon Crebbs zmierzył go wzrokiem.

\* Co słyhać u tej dziewczyny ze Sztokholmu? \* zapytał. \* Tej, której nadano imię po księżniczce?

\* Ma zamiar skończyć doktorat \* odparł Jacob. \* Iz tego co wiem, idzie jej całkiem nieźle.

\* Stale ci to powtarzam. Bystre są zawsze najlepsze. Gdzie w końcu wylądowała?

Jacob uśmiechnął się od ucha do ucha.

\* Właśnie do nas jedzie \* powiedział, wskazując zdrową ręką Narrows Avenue.

Jedyną rzeczą, jaką Dessie kupiła po przyjeździe, był siedmiobiegowy damski rower z zamontowanym z przodu koszykiem na zakupy. Pedalowała nim właśnie, jadąc Siedemdziesiątą Siódmą Ulicą z koszykiem wypełnionym porami i innym żarciem dla królików. Zostawiła rower i koszyk z zakupami na podjeździe i wspięła się po schodach.

\* Pan Crebbs? Wiele o panu słyszałam.

Dessie i przyjaciel Jacoba uścisnęły sobie ręce.

\* Mam nadzieję, że same brednie \* mruknął stary. Dessie uśmiechnęła się do Jacoba.

\* Od takiego romantyka jak on? Czego innego się pan spodziewał?

Nota od autorów

Liza składa podziękowania:

Tove Alsterdalowi, Thomasowi Bodstrómowi, Kentowi Widingowi, Evie Marklund, Peterowi Rónnerfalkowi i Neilowi Smithowi za ich fachowe porady i wielką cierpliwość. A także

Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie, jego personelowi i autorom strony internetowej za informacje i teorie na temat słynnych dzieł sztuki.

James dziękuje:

Lizie za to, że z niesamowitym entuzjazmem, talentem i skromnością „wskoczyła” w tę książkę. Oraz Lindzie Michaels za to, że nas ze sobą poznała i że jest po prostu Lindą.